



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

NA KLADEM TOWARZYSTWA
LONDYN — NOWY JORK — PARYŻ — RZYM. T. VII. 1955.

Price 125/6.

8. 04427 / 7

KOMITET REDAKCYJNY :

Przewodniczący: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa,
Oskar Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy,
X. W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski.

SPIS RZECZY

ARTYKUŁY :

Oskar Halecki: Od Rzymu do Paryża — str. 3; *Wacław Lednicki:* Adam Mickiewicz — romantyczny ambasador Polski przy dworze realizmu — str. 13; *Marian Kukiel:* Polskie nauki historyczne w niewoli — str. 39; *Maria Danilewiczowa:* Rzut oka na krajowe prace z zakresu historii literatury (1945—1956) — str. 51.

I. ROZPRAWY :

Piotr Wojtowicz: Określanie osób w praktyce sądu ławniczego w Przemyślu w 1-ej połowie XV w. — str. 63; *Czesław Chowaniec:* Sprawa solonica z 1596 r. — str. 77; *Stanisław Bóbr-Tylingo:* O niedoszłych sojuzach Francji z 1863 roku — str. 87.

70-LECIE GEN. MARIANA KUKIELA :

Przemówienia: gen. broni *Władysława Andersa* — str. 103; p. *Heleny Sikorskiej* — str. 104; księcia *Władysława Czartoryskiego* — str. 104; gen. dyw. *Stanisława Kopańskiego:* „Generał Kukiel jako żołnierz“ — str. 105; pułk. *Adama Sawczyńskiego:* „Gen. Marian Kukiel jako historyk wojskowości“ — str. 113; prof. *Władysława Folkierskiego* — str. 121; dra *Czesława Chowańca* — str. 123; gen. dyw. *Mariana Kukiela* — str. 129. Bibliografia pism historycznych i wojskowych gen. Mariana Kukiela — str. 137.

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA :

M. Kukiel: Czartoryski and European Unity (W. Rudzka) — str. 144; Powstanko Olexa: The Cathedral of St. Sophia in Kiev. Katedra sv. Sofii u Kyjevi (J. Hoffman) — str. 145; Iwan Własowskiy: Narys istorij Ukraińskoj Prawosławnoj Cerkwy (J. Hoffman) — str. 146; A m m a n n A. M.: Untersuchungen zur Geschichte der kirchlichen Kultur und des religiösen Lebens bei den Ostslaven (J. Hoffman) — str. 149; M. Kukiel: Kongres Rzymski — str. 151.

III. NEKROLOGIA: — str. 152.

IV. KRONIKA: — str. 153.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE

NA OBCZYŻNIE



TEKI HISTORYCZNE

Cahiers d'Histoire-Historical Papers

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
LONDYN — NOWY JORK — PARYŻ — RZYM

T. VII

1955-1956

8.P-4427-8

SPIS RZECZY TOMU SIÓDMEGO

I. ARTYKUŁY:

Oskar Halecki: Od Rzymu do Paryża — str. 3; **Wacław Lednicki**: Adam Mickiewicz — romantyczny ambasador Polski przy dworze realizmu — str. 13; **Marian Kukiel**: Polskie nauki historyczne w niewoli — str. 39; **Maria Danilewiczowa**: Rzut oka na krajowe prace z zakresu historii literatury (1945-1956) — str. 51.

II. ROZPRAWY:

Piotr Wójciewicz: Określenie osób w praktyce sądu ławniczego w Przemysłu w I-ej połowie XV w. — str. 63; **Czesław Chowaniec**: Sprawa sołonica w r. 1596 — str. 77; **Stanisław Bóbr-Tylingo**: O niedoszłych sojuszach Francji z r. 1863 — str. 87.

III. 70-lecie gen. Mariana KUKIELA: Przemówienia: gen. broni **Władysława Andersa** — str. 103; p. **Heleny Sikorskiej** — str. 104; księcia **Władysława Czartoryskiego** — str. 104; gen. dyw. **Stanisława Kopańskiego**: Generał Kukiel jako żołnierz — str. 105; pułk. **Adama Sawczyńskiego**: Gen. Marian Kukiel jako historyk wojskowości — str. 113; prof. **Władysława Folkierskiego** — str. 121; dra **Czesława Chowańca** — str. 123; gen. dyw. **Mariana Kukiela** — str. 129; Bibliografia pism historycznych i wojskowych gen. Mariana Kukiela — str. 137.

IV. RECENZJE i SPRAWOZDANIA:

M. Kukiel: Czartoryski and European Unity (W. Rudzka) — str. 144; **O. Powstenko**: The Cathedral of St. Sophia in Kiev (J. Hoffman) — str. 145; **I. Własows'kyj**: Narys istoriji Ukrainskoj Prawosławnoej Cerkwy (J. Hoffman) — str. 146; **A.M. Ammann**: Untersuchungen z. Gesch. d. kirchl. Kultur und des religiösen Leben bei den Ostslaven (J. Hoffman) — str. 149; **M. Kukiel**: Kongres Rzymski — str. 151.

V. NEKROLOGIA:

ś.p. **Zygmunt Wojciechowski** (Leon Koczy) — str. 152.

VI. KRONIKA:

str. 153 (M. Danilewiczowa).

VII. SPRAWOZDANIA:

Sprawozdanie z działalności Pol. Tow. Hist. w W. Brytanii za okres od marca 1955 do marca 1956.

WSPÓLPRACOWNICY

- Anders, W. — str. 103.
Bóbr-Tylingo, S. — str. 87.
Chowaniec, C. — str. 77 i 123.
Czartoryski, W. — str. 104.
Danilewiczowa, M. — str. 51 i 153.
Folkierski, W. — str. 121.
Halecki, O. — str. 3.
Hoffman, J. — str. 145, 146 i 149.
Koczy, L. — str. 152.
Kopański, S. — str. 105.
Kukiel, M. — str. 39, 129 i 151.
Lednicki, W. — str. 13.
Rudzka, W. — str. 144.
Sawczyński, A. — str. 113.
Sikorńska, H. — str. 103.
Wojtowicz, P. — str. 63.

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy, X.W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski.



nan 47967

Tom niniejszy „Tek Historycznych“ zamierzało Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie ofiarować Kongresowi Wolnej Kultury Polskiej we wrześniu 1956 roku, w historycznych progach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Z myślą o Kongresie pisane były cztery artykuły, otwierające rocznik.

Gdy druk był już na ukończeniu, nastąpiło odroczenie Kongresu. Gdziekolwiek jednak się odbędzie, czy w opieczętowanych dziś salach Biblioteki Polskiej nad Sekwaną, czy też w innym miejscu — choć nie ma dostojniejszego i bardziej właściwego — i kiedykolwiek się zbierze — a jest ważne, nawet konieczne by się zebrał — to prace otwierające ten tom zachowają znaczenie, bo są uzasadnieniem jego potrzeby. Wołać będą, jak dziś wołają, o wolność dla kultury polskiej, dla polskich nauk historycznych, dopominać się o tysiącletnią spuściznę cywilizacyjną naszego narodu.



Adam Mickiewicz w r. 1829.
(Według portretu J. Schmellera).

Oskar Halecki

OD RZYMU DO PARYŻA

Nie jest to bynajmniej przypadkowy tylko zbieg okoliczności, że kongres wolnej kultury polskiej w Paryżu odbywa się w niecały rok po międzynarodowym kongresie nauk historycznych w Rzymie, na którym wolna kultura polska spotkała się po raz pierwszy, na specjalnym lecz jakże doniosłym odcinku historiografii, z kulturą narzuconą ujarzmionej Polsce przez Rosję sowiecką.

Przeciwieństwo tych dwóch kultur i kształtowanych przez nie sposobów myślenia uderzyło na kongresie rzymskim nie tylko szczupłą niestety delegację Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, ale także licznie zebranych historyków z całego świata. Jeden z uczestników austriackich, obiektywny badacz dziejów Słowiańszczyzny i Europy Wschodniej, zdając sprawę z dyskusji, która toczyła się w napiętej atmosferze nad referatami zasadniczymi zarówno Rosjanina Sidorowa jak też idącego za nim Polaka Leśnodorskiego, stwierdził, że ta dyskusja rychło okazała się bezcelową. Sprowadzała się ona jego zdaniem do nużących deklamacji ze strony komunistycznego Wschodu i do pytań ze strony wolnego Zachodu, które pozostawały bez odpowiedzi. Chodziło bowiem o przeciwieństwo zasadnicze między tymi, którzy przekonani, że są w posiadaniu prawdy, chcą tylko wykazać posłuszeństwo w jej głoszeniu, a tymi, którzy w poszukiwaniu prawdy idą za głosem własnego sumienia.

Dla przedstawicieli wolnej nauki historycznej polskiej, którzy należeli do tych ostatnich, niezmiernie było przykrym, że musieli się przeciwstawiać na terenie obcym zwartej — przynajmniej zewnętrznie — grupie rodaków, w znacznej części dawnych kolegów a nieraz nawet przyjaciół, którzy znaleźli się w tamtym obozie, kierowani najwidoczniej przez przedstawicieli Moskwy. Niemniej przykrym było, że wielu historykom z wolnego Zachodu trudno było widocznie zorientować się w zagadnieniu, która z tych dwóch grup reprezentuje właściwie kulturę historyczną prawdziwie polską, a sprawa była szczególnie zaciemniona przez to, że międzynarodowa organizacja historyków, oparta na reprezentacji oficjalnej państw a nie narodów, uznawała jako delegację polską tylko tych, którzy

przyjechali z Polski, za pozwoleniem i poparciem jej obecnych komunistycznych władców. Toteż trzeba było przypomnieć publicznie, że ta nauka historyczna, z której niezaprzeconych postępow i dogmatycznych zasad metodyczno-ideologicznych wysłannicy Warszawy zdawali sprawę, nie jest bynajmniej całą nauką historyczną polską. Albowiem nawet w Kraju nie zabrakło po wojnie pierwszorzędných historyków, którzy pozostali wierni dawnym tradycjom kultury polskiej, chociaż się ich stopniowo zmusza do milczenia, a śmierć niestety przerzedza ich szeregi. Na emigracji zaś rozwija się dalej, oparta na tych samych tradycjach, niezależna historiografia, która pozostaje polską bez względu na miejsce zamieszkania jej przedstawicieli i na język, w jakim ogłaszają swe prace, historiografia wolna od nakazów Moskwy a współpracująca z własnej inicjatywy, tak jak za dawnych, lepszych czasów, z nauką zachodnią.

o Jakie są nakazy, które obowiązują historyków polskich pracujących w Kraju i jak integralnie są one związane z całym systemem filozoficznym narzucanym kulturze polskiej, o tym najlepiej świadczy książka ogłoszona w Warszawie w przeddzień kongresu rzymskiego, niedługo przed wydaniem zbiorowego tomu referatów przygotowanych na ten kongres. Ta praca Adama Schaffa pt. „Obiektywny charakter praw historii“ została wydana pod firmą Polskiej Akademii Nauk, stworzonej, jak wiadomo, na wzór sowiecki w miejsce prawdziwie polskiej Akademii Umiejętności. Ale, jak podkreśla autor, przed oddaniem do druku „maszynopis pracy był dwukrotnie poddany dyskusji w Instytucie Nauk Społecznych przy KCPZPR (Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tj. Komunistycznej) w gronie filozofów i historyków.“ Z podtytułu zaś wynika, że ma to być syntetyczne ujęcie najważniejszych zagadnień „marksistowskiej metodologii historiografii.“ Krótka stosunkowo część pierwsza ma wykazać, że to dopiero marksizm „unaukowił historiografię,“ w której rozwoju „odkrycie praw rozwoju dziejów ludzkich przez Marxa“ było zasadniczym przewrotem. Jako ten zaś, który „rozwinął i skonkretyzował . . . marksistowsko-leninowską teorię praw rozwoju społecznego,“ występuje Stalin, który w ogóle w całej książce cytowany jest nieustannie jako najwybitniejszy obok Marxa, Engelsa i Lenina historyk. Mniejsza o to, czy zgodnie z nowym kursem w Moskwie nazwisko Stalina zostanie teraz usunięte z tej czwórki, stawianej jako niedościgły wzór historykom polskim. Wszak obowiązującą pozostanie mimo to krytyka, jakiej druga, najobszerniejsza część książki poddaje historiografię „burżua-

zyjną “ za jej negację albo „ mistyfikację “ praw historii. Krytyka ta, skierowana w znacznej części przeciwko „ burżuazyjnym “ historykom polskim, przeważnie zmarłym, jest wymownym ostrzeżeniem pod adresem tych, którzy jeszcze żyją. Wymaga się zaś od nich ni mniej ni więcej tylko uznania i uwzględniania w ich pracach, że o ile prawa rozwoju historycznego mają charakter obiektywny, o tyle ich badanie powinno być nie obiektywne, lecz partyjne, a to w interesie klasy robotniczej. Wtedy historyk będzie mógł nawet „ wykorzystać “ prawa historii dla „ przewidywania “ historycznego, to znaczy dla ugruntowania wiary w nieuniknione zwycięstwo proletariatu w „ wielkiej walce klasowej “ przeciwko burżuazji.

W świetle tego komentarza filozoficznego i wynikających z niego dyrektyw dla udziału historyków we współczesnej walce ideologicznej, ogólniejszego znaczenia nabierają te wszystkie drobne na pozór szczegóły, a nawet różnice terminologiczne, które w pracach skądinąd wartościowych i nie pozbawionych jeszcze cech indywidualnych świadczą o szybko postępującej sowietyzacji polskiej nauki historycznej i o znaczeniu, jakie ten proces ma dla całego obecnego kryzysu kultury polskiej. Niemniej znamiennej była pod tym względem krótka uwaga krytyczna, rzucona przez Leśniodorskiego w jego wymijającej odpowiedzi na zarzuty historyków emigracyjnych. Twierdził mianowicie, że z tymi historykami „ polskiego pochodzenia, “ jak ich określał, trudno w ogóle dyskutować, bo reprezentują oni różne bardzo kierunki ideologiczne. Przykład, jaki wybrał, aby to wykazać, był niefortunny : podkreślił fakt, że wśród nowych książek, które Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie umieściło na swym stoisku w ramach kongresowej wystawy publikacji historycznych ostatniego dziesięciolecia, znajdowały się m.in. także pamiątniki Józefa Becka — jak gdyby wydanie źródła historycznego oznaczało solidaryzowanie się z ideologią jego autora. Ale prawdą jest oczywiście, że w przeciwieństwie do sztucznie i przymusowo uzgodnionych poglądów, jakie historykom bardziej jeszcze aniżeli innym specjalistom narzuca każdy system totalitarny, a w szczególności komunizm w najskrajniejszej chyba interpretacji rosyjskiej, historycy wolnego, demokratycznego świata, nawet tego samego narodu, należą do rozmaitych bardzo „ szkół “ o dużej rozpiętości różnic metodologicznych i ideologicznych.

Wraz z nimi wszystkimi, także polscy historycy emigracyjni szczyją się z tej wolności nauki, jakiej pozostali wierni. Ale równocześnie uświadamiają sobie, zwłaszcza po doświadczeniach

kongresu rzymskiego, że z tego cennego przywileju, niezbędnego dla zdrowego rozwoju pracy naukowej, wynikają też pewne konsekwencje utrudniające walkę ideologiczną, która im została narzucona. Zwartemu frontowi przeciwnego obozu, który w myśl słynnej formuły leninowsko-stalinowskiej, jest rzekomo wolny pod względem formy, lecz jednolity co do treści, w danym wypadku co do treści wyrażanych poglądów, nie mogą i nie chcą oni przeciwstawiać podobnego monolitycznego bloku ideowego. Nie mogą i nie chcą poświęcić tej różnorodności, która wzbogaca plon ich wysiłków i pozwala uchwycić najróżniejsze strony i pierwiastki tradycji ojczystej. Ale tym bardziej potrzebne jest świadome dążenie, aby w tej różnaitości nie zatraciła się zasadnicza jedność tej tradycji i opartego na niej światopoglądu, jedność nie mechaniczna i określana z góry, lecz harmonijnie i samorzutnie łącząca wszystkie te wartości duchowe, które stanowią istotę kultury polskiej, z jednej strony jej swoiste cechy odrębne, a z drugiej strony te, które dzieli z szerszą wspólnotą kultury łacińskiego, chrześcijańskiego Zachodu. Z tą bowiem kulturą, którą znamionuje właśnie różnorodność w jedności i poszanowanie wolności indywidualnej a nie z tzw. kulturą „radziecką“ opartą na diametralnie odmiennych postawach, jest nasza polska kultura narodowa integralnie związana od lat tysiąca.

Zbliżające się tysiąclecie Polski jest doskonałą okazją do wspólnego zastanowienia się nad koniecznością zgodnej w zasadzie interpretacji naszej spuścizny dziejowej, która mimo różnic w samodzielnym ujęciu jej szczegółów przez wolne i niezależne umysły twórcze, będzie w swej syntetycznej całości zgoła odmienna od tej, którą się obecnie propaguje w Kraju. I tam bowiem rozpoczęły się poważne, systematyczne prace o charakterze, jak się tam dzisiaj mówi „zespolowym“ nad polskim millenium, przy czym jednak, jak się to jasno okazało w odnośnych referatach przygotowanych na kongres rzymski, uzasadnia się aż zbyt systematycznie z góry podyktowaną interpretację, która jest jaskrawym zaprzeczeniem całego dotychczasowego sensu tej zgoła wyjątkowej rocznicy. Fakt dotąd uważany za podstawowy, mianowicie przyjęcie wiary katolickiej w roku 966, sprowadza się do całkiem drugorzędного zjawiska, raczej zwykłego w rozwoju ustroju „feudalnego,“ który w rzymskiej organizacji kościelnej szukał dodatkowego utwierdzenia swej przewagi. Zaprzeczając zaś przełomowemu znaczeniu tej daty i w ogóle połowy dziesiątego wieku, kieruje się uwagę i główny wysiłek badawczy na poprzednie tysiąclecie rozwoju Polski pogańskiej, której kultura materialna

zostawiła swe ślady w cennych istotnie zabytkach archeologicznych. Dalszy zaś rozwój kulturalny byłby skutkiem tych dużo wcześniejszych ekonomiczno-społecznych podstaw, a wcale nie chrztu Mieszka, który sam jest uważany za skutek wytworzonej w danej chwili sytuacji, a nie za przyczynę rozkwitu Polski w następnych stuleciach.

Przeciwno temu paradoksalnemu ujęciu trzeba jak najspieszniej wystąpić już teraz, nie czekając roku jubileuszowego 1966, którego znaczenie przy takiej interpretacji zostałoby i tak zupełnie zatarte. Dlatego aktualne już obecnie zagadnienie polskiego milenium jest okolicznością, która potrzebę zjazdu paryskiego uzasadnia jeszcze o wiele mocniej aniżeli świeże doświadczenia kongresu rzymskiego, będącego tylko jak gdyby pierwszym ostrzeżeniem. Aby to należycie zrozumieć, trzeba sobie uprzytomnić, po pierwsze, że sprawa tysiąclecia Polski obchodzi nie tylko nieliczną garstkę specjalistów od historii dziesiątego wieku, lecz wszystkich bez wyjątku historyków polskich, po drugie zaś, że chodzi tu o sprawę nie tylko historii ale całej w ogóle kultury polskiej.

Dla uzasadnienia pierwszej z tych uwag wystarczy przypomnieć, że obchodząc we właściwy sposób tysiąclecie Polski, nie możemy przecież ograniczyć się do rozpamiętywania wydarzeń z roku 966, ale musimy objąć wszystko, co w następstwie tych wydarzeń wypełniło dziesięć wieków naszych dziejów chrześcijańskich, tak samo jak obchodząc niedawno stulecie zgonu Mickiewicza, myśleliśmy nie o roku 1855, lecz o całym życiu poety i o jego, dziś jeszcze tak żywej spuściznie. Dużo ważniejsze jest postawienie drugiego zagadnienia o ogólnokulturalnym znaczeniu, które prowadzi nas bezpośrednio od zjazdu rzymskiego do paryskiego.

Obóz komunistyczny, potępiając imperializm kolonialny i zapominając tylko, że grzeszyła nim i grzeszy jeszcze Rosja, carska i sowiecka, niemniej a uporczywiej od mocarstw zachodnich, słusznie głosi prawdę niezaprzeczoną, że nie ma narodów czy ludów „niehistorycznych“ a tym samym z natury swojej „niższych“. Wynika stąd jednak zarazem, że każda kultura jest z natury swojej historyczna i że nie jest to żadnym reakcyjnym „historyzmem“, jeżeli my Polacy chętnie stwierdzamy i przypominamy sobie i obcym dawność i nieprzerwaną ciągłość naszej tradycji dziejowej. Zbyteczne było by podkreślać, że chodzi tu nie tylko o historię polityczną, lecz również o historię ustrojową, gospodarczo-społeczną i kulturalną, które już długo przed narzucającym nauce polskiej doktryn „radzieckich“, staraliśmy się uwzględnić równomiernie, i nie tylko o historię w ścisłym zna-

czeniu, lecz także o historię literatury i sztuki, tak słusznie zresztą wyodrębniane. To też polski pisarz i artysta, na równi z uczonym bez różnicy specjalności, szuka w przeszłości narodu podstaw ideowych i źródeł natchnienia.

Nie wynika stąd ani bezkrytyczna idealizacja tej przeszłości ani jakakolwiek przeszkoda w przysparzaniu kulturze narodowych, nowych, trwałych wartości. Przeciwnie, kongres paryski jest jedyną w swoim rodzaju sposobnością do tego, co by nazwać można rachunkiem sumienia kultury polskiej, przeprowadzonym za przeszłe pokolenia aż do współczesnego włącznie, a zarazem cenniejszą jeszcze sposobnością, aby wytknąć sobie i pokoleniom przyszłym właściwą drogę ku dalszym, wyższym osiągnięciom. Ale ten bilans osiągnięć dotychczasowych nie powinien być poniżającym samobiczowaniem oskarżonych przed „radzieckim” trybunałem, a przyszłość kultury narodowej nie może być „planowana”, jak gdyby i ona również mogła być ujęta w technologiczne formułki i statystyki. A w jednym i drugim wypadku kongres rzymski i jego doświadczenia w o tyle ciaśniejszym zakresie mogą służyć jako drogowskaz dla paryskiego.

Znowu uświadomienie sobie dorobku przeszłości, tym razem we wszystkich dziedzinach kultury, zwróci oczywiście szczególną uwagę na ostatnie, powojenne dziesięciolecie. Widać jednak z tego, co w Rzymie mówiono o historiografii, że w żadnym wypadku nie można zlekceważyć dorobku przedwojennego dwudziestolecia prawdziwej niepodległości, dawniejszych emigracji, których wspomnienie jest tak żywe właśnie w Bibliotece paryskiej, całego wreszcie tysiąclecia Polski historycznej, wobec którego nawet wstrząsający kryzys naszych dni jest jak gdyby „jedną chwilką.” Zamiast w imię rzekomych „obiektywnych praw historii” doszukiwać się fikcyjnych analogii w rozwoju polskiej i „radzieckiej” kultury i wypierać się rzekomych przeżytków „feudalizmu” i „kapitalizmu,” opóźniających pełnię nowej „socjalistycznej” epoki, trzeba uwydatnić wszystko, co zachowało swą niezniszczalną wartość poprzez dziesięć nie lat lecz wieków, wszystko, co Polska, słowiańska i łacińska zarazem, wносиła i wноси oryginalnego do skarbcza tego szerszego kręgu kulturalnego, do którego z własnej woli należała i należy, a której ośrodkiem nie jest Moskwa, lecz Paryż tak samo jak Rzym.

Nawet w Rzymie, gdzie przykra lecz nieunikniona polemika uwydatniała te różnice, które dziesięcioletni nacisk Moskwy już zdołał wytworzyć między wolną kulturą polską, a tą której musiała bronić ostrożnie dobrana delegacja z pozbawionego wolności Kraju,

nieurzędowa delegacja emigracyjna wyrażała głęboką wiarę, że także w Kraju trwa i trwać będzie mimo wszystko, choćby w ukryciu i milczeniu, ta sama co na emigracji kultura niespaczona. W Paryżu bez porównania liczniej zebrani przedstawiciele wszystkich dziedzin tej kultury mają lepsze jeszcze prawo, aby z tą samą siłą przekonania mówić nie tylko za siebie, ale za tę olbrzymią większość braci w krainie milczenia, z którymi nas łączy wspólne, tysiactletnie dziedzictwo. Tym razem zaś żadna fałszywa nuta nie zaprzeczy tej harmonii, a zabezpieczenie jej przetrwania, to właściwie cały nasz plan na przyszłość.

O takim planie trudno było mówić w Rzymie na międzynarodowym kongresie specjalistów. Umożliwia to dopiero pierwszy w swoim rodzaju narodowy kongres ogólnokulturalny, który uwytłumaczy organiczny związek wszystkich dziedzin kultury nawet w tak nienormalnym życiu narodowym, jakim nasze jest w obecnej chwili dziejowej. W Rzymie i po Rzymie wolni historycy polscy, patrząc w najbliższą przyszłość, musieli się właściwie ograniczyć do pytania, jak przygotować swój udział w następnym kongresie międzynarodowym, który w r. 1960 odbędzie się w Sztokholmie. W Paryżu troska o przetrwanie kryzysu, jakiego kultura polska nie przeszła w ciągu całego pierwszego tysiąclecia swego istnienia, powinna się łączyć z dążeniem, aby rozwój tej kultury w następnym tysiącleciu był zarazem dalszym ciągiem wielkiej przeszłości i prawdziwym twórczym postępem. W przeciwieństwie do deterministycznego materializmu historycznego nie wierzymy w „przewidywanie” przyszłości, w kolejne następstwo schematycznie ustalonych epok, w postęp z góry zapewniony, w mechaniczną pewność zwycięstwa. Ale powinniśmy wierzyć niemniej mocno od tamtej strony, że zwycięstwo jest możliwe a zależy w dużej mierze od nas samych: od tego, czy pozostaniemy wierni zasadom, na jakich kultura polska jest oparta, czy potrafimy je dostosować bez żadnych kompromisów ideowych do nowych warunków, czy zwłaszcza zachowamy tę postawę moralną, która według nas nie jest żadną „nadbudową” nad materialną „bazą,” lecz istotą każdej kultury.

Ważniejsze jeszcze na dalszą metę jest zagadnienie inne: czy potrafimy przekazać te zasady następnym pokoleniom, niezależnie od tego, jak długo będzie trwał nacisk obcej, wrogiej kultury w Kraju a tym samym konieczność pielęgnowania prawdziwej kultury polskiej w wolnym, lecz bądź co bądź obcym również świecie. Nie jest to oczywiście obcość wroga. Przeciwnie, w wolnym świecie, czy to zachodniej Europy czy też Ameryki, kultura polska

rozwija się nie tylko bez nacisku, ale w atmosferze przyjaznej i pokrewnej. Tym większe jednak jest niebezpieczeństwo zatracenia jej pierwiastków swoistych, całkowitej asymilacji.

Pierwszym warunkiem przetrwania jest wobec tego organizacja polskiego wychowania narodowego na obczyźnie. W programie kongresu paryskiego sprawa ta słusznie zajęła osobne, mocno uwydatnione miejsce. Nie mogła mieć podobnego miejsca na ściśle fachowym, naukowo-akademickim kongresie rzymskim. Ale wielkim było by błędem, gdyby w programie edukacyjnym, zaczynającym z natury rzeczy od szkolnictwa powszechnego dla najszerzych warstw wychodźstwa, zabrakło należytego uwzględnienia szczebla najwyższego, akademickiego, szczebla, na którym przeciwieństwa ideowe występują najjaskrawiej, na który też edukacja a raczej tresura komunistyczna szczególnie zwraca uwagę, na którym się dopiero dochodzi do samodzielnej „produkcji” kulturalnej, zapominając nawet o niejednym, czego się uczyło na niższych szczeblach wychowania.

Nie mnożąc modnym dziś zwyczajem komórek organizacyjnych, wystarczy w tej dziedzinie, jak w tylu innych, rozbudować to, co już istnieje, z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie na czele. I to nas prowadzi do drugiego warunku uratowania wolnej kultury polskiej. Jest nim koordynacja, a raczej najściślejsza współpraca wszystkich instytucji, które już teraz służą temu celowi w różnych, rozproszonych po świecie ośrodkach naszego życia emigracyjnego. I znowu w skromnym swoim zakresie kongres rzymski może być zachęcającym przykładem. Jeżeli w ogóle nasza wolna nauka historyczna mogła na nim wystąpić jako taka, to dzięki temu, że przed tym powstało Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie, łączące wszystkie placówki badań historycznych, istniejące w różnych krajach.

Trudniej będzie oczywiście zespolić w jedną całość o federacyjnym jak gdyby ustroju organizacje i stowarzyszenia, które oprócz swego charakteru kulturalnego mało właściwie mają ze sobą wspólnego. Ale sam ten charakter kulturalny powinien wystarczyć, aby wykluczyć z góry wszystkie te tarcia, niezgody, a nawet walki, które stały się nieszczęściem politycznego życia polskiego na emigracji. Różnorodność w jedności, którą historia wskazuje jako charakterystyczną cechę kultury polskiej i zachodniej w ogóle, ułatwi chyba tę harmonijną współpracę, która jest koniecznością, jeżeli mamy rozwijać naszą wolną naukę, literaturę i sztukę, a jeszcze bardziej, jeżeli mamy zdobyć dla nich szacunek, miejsce i głos w wolnym świecie.

Doszlismy tutaj do trzeciego i ostatniego warunku skuteczności naszych wysiłków, którym jest współpraca międzynarodowa w najszerszym znaczeniu. Obejmuje ona oczywiście także współpracę bilateralną i regionalną. Co do pierwszej, to chodzi przede wszystkim o stosunek do kultury każdego z tych krajów i narodów, w których żyją znaczniejsze skupienia emigracji polskiej. Odrzucenie perspektywy całkowitego rozplynięcia się w takiej kulturze, chociażby najwyższej i najsympatyczniejszej, nie powinno bynajmniej prowadzić do izolacji, zresztą beznadziejnej, w tak zwanym, zresztą niefortunnie, polskim „ghetto” kulturalnym. Pożądana jest współpraca najściślejsza, polegająca z jednej strony na wzbogacaniu kultury miejscowej przez wszystko, co kultura polska wносить może do bliskiego, codziennego współżycia, a z drugiej strony korzystanie z tego kontaktu, aby przyswajać kulturze polskiej nowe wartości, zacieśniać związek z danym narodem, z którym by w normalnych warunkach taki kontakt był trudniejszy chociażby ze względów geograficznych. Warunki emigracyjne utrudniają natomiast współpracę z narodami, z którymi normalnie sąsiadujemy w tym samym geograficznym rejonie. Ale i w tych wypadkach przynoszą co najmniej tę korzyść, że usuwają na dalszy plan drażliwe spory graniczne, a wspólna dola i niedola niewątpliwie zachęca do współpracy ideowo-kulturalnej między emigracjami z krajów dotkniętych tym samym nieszczęściem.

Dalszym etapem jest współpraca w ramach zjednoczonej, a raczej jednoczącej się wolnej Europy. Nasza oczywista wspólnota kulturalna z tą Europą jest najwymowniejszym argumentem przeciwko sztucznemu, sprzecznemu z historią ostatniego tysiąclecia, ograniczaniu idei europejskiej i programu federacji europejskiej do tej tylko części Europy, która dziś, dzięki szczęśliwym okolicznościom, cieszy się wolnością. Przynajmniej w kulturalnych instytucjach ogólnoeuropejskich, które już się rozbudowują, natychmiast powinno się znaleźć miejsce dla wolnej kultury polskiej, co jest niewątpliwie łatwiejsze aniżeli realizacja analogicznego postulatu w dziedzinie politycznej i ekonomicznej, a może jej utworować drogę.

Trudniejsze okaże się zapewne podobne osiągnięcie na terenie ogólnoswiatowym, gdzie za wzorem Rosji sowieckiej także komunistyczne reżymy krajów ujarzmionych zgłosiły swoją współpracę z pretensją wyłącznego reprezentowania kultury tych krajów, przy czym reżym warszawski, wyzyskując znaczenie kultury polskiej, wysuwa się na pierwszy plan. Kongres rzymski dostarczył pouczającego przykładu tej trudności nawet w nieurzędowej or-

ganizacji międzynarodowej i mimo poparcia stanowiska wolnej, katolickiej Polski przez tak poważny i potężny czynnik miejscowy, jakim w danym wypadku był Watykan. Ale nawet na szczególnie delikatnym gruncie UNESCO, rządowej organizacji Narodów (a raczej Państw) Zjednoczonych dla spraw wychowania, nauki i kultury, należy bezwarunkowo zrobić próbę, aby wychowaniu, nauce i kulturze wolnej Polski zapewnić możliwość współpracy, chociażby w formie „doradczej,” przyznawanej organizacjom nie-rządowym, działającym w różnych krajach, co w całej pełni stosuje się do skoordynowanych instytucji naszej emigracji. Nie należy też tracić nadziei, że w stolicy Francji, gdzie zwołano nasz kongres i gdzie UNESCO ma swoją siedzibę, tradycje przyjaźni polsko-francuskiej ułatwią rozróżnienie między wolną a niewolną Polską.

W obecnej chwili dziejowej takie rozróżnienie jest naglące właśnie w dziedzinie kulturalnej. Mimo odprężenia w walce politycznej między wolnym a niewolnym światem a może właśnie dzięki temu odprężeniu, oddalającemu perspektywę wyzwoleniczej, ale niestety zarazem niszczycielskiej wojny, walka ideowa dalej trwa i trwać musi, jeżeli koegzystencja nie ma się skończyć kapitulacją w dziedzinie, w której nie może być kompromisu. Wszak chodzi w niej nie o bazy lotnicze, naftę i kapitalizm, lecz o wybór między Bogiem a bezbożnictwem, godnością człowieka a jej unicestwieniem. W tej zaś walce Polska z tysiącletnią tradycją swojej chrześcijańskiej i wolnościowej kultury jest sprzymierzeńcem, którego nie sposób odrzucić, nawet jeżeli może współdziałać tylko w ciężkich warunkach emigracyjnych.

ADAM MICKIEWICZ — ROMANTYCZNY AMBASADOR POLSKI PRZY DWORZE REALIZMU

— *Le roman intime moderne est né du Christianisme, parce que le Christianisme a enfanté la confession, l'examen détaillé de soi-même, l'analyse de son cœur. Les Confessions de saint Augustin n'ont-elles pas tout l'intérêt d'un roman divin? Le confesseur est un philosophe; le confesseur est Dieu lui-même.*

Alfred de Vigny: *Journal d'un poète* (Juillet-Septembre 1838).

Żywot i dokonania Mickiewicza nieraz nasuwały porównanie z żywotem i dokonaniem Tołstoja. Bo też trudno zaprzeczyć istnieniu między tymi dwiema osobowościami licznych podobieństw, a także pewnych uderzających zbieżności w poczynaniach obu tych niezwykłych ludzi. Obaj byli artystami na miarę najwyższą. Obaj zamknęli na wieki w swych dziełach epickich byt swoich narodów — jeden w *Panu Tadeuszu* drugi w *Wojnie i pokoju*. Obu natura wyposażyła w potężne namiętności i zmysły, które wikłały im życie, karmiły sztukę, stale trwóząc ich czujne, głęboko chrześcijańskie sumienia. Obaj rzetelnie byli oddani wykonaniu zadań, które każdy z nich sobie w życiu stawiał lub narzucał, zaś moralne samodoskonalenie było dla obu tych indywidualistów i egocentryków jednym z najbardziej istotnych. I jeden i drugi w pewnej chwili swego życia poświęcił sztukę dla spraw, które uznał za ważniejsze i wyższe — a któż tu może ostateczne wyroki ferować i ustalić, że nie była to apostazja intencjonalna, lecz rezygnacja z wyczerpania artystycznego wynikała? Czy nie tworzył dlatego że nie mógł, czy też nie mógł tworzyć dalej bo wierzyć przestał w wartość swojej sztuki znalazłszy inne, bardziej dla siebie istotne cele i zadania?

Obaj przeszli przez wielkie porażki moralne i obaj w rachunku swego sumienia dziwne, nader bolesne upadki zapisali. Każdy z nich, w ciągu całego swego życia, podlegał władzy potężnego dynamizmu duchowego, który niezatarte pozostawił piętno na ich istnieniach i dziełach. Obaj okazują nie tylko to, co nazwałbym żywiołem heraklitowym — szczególne upodobanie do ruchu — (tak wyraźne

w poezji Mickiewicza), ale ewolucję, pochodź zmierzający ku poziomom wyższym, wspinanie się na szczyty; użyję określenia jeszcze innego: obu fascynował cud transfiguracji — „Przemienienia Pańskiego“.

Każdy z nich stał się nauczycielem swego narodu, zaś nauka każdego z nich gwałtownej podlegała dyskusji, przez jednych uznana i przyjęta w całości, przez innych w całości odparta i odrzucona. Istnieje też pewne podobieństwo w samej istocie i treści ich nauki — i jedna i druga reprezentuje etykę subiektywną, praktyczną, i jednego i drugiego cechuje inklinacja do podporządkowywania tego co racjonalne temu co irracjonalne, zarówno jak wiara uwydatniona w życiu i w twórczości każdego z nich w powszechne znaczenie, jakie posiada moralne samodoskonalenie jednostki. I wreszcie — obaj reprezentowali wyraźny indywidualizm religijny, obaj dążyli nie tylko do chrystianizacji Państwa lecz i do Ewangelizacji Kościoła. Obaj swoje przykazania etyczne zamykali w zdaniach najprostszych — ewangelicznych — aby dostępne były dla wszystkich i służyć mogły do powszechnego użytku.

Ale tu kończą się podobieństwa i zbieżności. Prorok z Jasnej Polany był możnym i bogatym arystokratą, który całe swoje życie spędził we własnej ojczyźnie, w potężnym imperium, na swoich włościach. Żyjąc w dostatku, w promieniach sławy i w ciepłe długo niezachodzącego słońca szczęścia rodzinnego, mógł on spokojnie w swoim życiu od trosk zwykłych wolnym oddawać się artystycznej twórczości, medytacjom religijnym, i właśnie moralnym troskom.

Wspaniały ten poganin z natury i upodobań stał się w końcu sługą etyki chrześcijańskiej, wysubtelnionej wszelako przez etykietę arystokratyczną. Jako pan możny, posiadał on możność dobrowolnego zrzeczenia się wszystkich bogactw swoich — innymi słowy dany mu był szczególny przywilej wykonania ostatecznego aktu władcy, który z nieprzymuszonej woli rezygnuje ze swej suwerenności oraz dziedzictw swoich na rzecz ujarzmionych i biednych — a to w chrześcijańsko-arystokratycznym poczuciu, że posiadanie dóbr w obliczu tych co nic nie mają, jest nie tylko niesprawiedliwością lecz jest także nieprzystojnością.

Koleje życia Mickiewicza całkiem były odmienne. Droga która prowadziła tego wygnańca, wyrwanego w wieku młodzieńczym z kraju rodzinnego na zawsze, była daleko bardziej kręta i trudna. Wystarczy uprzytomnić sobie mękę i wszystkie „przemienienia“, które swój krwawy ślad zostawiły w biografii poety aby dojść do wniosku, że chyba jakiś tajemniczy Anioł Stróż musiał czuwać nad jego życiem.

Jako ubogi młodzieniec — a ubogim został przez całe swoje życie — pochodzący ze skromnej, nic nieznaczącej rodziny drobnoszlacheckiej, na świeżo po rozbiorach Rzeczypospolitej zabranych przez Rosję Kresach osiadłej, otrzymał Mickiewicz solidne wykształcenie w Uniwersytecie Wileńskim w okresie wspaniałego rozkwitu tej starej uczelni; ukończył ją w przededniu jej likwidacji przez władze rosyjskie. Następnie, jako nauczyciel gimnazjum w Kownie, dręczony nieszczęśliwą miłością do panny, której mu nie dano z powodu arystokratycznych przesądów, jako poeta początkujący, znany właściwie tylko w wybranych polskich kołach literackich — mimo że to i owo z jego romantycznych utworów przedostało się przecież już wtedy poza światek polski — podlega z ramienia rządu rosyjskiego aresztowaniu i uwięzieniu za przynależność do stowarzyszeń studenckich oddanych nauce i oświacie, służących sprawie duchowego i moralnego „oczyszczania“ społeczeństwa, poświęcających także swoje wysiłki krzewieniu w społeczeństwie ideałów patriotycznych. Po przeprowadzonym śledztwie zostaje Mickiewicz wraz z dwoma innymi swymi kolegami i przyjaciółmi wysłany do Rosji — zjeżdża więc do Petersburga jako wygnaniec niemal nikomu we wspaniałej, potężnej stolicy carów nieznanym. I tam — prawie natychmiast — widzimy go w środowisku rosyjskich spiskowców, należących do najwyższych sfer społeczeństwa rosyjskiego, spiskowców, którzy w rok później stali się rozbitkami sławnego w dziejach Rosji Powstania Grudniowego. Odrazu go przyjęli do swego grona, polubili, i podzielili się z nim swoimi rewolucyjnymi projektami i planami. Nie to, że tak szybko do nich trafił jest zastanawiające — zapewne działały tu czynniki wolnomularskie — uderzająca jest łatwość i szybkość, z którą Mickiewicz zjednał sobie tych ludzi narodowo i społecznie mu obcych.

Kiedy w parę miesięcy później musiał Mickiewicz udać się do Odessy, z tą samą znów łatwością znalazł się w salonach arystokracji i bogatego ziemiaństwa polskiego, zaś po Odessie — w Moskwie i Petersburgu, ten wciąż mało jeszcze znany poeta, skoro tylko wynaleźli, „odkryli“ go Rosjanie — stał się na przeciąg trzech długich lat przedmiotem powszechnego uznania, admiracji, pochwał i głębokiego szacunku w kołach społecznej i intelektualnej elity obu stolic rosyjskich. Zaczęto tłumaczyć jego czarowne *Sonety krymskie*, rozsmakowywać się w jego *Konradzie Wallenrodzie*, niezależnie od drastycznych przecież implikacji politycznych, które poemat ten zawierał. Oczarował i zaczarował Mickiewicz „przyjaciół Moskali“ swymi improwizacjami w książęcych pałacach, gdzie

cała literatura rosyjska z Puszkinem na czele słuchała i oklaskiwała młodego świetnego poetę polskiego. A był to przecież czas prawdziwego kulturalnego Renesansu Rosji, czas, gdy Muzy przywiodły na pola młodej literatury rosyjskiej wspaniałe zastępy poetów i pisarzy.

Rosyjscy przyjaciele poety dopomogli mu do wyjazdu z Rosji, co nie było rzeczą łatwą do uzyskania. I wtedy w Europie widzimy go znów w gronie takich ludzi jak Goethe, David d'Angers, A. W. Schlegel, Safarik, William Allan, Thorwaldsen, Mendelssohn, J. F. Cooper, Sismondi, Bonnstetten, i tylu innych! I znów jest on otoczony polską, włoską i rosyjską arystokracją. I znów odbywają się przyjęcia, bale, obiady — znów przychodzą światowe sukcesy i triumfy, i znów przychodzi miłość, raz jeszcze nieszczęśliwa, raz jeszcze z tej samej przyczyny nieszczęśliwa: polski hrabia nie chce dać swej córki poecie „plebejuszowi“, mimo iż poeta ten w owym czasie nie był już tylko mało znanym prowincjonalnym wierszopisem.

Ależ właśnie w czasie samego rozgwaru uczt i biesiad, i w chwili dręczących a zarazem pełnych niewysłowionej słodyczy przeżyć sentymentalnych, którym towarzyszyły przechadzki po Rzymie i wycieczki wśród cudów Campagna di Roma, uderzył w niebo piorun Powstania Listopadowego.

Znaleźliśmy się teraz w samym centrum zagadnienia, którego przedyskutowanie i wyjaśnienie stanowi przedmiot mojego artykułu.

Mickiewicz czytał w pierwszej części *Fausta*: „Im Anfang war das Wort“, „Im Anfang war der Sinn“, „Im Anfang war die Macht“, „Im Anfang war die That“. Zaś przy końcu swego życia Faust powiedział: „Die That ist alles, nichts der Ruhm“. Ale Mickiewicz niezbyt Goethemu ufał; Dante, Shakespeare, Schiller i Byron mieli mu więcej do powiedzenia. Mówił Mickiewicz do Odyńca: „Największym poetą z wiary był Dante. Shakespeare dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest już dziś w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich. Goethe szuka prawdy rozumem; Schiller czuł ją częściej w natchnieniu. Wpływ Schillera na życie swego narodu większy jest dlatego, że przez serce działa więcej na młodzież, która to życie wyrabia. Goethe więcej przemawia do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem.“¹⁾

Znacząca jest Mickiewicza spontaniczna interpretacja istoty poezji Byrona. Od chwili pierwszego zapoznania się z poetą angiel-

1) A. Odyniec, *Listy z podróży*, „Biblioteka narodowa“, Ser. 1, nr. 117, str. 38.

skim i aż do końca swego życia Mickiewicz cenił szczególnie i stale podkreślał Byronową „poezję czynu“. I stały się dla Mickiewicza Missolonghi miejscem gdzie jedność słowa i czynu została przypieczetowana. Teraz, w roku 1830, kiedy grzmot działań powstańców polskich wołał każdego Polaka do poświęcenia swego życia sprawie narodowej i sprawie wolności, Mickiewicz nie mógł pozostać głuchy na ten grzmiący apel: bił on w jego sumienie. Przecie prawie w przededniu wybuchu Powstania Mickiewicz we Florencji nad grobem Galileusza odbył znamienne rozmowę z malarzem angielskim Williamem Allanem, osobistym przyjacielem Waltera Scotta. W rozmowie tej poeta rozwijał ideę o wyższej prawdzie duchowej, którą poznać człowiek może nie przez rozum lecz tylko przez serce. Dotknął także wielkiego przewrotu dokonanego przez Galileusza i Kopernika; przewrót ten, jak twierdził, przez obalenie teorii geocentrycznej zachwiał podstawami, na których od wieków usadowiła się duma ludzka. Poglądy te nie były czymś nowym dla Mickiewicza — autora *Romansów i Ballad* a szczególnie *Ody do Młodości*, w której obwieścił potężnym głosem swoją wiarę w absolutną wyższość twórczego i szczodrego entuzjazmu, w niezniszczalne siły braterstwa i miłości, w wielką cnotę poświęcenia się jednostki na rzecz ogółu — słowem, wiarę w wartości ponadracjonalne, namiętnie zarazem zaatakowawszy rozum z jego obliczeniami i egoizm z jego ostrożnościami. Czy można uwierzyć tedy, że w dymie i łunie Powstania nie widział on straszliwego blasku owego „słońca prawdy“, o którym tak elokwentnie mówił w obecności Allana nad grobem Galileusza?

Wiemy że tak nie było, ale wiemy także, iż czynu nie było. Przez cały czas tragicznej walki powstańców polskich, a walka ta przecie przez niemal rok cały trwała, Mickiewicz pozostał bezczynny. Fatalna ta bierność, która nabrała wszelkich cech okropnego sennego koszmaru — człowiek usiłuje biec ależ ciało jest sparaliżowane — coraz głębiej i coraz boleśniej zapadała, jak ciężki głaz, w sumienie Mickiewicza: w sumieniu tym ujawnił się w pełni jej istotny sens. Podczas gdy w Polsce toczyły się bitwy krwawe między rosyjską a polską armią — w duszy poety objętej straszliwą prostracją toczyła się bitwa inna, nie mniej jednak straszna, nie mniej wyczerpująca. Przyjaciele mogli nie domyślać się nawet istnienia tego wewnętrznego konfliktu, ależ poeta sam dobrze sobie zdawał sprawę ze swej bolesnej kondycji. Przecie już w wierszu młodzieńczym — w *Żeglarzu* — napisał:

„Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie
— Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.“

A później, w czasie swego pobytu w Moskwie, gdzie był stałym gościem przyjęć wielkoświątowych dawanych w pałacach księżny Wołkońskiej, książąt Wiaziemskich, Jusupowów — autor *Sonetów krymskich*, tej prawdziwej gemmy najbardziej wytwornej sztuki poetyckiej — która kierowana hiperbolizmem romantycznym nadała czarownym acz skromnym krajobrazom krymskiego nieba, morza i gór, glorię krain bezkresnych, bezdennych przepaści, szczytów niebosiężnych i gigantycznych burz morskich, uzupełniwszy te obrazy bodaj bardziej jeszcze rozległymi krajobrazami myśli uniwersalistycznej i ogrzawszy je tęsknotą patriotyczną i sentymentalną, wzniosłszy wizje swoje na wyżyny religijnych medytacji poetyckich, twórca tej „Giganto-Miniatury“ przemawiającej do wyobraźni i pieścżącej smak artystyczny każdego kulturalnego człowieka, dobrowolnie zamknął siebie w celi więziennej samotnych rozmyślań zredukowanych do zagadnienia ściśle narodowego. A istota, treść najtajniejsza tych rozmyślań, nie była wesoła. *Konrad Wallenrod*, który był wynikiem tej pracy prowadzonej w zupełnym odosobnieniu — a przez to nie mam na myśli fizycznej ucieczki od ludzi lecz samotność myśli — odsłania przepastną rozpacz moralną poety. Aż za często dziwny ten byroniczny poemat, z jego epigrafem z Machiavellego, „Dovete adunque sapere come sono due generazioni da combattere — bisogna essere volpe e leone“ — podlegał interpretacjom, które dopatrywały się w nim lekcji politycznej zdrady, sprzeniewierzenia się i obłudy, podsuwając koncepcje, że był to pierwszy w dziejach naszych znany podręcznik dla piątej kolumny, a to tym bardziej, że znacznie później, w roku 1832, w swoim wierszu *Do Przyjaciół Moskali* poeta napisał:

„Pełzając milczkiem, jak wąż łudziłem despotę.“²⁾

Wielu ludzi czyta te wiersze i często je cytuje, zapominając wszelako drugą część zwrotki, która także do „Przyjaciół Moskali“ została skierowana:

„Lecz wam odkryłem tajnie zamknięte w uczuciach

I dla was miałem zawsze gołębią prostotę.“

Sens główny, patos poematu, leży w straszliwie jasnej — powiedziałbym jasnowidzącej — wizji labiryntu moralnego, do którego niewola wprowadza całe narody, ale też i jednostki. Śmiesznie wyglądają dzisiejsze zakusy publicystów (nie uczonych!) sowieckich i polskich zmierzające ku temu, by w *Konradzie Wallenrodzie*

2) Ma tu Mickiewicz na myśli swego *Konrada Wallenroda*; 2-e wydanie poematu (1829) musiał poeta z rozkazu cenzury poprzedzić upokarzającą pochwałą Mikołaja I. Por. wyd. *Część III Dziejów* w wydaniu Borowego (*Pisarze Polscy i Obcy*) nr. 1-szy, str. 248.

odnaleźć proletariackie potępienie oderwanego od mas czynu jednostki! Nie o tym wcale myślał i mógł myśleć w owych czasach Mickiewicz! Cóż to za anachronizm naukowy, historyczny, co za r a p t u s psychologicznej p u e l l a e ! Mickiewicz po porażce rosyjskiej Rewolucji Grudniowej 1825 roku, obserwując duchowe załamanie się społeczeństwa rosyjskiego mógł pomyśleć swego *Konrada Wallenroda* jako poemat o szerszym, dalej sięgającym znaczeniu niż to, które mu nadawano na tle politycznego ujarzmięcia Polski. Być może, iż komentarze poety na temat Grudniowców, które się w wykładach paryskich znajdują, wolno zrozumieć jako pośrednie świadectwo słuszności tych domniemań. Poeta podkreślił w swoich prelekcjach okrucieństwo pieśni poetyckich Grudniowców, których nawet Polacy, bezpośrednie ofiary surowych prześladowań rosyjskich, nie mogli słuchać bez wstrętu. W tej samej „lekcji“ Mickiewicz wyjaśnił porażkę Grudniowców — całe ich szlachetne przedsięwzięcie zbudowane było niestety, jak mówi, tylko na nienawiści. Na tym polega istota orędzia, „zwiastowania“, które niósł Mickiewiczowy poemat. Sam Konrad Wallenrod, w chwili zwiaststwa czuje się wyczerpany: wyznaje — z głębi duszy jego płyną te ciężkie, ważne słowa — „I Niemcy także są ludzcie.“

Ale to stanowi tylko jedną część *Konrada Wallenroda*. Część druga daje obraz bezgranicznych poświęceń i ofiar, które człowiek oddany sprawie wolności i sprawie ojczyzny, może — kto wie — może p o w i n i e n złożyć na wszystkich tych ołtarzach; składają się na nie szczęście osobiste, miłość najdroższa, życie, — a nawet i honor. Obszar i głębię tej rozpaczki zrozumieć można dopiero wtedy, gdy się uprzytomni, że wyrosła ona na tle świętego, błyskotliwego, pełnego powodzeń osobistych życia poety w Rosji. Ale i na tym nie koniec. Poza tą agonią patrioty kryła się melancholia poety, który przyniósł w ofierze niezależną sztukę swoją, narzuciwszy jej zadania dydaktyczne, zaś horyzonty uniwersalistyczne myśli swojej dobrowolnie ograniczył do narodowej sprawy wyłącznie.

Pesymizm ten nie opuścił Mickiewicza we Włoszech, gdzie, otoczony podobnymi jak w Rosji sukcesami światowymi i triumfami — poeta — na brzegach cudnej Włoskiej Rivieri napisał swój dojmujący wiersz *Do Matki Polki*, który można by uznać za kwintesencję trucizny w *Konradzie Wallenrodzie* zawartej. Do wiersza tego natchnęły go prawdopodobnie liczne obrazy malarzy włoskich przedstawiające Madonnę z bawiącym się Dzieckiem. Jako *pendant* do melancholicznego zobrazowania Madonny czuwającej nad dzieckiem bawiącym się krzyżem, Mickiewicz nakreślił obraz Madonny polskiej, która, jak to poeta sugeruje, powinna

dać swemu synowi łańcuchy jako zabawki, aby w ten sposób przyzwycząić go od wczesnego dzieciństwa do zdrady, obłudy i do upodlającego pełzania jak płazy i gady w podziemiu, do zgniłego, zatrutego powietrza samotnej jaskini.

W wierszu tym natchnionym przez pogodną ironię mistrzów włoskich, napisanym w tonach spokojnych i surowych, przypominających zimno-ogniste obrazy jakiegoś El Greco — świeci się, jak płomień inkwizytorskiego stosu — objawienie rozpaczliwej prawdy. *Konrad Wallenrod* ukazał usunięcie *jednostki* ze sfery szczęśliwości i etyki; tu nad poetą panuje wizja obsesyjna *calego narodu* usuniętego ze sfery szczęśliwości i etyki. „Świat jest więzieniem dla Polski“ — oto właściwe znaczenie wiersza Mickiewiczowego, który nasuwa myśl o słowach Hamleta: „Denmark’s a prison“. Pamiętajmy jednak, że Mickiewicz napisał swój wiersz przed katastrofą Powstania, przed jego porażką, nawet przed jego wybuchem. Możemy w takim razie pójść za słowami Królowej, matki Hamleta: „This is the very coinage of your brain. This bodiless creation, ecstasy is very cunning in . . .“ Mickiewicz „ekstaza“ — „Rozum Szaleństwa“ — te promienie z *Ody do Młodości* bijące, musiały mu oczy otworzyć na jego własne „Duńskie Królestwo.“ Ale gdy w Polsce dzwon na trwogę zadzwonił, poeta, właśnie w tym czasie pochłonięty intensywnymi rozmyślaniami religijnymi które natchnęły szereg jego przepięknych wierszy religijnych, odwrócił oczy od świata i począł badać i roztrząsać swój stan wewnętrzny. A stan ten — ta kondycja — jak już zaznaczyłem, były nader trudne i ciężkie do zniesienia.

Wielu z jego dawnych przyjaciół, poetów, doświadczonych mężów stanu, wojskowych, dyplomatów — zarówno Polaków jak Rosjan — często w owym właśnie czasie podkreślało realizm polityczny Mickiewicz. Nie wierzył on pono w pomyślny wynik powstania, ale właśnie dlatego, jakkolwiek to brzmi paradoksalnie, jego obowiązek moralny przyłączenia się do armii czynił każdy dzień zwłoki szczególnie bolesnym. Czekać i liczyć dni i godziny narodowej agonii — stało się przeznaczeniem tego, który w swoich wczesnych latach tak gwałtownie gromił samolubów w ich skorupie!

Jego beznadziejna miłość dla Henriety, która wciąż była w Rzymie, stworzyła komplikację dodatkową. Inna ambarasująca okoliczność polegała na tym, że był on stale otoczony — tam w Rzymie — przez przyjaciół — Rosjan; księżna Wołkońska, Szewyriew, Al. Turgieniew, malarz Iwanow, malarz Briułłow, Anastazja Chlustin — która mocno go pociągała — księżę Gagarin — „Ambasador Króla Polskiego“, t. zn. Mikołaja I przy Watykanie — oto

osobistości z którymi Mickiewicz dzień w dzień w Rzymie obcował. Wszyscy ci ludzie okazywali mu wiele przyjaźni i nawet dobroci — mógł nawet całkiem swobodnie dyskutować z nimi nad tragedią Powstania. Była to sytuacja pełna wdzięku i — boleści. Niektórzy z tych Rosjan uważali, że obowiązkiem Mickiewicza było pójść i walczyć — niejedni te swoje uczucia wyraził aż nadto dobitnie. Sergiusz Sobolewski — stary „przyjaciel Moskał“ dopomógł mu; on i księstwo Golicynowie zorganizowali poecie „podróż“ do Polski. A czyż trzeba przypominać straszliwy właściwie epizod ze Stefanem Garczyńskim? W końcu Mickiewicz opuścił Rzym — ale jechał leniwie, powoli, zabawiając się tu i tam — nieładnie choć może i naturalnie — jak gdyby wciąż licząc dni i godziny agonii. Dokąd jednakże pojechał? Do Paryża! Tam, jak wszędzie w Europie, opinia publiczna paliła się ogniem sympatii do Polski i solidarności z Powstaniem. Mówcy w Izbie, poeci w swoich wierszach, dziennikarze w swoich artykułach — w całej Europie i tak samo we Francji bronili sprawy polskiej i nawoływali do walki o Polskę i o jej wolność. Ale rząd francuski, jak wszystkie inne rządy, czekał cierpliwie na koniec agonii polskiej, na chwilę kiedy nareszcie padły sławetne słowa Sebastianiego: „L'ordre règne à Varsovie.“

Po krótkim pobycie w Paryżu, rozczarowany i rozgoryczony (ale czemu?) Mickiewicz udał się do Poznańskiego, i tam zaczął się jego całkowity i niejako ostateczny upadek duchowy. Jak gdyby sparaliżowany moralnie, zanurzył się w zmysłowy romans z namiętą damą i spędził tam — w owych „borach“ poznańskich długie miesiące wypełnione towarzyskimi zabawami, obiadami i polowaniami. Prawda — to i owo tam napisał, to i owo w pamięci zachował dla *Pana Tadeusza*. Pono usiłował — w przededniu porażki — granicę pruską przejść; była to jednak próba daremna, bo spóźniona. Widział tam rozbitków powstania, pomiędzy nimi Garczyńskiego, który niezwłocznie po wybuchu powstania udał się z Włoch do Polski; spotkał także swego brata, który z dalekiej Litwy dotarł do bitew w Polsce . . .

Niełatwe było podniesienie się z tego upadku. Raz znalazłszy się w Dreźnie, nie mógł inaczej ocenić całego roku minionego niż jako „coś gorszego od choroby“ — nazwał ten okres: „une existence animale et végétale“ w liście do ks. Wołkońskiej. Zaś Adolfowi Skarbkowi-Malczewskiemu i innym powstańcom oświadczył w Dreźnie w r. 1832:

„Dajcie mi pokój. To ja wam powinienem upaść do nóg, bo wyście za ojczyznę, za Polskę walczyli. Ja zaś sobie tego nigdy

nie daruję, żem do was nie pośpieszył i z wami nie byłem. Nazywacie mnie wielkim, a ja maluczkiem tylko.“³⁾

I wtedy nastąpił czyn — czyn poetycki: w Dreźnie niesamowita praca twórcza pochłonęła Mickiewicza całkowicie. Tam — w ciągu kilku miesięcy, jak to sam stwierdził, napisał więcej niż przez całe swoje poprzedzające życie. Przyjmujemy to, że tajemniczy wiersz *Sen w Dreźnie* został napisany w wilię poetyckiego wybuchu, którym była „Wielka Improwizacja“. Ten *Sen w Dreźnie* to nie tylko tajemniczy — to bardzo piękny wiersz, w którym motywy Powstania i polskich męczenników posuwających się po bezkresnych polach śniegiem pokrytych przeplatają się z motywami sentymentalnymi, związanymi z Henrietą Ankwicz, która naraz się ukazuje w świetlanej wizji, przyodziana w kwiaty, na tle cudnego krajobrazu odbitego w zwierciadle Albańskiego jeziora. Poetę pochwytuje niewysłowiona słodycz zniszczonej, dokonanej miłości w sennym marzeniu — kołyszą go pożądania i nadzieje niemożliwe w rzeczywistości. Ale chwyta go także trwoga wyrastająca z poczucia jego zmysłowych zrad — i wyrastają dookoła niego ciemne bory poznańskie, jak ponure wyrzuty. Chwytają go także inne wyrzuty sumienia. On właśnie jest tym, który daje tylko grosz mały męczennikom — jako znak-namiastkę swego udziału w ich ofercie. Tu rozrachunki z Garczyńskim w Rzymie się odezwały.

Temu lat dwadzieścia pięć przenikliwa freudowska analiza tego zagadkowego wiersza odkryła jego autobiograficzne znaczenie — wnikliwe te badania umożliwiły wytłumaczenie *Snu w Dreźnie*⁴⁾. Niedawno jednak inne studia wykazały, że z poza *Snu* Mickiewicza świeci się *Sen* Dantego z XXX pieśni *Czyśćca*,⁵⁾ w którym Beatrice ukazuje się . . .

. . . „cosi dentro una nuvola di fiori
che dalle mani angeliche saliva
e ricadeva in giù dentro e di fori,
sovra candido vel cinta d' uliva
donna m' apparve, sotto verde manto
vestita di color di diamma viva . . . “

A więc podobnie jak Mickiewicz, na pięćset lat wcześniej Dante był pogrążony w rozpacz z powodu grzechów i zrad, które uczy-

3) Adama Mickiewicza *Dziela Wszystkie*, Warszawa, 1933, tom XVI, str. 109.

4) Por. R. Blüth, „Psychogeneza *Snu w Dreźnie*, *Przegląd Współczesny*, Kraków, maj, 1925, Rok IV, nr. 37, str. 288-300 i lipiec, 1925, Rok IV, nr. 39, str. 97-111.

5) Por. Z. Sitnicki, *Mickiewicz i Dante, Pamiętnik Literacki*, Warszawa, 1948, Rocznik XXXVIII, str. 191-238.

niły go niegodnym Beatrice. Nie znaczy to wcale, że Mickiewicz naśladował Dantego. Wiersz swój Mickiewicz napisał spontanicznie jako notatkę o śnie, który nawiedził go poprzedniej nocy. Ale obok Powstania, Henriety Ankwicz, borów poznańskich, był także Dante, którego Mickiewicz uważnie czytał w Rzymie. Rzeczywistość i poezja współpracowały w świadomości i w sumieniu poety — w sumieniu, które stale czuwało. Nie zapominajmy o pięknej i wnikliwej formule Kleinera: „bezsenność Mickiewiczowego sumienia“! — Nie zapominajmy o Prologu *Dziadów Części III*.

Kilka lat temu Stanisław Łempicki odnalazł nieznanego dawniej przewodnika Mickiewicza w jego religijnych i etycznych medytacjach. Tym przewodnikiem był Johann Christian Heinroth, w owym czasie — w trzecim i czwartym dziesiątku lat zeszłego stulecia — znany psycholog, który ogłosił szereg dzieł poświęconych moralnym, religijnym i filozoficznym zagadnieniom. Brak miejsca nie pozwala mi na dokładną analizę wywodów Łempickiego na temat prac niemieckiego pisarza. Jasną jest jednak rzeczą — wynika to z rozprawy St. Łempickiego — że prawie wszystkie tematy, którymi ten uczony Niemiec się zajmował w swoich licznych rozprawach, niewątpliwie musiały głęboko zainteresować Mickiewicza. Nawet same tytuły tych rozpraw musiały — od pierwszego wejrzenia — przyciągnąć uwagę poety, jak np. *Klucz do nieba i piekła w duszy ludzkiej*.

Heinroth starał się udowodnić, że największym grzechem jest pasywność moralna. W swojej *psychomachii* ukazał duszę ludzką jako pole bitwy, na którym zło i dobro, zmysłowa namiętność i miłość, pycha i pokora prowadzą walkę, której wyniki decydują o losach osobowości ludzkiej. Heinroth pokazał, że podstawą istotną regeneracji moralnej jest praca wewnętrzna, jako że odpowiada to kardynalnej zasadzie wolności duchowej człowieka, jego zdolności, możliwości i prawa do samookreślenia.

Rzecz prosta, że Heinroth nie był jedynym *cicerone* Mickiewicza w labiryncie zagadnień moralno-religijnych. Było wielu innych, których nauki albo przez rozmowy, albo przez książki, że tu wymienię Oleszkiewicza, księdza Chołoniewskiego, Lamennais, mistyków takich jak Anioł Ślązak, Boehme, de Saint-Martin i wielu innych, Mickiewicz miał w pamięci gdy pisał *Dziadów Część III*, i później.

Głównym moim zadaniem w tej chwili jest znaleźć prawdziwe biograficzne znaczenie, sens *Trzeciej Części Dziadów*. Często komentatorzy Mickiewicza, a wśród nich i ja sam, podkreślali fakt, że przecież *Dziadów Część III* została związana przede wszystkim z wypadkami, które miały miejsce na kilka lat przed Powstaniem,

a mimo to „dramatyczne poema“ Mickiewicza stało się dla całego narodu ewangelią jego męczeństwa! — Czyż można było nie dojrzeć w tych losach dzieła Mickiewicza dowodu olbrzymiej siły osobistej poety? Bo jakież naprawdę mogło mieć znaczenie i wagę uwięzienie kilku młodzieńców w Wilnie w r. 1824 w porównaniu ze straszliwymi konsekwencjami 1830—31 roku? Tylko właśnie potęga osobista, geniusz poety mogły zrównoważyć te niewspółmierne wartości: w akcie autogloryfikacji Wilno zestawić z Warszawą! Tak wielu z nas rozumiało tę sprawę. Wydaje mi się jednak dziś, że podobna interpretacja nie może być w żadnym wypadku przyjęta. W *Części III* toczy się właściwie gwałtowna walka między Konradem a Księdzem Piotrem, między pychą rozumu a chrześcijańską pokorą. Czy można więc dopuścić że dzieło, które samo w sobie, w swojej najwłaściwszej istocie jest potępieniem pychy ludzkiej, zarzucających uroszczeń racjonalizmu, dzieło zalecające rezygnację religijną, dzieło, w którym największy przywilej — odgadywania przyszłości — został nadany pełnemu pokory i posłuszeństwa „słudze Bożemu“ nie zaś zapamiętałemu w swej nieustraszonej odwadze i śmiałości Konradowi, mogło być pomyślane jako autoafirmacja, jako autogloryfikacja? Poza tym i z czysto formalnego punktu widzenia byłibyśmy w błędzie gdybyśmy utrzymywali, że w *III Części Dziadów* nie ma aluzji do Powstania. Konrad, który „cierpiał za miliony“ nie mógł być Mickiewiczem z więzienia w klasztorze Bazylianów. Widzenia księdza Piotra odzwierciedlają oczywiście męczeństwo powstańców polskich, nie zaś cierpienia studentów wileńskich. Wreszcie sławna scena symboliczna transfiguracji Gustawa — Konrada jest dodatkowym jeszcze anachronizmem. Prawdziwy Gustaw stał się Konradem nie w roku 1824, lecz znacznie później; jeśli nie w Rosji, to najpewniej w Dreźnie dopiero.

Czy możemy zredukować sens *Dziadów* po prostu do okrzyku samousprawiedliwienia, skierowanego przez „nieobecnego“ poetę do rozbitków 1830 roku? „Ja także cierpiałem — i cierpiałem zanim ktokolwiek z was poznał znaczenie i sens cierpienia!“ Tego rodzaju interpretacja wywołuje z pamięci śliczny poemat w prozie Oskara Wilde’a o młodzieńcu, którego Józef z Arymatei spotkał w Dolinie Płaczu. Młodzieniec był ranny, popiołem miast wieńca przybrał włosy swoje, płakał i żalił się: „Ja także przemieniłem wodę w wino, ja także uzdrowiłem zadżumionego, ja także wzrok przywróciłem ślepemu. Chodziłem po wodach jak On . . . Nakarmiłem głodnych w pustyni; z mego rozkazu martwi powstałi z wąskich domów swoich. Wszystko co ten człowiek zrobił — ja także zrobiłem. A jednak mnie nie ukrzyżowali!”

Nie, dziś doszedłem do wniosku, że *Dziadów Część III* była przede wszystkim aktem ekspiacyjnym. Zresztą Mickiewicz sam całkiem wyraźnie dał temu świadectwo w swoim słynnym liście do Lelewela z dnia 23 marca 1832 roku (t. zn. najpewniej przed ową nocą kiedy go nawiedził sen, z którego powstał wiersz *Śniła się zima . . .*), w którym pisał: „Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynninie *ręki* na piersiach w trumnie nie złożę.“ Zaś 20 maja już pisał do tegoż Lelewela o *III Części Dziadów*: „To dziełko uważam za kontynuację wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić.“ W tym złożonym dziele, z jego biograficznymi, literackimi, filozoficznymi i religijnymi rozgałęzieniami i związkami, mamy na jego dnie — na samym dnie — akt surowej, bezwzględnej introspekcji. Wszyscy — Heinroth, Lamennais, Oleszkiewicz, Chołoniewski, Henrieta Ankwicz i Marcelina Łempicka, Hegel i jego racjonalizm, Dante ze swoimi widzeniami i snami, — wszyscy się w tym dziele znaleźli, albo przynajmniej byli obecni w duszy poety i w jego sumieniu gdy pisał on swoje „poema“.

Jednostronna rozprawa Konrada-Prometeusza z Bogiem zawiera zasadnicze sprzeczności wewnętrzne. Bóg Konrada jest Bogiem racjonalistów XVIII wieku, Bogiem Hegla; można by nawet powiedzieć jest Bogiem Alfreda de Vigny — czyli Jehową *Starego Testamentu*. Stąd wyzwanie Konrada do walki „nie na rozumy lecz na serca“ właściwie nie jest konsekwentne, skoro Konrad sam przecież nieco wcześniej powiedział:

„Kłamca, kto Ciebie nazwał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością . . .“.

Ale i w dalszej części improwizacji Konrada możemy znaleźć przecucie, więcej — przepowiednię klęsk, do których myśl wolna, rozsądek przez moralne poczucie nie opanowany może ludzkość doprowadzić. Problem to, który w naszych czasach nabrał, jak wiemy, straszliwej aktualności:

„ . . . Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą;
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą —
Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi.
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność, i złą wiarę

Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie. — “

Stąd — jasne to chyba — że poeta zobrazował w swoim intencjonalnie przeprowadzonym przeciwstawieniu Konrada i księdza Piotra nie tylko rozłam własny, nie tylko swój własny dualizm; jakże można bowiem nawet w ramie samej improwizacji Konrada nie dojrzeć dodatkowych niejako rysów ogólnego wewnętrznego rozszczepienia. Nie ulega wątpliwości, że improwizacja Konrada znaczyła — i znaczy — refutację Hegla; osobiście jestem pewien, że Mickiewicz z wielkim zadowoleniem przeczytałby następującą uwagę Bertranda Russella o Heglu: „Idea absolutna jest czystym myśleniem o czystej myśli. Oto wszystko czym Bóg jest zajęty na przestrzeni wieków — prawdziwie profesorski to Bóg.“⁶⁾

A jednak poeta odczuwał potrzebę, ba — konieczność — podporządkowania buntu Konrada wyższej duchowej potędze, którą jest chrześcijańska pokora. Tylko przez pokorę i w pokorze człowiek może dojść do Boga a przez Niego do prawdy. Modlitwy księdza Piotra i dziewic zbawiły Konrada — chór aniołów i archaniołów zaśpiewał hosannę:

„ Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.
Sługo ! sługo pokorny, cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy.
Pokój temu domowi.“

Konrada przeznaczeniem było żyć dalej, jako że retrospektywnie podążył on za krokami poety. Z więzienia w klasztorze Bazyliaków został zesłany do Rosji. Sceny satyryczne w *Dziadach* przedstawiające satrapę rosyjskiego Nowosilcewa otoczonego tłumem jego samowolnych i zdeprawowanych urzędników, w którym znalazło się także kilku polskich renegatów, sceny satyryczne „Salonu Warszawskiego“ i wreszcie cały *Ustęp* z jego filozofią historycznego rozwoju Rosji wraz z odmalowaniem zgubnych następstw dla samego narodu rosyjskiego, które z niewoli przez autokratyzm rosyjski Rosji narzuconej wynikały — to wszystko zostało całkiem słusznie przez poetę pomyślane jako komentarz historyczny do Powstania 1830/31 r., to też jako *Vorgeschichte* wyjaśniającą tragiczną treść tego wielkiego wydarzenia historycznego należy ten

6) B. Russell, *A History of Western Philosophy* (New York, 1945), str. 735.

cały zespół „komentarzy“ traktować. Epizod cierpień Filomatów i Filaretów tak elokwentnie opisany w dramatycznych scenach *III Części Dziadów* stał się zwykłą ilustracją *avant la lettre*, że tak powiem, polskiego męczeństwa które przyszło w wyniku porażki 1831 r.

Nie zmienia to jednak — przynajmniej w mojej opinii — faktu, że *Dziadów Część III* była, jak rzekłem, przede wszystkim aktem ekspiacji i oczyszczenia dla samego poety. Dlatego właśnie *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* przyszły po *Dziadach*; psychologicznie rzecz biorąc — nie mogły one *Dziadów* poprzedzić. Tylko po tym akcie ekspiacji i oczyszczenia się z grzechów własnych poeta mógł się pokusić o rolę nauczyciela.

Przez *Księgi* i dzięki nim została przywiązana do Polski nazwa „Chrystusa Narodów“ wbrew temu, że na pierwszej stronie *Ksiąg Pielgrzymstwa* każdy może przeczytać co następuje:

„Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak *Chrystus*, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani zbłądzić może i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania.“

Péguy w *Péché mortel* daleko bardziej jest ekskluzywny i nieustraszony w swoim mesjanizmie francuskim.

Księgi Mickiewicza były również często interpretowane jako gloryfikacja Polskiego Narodu, mimo że znajdujemy w nich dobrze już nam znaną naukę pokory i skromności:

„Dlaczegoż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemysłniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pija.

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dlatego zapisane jest dziedzictwo wolności.

Dlaczegoż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dlatego, że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dlatego, że wasza rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecja i Genua były starożytniejsze, i umarły a nie zmartwychwstają.

Nie dlatego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecja, matka filozofów umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumieraly, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie, iż pierwszy umarły, którego Chrystus z grobu wzbudził, był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada Pismo, iż Chrystus kochał go, i był to jeden człowiek, nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?“

A więc Mickiewicz pomyślał Polskę jako Łazarza, a nie jako Chrystusa Narodów. Poza tym *Księgi* były przecież — w zasadzie — aktem pociechy. Poeta dał ludziom cierpiącym, niejako zesłał na nich, teodyceę. Jego zadaniem było zapewnić im wyższe, religijne usprawiedliwienie ich męki. Chciał wywieść ich z dzikiej pustyni, w której wypadek i los ślepy, podobnie do dzikich bóstw pogańskich, walczyły między sobą i prześladowały bezbronne ofiary swego gniewu. Bezmyślność cierpienia nabrała z ręki poety sensu i znaczenia — na tym polegała pocieszycielska misja *Ksiąg*; któż w tym nie dojrzy ziarn prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego? Jakiejże to kury na to potrzeba? Chyba takiej, która zagląda do tego, do czego sama jej kurza natura zaglądać zabrania.

Poeta wiedział jak fatalne, z moralnego punktu widzenia, mogły być niebezpieczeństwa długotrwałej niewoli:

„Długa niewola, ciężkie jarzmo obce, narzucone jakiej narodowości, nie tylko są strasznym ogromem nieszczęścia, mieszczącego się w słowie: n i e w o l a, lecz jeszcze tym straszniejszy ich skutek, że gdy długo trwają — upadają naród cały, odbierają mu cechy szlachetności, czynią go złośliwym, brudnym, chciwym, materialnym, zawistnym. I w tym wpływie szukać tylko trzeba piętna sromotnego namiętności, które stały się jakby drugą naturą Żydów, Greków, nawet poniekąd Włochów. Żałujmy ich, ale nie potępiajmy, bo kto wie, czy się już wkrótce nie staniemy podobnymi, jeśli nas Bóg miłosierny nie wybawi.“⁷⁾

Ale *Księgi* były także lekcją — lekcją surową i twardą. Poeta nie pominął milczeniem europejskiego klimatu politycznego w którym rozbiory Polski się odbyły, i który sprzyjał porażce 1831 roku. Przytoczył on także wcale nie mało błędów i grzechów polskich —

7) Adama Mickiewicza *Dziela Wszystkie*, Warszawa, 1933, tom XVI, str. 97

celem jego bowiem było wskazać swemu narodowi przede wszystkim drogi, które do poprawy prowadzą: moralnej i politycznej poprawy. A czyż trzeba nadmienić, że zajął się w *Księgach* szczególnie emigracją — jej usterkami i rozkładającymi ją walkami wewnętrznymi. Cała jego filozofia historii Europy została oddana służbie tej samej idei — idei braterstwa ludów, wolności powszechnej, i samodoskonalenia jednostek, z których przecież społeczność ludzka się składa. I tu znów tematem głównym był temat miłości bliźniego i solidarności społecznej, które przeciwstawiał kultowi złotego cielca. Nie zapominajmy owych pięknych wersetów, w których Mickiewicz tak wyjątkowo dobitnie zaznaczył, że ziarna praw przyszłych i miara granic przyszłych znajdują się w duszy każdego wygnańca, i że im bardziej rozszerzą i ulepszą wygnańcy polscy ducha swego, tym lepsze będą ich prawa, i tym rozleglejsze będą granice ich Ojczyzny.

W liryce ostatnich lat twórczości poetyckiej Mickiewicza znajdujemy dwa nader ważne i charakterystyczne wiersze — jeden napisany w r. 1839 — *Snuć miłość*, i drugi *Widzenie*, który także do owego późniejszego okresu należy. Świadczą one, między innymi, pięknie o wciąż niewyczerpanych możliwościach twórczych poety. *Widzenie* posiada wyraźne tony panteistyczne, które są echem poezji byronowskiej, co nie przeszkadza że być może wiersz ten zawiera reminiscencje z Dantego. Poza tym oba te wiersze związane są z medytacjami wywołanymi studiami nad Saint-Martinem i J. Boehme i należą niewątpliwie do najpiękniejszych arcydzieł poetyckiej sztuki Mickiewicza. Niezależnie jednak od ich właściwej wartości, mają one dla mnie znaczenie szczególniejsze, ponieważ wyrażają myśli i uczucia poety, które stanowią najważniejsze wątki w moim dzisiejszym wykładzie. Piękne strofy — 89 i 90 — Trzeciej Pieśni Byronowej *Pielgrzymki Childe Harolda*, w których Byron dał wyraz zupełnej jedności człowieka z wszechświatem i Twórcą — poczucie opanowujące nas w chwili, gdy „niebo i ziemia objęte są ciszą“, w chwili „tej samotności szczególnej, gdy najmniej jesteśmy sami“, gdy czarem swoim nas wiąże ów „cudowny pasek Cytery, który wszystko co istnieje z pięknem łączy“ — znajduje podobny ale mimo to nowy wyraz w równie pięknych wierszach Mickiewicza:

„Dźwięk mię uderzył . . . Nagle moje ciało,

Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,

Pryśło, zerwane Anioła podmuchem,

I ziarno duszy nagie pozostało . . .

I zdało mi się, żem się nagle zbudził

Ze snu straszego, co mnie długo trzymał.

I, jak zbudzony ociera pot z czoła,
 Tak ocierałem swoje przeszłe czyny,
 Które wisały przy mnie, jak łupiny
 Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.
 Ziemia i cały świat, co mię otaczał,
 — Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,
 Tyle zagadek i tyle tajemnic,
 I nad którymi jam dawniej rozpacział —
 Już w nim ujrzałem wszystko w głębi, na dnie,
 Jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie.
 Teraz widziałem całe wielkie morze,
 Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,
 A w nim rozlana była światłość błoga . . .
 . . . W każdy punkt moje rzuciłem promienie;
 A w środku siebie, jakoby w ognisku,
 Czulem od razu całe Przyrodzenie . . .
 . . . I byłem razem na okręgu koła,
 Które się wiecznie rozszerza bez końca
 I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła.
 I dusza moja, krąg napełniająca,
 Czulem, że wiecznie będzie się rozżarzać,
 I wiecznie będzie ognia jej przybywać;
 Będzie się wiecznie rozwijać, rozplýwać,
 Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać,
 I coraz mocniej kochać swe stworzenie
 I tym powiększać coraz swe zbawienie . . . “

A więc monolog „monotonny“ nie ustaje i wciąż powtarza temat miłości i zbawienia. Można by powiedzieć, że nadal pozostajemy w kręgu rozwiniętych przez Heinrotha twierdzeń, że bierność moralna to największy grzech ludzki; propagował on aktywność moralną jako główną zasadę etyki, i wysuwał introspekcję jako drogę prowadzącą do zbawienia. Nawet wcześniej, bo w słynnym swoim liście do księdza H. Kajsiewicza i L. Rettla (z dnia 16 grudnia 1833 r.) poeta dał wyraz poglądom podobnym. Idea walki wewnętrznej została tu podkreślona i rozwinięta z siłą szczególną.

„. . . Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądzcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle. Słusznie powiedziano (*De Imitatione Chr[isti]*): ‚Homo mendax‘ i dalej: ‚Homines sumus et nihil aliud quam homines fragiles, etiamsi angeli putamur ab aliis‘. Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszym, to słowo nie było moje, ale

tylko przechowane i przesadzone; poznacie po tym słowo prawdy, że pada cicho i leży długo („sine strepitu discussionum et argumentorum”), a potem powoli wschodzi; owocem jego jest miłość i zgoda . . .

. . . Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć. Więc kulę wymyślili i zrobili ludzie, ale ziarnka zboża dotąd nie umieją zrobić, tylko je przechowują i sieją. Nie jestem tedy nauczycielem . . .

. . . Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w dniu tym, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mówą lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumnienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumnienie jest to żółądek duszy.

Nie myślcie, że słowo prawdy uwolni was od tentacji, od walki; owszem, im żołnierz czujniejszy i tęższy, tym częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie; ale oni prędzej od mężnych giną.

Ciężka to jest walka życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za nimi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami. Człowiek może przyjść do tej strasznej potęgi, że ledwie okiem rzuci na błyskotkę, na twarz piękną, znajdzie je wnet przed sobą; cisnąć się będzie świat do niego przez drzwi zamknięte.

Ludzie sławni u ludzi — są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni na koniec od świata. Im kto wyższy, tym łatwiej i niżej spaść może. Napisano jest: „Kiedy wypędzisz ducha nieczystego, tedy on duch, widząc dom wyczyszczony i wymieciony, błąka się po miejscach pustych i przyzywa siedem duchów w pomoc, i uderzają znowu na człowieka, a wtenczas czyny późniejsze owego człowieka bywają gorsze od pierwszych”. Ale w tej walce są chwile, których czas skończony, ziemski, dać i zmierzyć nie może.

Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczna światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz.“

Przed Heinrothem de Saint-Martin rozumował w sposób podobny; on również nalegał na znaczenie introspekcji.

„Każdy, kto w siebie zajrzy i zgłębi niezniszczalne poczucie tego pierwiastka które ma w sobie, (poczucie Boga w rozumieniu Saint-Martina) uzna niechybnie, że najwłaściwszą istotą tego pierwiastka

jest Dobro, że wszelkie wogóle dobro z niego pochodzi, a że zło jest tylko tym, co jest jego przeciwieństwem.“⁸⁾

Ale de Saint-Martin, obok introspekcji, wynosił wolność którą nazywał „prawdziwym źródłem naszych decyzji“. Ten przymiot — wewnętrzne poczucie wolności — umożliwiał człowiekowi dokonanie wyboru między posłuszeństwem wobec prawa Bożego, narzuconego mu z góry albo działaniem wbrew i przeciw temu prawu. De Saint-Martin przypuszczał, że przez przeciwstawienie się prawu Bożemu, człowiek staje się niewolnikiem obcych i zewnętrznych w p ł y w ó w, ponieważ w jego rozumieniu zło jest czymś, co poza człowiekiem ma swoje istnienie. Innymi słowy — wolność w jego pojęciu jest atrybutem właściwym człowieka; atrybutem, który tkwi w samym naszym istnieniu, podczas gdy przyczyny naszych decyzji należą do sfery zewnętrznej lub obcej.⁹⁾

Koniec Mickiewiczowego *Widzenia* jest piękną ilustracją tych idei i koncepcji.

„ Stały otworem ludzkich serc podwoje,
Patrzyłem w czaszki, jak alchemik w słoje.
Widziałem, jakie człek żądze zapalał,
Jakie i kiedy sobie myśli nalał,
Jakie lekarstwa, jakie trucizn wary
Gotował skrycie. A dokoła stali
Duchowie czarni, aniołowie biali,
Nieprzyjaciele i obrońce duszni,
Skrzydłami studząc albo niecąc żary,
Śmiejąc się, płacząc — a zawsze posłuszni
Temu, którego trzymali w objęciu,
Jak jest posłuszna piastunka dziecięciu,
Które jej ojciec, pan wielki, poruczy,
Choć ta na dobre, a ta na złe uczy . . . “

I jak gdyby Heinrotha powtarzał — wcześniej, bo w *Prologu Dziadów Części III* :

„ Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona;
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.“

Czemuż jednak mamy odwoływać się tylko do mistyków jak de Saint-Martin i psychiatrów jak Heinroth? Helena z *All's Well that Ends Well* powiada :

8) L. C. de Saint-Martin, *Tableau naturel* (Rochefort-Sur-Mer, 1946), str. 10.

9) *Ibid.*, str. 9.

„Our remedies oft in ourselves do lie,
Which we ascribe to heaven; the fated sky
Gives us free scope, only doth backward pull
Our slow designs when we ourselves are dull.“

W młodości mojej głęboko przejęła mnie piękna stara książka o Shakespearze, która i do dziś dnia jest dla mnie — że tu zacytuje słowa Aubreya de Sere — „one of the sanest and most admirable books on Shakspeare“, i żałuję niezmiernie, jeśli wolno mi te osobiste wyznania kontynuować, że w czasie gdy się zabrałem do ideologicznej walki a ambiwalencją moralną Dostojewskiego, której to walce poświęciłem znaczną część książki *Russia, Poland and the West* zapomniałem o wspomniałym dziele Dowdena. W chwili obecnej szczególnie uderza mnie ustęp w monografii Dowdena, w którym autor rozstrząsa „straszliwe powiązania istniejące“ w duszy Makbeta „między niższymi instynktami jego własnego serca, a pewnymi przerażającymi zewnętrznymi ciemnymi potęgami zła“.

„Shakspeare“,¹⁰⁾ powiada Dowden, „nie wierzy w możliwość naglej przemiany szlachetnej i prawej duszy w duszę zdrajcy i mordercy. Na początku Makbet nie zdradza rzeczywistego przywiązania i wierności dla tego co szczere, uczciwe, sprawiedliwe, czyste i piękne. Po prostu nie jest on jeszcze w sojuszu z mocami zła. Jest on zdolny do dobrych uczynków zarówno jak zdolny do zbrodni. Shakspeare głęboko był przekonany, że ta opieszala obojętność, zawieszenia między cnotą a nieprawością, nie może trwać długo. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Ci którym brak energii dobroci, ci co wpadają w bezsilną neutralność w obliczu walki antagonistycznych potęg świata, muszą służyć diabłu jako niewolnicy jeśli nie chcą się zdecydować na służenie Bogu jako ludzie wolni.“¹¹⁾

Szczególniej piękna, a zarazem jakże głęboko mickiewiczowska w swej istocie jest poetycka transkrypcja krótkiego aforyzmu de Saint-Martina w wierszu już poprzednio cytowanym — *Snuć miłość*. — W wierszu tym Mickiewicz nie tylko przełożył idee de Saint-Martina, ale wyraził je z przedziwną poetycką potęgą.¹²⁾ Oto, co czytamy u Saint-Martina:

10) Dowden takiej używa pisowni.

11) E. Dowden, *Shakspeare, a Critical Study of his Mind and Art* (N.Y.-London. 1918), str. 223.

12) Por. W. Borowy, *Drobiazgi mickiewiczowskie, Pamiętnik Literacki*, Warszawa, 1948, Rocznik XXXVIII, str. 397-398.

„Badźmy prości i mali — nasz wierny przewodnik da nam odczuć swoją cichą łagodność. Wyzyskajmy te pierwsze dary — a szybko ucieszą nas dary czystego ducha, następnie te, które płyną ze słowa, następnie te, które daje świętość najwyższa, a wtedy ujrzemy, że wszystko jest w człowieku wewnętrznym.“¹³⁾

Mickiewicz, jak to wykazał Borowy, nie tylko przełożył ale — „odwrócił“, rozszerzył, rozwinął i uprzystępniał myśl de Saint-Martina.

„Snuć miłość, jak jedwabnik nić wnętrzem swym snuje,
Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozwijając ją, jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarna złotego ;— puszczać ją w głąb, jak nurtuje
Źródło pod ziemią, — w górę wiać nią, jak wiatr wieje,
Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,
Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.

Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,
A potem będzie moc twa, jako moc żywiołów,
A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,
Potem jak ludzi, potem jako moc aniołów,
A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.“

Nasuwa to myśl o ostatnim przedśmiertnym wierszu Byrona:
„’Tis time this heart should be unmoved,
Since others it hath ceased to move ;
Yet, though I cannot be beloved.
Still let me love!“

A także i o Olenina medytacjach w *Kozakach* Tołstoja o „pajęczynie miłości“ obejmującej wszystko i wszystkich.

Niedawno została wysunięta opinia, że w pewnych artykułach Mickiewicza, w tych które nawoływały do wojny, walki i przelewu krwi na rzecz niepodległości, można znaleźć oddźwięki doktryny Józefa de Maistre i de Saint-Martina o ofierze krwi i o mistycznym znaczeniu oczyszczenia ludzkości przez krew.¹⁴⁾

Nie podzielałam tych poglądów. Po wszystkich mistykach, których Mickiewicz studiował — niech to będą Anioł Ślżak, Boehme albo de Saint-Martin — odziedziczył Mickiewicz, jak również i po Dantem i Byronie, jedną tylko zasadę mistyczną: wiarę w powszechną wartość doskonałości duszy ludzkiej, a już niewątpliwie były

13) Ibid., str. 398.

14) Por. W. Weintraub, *Adam Mickiewicz, the Mystic-Politician* w *Harvard Slavic Studies* (Cambridge, Mass., 1953), tom 1, str. 151-152.

on ostatnim człowiekiem, szczególnie po własnym kryzysie 1830 — 31 roku, któryby propagował ideę konieczności masowej ofiary krwi.

Nie trzeba i nie należy schodzić z na ogół jasnej drogi, którą kroczyła myśl Mickiewicza — poza tym, koncepcje Mickiewicza dotyczące wartości i znaczenia cierpienia jak również i jego idee o tym co stanowi właściwy ekwipunek dla osiągnięcia samodoskonalenia wcale nie były wyjątkowe. Pokazałem tu, oczywiście w bardzo pobieżnym zarysie, duchowe afiliacje poety ze starymi mistykami i ze współczesnymi mu moralistami. W *Księgach* czytamy:

„Tam Ojczyzna, gdzie źle . . . “

Może to znowuż dać wrażenie jakiejś polskiej wyłączności i może być interpretowane jako bezrozumny brak poczucia rzeczywistości, jako brak realizmu myślowego. Kto wie — ponieważ poeta był wieszczem cierpiącego narodu polskiego, jego ciężki i nigdy nie wynagrodzony trud mógł więc znaleźć oddźwięk i zrozumienie tylko wśród jego współziomków — a stąd i znaczenie i wartość jego przykładu są ograniczone — skoro może on być poczytywany jako wyraz czegoś polskiej rozpacz. I rzeczywiście — rzadko kto poza Polską usiłował odkryć w tych sprawach jakiś sens uniwersalny. A jednak prawie w tym samym czasie, w r. 1838, — oczywiście bez żadnej podniety ze strony Mickiewicza — zdarzyło się 19-go maja Kierkegaarda „ wielkie trzęsienie ziemi “, z którego początek wzięła jego obrona „ ciężkiego życia “. Kierkegaard powiedział:

„ Gdy ludzie usiłują uczynić życie łatwiejszym, następuje wtedy groźba jednego niebezpieczeństwa: że ta łatwość stanie się zbyt wielka i wtedy powstanie pragnienie (którego jeszcze nie odczuwamy), aby zetknąć się z trudnościami.“¹⁵⁾

I z tego „trzęsienia ziemi“ Kierkegaarda wyszła jego ofensywa przeciwko racjonalizmowi i jego apologia cierpienia, jego koncepcja „niepomysłności w powodzeniu“. Kierkegaard był filozofem i nie ma potrzeby podkreślać wpływu jego myśli na rozwój współczesnej filozofii; a to, że ta nieraz na rozmaitych manowcach się znalazła, nie pomniejsza doniosłości wstrząsu Kierkegaardowskiego „trzęsienia ziemi“. Mickiewicz był poetą, który wciąż mało jest znany i którego imię symbolizuje czysto polskie troski i udręki. Kto jednak na tym przegrywa a kto wygrywa ?

Nie trzeba chyba podkreślać, że nauka mickiewiczowska — jakże konsekwentna i jasna! — stworzyła wieloletnią tradycję w życiu

15) Por. V. Stanka, *Mrak i świat ekzistencjalizma*, *Nowy Żurnal*, N.Y., 1953, z. XXXIV, str. 254-268.

polskiej elity umysłowej XIX-go i początków XX-go wieku. W drugiej połowie swego życia Mickiewicz czynem tę swoją naukę przypieczętował. W roku 1848 tworzy legion polski mający walczyć we Włoszech za wolność ludów ujarzmionych przez Austrię. Umiera w Konstantynopolu gdy tworzy inny legion, którego celem miała być walka za wolność ludów jęczących pod jarzmem imperium rosyjskiego. Jego myślą przewodnią jest przekonanie, że Polska nie odzyska niepodległości zanim nie zapanuje wolność w całym świecie. Nie może być Polski wolnej w świecie niewolnym, a przeto walka o wolność innych narodów jest zarazem walką o wolność Polski.

I w rzeczy samej, życie polskiej elity umysłowej przed odzyskaniem niepodległości było jak najściślej powiązane z życiem elity krajów całego świata. Zarówno polscy socjaliści jak polscy konserwatyści lub liberałowie, pisarze polscy i uczeni, ludzie młodzi i starzy — wszyscy mieli głębokie i trwałe związki z inteligencją starego i nowego świata. Była to współpraca, która położyła fundamenty pod ideę niepodległej Polski w Rosji, w Ameryce, we Francji, w Anglii i we Włoszech. Stało się, niestety, że w ciągu dwudziestolecia niepodległości współpraca ta uległa rozluźnieniu. Nie twierdzę bynajmniej, że odpowiedzialność za to spada wyłącznie na Polskę. Cały świat w okresie między 1919 i 1939 latami nie był światem ani szczęśliwym, ani dobrym. Niemniej jednak polityczne idee Mickiewicza, oparte na pięknych tradycjach polskolitewsko-ruskiej Rzeczypospolitej XV i XVI wieku i na ideach najświatlejszych myślicieli Złotego Wieku (jak np. Frycza-Modrzewskiego, owego Tołstoja XVI wieku) zostały bądź zdradzone, bądź odrzucone. Zdradzone przez tych co się dali unieść fali ślepego nacjonalizmu; odrzucone przez tych, którzy zaczęli t. zw. „realistyczną“ politykę, polegającą na wierze w samowystarczalną Polskę — odseparowaną przez swoją złudną „wielkomocarstwo-wość“ od reszty świata, a także i od najlepszej części własnego społeczeństwa. Wiarę mickiewiczowską w wartość samodoskonalenia i w skuteczność solidarności wszystkich ludzi dobrej woli na świecie odrzucono jako ideał romantyczny i nieosiągalny.

Pieśń IX *Czyśćca* jak gdyby sugeruje, że zbudowanie imperium nie było tak wielkim i ciężkim zadaniem jakim jest dzieło zbawienia jednej duszy ludzkiej¹⁶). W pewnym sensie w pobliżu do tego znalazła się jedna z „uwag“ Mickiewicza (oparta na lekturze

¹⁶) Por. Komentarze J. D. Sinclaire, *The Divine Comedy of Dante Alighieri. II, Purgatorio* (London, 1939), str. 129.

dzieł J. Boehmego, Anioła Ślązaka i de Saint-Martina) *Słowo i Czyn*:

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.“

Tak często wyśmiewano się z romantycznego mesjanizmu Mickiewicza, zarzucając mu — jakież to płaskie i niemądre — brak realizmu politycznego, zaś imperatyw poety — „rozumni szalem“ — uznali poniektórzy za nakaz nieskuteczny i bezsilny w obliczu prestiżu rozumu i rzeczywistości. Niemniej wciąż kochamy i szanujemy tych, którzy — zanim „rozum“ i „realizm“ zwycięsko się usadowiły w naszych realistycznie myślących czasach — dali się wieść przez „bezrozumne szaleństwo.“ Przenikliwy i sceptyczny obserwator i sędzia natury ludzkiej, La Rochefoucauld, powiedział już dawno: „Qui vit sans folie n'est pas si sage qu'il croit.“¹⁷⁾

Niech mi będzie wolno raz jeszcze Dowdena zacytować:

„Shakspere świadom był tego, że powodzenie ludzi ograniczonych, łatwych do określenia, pozytywnych, żadnego cienia niesławy nie rzuca na zawody tych rzadszych natur, dla których problem życia bardziej jest kłopotliwy, a świata próby bardziej ściśle i delikatne. Shakspere wygrywa marsze tryumfalne nie tylko na cześć szczęśliwych wybrańców losu, lecz również na cześć „zwycięzonych i poległych.“¹⁸⁾

Na początku mojej pogawędki wspomniałem Tolstoja, zaś teraz przy końcu jedna z fascynujących stron jego *Spowiedzi* przychodzi mi na myśl. Jak zwykle, jest prosta, elementarna, prymitywna w swej metaforze. Aby czytelnikowi swemu uprzytomnić straszliwy wstrząs którego doświadczył w samo południe swego słonecznego życia, wstrząs, wywołany myślą o śmierci, a myśl ta zmusiła go do przewartościowania całego swego życia, czynów swoich i osiągnięć, Tolstoj porównał siebie do człowieka, który idąc po ulicy naraz odwrócił się i począł iść w kierunku przeciwnym. Wszystko co przedtem było po prawej jego stronie znalazło się teraz po lewej.

Podobną „przechadzkę“ między dwoma murami ulic, albo jeśli kto woli — krajobrazami — odbyli jednocześnie dwaj przyjaciele — Don Kiszot i Sancho Panza. I cóż w tym złego, i jakież znaczenie ma fakt, że gdy Don Kiszot, działając w imieniu wyższej sprawiedliwości, w którą gorąco wierzył, uwolnił łańcuchami do galer przykutych niewolników i kazał im złożyć hołdy Dulcynei z

17) Por. *Maximes*

18) Dowden, *op. cit.*, str. 141.

Tobozo, niewolnicy ci ukamienowali swego oswobodziciela? W romansie tym każdy ustawicznie się staje ofiarą nierealnych fantazji i szaleńczych pomysłów — nawet Rosinante.¹⁹⁾ I — jak pięknie już dawno temu powiedział Turgieniew — „cóż z tego, że Don Kiszot, myśląc iż ma do czynienia ze szkodliwymi olbrzymami, napada na pożyteczne wiatraki . . . Komiczna powłoka tych obrazów nie powinna odwodzić naszych oczu od ukrytego w nich sensu . . .“²⁰⁾ I coś złego w tym, i co to szkodzi, że gdy obaj przyjaciele w poszukiwaniach swoich Dulcinei dotarli wreszcie w nocy do Tobozo, gdzie spotkawszy przygodnego chłopą zapytali go w jakiej części miasta stoi pałac niezrównanej Dulcinei z Tobozo, otrzymali odpowiedź: „Nie sądzę, aby w ogóle jakakolwiek księżniczka mieszkała w tej miejscowości, ale oto tu macie dom proboszcza — on wam powie?“

Wszystkie te „przechadzki“, długie podróże przez światy realne i nierealne, *Piekło*, *Czyściec* i *Raj*, wędrówki i przygody Don Kiszota, Hamleta włóczęgi, Byrona pielgrzymki, Tołstoja tropienie wstecz swoich własnych śladów i kroków, zarówno jak i Mickiewicza *Dziady*, wszystkie bez wyjątku były długimi, trudnymi, wyczerpującymi wycieczkami, wycieczkami pełnymi przygód znamiennych, ponieważ drogi, którymi one zdążyły, do głębin serca ludzkiego prowadziły. „Les grandes pensées viennent du coeur“ zanotował Vauvenargues.²¹⁾ I wszyscy oni — Dante, Shakespeare, Cervantes, Byron, Tołstoj i Mickiewicz — niczym „Romantyczni poeci“ — znali i uznawali jeden tylko dwór suwerennego realizmu, przy którym oni — ci „ambasadorzy“ — byli akredytowani: Sumienie.

19) Por. A. Castro, *Cervantes* (Paris, 1931), str. 52.

20) Por. *Hamlet i Don Kiszot*, Mowa wygłoszona w r. 1860.

21) Por. *Reflexions et maximes*.

M. Kukiel

POLSKIE NAUKI HISTORYCZNE W NIEWOLI

Siedem lat minęło odkąd „Teki Historyczne“ (nr. 1/1949) w artykule nadesłanym z Kraju przyniosły przestrożę nie docenioną powszechnie na Emigracji. Był to artykuł o wrocławskim kongresie historyków polskich. Nietyle ważną była tam wiadomość o nieobecności na kongresie lub niemym tylko uczestnictwie wielu historyków spośród najwybitniejszych, ani o debiucie tam, niezbyt świetnym, prowadzonej przez prof. Stanisława Arnolda grupy historyków-marksistów, a wśród nich „takich, którym się nigdy przed wojną nie śniło, że koniunktura każe im kiedyś zostać marksistami — i takich którym się nie śniło że koniunktura pozwoli im kiedyś uchodzić za historyków.“ Dużo bardziej złowróżbnym było wystąpienie ówczesnego ministra oświaty, Stanisława Skrzyszewskiego, z oskarżeniem dotychczasowej historiografii polskiej, że nie przedstawiała procesu historycznego obiektywnie lecz zgodnie z interesem panujących klas społecznych, że nie uczyła odczuwania krzywdy społecznej, nie krzewiła i nie pogłębiała wiary w postęp — i gorzej, że „niektóre szkoły historyczne usiłowały skierować nienawiść narodu do caratu na rosyjskiego chłopca i robotnika“ (czytaj — na Sowiety). Minister zapowiadał stanowczo, że „na przyszłość tylko historycy marksiści mogą liczyć na poparcie rządu“. Innymi słowy: tylko tym zorganizowanym i upartyjnionym będzie wolno badać źródła w zbiorach upaństwowionych, ogłaszać wyniki badań, nauczać. Ci inni skazani są na nędzę jako ludzie, na milczenie jako uczeni. Wiemy, jak najodważniejszy wśród nich, ś.p. Konopczyński wyeliminowany został za życia poza nawias wszelkich prac, jak jego dzieła gotowe do druku nie mogły się ukazać, jak Akademia bała się nawet podjąć przewidzianej od wielu lat publikacji zbioru międzynarodowych traktatów przez Polskę zawartych. Wedle własnych jego słów „wyjść traktaty nie mogły, gdyż uznano, że nawet bezimienne mogą zaszkodzić Akademii.“ Ale rozprawy z opornymi — o czym dużo byłoby do powiedzenia — to nie wszystko. Dokonywało się w ciągu lat następnych przerabianie forsowne mózgów, wtlaczanie historyków w karby żelaznej dyscypliny, nie znoszącej wylamań i odchyleń. Jak na Kongresie rzymskim obwieścił neofita marksizmu prof. Bogu-

sław Leśnodorski, „sumienie społeczne historyków polskich wznosiło się w miarę jak Zjednoczona Partia Robotnicza wskazywała im wielkie tyczące się ich zadania“. Stąd szła inicjatywa, dyrektywy, nakazy.

W końcu grudnia i pierwszej połowie stycznia 1951/52 odbyła się w Otwocku „Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich“ poprzedzona długim urabianiem ludzi przy kierowniczym udziale w tym historyków sowieckich. Mamy w ręku dwa grube tomy jej protokółów.¹⁾ W zagajeniu prof. Manteuffel stwierdzał, że zbierają się w momencie „szczególnego nasilenia agresywnych planów imperialistów amerykańskich zmierzających do odbudowy imperializmu niemieckiego . . . i snujących szaleńcze plany krucjaty przeciwko obozowi socjalizmu i pokoju, któremu przewodniczy Związek Radziecki“. Stąd obowiązek historyków polskich przedstawienia się na tor metodologii marksistycznej. A sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ochab, precyzował: „idzie o bezlitosne rozbijanie skorupy kłamstw pod którymi słudzy Watykanu, obszarników i faszystów usiłovali ukryć i wypaczyć prawdę historyczną, którymi usiłovali upiększyć zbrodnie polityczne imperializmu polskiego“.

Tu trzeba sobie uświadomić założenie metodologiczne marksizmu: bazą każdej fazy rozwijającego się wśród antynomicznych przeciwieństw procesu dziejowego są środki produkcji, ich władanie, działające siły wytwórcze; baza wyłania z siebie nadbudowę, gdzie mieści się wszystko czym nauki humanistyczne się zajmowały: stosunki polityczne, prawne, zagadnienia literatury, filozoficzne, poglądy społeczne i odpowiadające im instytucje prawno-ustrojowe. Ale ta nadbudowa nie jest bierna w stosunku do bazy; raz wyłoniona — jak pouczał w Otwocku prof. Tretiakow naszych nowoupieczonych „marksistów“ — jest ona potężną siłą działającą na bazę — i jak to pięknie sformułował Stalin — ta nadbudowa, a zwłaszcza państwo, jako główny jej element ma rolę decydującą w zlikwidowaniu starej bazy i starych klas społecznych. Otóż do tej nadbudowy należą historycy. Mają wziąć czynny udział w tej likwidacji. Przez delikatność nie dodawano w wielu na ten temat przemówieniach, że trzeba likwidować — albo być zlikwidowanym.

Zlikwidowane ma być nie byle co, bo naród polski w dotychczasowym pojęciu. To, co dotąd istniało jako produkt tysiącletniego rozwoju to był — według obowiązującej dziś terminologii — „naród burżuazyjny“. Teraz ma być „naród socjalistyczny“.

¹⁾ Warszawa 1953.

Niektórzy nazywają go jeszcze „ naród — lud “ ale to zdaje się już przeżytkiem. W tym ogromnym tłumie neofitów marksizmu (bo tych starych marksistów nie było wielu i nie oni ton nadawali) było na pozór samo prawie zachłystywanie się marksistyczną metodologią, zwłaszcza w dość prostackich jej sformułowaniach przez Stalina — zawsze podziwianych jako genialne. Ale uważny czytelnik tych ogromnych dwóch tomów zawierających referaty i dyskusje wyczuje odrazu że tu wieje okropnym strachem: jaka będzie jutrzejsza interpretacja tego pojęcia: „ naród socjalistyczny.“ Czy nie identyfikacja z pojęciem „narodu radzieckiego“, w który się już przemienił „ burżuazyjny “ naród rosyjski? A jeśli tak, to co z państwem? Niepokojące to że wedle Stalina państwo nie jest koniecznym do istnienia narodu. A jeśli przewidywany kiedyś przez Marksa i Engelsa zanik państwa zacznie się od tych „ narodów socjalistycznych “ przez wchłanianie ich przez „ naród radziecki “? Jakże sypano cytatami z Marksa, Lenina, Stalina mówiącymi o różnicach w przebiegu tego samego procesu w różnych krajach co do kolejności i form. Jakże akcentowano „ formę narodową “ przy treści socjalistycznej. Jakże deklinowali ci pogrobowi wielbiciele wyklinającej „ socjal-patriotów “ polskich Róży Luksemburg ów wyklęty wyraz „ patriotyzm “ przez wszystkie przypadki. No i sam Tretiakow wywodził, że już naród burżuazyjny stanowił wspólnotę ludzką o wiele bardziej trwałą i jednolitą od poprzednich wspólnot narodowościowych, a narody socjalistyczne (w liczbie mnogiej) to wspólnoty o wiele bardziej zwarte niż jakikolwiek naród burżuazyjny i wiele bardziej ogólnonarodowe. Nie byłoby to pocieszające dla historyków ukraińskich, litewskich etc. ze względu na to czym musi w takim razie być „ naród radziecki “; polscy z ulgą mogli to uważać za uznanie trwałej odrębności tego nowego „ socjalistycznego narodu “ polskiego. Podkreślono też później w opracowaniu zespołowym partyjnego Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych o Stalinie, że radziecki uczoney P.S. Czeremuch „ odkrył w ustroju demokracji ludowych . . . nową polityczną formę dyktatury proletariatu i określił etapy rozwoju demokracji ludowej “, że w „ krajach centralnej i południowo-wschodniej Europy . . . ustanowiony został taki właśnie ustrój polityczny, którego nieuniknione powstanie przewidział towarzysz Stalin“. Ależ on nie tylko przewidział. On to zrobił. Był istotnie „ wielkim budowniczym “ nowej niewolnej Polski, niewolnych Czech i Węgier, niewolnej Rumunii, nie mówiąc o krajach zamienionych w „ republiki radzieckie “.

Zarówno na konferencji, jak w tym co później pisano, uderza

jaką przywiązywano wagę do pracy Stalina o zagadnieniach językoznawczych. Na czym polegał jej charakter przełomowy? Wobec niebezpiecznych pomysłów ukłasnienia mowy ludzkiej Stalin orzekł, że język nie jest zjawiskiem klasowym i że nie jest związany z tą czy inną nadbudową. Innymi słowy wyłączał język z procesu dialektycznego. Amnestionował. Wyobrazić sobie można, jak odetchnęli marksściści nie tylko polscy, ale i „radzieccy“ rosyjscy, a nie rosyjscy tym bardziej.

Pod takimi auspicjami zabierano się w Otwocku do przefasnowywania historii polskiej na nowe kopyto i wtłoczenia jej w tryby procesu dialektycznego ustalonego już przez historyków „radzieckich“ dla dziejów Rosji, a w drodze usilnie zaleconej „równoległości“ objawionego również innym narodom słowiańskim. Co było na początku? Wspólnota pierwotna. Co obaliła „wielka rewolucja październikowa“ a u nas „wyzwolenie“ w 1944? Kapitalizm. Co było między jednym a drugim? Pouczył o tym konferencję prezes jej, prof. Manteuffel w krótkich słowach, raczej zakłopotanych: za marksistami angielskimi R. H. Hiltonem i H. Faganem używa się obecnie terminu feudalizm na oznaczenie tego typu organizacji społecznej w Europie, który powstał na gruzach imperializmu rzymskiego — aż do zapanowania ustroju kapitalistycznego. „To jest feudalizm w znaczeniu nauki marksistowskiej“. Trudno o sąd bardziej asertoryczny, o definicję bardziej pustą, czegoś, co „zapanowało“ przed półtora tysiącem lat a „panowało“ rzekomo jeszcze sto lat temu. Rzuca się w oczy jak dalece to nowe znaczenie starego terminu pozbawia go wszelkiej przydatności naukowej, a już najbardziej przydatności jako kryterium podziału historii na epoki. Nikt jednak — nawet spośród poważnych badaczy właściwego feudalizmu, do których prof. Manteuffel należy, nie ważył się zakwestionować nowej terminologii. Zgodnie z nią prof. Arnold, referując „periodyzację“ (tj. podział chronologiczny) naszych dziejów, stwierdził, że od przedhistorycznej spólnoty rodowej po rok 1864 (reformę włościańską Milutina i Czerkaskiego) była w Polsce „epoka feudalna“. Ale kiedy był ów tonący w pomroce początek? Tu prof. Arnold tłumaczył się ze skruczą z dawnych swych poglądów: oto przesunął był w r. 1925 i raz jeszcze całkiem niedawno początek ery feudalnej na koniec XI w. Przyznaje, że tego grzechu młodości nie wolno mu było powtórzyć w r. 1950. Oczywiście ma rację. Bo powinien był się o to zapytać „przodującej nauki radzieckiej“. A tak wytknął mu surowo uczonego radzieckiego Koroluk (nb. znawca czasów Piotra Wielkiego), że w takim razie państwo polskie utworzone w połowie X w.

musiałoby się opierać na niewolnictwie, a u Słowian nie było niewolnictwa. I sam Grekow poparł Koroluka. Arnold opierał się na analogiach z początkami państwa frankońskiego i z Niemcami w V lub VI w.; nawet Engelsa miał do zacytowania w haniebnym zresztą przekładzie; ale był to błąd, który popełnił — jak się spowiada „pod wpływem wyraźnie kosmopolitycznie zabarwionej koncepcji o niższości naszej kultury w stosunku do Zachodu“. Poczem już bez kompleksu niższości, rozpląszczył się przed Korolukiem. Cofnął początek feudalizmu (nowe dzieje bajeczne Polski) do V wieku²⁾. Wszystko odtań aż do Milutina to epoka feudalna. Nie lada epoka. Półtora tysiąca lat bez mała. Poszatkował ją zato na dziewięć podokresów. Tłumaczył się, że wprowadzić musiał po części pewne inne kryteria prócz stosunków produkcji. Chciał to okupić przydzieleniem osobnego (choć krótkiego) okresu dziejów Polski na „wielką rewolucję październikową“ — „jako źródło odzyskania niepodległości“. Ale „przodująca nauka radziecka“ wcale nie wpadła w zachwyty. Tretiakow dość surowo zgromił Arnolda, że tak głośno cofa początek feudalizmu na V w., kiedy to musiał być VI lub VII; na Rusi „zakwitła kultura“ dzięki wyzwoleniu się od ekspansji rzymskiej między w. V a VIII. Profesor Sidorow rozprawił się z kryteriami periodyzacji u Arnolda. Fatalna cenzurka z metody dialektycznej. Nie stosuje jednego monistycznego kryterium — cóż dla materializmu dialektycznego takie daty jak przekształcenie się państwa polskiego w Rzeczpospolitą dwóch czy trzech narodów, albo upadek Polski — gdy przedtem i potem jest to samo, to jest pańszczyzna. Nie było na to odpowiedzi. Potulnie przesunięto bajecznego „Króla Ćwieczka“ o sto czy dwieście lat wprzód; nikt się nie zatroszczył o ile. Okresy przemianowano odpowiednio, by brzmiało „monistycznie“.

Upokorzenia doznane od gości rosyjskich nie zmniejszyły wdzięczności za ich nauki i przestrogi, o czym pisał później z zachwytem „Kwartalnik Historyczny“. Przykrości te odbili sobie niektórzy uczestnicy konferencji na swoim koledze, autorze uczciwego, obiektywnego, sumiennie opracowanego podręcznika „Historia Polski 1864—1918“. Z przekonań socjalista, miał jednak odwagę pisać w r. 1948, pod rządem Bieruta, nie tylko o roli tego stronnictwa, ale o nawiązaniu przez Piłsudskiego do wielkiej tradycji walk o wyzwolenie i o polityce Dmowskiego, dyktowanej przez wymiennie pojęty interes narodowy, ale zmierzającej również do wyzwolenia

²⁾ Pierwsza konferencja metodologiczna, I, 168 sq. Por. jego artykuł. w „Kwart Hist.“ 1/1953, str. 39.

Polski. Nie docenił rzekomo Róży Luksemburg i SDKP i L. Wspomnił coś o akcie 6 listopada jako pewnym kroku na drodze do niepodległości i nawet Rady Regencyjnej nie odsądził od czci i wiary. Cóż dziwnego że znalazł się w Otwocku jak Hus na konstancjeńskim soborze. Próżno się usprawiedliwiał niedostatecznym opanowaniem metody marksistycznej (sądzę, że trzeba by tu dodać: w ostatnim poprawionym jej wydaniu). Nie dano mu wiary i długie przemówienie o nim p. Daniszewskiego brzmiało jak akt oskarżenia. Nikt nie ujął się za napadniętym. Dobrze, że na stos poszedł tylko podręcznik, nie autor, który żyje, choć zamilkł jako profesor i jako historyk. Gdy to czytałem, doznałem podobnego upokorzenia jak w 1947 gdy w czasie procesu krakowskiego ludowców profesoria Uniwersytetu Jagiellońskiego potępili publicznie podsądnych kolegów historyków, dr. Buczka i Müncha, zanim jeszcze wyrok zapadł i potem, gdy podobną banicję orzekli w stosunku do wybitnego historyka sztuki — profesora Stanisława Gąsiorowskiego.

■ Nie o losach ludzi jednak mowa, ale o losach nauk historycznych. Na konferencji w Otwocku przejawiało się dążenie by ocalić coś z naszych dziejów poza procesami gospodarczymi i społecznymi, traktowanymi jako właściwa treść historii. Nawet p. Ochab — dziś następca Bieruta — uważał za właściwe mówiąc o „nierozwalnym związku patriotyzmu i internacjonalizmu“ brać za świadków Frycza Modrzewskiego, Mickiewicza, Kościuszkę i Bema, obok „bohaterów socjalizmu“ od Jarosława Dąbrowskiego do Dzierżyńskiego i „Waltera“ Świerczewskiego. Wielu innych powoływało się na polskich bojowników za wolność i lud w XVIII i XIX w. Godzono się naogół, że należy uwzględniać to co było w przeszłości postępowe. Były trudności z odpowiedzią co było postępowe. Naogół godzono się, że to co nowe, przeciwstawiające się istniejącemu stanowi rzeczy. Zatem każde powstanie, każdy bunt gminu. Naraz i powstanie narodowe przeciw Szwedom i ruch chłopski na Podkarpaciu przeciw dworom i Chmielnicyzyna. Uczniowie sowieccy dyskretnie napomykali co prawda, że nie każda walka narodowa i nie każdy bunt chłopski czy nawet robotniczy są w duchu marksistycznym objawem postępu. Tretiakow dał nawet przykład jaskrawy: opór Kazachstanu przeciw zaborowi przez Rosję nie był objawem postępowym, gdyż włączenie do Rosji było mimo ucisku kolonialnego zjawiskiem pozytywnym z punktu widzenia postępu gospodarczego. Stosując to rozumowanie do naszych dziejów dochodzimy do wniosku, że dla marksisty postępowo powinny być zdobycze pługa polskiego na stepach ukraińskich, choć okupione przez ludność „uciskiem kolonialnym“, od tamtego

napewno lżejszym, nie zaś burzące narastającą kulturę gospodarczą i opóźniające rozwój dialektyczny bunty kozackie. By je zrozumieć i ocenić trzeba innych kryteriów, nie materialnych ale ludzkich. Historyk humanista zrozumie obie strony i ustosunkuje się do ich sprawy z ludzkim współczuciem. Dość tu wspomnieć Szajnochę i Kubalę. Historyk marksista leninowskiego czy stalinowskiego chowu przechodzi dość łatwo do porządku dziennego nad rzeziami, pożarami, ruiną, cierpieniem ludzkim, gdy idzie o dialektyczny rozwój dziejowy. Ale uderza tu podwójna miara: gdy Rzeczpospolita kolonizuje kresy wschodnie, pomstuje się na to, jako na zbrodnię dziejową „polskich feudałów“; gdy Rosja opanowuje połowę kontynentu azjatyckiego, nie mówiąc już o jej podbojach europejskich, jest to dzieło postępu. W walkach polsko-moskiewskich XV-XVII w. zawsze Polska jest przedstawiona jako agresor.

Dotknęliśmy zaledwie ogromnej problematyki, która wydobywała się w Otwocku wśród powodzi frazesów i pokłonów wybijanych na cześć stalinizmu, nauki radzieckiej i poprostu Rosji, afirmowania partyjności w historii i partyjnego kierownictwa nad historią, złorzeczeń i inwektyw na kosmopolityzm, który na Zachód się ogląda, na nacjonalizm (z tamtym idący w parze), który Związku Radzieckiego nie kocha i nie rezygnuje z ziem wschodnich na rzecz Rosji na dziś, na jutro i wstecz w najodleglejsze czasy; na polski „imperializm“ wyrażający się zwłaszcza w nawiązywaniu do Rzeczypospolitej dwóch czy trzech narodów; na jego odbicie w naukach historycznych; przyczem honorowe miejsce przyznano Askenazemu i nie zapomniano o jego szkole. Inni czołowi historycy spośród nieżyjących mają wśród historyków-marksistów obrońców w tym lub owym dawnym uczniu, który potrafi przeciwstawić pewne okoliczności łagodzące ich grzechom przeciw materializmowi historycznemu — czy Rosji. Tyczy się to i Kutrzeby i Handelsmana i Tokarza. Nie znajduje takiego obrońcy ani łagodzących okoliczności Askenazy, który w „Łukasińskim“ pod rosyjską cenzurą postawił słowami męczennika polskiego podziemia tezę, że Polska musi być oddzielona od Rosji i nie może być pod jej wpływem. Spośród żyjących zaś najgwałtowniej, najnienawistniej atakowany Halecki. Dowiadujemy się z duchowego dziecka konferencji otwockiej, z pierwszej zaraz części zbiorowej „Historii Polski“ — tej odmienionej w duchu „narodu socjalistycznego“ — jak oceniana jest jego rola. On jest personifikacją zła — kosmopolityzmu połączonego z nacjonalizmem. Dowody, to jego tezy o jedności kultury europejskiej, której fundamenty zbudowało chrześcijaństwo, o nowej erze „atlantyckiej“, o przeciwstawianiu się tej nowej

jedności Związkowi Radzieckiemu, a już w szczególności jego apologia unii Litwy z Polską i koncepcje federalistyczne, których stał się w historii głównym ideologiem — no i oczywiście „protagonistą agresji amerykańskiej” przeciw „miłującym pokój narodom Związku Radzieckiego i demokracji ludowych”.³⁾

To, co przytoczyłem, wskazuje wyraźnie przeciw czemu (bo mniejsza przeciw komu) pisana jest ta „Historia Polski” i jak dalece wrogiem jest uniwersalizm chrześcijański. Dodajmy, co w „Prospektach” tego dzieła pisał m. in. Konstanty Grzybowski: „Tomasz z Akwinu — reprezentant reakcji ideologicznej klas panujących wobec walki klas uciskanych w szczytowym okresie feudalizmu czy Suarez podobny reprezentant reakcji wobec walki klasowej mas w okresie powstania układu feudalnego pod koniec feudalizmu, służyć mogą jako narzędzie mistyfikacji ideologicznej wobec walki klasowej epoki kapitalizmu.”⁴⁾

Posiew konferencji otwockiej był duży. Nie pozwolono mu zmarnieć. Zachwałił beznadziejnie naszą literaturę historyczną. Rząd nad historiografią polską przejął Komitet Nauk Historycznych nowej Polskiej Akademii Nauk, pod nominalnym przewodnictwem Manteuffla, faktycznym sterem Stefana Żółkiewskiego — bardziej politruka niż człowieka nauki. Stąd narzucono Kieniewiczowi traktowanie rabacji jako „antyfeudalnego powstania chłopów” z odciążeniem Austrii od odpowiedzialności (wbrew przyznaniom Breinla i Benedecka); a później, w gruntownym dziele o sprawie włościańskiej w dobie powstania styczniowego jeszcze wyraźniejszy pogląd, że cała bieda w tym, że powstanie nie przeciw szlachcie się zwróciło; stąd teza, będąca odwróconą ilowajszczyzną: że wtedy klasy posiadające szły przeciw powstaniu i „zajmowały stanowisko antynarodowe”. Wiele kosztować musiało autora przyjęcie tej tezy; jego dziad był nie tylko jednym z najwybitniejszych patriotów na Litwie w 1863, ale desygnowanym od niej członkiem Rządu Narodowego.

W „Kwartalniku Historycznym”, który od 1953 stał się naraz organem Komitetu Nauk Historycznych i organem półoficjalnym partii, zaczęła się „dyskusja” — taka bez przeciwnika — nad nowymi „Dziejami Polski”. Z ogromnych drukowanych tu „prospektów”, można było już wyczytać ich konstrukcję i tezy. A dodać należy — nie bez bolesnego zdziwienia — w jakim stopniu

³⁾ Zob. „Historia Polski” (PAN. Inst. Hist.), I, 76-7; por. „Kwart. Hist.” 1/1953, str. 15-6.

⁴⁾ „Kwart. Hist.” 3/1953, str. 18.

Aleksander Gieysztor — uczoney o wielkiej inteligencji i kulturze naukowej — wziął na siebie odpowiedzialność pierwszoplanową — za jedno i za drugie. Jak ten wnuk wielkiego, szlachetnego patrioty, naczelnika Wydziału Litewskiego w 1863, katorżnika, przyjmował koncepcję dziejów Polski potępiających unię z Litwą, oddających wstecz Litwę wraz z ziemiami ruskimi Rosji.

Ale ten nowy „Kwartalnik Historyczny“ — biedny Ksawery Liske dziecka by nie poznał — zaczynał się od hołdu pośmiertnego złożonego Stalinowi. Na front wysunęło się uczczenie jego geniuszu kongenialnym (gdy idzie o historię) wykładem Arnolda, specjalnie mu wdzięcznego za to, że „uzbraja do dalszej walki z idealizmem“. Ale za tym przyszedł właściwy, gruntowny elaborat zespołu powołanego przez partyjny Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, gdzie obok Arnolda figurują Daniszewski, Grosfeld, Kowalski, Kormanowa, Kula, Leśnodorski. W uzasadnionej obawie czy znajdą słowa dość wzniosłe zasłonili się odrazu autorytetem Mao Tse-tunga: „Nie starczy sił by wyrazić nasz ból. Zadanie nasze polega na tym, aby ból ten przekształcić w siłę“. Poczem raz jeszcze w duchu otwockim rewidują dzieje Polski. M. inn. wykazują reakcyjność Czartoryskiego w tym, że przez niego „Polska pchnięta wbrew swej woli do obozu antycarskiego stanie się marionetką w rękach burżuazyjnych rządów Anglii i Francji“. Z pietyzmem notują z „historycznego przemówienia“ Stalina 21 kwietnia 1915 te słowa o polityce Polski niepodległej: „Rzeczywiście doegrali się. Polska została okupowana, jej niepodległość skasowana“... Dyskretnie zamilczeli przez kogo, i z kim do spółki.

Kłopotliwa musi być sytuacja tych stalinistów polskiego chowu, gdy koniunktura tak zmieniona, że nowy geniusz wulgarnego kłamstwa wchodząc w buty tamtego już zapowiada napisanie na nowo i „prawidłowo“ biblii — tj. „Krótkiej historii partii komunistycznej bolszewików“, za czym przyjdzie oczywiście pisać nową historię polskiej partii komunistycznej, tej przedwojennej, zrehabilitowanej pogrobowo. A ta wielka „Historia Polski“? Wydana została przezornie tylko na próbę, jako „makieta.“ Słychać, że wycofana już z obiegu. Że piszą ją nasi historycy na nowo, pod nowym dyktatem. Już po raz trzeci i zapewne nie ostatni.

Pisał niedawno czołowy teoretyk polskiego marksizmu (na kopyto stalinowskie): „Marksizm jest teorią świadomie klasową, partyjną... zarówno w tym sensie że staje świadomie na gruncie interesów określonej klasy społecznej, jak i w tym, że zajmuje partyjne (stronnicze) antyobiektywistyczne stanowisko w walce obozu postępu z obozem wstecznictwa, w walce obozu materialistycznego

z idealistycznym „. „I dlatego właśnie“ — konkludował z ujmującą beztróską o logikę — „marksizm reprezentuje „prawdę obiektywną.“⁵⁾ Zdaje się, że tow. Chruszczow dobitnie go już pouczył o względności tej „obiektywnej prawdy“ — niby Einstein kremlowskiego chowu.

Zachłystując się mądrością Stalina, prof. Arnold przytaczał raz z namaszczaniem taki komunał swego żywego jeszcze wtedy mistrza: „Jaki jest tryb życia ludzi, taki jest ich sposób myślenia.“ Zdaje się, że to zdanie — wulgaryzacja aksjomatu Lenina: „Byt kształtuje świadomość“ — w swym prymitywnym determinizmie degradujące myśl ludzką, można z powodzeniem zastosować do niektórych uprzywilejowanych przewodników partyjnych zniewolonego świata historycznego w Polsce. Nieliczny ich zespół stał się narzędziem kurateli sowieckiej nad naukami historycznymi. Ci są na pierwszym planie. Dyktują innym. Udzielają lub odmawiają aprobaty ich pracom, wywodom, tezom. Łatwo ich po wypowiedziach rozpoznać i z powoływania się na zgodność z nimi innych mniej reprezentacyjnych rzeczników „prawdy“ partyjnej.

Pod tą kuratelą dokonują historycy w Kraju, trzeba to stwierdzić, ogromnych wysiłków dla postępu badań, dla publikacji źródeł, dla przepracowania mnóstwa zagadnień dotąd po części pomijanych. Wiele dokonano w zakresie prehistorii i czasów wczesno-historycznych, dziejów Słowiańszczyzny zachodniej, dziejów gospodarczych i społecznych. Podjęto — co niemniej ważne — pewne publikacje źródeł. Są to w znacznej części rzetelne prace naukowe, nawet gdy tu i ówdzie znajduje się narzucony — może inną ręką — partyjny slogan i narzucone słownictwo: tak naprzykład coraz to modniejszy a niedorzeczny „feudał“ oznacza raz księcia dzielnicowego, raz magnata, raz szlachcica na zagrodzie, raz właściciela ziemskiego w ogólności, raz rycerza czy nawet towarzysza usarskiego lub pancernego, substytuując się w miejsce ścisłych określeń grup społecznych, a nawet zawodowych. W jednych pracach jest to nalot zewnętrzny. W innych poddanie się dyktatowi idzie dalej — zniekształca poznana prawdę, historyk wikła się w sprzecznościach, wbrew wynikom swych badań wypisuje podyktowane mu sprzeczne z nimi wnioski.

Im dalej posuwamy się w czasie, naogół już od początków unii z Litwą, tym głębszym dzieje polityczne ulegają zniekształceniom, widziane aż po „linię Curzona“ oczyma Moskwy.

Próbą syntezy na wielką skalę jest wspomniana już „makieta“: „Historia Polski“ (1955), pod redakcją Henryka Łowmiańskiego,

⁵⁾ A. Schaff: Obiektywny charakter praw historycznych (Warsz. 1955).

dzieło „kolektywu autorów“, „marksistyczne“ i upartyjnione w założeniu. Podany tam „wykaz ważniejszych opracowań“ zaczyna się od „klasyków“ z „Kapitałem“ Marksa na czele, parę innych prac jego i Engelsa, coś Lenina, dalej dużo Stalina i zamyka „klasyk“ — Bierut. W przedstawieniu źródeł podział klasowy: na wytworzone przez „feudałów“, przez miasta i ludność miejską, przez ludność chłopską — no i przez władze państwowe. Sama historia dzieli się na przedhistoryczną „epokę wspólnoty pierwotnej“ i na „epokę feudalizmu“ (na razie do 1764, dalszych sto lat nastąpi). Ta olbrzymia „epoka“ obejmująca całość naszych dziejów historycznych poza ostatnimi stu laty, podzielona jest z konieczności na „działy“ — pierwszy to „Początki feudalizmu i społeczeństwo wczesno-feudalne“ (do połowy XII w.), a pod tym pseudonimem znaleźć trzeba wyłonienie się i ukształtowanie państwa; dział drugi to „Nasilenie ruchu osadniczego i rozwój gospodarki czynszowej“ (do połowy XV w.); znów jakby pseudonim; pod nim i podobnymi dla poszczególnych części jest i Polska w podziałach i jej zjednoczenie (przykryte „Rozwojem gospodarki towarowej“) i monarchia Kazimierza i pakt koszycki i unia z Litwą; poczem idzie dalej epoka feudalizmu, a w nazwach części jest „Wykształcenie się wielonarodowej Rzeczypospolitej feudalnej“ (do Batorego) i „Folwarczno-pańszczyźniana Rzeczypospolita szlachecka“ (do 1648) i „Kryzys folwarczno-pańszczyźnianej Rzeczypospolitej szlacheckiej, początki odrodzenia narodowego“ (do 1764). Rzuca się w oczy, jak kryteria podziału z dziedziny historii gospodarczej i społecznej bywają nieporadne gdy idzie o historię polityczną narodu. Toteż sprawa „cezur“ nie schodzi z porządku dziennego; znów było w „Kwartalniku Historycznym“ studium o hierarchii kryteriów „periodyzacji“ — godne komentatorów talmudu, ale może potrzebne, by zbliżyć nieszczęsną „periodyzację“ do rzeczywistości dziejowej. Kłopoty te przebijają się również w uwagach Aleksandra Gieysztora, jednego z czołowych członków „kolektywu“ („Przeгляд Kulturalny“ nr. 17/56).

Na niższym szczeblu — wydawnictw popularnych, podręczników szkolnych, na pograniczu publicystyki — zwłaszcza w zakresie historii najnowszej — panoszy się cyniczne zakłamanie, bezmyślna frazeologia i jadowita propaganda nienawiści. Próbką stylu niektórych recenzji w biednym „Kwartalniku Historycznym“ może być to, co się tam pisze o pracy p. Felicji Kalickiej o „Powstaniu krakowskim 1923“: „Dużą wartością książki jest ostra, partyjna ocena burżuazji i jej wiernego obrońcy, PPS.“ Wartość polega zatem na soczystości wymyślań. Nawet „marksistom“ tego

czasem za wiele: już w Otwocku obok zastrzeżeń przeciw „wulgarno-materialistycznemu, mechanistycznemu pojmowaniu procesu dziejowego” (co godzi się zresztą z poglądami Stalina), były nieśmiałe skargi na nadużywanie cytatów i na puste slogany. Przeciw „etykietowaniu” dorobku historyków nie-marksistów zastępującemu rzeczowe stwierdzenie ich osiągnięć podniósł lekkie zastrzeżenie Aleksander Gieysztor we wspomnianych wyżej „Uwagach.”⁶⁾

Są istotnie nieuniknione objawy rozkładu. Ludzie których sumienie naukowe raz złamano (nie wszyscy je zresztą posiadali) brną w liche a popłatne wulgaryzacje i gorzej, w historyczne fałszerstwa. Przykładem może być popularna biblioteka Ministerstwa Obrony Narodowej: wydana tam rzecz „O sztuce wojennej Kościuszki” spotkała się z ostrą krytyką „Kwartalnika Historycznego” za powierzchowność i słabą znajomość źródeł; rzecz o Prądyńskim, w której recenzent naszej „Bellony” wykazał zmyślanie faktów i fałszowanie cytatów, została za to samo (choć za inne wypadki zmyślenia i fałszerstwa) napiętnowana w tymże „Kwartalniku” (1955).

Dławiąca atmosfera zakłamania staje się nawet dla niektórych starych komunistów nie do zniesienia.

Wielkie przesilenie wywołane przez XX Kongres Komunistyczny w Moskwie niewątpliwie odbija się wstrząsem w kołach polskich historyków w Kraju. Naszym obowiązkiem jest czujnie śledzić jego objawy. Z uznaniem dla tego czego mimo takiego ujarzmienia zdołała nauka w Kraju dokonać, winniśmy wykrywać i demaskować fałsz i „hańbiące obcej przemocy nakazy” i uderzać, nie w ujarzmionych historyków, ale w ich kajdany.

M. KUKIEL.

⁶⁾ Piszący te słowa szczerze był ubawiony liczbą etykietek i epitetów jakie mu się dostały od Komisji Wojskowo-Historycznej MON w wydanych przez nią „Studiach i Materiałach”, t. I (1954).

Maria Danilewiczowa

RZUT OKA NA KRAJOWE PRACE Z ZAKRESU HISTORII LITERATURY (1945 — 1956)

Warto rozpocząć od przypomnienia stanu rzeczy z r. 1945. Wojna przerodziła i rozproszyła działających przed r. 1939 historyków literatury, zdeorganizowała i zdevastowała biblioteki, księgarnie i składy firm wydawniczych, odcięła nieprzenikliwą granicą ośrodek wileński i lwowski a dorzuciła domagający się szybkiego zagospodarowania Wrocław, obecną siedzibę ewakuowanego ze Lwowa Ossolineum. Krajowi historycy literatury stanęli wobec zdeorganizowanych warsztatów pracy i konieczności szybkiej ich odbudowy.

Przy podejmowaniu pracy spotkali się jednak z nową przeszkodą paraliżującą większość poczynań. Była nią negacja całego niemal dorobku polskich historyków literatury sprzed r. 1939, godząca w żywych i umarłych, potępiająca nie tylko dzieła ogłoszone drukiem, ale i rękopisy przedwojenne lub z trudem najwyższym opracowane w ukryciu podczas okupacji. Oczywistą konsekwencją tej postawy była dokuczliwa kampania przeciw żyjącym seniorom i tym wszystkim, którzy poddać się nie chcieli narzucanym zgóry dyrektywom. Atak kierowany był przez redakcje czasopism literackich prowadzących na rozkaz Moskwy tzw. „ofenzywę marksistowską” a w szczególności przez „Kuźnicę”.

Pełny akt oskarżenia sporządzono w latach 1948—1950 w okresie organizowania Instytutu Badań Literackich (podległego obecnie Polskiej Akademii Nauk), oficjalnie określanego nazwą „ośrodka marksistowskiej wiedzy o literaturze”. Instytutowi temu podporządkowano „Pamiętnik Literacki”, którego komitet redakcyjny uległ drastycznej i znamiennej reorganizacji. Kontrolą Instytutu objęto nadto „Prace Polonistyczne”, wydawane przez Oddział Łódzki Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza oraz „Polonistykę”, czasopismo ustalające wytyczne pracy polonistów szkolnych.

Głównym oskarżycielem przeszłości stał się osławiony „papierz literaturoznawstwa” Stefan Żółkiewski, który w licznych artykułach,

szkicach i przemówieniach zjazdowych¹⁾ sprowadzał godne uwagi prace przedwojenne do rozpraw „utalentowanych krytyków-marksistów“: Juliana Bronowicza i Ignacego Fika²⁾ oraz niektórych (ale tylko nielicznych!) prac Tadeusza Boya-Żeleńskiego o Fredrze i Mickiewiczu.

„Nowatorskie badania polonistyczne“ rozbiły się jednak, a w dużym stopniu rozbijają nadal, o brak „młodych kadr“ i „opory psychiczne“ utrudniające lub wręcz uniemożliwiające tzw. „ideologiczne dojrzewanie“. Analogiczne zjawisko wystąpiło masowo u pisarzy, zwłaszcza przedstawicieli średniego i starszego pokolenia. Określono je jako „skurez pisarskich krtani“. Przypadłość ta dotknęła niewątpliwie także i licznych historyków literatury! Zamilkli lub ograniczyli swą działalność do prac edytorskich lub bibliograficznych.

W wydanym przed rokiem podsumowaniu osiągnięć dziesięciolecia (1944—1954) Stefan Żółkiewski skarży się z nieukrywaniem zniecierpliwieniem na „środowisko naukowe“ walczące bez należytego entuzjazmu z „idealistyczną rutyną“, oporne nowatorstwu a skłonne do „burżuazyjnej recydywy“. Środowisko to — pisał Żółkiewski — „nie reprezentowało w swej ogromnej większości dojrzałej metodologii marksistowskiej, było ideowo eklektyczne i zaledwie dążyło do zajęcia konsekwentnie materialistycznych pozycji w nauce“.

Zajęto się przeto gorliwie kształceniem „młodych kadr“ i pośpiesznym przeszkalaniem nauczycieli-polonistów. Służyły temu m.i. zwoływane corocznie „problemowe“ zjazdy młodzieży polonistycznej³⁾, celebrowanie zręcznie dobranych i starannie reżyserowanych obchodów rocznic, sesje naukowe poświęcane poszcze-

1) W szczególności w zbiorze szkiców pt. „Stare i nowe literaturoznawstwo“ (1950) i w referacie pt. „Badania nad literaturą polską. Dorobek, stan i potrzeby. Z powodu I. Kongresu Nauki Polskiej“ (1951) oraz w podsumowaniu i krytyce dorobku dziesięciolecia: „Rozwój badań literatury polskiej w latach 1944-1954“ (1955).

2) J. Bronowicz: „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek“ (1926); I. Fik: „Ródzód społeczny literatury polskiej“ (1937 i 1946) oraz „Dwadzieścia lat literatury polskiej“ (1938 i 1949) — prace o charakterze publicystycznym.

3) W latach 1946-1952 odbyło się 6 takich zjazdów poświęconych omówieniu problematyki romantyzmu i pozytywizmu, literatury dwudziestolecia i współczesnej, która — nawiasem mówiąc — zgodnie z wytycznymi marksistowskiego literaturoznawstwa jest przedmiotem wykładów uniwersyteckich i dostarcza tematów do prac seminaryjnych; — Zjazd tegoroczny (1956) poświęcony był Mickiewiczowi i odbył się w atmosferze „odwrotu na pozycje z r. 1948“, z tą jednak zasadniczą różnicą, że Żółkiewski et consortes z pozycji atakujących przeszli do atakowanych a grupą dominującą na Zjeździe okazali się historycy literatury z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

gólnym pisarzom, dyskusje na łamach czasopism literackich, zwłaszcza „Pamiętnika Literackiego“ i „Polonistyki“.

Wydarzeniem o znaczeniu zasadniczym był Zjazd Polonistów odbyty w Warszawie w dn. 8—12 maja 1950, będący pełnym odpowiednikiem konferencji otwockiej historyków. Przeprowadził on pod wodzą Żółkiewskiego „szczegółową ocenę polskiego piśmiennictwa historyczno-literackiego, nakreślił podstawy ideowe, metodologiczne i organizacyjne przyszłych badań, zarysował ich konkretny plan“.⁴⁾ Przywódcy Zjazdu głosili, iż „materializm historyczny jest istotnym narzędziem pozwalającym stworzyć naukowe podstawy i prawidłowo rozwinąć nową historię literatury polskiej“. Nie zanedbano dodać: „Nauka radziecka staje się tu niezbędnym drogowskazem“.

Autorka niniejszego artykułu miała w r. 1952 możliwość szczegółowego omówienia wyników Zjazdu w referacie ogłoszonym w pracy zbiorowej pt. „Sowietyzacja kultury w Polsce“⁵⁾. Przypomnę tylko, że — podobnie jak w naukach historycznych — opracowano nową tzw. „periodyzację“ historii literatury, dostosowując ją do podziałów przyjętych w marksistowskiej historii gospodarczej. Względy te podyktowały np. uznanie roku 1764 jako „cezury historycznej“, zamykającej literaturę staropolską lub uświadomienia ochrzczenia okresu najnowszego (I-ej połowy bieżącego stulecia) nazwą „epoki imperializmu“. Jeśli uświadomimy sobie, że jednym z głównych przedstawicieli owego okresu był Stefan Żeromski absurdalność podziałów ukaże się w pełnym świetle.

Zjazd Polonistów opracował plany badań na przyszłość, zalecając zgodnie z wytycznymi metody dialektycznej wypracowanymi na użytek historyków literatury w Rosji przez Gorkiego, Żdanowa, Paszuto i Fadiejewa :

1) tropienie antagonistycznych nurtów (postępowego i reakcyjnego) na przestrzeni epok, czy też w życiorysach i dziełach poszczególnych pisarzy;

2) śledzenie momentów przełomowych, rewolucyjnych;

3) zwracanie uwagi na zjawiska literackie będące dokumentami walki klasowej;

4) poszukiwanie „trwałych“ czy też „wartościowych“ tradycji.

4) Por. „O sytuacji w historii literatury polskiej. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe Polonistów w dn. 8-12.V.1950“, pod red. J. Baculewskiego (1951).

5) Stanowi ona t. III tzw. zeszytów krajowych paryskiej „Kultury“. Tytuł referatu: „Teoria i historia literatury i jej nauczanie“, str. 92-129.

Dalszym postulatem (— powrócono do niego w r. 1954, o czym niżej będzie mowa —) było wysunięte przez J. Z. Jakubowskiego⁶⁾ żądanie pośpiesznego opracowania nowych „syntez historycznych“, podejmujących „zasadniczą rozprawę z tradycjonalistycznymi metodami badań i dającymi ocenę ideologiczną“ — od Biernata z Lublina po literaturę dwudziestolecia.

Innym, równie gorliwie wcielaniem w życie postulatem było związanie historii literatury „z najgłębszą historią czasów, z rzeczywistymi stosunkami społecznymi“ i historią gospodarczą. Widomym znakiem wcielania w życie tych postulatów są liczne prace o Mickiewiczu, podjęte przez historyków a dopatrujące się w „namiestniku narodu“ wszystkiego — prócz Poety.

W r. 1956 mówi się w Kraju otwarcie — przyznaje to nawet główny atakujący, Żółkiewski, że lata w których wskazówki te znajdować zaczęły zastosowanie cechowała „z jednej strony szczególnie bojowość krytyki, z drugiej — swoiste niekonsekwencje ideologiczne“. Wynikiem tych „niekonsekwencji“ były surowe akty potępienia nie tylko poszczególnych historyków literatury (Chrzanowskiego, Brücknera, Ujejskiego, Borowego i in.), ale co więcej: całych epok, szkół literackich i pisarzy, padających kolejno ofiarą tzw. „ponownego odczytania“. Na skutek takich właśnie barbarzyńskich zabiegów znikli ze szkolnych podręczników Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid, Stanisław Wyspiański, pomijani lub zbywani krzywdzącymi wzmiankami i komentarzami. Literatura lat międzywojennych, oskarżona o formalizm i „antyrealizm“, znikła z półek księgarskich i planów wydawniczych, wykazujących poza tym zadziwiający rozmach w zakresie tzw. „wznowień“. Cienie i światła rysują się tu w sposób bardzo ostry.

W pierwszym, „bojowym“ okresie najłaskawiej oceniani byli pozytywizm. Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Konopnicka zaliczeni zostali do przedstawicieli „mieszczańskiego realizmu krytycznego“. Aprobowano ich jednak z zastrzeżeniami. Biegli marksistowscy orzekli, że pisarze ci dostrzegali i potępiali krzywdy społeczne, nie umieli jednak przeciwstawić im właściwych metod walki. Tolerowano ich, jako zło konieczne, bo niepodobna było wyrzec się całego dziedzictwa literackiego. Przedruki wspierano jednak przedmowami i posłowiami, które urabiać miały czytelników i ostrzegać ich przed „skrzywieniami ideowymi“ ułaskawianych

6) J. Z. Jakubowski: „Zadania polonistyki wobec nowych programów jęz. polskiego“ (Pamiętnik Literacki, XLI, 1950, 193-203).

warunkowo autorów. Komentarzy takich nie uniknął nawet Żeromski. Interpretacji jego poglądów poświęcono specjalny Zjazd.

W owym wczesnym i bardzo charakterystycznym okresie Sienkiewicz dopuszczany był niechętnie: był to raczej autor „Szkiców węglem” niż „Trylogii”. Nie można było jednak go odrzucić, trzeba było zapełnić półki bibliotek, a Prus, Orzeszkowa i Kraszewski nie wystarczali publiczności, dopominającej się o ulubionego pisarza. Ogółem biorąc był to jednak półśrodek, paliatyw, gdyż, jak formułuje to Żółkiewski „literatura realizmu krytycznego nie mogła służyć bezpośrednio rewolucji proletariackiej”, uznającej tylko i wyłącznie tzw. socrealizm. Przyznać trzeba jednak bezstronnie, że starano się odratować jak najwięcej i plon owych wczesnych lat (1946—9) wyraża się pokaźną ilością książek i rozpraw o pozytywizmie (o bardzo nierównej wartości⁷). Pracom o problematyce pozytywizmu⁸) i opracowaniom monograficznym poszczególnych autorów czy utworów towarzyszyły podejmowane na wielką skalę krytyczne wydania pism. W tym zakresie odnotować można wiele niewątpliwych sukcesów. Już przed r. 1949 położono pierwsze zręby pod wydania zupełne lub obszernie wybory pism Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej Konopnickiej itd., docierając do rękopisów, wydań uznanych za najlepsze przez autorów itp. Analogiczną opieką otoczono pisma Żeromskiego, Reymonta, Orkana, Dygasińskiego i w. in. wydane starannie a niekiedy wzorowo.

Zarysowują się wyraźnie dwie tendencje: „nowatorzy polskiej nauki o literaturze przyswajają sobie z trudem podstawy metodologii marksistowskiej” i produkują masowo niedojrzałe „syntezy robocze”, — podczas gdy rzetelni pracownicy naukowi chronią się w bibliotekach i pracowniach udostępniają teksty autorów dozwolonych, staczają za kulisami homeryckie boje o przychylnie „odczytanie na nowo” poszczególnych dzieł i skreślenie ich z cichego indeksu. Po wyczerpaniu możliwości otwierających się w tym zakresie zarysowywać się zaczęło swoiste vacuum. Eksploatacja wspaniałego ale ograniczonego wąskimi ramami chronologicznymi okresu dobiegała końca⁹); przerzucenie się na inne epoki groziło ideologiczny-

7) Zestawia je H. Markiewicz w artykule „Prace o pozytywizmie, 1946-9” (Pamiętnik Literacki XLI, 1950, str. 221-37).

8) Najważniejszą pozycją w tym zakresie jest dwutomowy „Pozytywizm” pod red. J. Kotta, wydany w r. 1950 przez Instytut Badań Literackich.

9) Nie przeczy temu fakt, że przez długie jeszcze lata ukazywać się będą uzupełnienia i dalsze ciągi (np. korespondencje, zbiory artykułów, kronik, utwory pomniejszych autorów).

mi niebezpieczeństwami. Zarysowały się one wyraźnie już z okazji utworów ze schyłkowego okresu twórczości Prusa („Dzieci“) lub Sienkiewicza („Wiry“) lub okresu tzw. naturalizmu. Z pomocą przysły tzw. „rocznice kulturalne“ uchwalane przez światową Radę Pokoju. Rocznicą Kopernika dała np. asumpt do święcenia Roku Odrodzenia.

Najpoważniejszym odstępstwem od linii generalnej jest swoista interpretacja romantyzmu, odratowująca Mickiewicza. Adoptowano go wcześniej jako prekursora i patrona, dopatrując się walki klas w „Dziadach“, broszury rewolucyjnej w „Konradzie Wallenrodzie“, pamfletu politycznego w „Księgach narodu“ i rozstania ze starym światem w „Panu Tadeuszu“. Uznano równocześnie, że z olbrzymiej literatury o Mickiewiczu, którą — jak powiada Żółkiewski — „skodyfikował“ prof. Kleiner — niewiele prac przedstawia nadal wartość bieżącą. I tu prace potoczyły się w dwu kierunkach: hałaśliwie reklamowanej „rewizji tradycyjnych, burżuazyjnych interpretacji“ (Żółkiewski, Kubacki) — i rzetelnej, laboratoryjnej pracy edytorów¹⁰⁾ którym zawdzięczamy ukończenie przedwojennego „wydania sejmowego“ w formie tzw. wydania „narodowego“ i bliźniaczej jego wersji — wydania „jubileuszowego“ przygotowanego pod kierunkiem prof. J. Krzyżanowskiego.

Ostał się także Słowacki uznany za przedstawiciela postępowego odłamu romantyzmu. Setna rocznica śmierci przyniosła poprawne wydanie pism (znów pod red. prof. J. Krzyżanowskiego) i dalsze tomy arcysumiennego wydania kleinerowskiego.¹¹⁾

Z praktycznego punktu widzenia za duży sukces uznać należy karkołomną interpretację „realizmu“ w literaturze, która „zrehabilitowała“ inne, dotąd kwestionowane, epoki i autorów. W pewnym momencie uznano, iż cenić należy wysoko nie tylko utwory w pełni realistyczne, ale i te, których autorami byli pisarze „walczący o realizm, o narodowość i ludowość literatury w innych epokach, zwłaszcza w zaniedbanym w pierwszych latach powojennych romantyzmie i renesansie polskim.“¹²⁾ „Nieprędko zdaliśmy sobie sprawę — tłumaczy Żółkiewski — że po marksistowsku rzecz biorąc, realizm krytyczny po prostu obciąża zawsze ograniczoność

10) I oni jednak zmuszeni byli do odstąpienia od tekstów z wydania sejmowego i poczynienia dyktowanych koniunkturą polityczną skrótów i zmian. Zaznaczyły się one szczególnie boleśnie, jak wykrył to prof. W. Weintraub, na tekstach wchodzących w skład t. XIII a dotyczących towianizmu. W „Listach“ przykro odzuwa się brak indeksów.

11) Oby Mickiewicz doczekał się analogicznego wydania!

12) Żółkiewski: „Stan badań...“, str. 37.

burżuazyjna, a literatura romantyczna jest właśnie także z racji swej ludowości narodowa, a nie drobnoszlachecka“. Niezależnie od tej osobliwej interpretacji (o wielkim znaczeniu doraźnym — zawdzięcza jej swoistą „rehabilitację“ m.i. Lenartowicz), przywrócono do łask Oświecenie, wiążąc je przesadnie mocno z francuskimi ruchami radykalnymi XVIII w. W epoce stanisławowskiej dopatrzono się „nurtu plebejskiego“ i sarmackiego „jakobinizmu“ uosobionego w Jakubie Jasińskim. Wypowiedziano przy tej okazji brutalną walkę prof. Wacławowi Borowemu, dożywającemu właśnie dni swoich a oskarżanemu o „fideistyczną koncepcję moralności i religiancką koncepcję poezji“ Oświecenia.

Placet czynników oficjalnych pozwolił na uruchomienie maszyny wydawniczej i znów, jak poprzednio w wypadku pisarzy epoki pozytywizmu czy Mickiewicza i Słowackiego pośpieszenie, jakby bojąc się zmiany kursu, przystąpiono do prac nad Odrodzeniem¹³⁾ i Oświeceniem. W zakresie wydawania tekstów dorobek jest olbrzymi a na niektórych odcinkach imponujący, tym cenniejszy, że towarzyszy mu systematyczne szkolenie młodych pracowników naukowych i cenne prace o technice edytorskiej, przekładach itp. Wartość problematyczną albo częściową przedstawiają natomiast marksistowskie opracowania towarzyszące wydaniom tekstów, rocznikom, zjazdom i sesjom. Zastrzeżenie to odnosi się zarówno do wielkich tomów „Odrodzenia w Polsce“, jak do prac nad Oświeceniem i olbrzymiego, dotąd nieujawnionego jeszcze w całości pokłosia Roku Mickiewiczowskiego. Uderza jednak krótkowieczność tych opracowań, rojących się od bałamutnych rozważań.

Typowym przykładem takich prac, dziś już przebrzmiałych zupełnie, są książki i artykuły biorące za punkt wyjścia osławioną wypowiedź Stalina: „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“¹⁴⁾ i aplikujące ją w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach. Dla Żółkiewskiego i gorliwych jego (ówczesnych!) popleczników stała się ona punktem wyjścia zawiłych i cudacznym rozważań z zakresu metodologii badań literackich. Rozwinęła się dokoła nich dyskusja na temat trwałych wartości dzieła literackiego. Trwałość — orzekli marksiści — „osiągają dzieła walczące o sprawy ludu, o postęp w

13) Przypomnieć tu należy szczególnie cenne wydania pism Jana Kochanowskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Reja, Biernata z Lublina, prace ś.p. K. Ba-deckiego.

14) „Prawda“ moskiewska, nr. z 20 czerwca 1950 i „Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa“, ogł. w nrze 12 „Bolszewika“ z r. 1950 (przekład polski w „Pam. Liter.“, XLI, 1950, 281-307).

danej epoce¹⁵). Wartości artystyczne uznano za pożądany lecz niekonieczny dodatek!

Ubolewając nad marnotrawstwem czasu i pieniędzy wkładanych w opracowywanie i publikowanie rozpraw na te i podobne im tematy, stwierdzić można z ulgą, że wpływ ich był w praktyce minimalny, a „odwilż“ i tzw. „obalenie kultu jednostki“ przekreśliły je niemal bez reszty.

Czas okazuje się zresztą najskuteczniejszym narzędziem zagłady większości przedsięwzięć Instytutu Badań Literackich, innych jak prace edytorskie, słownikowe i bibliograficzne. Widać to szczególnie wyraźnie na przykładzie prac, które w zamierzeniu swym miały „zrewolucjonizować“ historię literatury i pchnąć ją na nowe tory. Mam tu na myśli fiasco oficjalnej serii Instytutu — „Studiów historycznoliterackich“ pod red. J. Kotta. Poza zadziwiająco wysokim procentem rozpraw zapowiadanych a niewydanych seria ta schodzi zdecydowanie na tory ogłaszania staromodnie pojętych rozpraw monograficznych¹⁶). „Reprezentacyjne“ tomy serii, zawierające Żółkiewskiego „Spór o Mickiewicza“ (1952) czy Kubackiego „Palmirę i Babilon“ (1951), narzucane jako oficjalne wykładnie poglądów na życie i twórczość Mickiewicza, spotykają się dziś z rosnącym w siłę cichym sprzeciwem i coraz głośniejszymi zastrzeżeniami. To samo da się powiedzieć o ogłoszonych poza serią pracach Kubackiego, w szczególności o „Żeglarczy i pielgrzymie“.

Wymownym świadectwem niepowodzeń w dziedzinie narzucania nowej linii jest krytyczna ocena prac z okresu dziesięciolecia (1944—1954) przeprowadzona przez samego przywódcę rewolty — Żółkiewskiego. W studium Jana Kotta o „Lalce“ dopatruje się on „skazy socjologicznej: fałszywej koncepcji „trzech kręgów kapitalizmu“ i próby wyprowadzenia ideologii pozytywistów polskich z dążeń rzekomo dominującego w Polsce kapitału kupieckiego“ — a więc złej znajomości historii gospodarczej uznanej za fundament przygotowania historyka literatury! Jeszcze surowiej krytykuje Żółkiewski studium L. Budreckiego o Reymoncie. Żółkiewski ogranicza się właściwie do stwierdzenia, że „marksistowskie literaturoznawstwo“ zaczyna kiełkować na gruncie krajowym, a plony są do-

15) Żółkiewski: „Tezy Stalina o języku a metodologia badań literackich“ (Pamiętnik Literacki, XLII, 1951, str. 345-52).

16) Weszły do niej wartościowe ale dalekie od prób syntezy studia R. Kalety i M. Klimowicza o „Prekursorach Oświecenia“ i „Monitorze z r. 1763“, J. Maciejowskiego o „Słowackim w Wielkopolsce“ itd.

tychczas „bardzo skromne i ubogie“. W świetle wydarzeń ostatnich miesięcy wątpić można, czy osiągnięto istotnie nawet to, co Żółkiewski uważa za swój sukces, a mianowicie „przewyciężenie resztek idealizmu, kosmopolitycznego wywodzenia danych faktów literackich z innych, obcych, również literackich faktów, rozważania genezy dzieł w zamkniętym kręgu ideowym“¹⁷).

Wymownym dowodem załamania się narzucanych zgóry metod pracy i wytycznych ocen jest żaloszna — ale i tragiczna! — walka o Norwida i Wyspiańskiego podjęta w ciągu ostatniego roku w Kraju na różnych odcinkach: w prasie fachowej i tygodnikach literackich a także (w wypadku Wyspiańskiego) na deskach teatralnych. Przyniosła ona do chwili obecnej okaleczone wydanie poezji Norwida i cenne „Okruchy poetyckie” w opracowaniu J. W. Gomulickiego a nadto skromny, do pięciu ograniczony, wybór dramatów Wyspiańskiego i gwałtowną polemikę na temat „Wesela”. Bez obawy pomyłki zaryzykować można twierdzenie, że ułaskawione partie twórczości obu pisarzy spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem, stojącym w jaskrawej sprzeczności z niedawnymi atakami i przemilczeniami w podręcznikach.

Mimo wyraźnych oznak „odwilży“, wyrażających się licznymi amnestiami pisarzy dotąd potępianych lub kwestionowanych (np. Kornel Ujejski, Waław Berent, Bolesław Leśmian) obraz literatury polskiej wyłaniający się z powojennych wydań i opracowań jest kaleki, zniekształcony i jednostronny.

Uroczyste święcenie rocznic (Kopernik, Mickiewicz) i koncentrowanie się na pewnych epokach ma niewątpliwe dobre strony. Przez wysuwanie a zwłaszcza tendencyjne naświetlanie zjawisk zmienia się jednak w Kraju i zniekształca obiektywny obraz przeszłości. Że nie jest to podejrzenie gołosłowne świadczy fakt wyeliminowania z planów Roku Mickiewiczowskiego prac o współczesnych Mickiewiczowi pisarzach tak wybitnych, jak Zygmunt Krasinśki czy Stefan Garczyński (przyjaciół Mickiewicza!), o tzw. „szkole ukraińskiej“ a w szczególności Bohdanie Zaleskim i Sewerynie Goszczyńskim, a także studiów nad kulturalnym oddziaływaniem Wilna, mistycyzmem Mickiewicza, tzw. „Domkiem“ Jańskiego i początkami zakonu OO. Zmartwychwstańców, czy wreszcie Towiańskim i towianizmem. Luki te występują szczególnie jaskrawo w zestawieniu z mnogością opracowań na luźno z Mickiewiczem i literaturą związane tematy z historii gospodarczej podejmowane w ramach prac Roku Mickiewiczowskiego. Idzie to tak daleko,

17) Żółkiewski: „Rozwój badań...“, str. 71-2.

że mówić można o osobliwej próbie oderwania Mickiewicza od kręgu ludzi i spraw, które w długich i ważnych okresach nadawały ton życiu i twórczości. Stoimy wobec próby narzucania społeczeństwu okrojonej i dostosowanej do celów politycznych wersji romantyzmu, w której kształtowaniu pomagają nolens volens (— lub której nie mogą się przeciwstawić —) historycy z prawdziwego zdarzenia przeżywający niewątpliwie ciężkie rozterki duchowe.

○ Rozmachowi a nawet rozrzutności cechującej pracę wydawnicze o charakterze historyczno-literackim lub z jego pogranicza przeciwstawiają się luki rażące jak plamy na obrazie. Brak nowego uzupełnionego wydania „Literatury polskiej“ G. Korbuta zapowiadanego od lat i rzekomo przygotowywanego przez Instytut Badań Literackich. Brak ukazujących się regularnie i bez wieloletnich opóźnień bieżących bibliografii literackich.¹⁸⁾ Brak zapowiedzi podjęcia na nowo prac nad przerwany brutalnie „Polskim Słownikiem Biograficznym“. Brak wreszcie podręcznika historii literatury na poziomie uniwersyteckim uwzględniającego obecny stan wiedzy.

Ta ostatnia sprawa jest zresztą obecnie tematem ożywionych dyskusyj w Kraju. Warto przyjrzeć się jej bliżej, tak jest typowa i tyle budzi analogii z dziejami powstawania tzw. „makiety“ podręcznika historii Polski. Projekt wydania podręcznika uniwersyteckiego datuje się z wczesnych lat powojennych. Uznawano jednak wówczas, że opracowanie poprzedzić musi „zasadnicza rewizja tradycyjnych sądów“ i właściwa „perioodyzacja“ wzorowana na historycznej. Czekano nadto na doświadczenia uniwersyteckie związane z reformą studiów polonistycznych w latach 1949-50.

W r. 1954 zdecydowano wreszcie, że podjąć należy prace przygotowawcze w ramach Instytutu Badań Literackich i pod kierunkiem Żółkiewskiego. Zreferowanie planu powierzono Kazimierzowi Wyce. Uczynił to przed półtora rokiem na łamach „Pamiętnika Literackiego“¹⁹⁾. Pojmuje on projektowany podręcznik jako odpowiednik niemieckiego „Handbucha“ o objętości ok. 3000 str., w sześciu tomach, opracowanych przez głównych redaktorów

18) Ukazują się one z czteroletnim opóźnieniem i nie uwzględniają prac ogłoszonych poza Krajem. Bieżąco ukazują się natomiast przeglądy bibliograficzne w „Revue des Etudes Slaves“ i „The Year's Work in the Modern Language Studies“ (Cambridge Univ. Press) publikowane z rocznym opóźnieniem, mimo trudności w uzyskaniu materiału.

19) K. Wyka: „O uniwersytecki podręcznik historii literatury polskiej“ (Pamiętnik Literacki, XLVI, 1955, nr. 1, str. 1-53 oraz: M. R. Mayenowa: Zagadnienia języka i teorii literatury w podręczniku uniwersyteckim historii literatury polskiej“ (tamże, nr. 2, str. 478-490 i Z. Klemensiewicz: „Sprawy języka w podręczniku“ (j.w., str. 491-5).

przy pomocy specjalistów (nie tylko historyków literatury, ale także językoznawców i teoretyków literatury). Wyka uważa, że podręcznik powinien być „wstępem do samodzielnego myślenia, wprowadzenia do własnej pracy” i substytutem dotychczasowych tzw. „wykładów kursowych” (uniwersyteckich), dających przegląd historii literatury na przestrzeni czterech lat studiów. Podręcznik przyczynić się ma jednak nadto do „unaukowania” historii literatury przez co Wyka rozumie oparcie go „na jednolitej podstawie ideologicznej, marksistowskiej”, na koncepcji rozwoju, którą daje materializm historyczny.“ To oznacza jednak dalsze opóźnienie w pracach nad podręcznikiem, gdyż w chwili obecnej brak opracowań „nowatorskich” wielu okresów i postaci, a tym samym brak podstaw do opracowania o charakterze syntetycznym. Martwi więc np. Wykę barok:— „węzeł przecięcia się wielu sprzecznych tendencji o wysokiej wadze metodologicznej, albowiem na tym węźle pasożytowały przede wszystkim idealistyczne i formalistyczne uogólnienia typu Crocego i Wölfflina”, a próby nowych marksistowskich opracowań są dopiero w załączkach.

Z romantyzmem — powiada Wyka — sprawa jest „skomplikowana”. Nową koncepcję tego prądu dyskutowano w latach 1950-1, gdy nie wypowiedzieli się jeszcze historycy, „kiedy w stosunku do romantyzmu polskiego nie mogły być wyciągnięte wnioski wynikające z prac Stalina o językoznawstwie i z przełomu w językoznawstwie radzieckim”. Sprawa ta jest dotąd — pisze Wyka — „w ogniu dyskusji”. Tzw. „obalenie kultu jednostki” przyniosło zapewne drastyczną zmianę poglądów i wykazało jak kruchą i nienaukową podstawą są polityczne wypowiedzi niefachowców i jak niebezpieczne jest bezkrytyczne ich aplikowanie.

Plany podręcznika napotykać na trudności na innym jeszcze odcinku. Historia literatury w duchu marksistowskim zahacza na każdym kroku o historię społeczną, polityczną i gospodarczą. W pracach o pozytywizmie wydanych po r. 1945 granice między historią literatury a historią gospodarczą ulegały zamazaniu a większość piszących powtarzała lub adaptowała do swych celów całe rozdziały historii gospodarczej. Nauczony tymi doświadczeniami Wyka wysuwa przeto propozycje „podziału kompetencji”. „Wszystko, co dotyczy tej strony procesu historycznego, która stanowi podłoże i podstawę pod wyłaniające się w tym procesie systemy ideologiczne i przemiany kultury narodowej stanowi bezsporną kompetencję historyka” — pisze. Historyk literatury przejmuje twierdzenia historyków, nie podejmując badań samodzielnych. To jednak „co dotyczy systemów ideologicznych, form świadomości i przemian

kultury narodowej, wylaniającej się w procesie historycznym, w jednych przypadkach może być pozostawione kompetencji historyka, w innych — wspólnej, w innych wreszcie — raczej historyka literatury“. Domeną historyka literatury ma być także „wszystko, co dotyczy literatury jako specyficznej formy świadomości społecznej, powiązanej z zagadnieniem języka narodowego, specyficznym odbiciem rzeczywistości przez sztukę, rozwojem gatunków i stylów artystycznych.“ Podobny ciąg zależności wiąże historię literatury z językoznawstwem, zwłaszcza w zakresie poetyki i badań nad wersyfikacją.

Co zostaje w tych warunkach na historię literatury strictu sensu? W ujęciu marksistowskim zaiste niewiele! Wyka ujmuje to tak: „ustalenie praw rządzących rozwojem literatury, przedstawienie udziału literatury w rozwoju kultury narodowej, ocena trwałych wartości“. Wszystko: „z pozycji marksistowskiej“.

Projektowi zarzucić można wiele: przede wszystkim niewolnicze uzależnienie historii literatury od historii (periodyzacja) i w szczególności historii gospodarczej, przesuwanie na drugi plan daty i wydarzenia tak zasadnicze jak np. wystąpienie Mickiewicza (1822). Przeciwwstawili się temu w dyskusjach wstępnych nad projektem podręcznika profesorowie Kleiner i Pigoń. Spotkali się z pośpieszną odmową Żółkiewskiego: „Propozycja nie do przyjęcia, jeśli uznajemy, iż rozwój literatury nie ma charakteru autonomicznego, jeśli wiążemy przemiany nadbudowy z przemianami bazy“. Czy jest to jednak jedyne wyjście? I czy wytrzymuje próbę czasu?

Prace nad podręcznikiem trwają, ale, na szczęście, nie ukazała się dotąd nawet jego tzw. „makieta“, której po niedawnych doświadczeniach z historią Polski słusznie obawiać się można. Zwłoka ta będzie miała niewątpliwie efekt zbawienny, zwłaszcza jeśli towarzyszyć jej będą zmiany w składzie personalnym komitetu redakcyjnego. Jeśli jednak utrzymają się zreferowane przez Wykę projekty, liczyć się trzeba będzie z możliwością ukazania się publikacji równie mało wartościowej a nawet szkodliwej jak omówiona przez gen. M. Kukiela marksistowska „Historia Polski“.

I. ROZPRAWY

Piotr Wojtowicz

OKREŚLANIE OSÓB W PRAKTYCE SĄDU ŁAWNICZEGO W PRZEMYŚLU W I-SZEJ POŁOWIE XV W.

Wielostronnie rozwinięte życie średniowiecznego miasta pociągało za sobą konieczność bliższego określania osób. Imię samo już nie wystarczało. Kiedyś, w rodowej organizacji społeczeństwa, mogło, dziś nie. Z chwilą bowiem kiedy jednostka swoimi stosunkami wychodzi poza obręb ogniska rodzinnego, zachodzi konieczność dokładniejszego, bliższego jej określenia. Konieczność ta narzuciła się przede wszystkim w miastach i to zwłaszcza w dziedzinie stosunków prawnych. Dokładne bowiem określanie podmiotów czynności prawnych, ze względów zasadniczych zmuszało do niezadawania się już imieniem, ale parło do wytworzenia się czegoś, co z czasem zostanie zastąpione nazwiskiem. Nazwijmy to „coś“ opisywaniem lub określaniem osób.

Średniowieczna jednostka tkwi w zamkniętych w sobie stanach. Jednostka ta, powiedzmy sobie, jest przede wszystkim obywatelem swego stanu, a w stanie grupy zawodowej lub korporacji. Zamknięta w kole własnym zna jednostki swego środowiska i jednostki znają też i ją. I taka znajomość w zakresie stosunków prywatnych w zupełności wystarcza. Z chwilą jednak kiedy taka jednostka znajdzie się w obliczu obcej sobie masy i odwrotnie, masy w obliczu jednostki, wtedy aby się wzajemnie rozpoznać i znaleźć, trzeba nie tylko wskazać na rodzaj ale i na gatunek. Pod tym więc kątem widzenia, to znaczy stosunku jednostki do grupy i odwrotnie, musimy spojrzeć na średniowieczne miasta. Stan mieszczański ze swoim samorządem i dzięki funkcji jaką spełniał w organizmie ówczesnego społeczeństwa został najwcześniej zmuszony do zetknięcia się z obcą sobie masą. Kupiec czy rzemieślnik musi znać masy i masy jego znać muszą. On w grupie często sobie obcej musi wskazać na tę a nie inną osobę i odwrotnie. Zresztą masa sama w sobie ścieśniona na szczupłym wycinku ziemi musi się poznać bo przecież razem żyje. Rozdzielona często na różne klasy, żyjące własnym

życiem w łonie organizacji zawodowych, masa ta tworzy przecież specyficzną jedność, opartą nie na węźle krwi, lecz wspólnoty, tworzy ona bowiem „Communitas“.

Taka grupa musi się wzajemnie znać. Imię tu już nie wystarcza. Patronów świętych jest ilość ograniczona, nawet nie wypełnia wszystkich dni w roku, a do tego trzeba jeszcze uwzględnić upodobania osobiste rodziców, tradycje rodzinne, a nawet czasem modę na danego świętego patrona. W rezultacie dojdziemy do szczupłych liczb. Nie zaradzi temu dowolne przerabianie imienia, ono też ma swoje granice. Konieczność zaś istnieje, zwiększa się z każdym nowym pokoleniem i musi być rozwiązywana.

Jak ta konieczność była rozwiązywana i to na odcinku stosunków prawnych miejskiej społeczności Przemyśla, to pytanie na które chcemy dać odpowiedź. Wynikiem tego rozwiązywania stanie się z czasem forma ujmująca podwójny charakter jednostki: prywatny, zamykający się w imieniu i publiczny, ustalony ostatecznie w dziedzicznym nazwisku. Nim jednak do tego dojdzie, trzeba będzie przejść przez cały szereg ogniw pośrednich. Takimi właśnie ogniwami są różnego typu określniki osobowe.

1. OKREŚLNIKI IMIENNE

Przystępując do analizy praktyki określania osób w sądzie ławniczym przemyskim w pierwszej połowie XV wieku, wyjść należy od formy najprostszej. Taką właśnie formę stanowi określnik czysto imienny.

„... veniens *Hermanus, Jacobus, Ignat et Czepco* ... quod providi viri *Pecho, Fronczko et alii* ... fideiuberunt ex parte *Hermani et Jacobi*.¹ „*Alexa obligavit ortum Ieskonii*...² „... obligavit se quidam *Pasko*...³ „... *Jurko resignavit Janussio* ortum circa cruce[m] foris civitatis.“ „... veniens *Albertus civis premislensis*...⁴ „

Wiele spośród tak tylko określanych osób występuje niekiedy z jakimś dalszym określnikiem, zawodowym lub innym. Jeżeli jednak zasadę takiego właśnie określania stosuje pisarz do danej osoby konsekwentnie, to należy przypuszczać, że chodzi tu o osobę o dużej popularności w tymże środowisku, lub też zawdzięczać to należy oryginalności imienia. Pisarz napewno zdawał sobie z tego sprawę, bo określanie podmiotu czynności prawnej samym tylko imieniem należy do stosunkowo rzadkich wypadków.

¹ Liber Scabinorum. Przemyśl, 1938, T.I. 114. ² 49. ³ 60. ⁴ 63. ⁵ T. II. 1108.

2. OKREŚLNIKI ZAWODOWE

Imię w połączeniu z zawodem stanowi już bardziej rozwinięty sposób określania osób, sposób bardzo często stosowany w praktyce sądowej na tej przestrzeni czasu. Nic dziwnego. Miasto średniowieczne jest w pierwszym rzędzie siedzibą zorganizowanego w cechy rzemiosła. Cechy zaś to statutowo zorganizowane związki zawodowe, których członkowie znają się wzajemnie bardzo dobrze. Aby się zorientować co do danej osoby, wystarczy ostatecznie podać jej imię i zawód. Dla celów lokalnych wystarcza to całkowicie. Ten też sposób określania, jeżeli chodzi o rzemieślników, jest śmieie powiedzieć można dominujący.

„... Georgius faber assignavit Agnete ...⁶: ... Mieczkonem sartorem dimissit Johannes ...⁷: ... Nicius gladiator assignavit Michaeli gladiatorii...⁸”:

Drugim więc członem w tym typie określnika jest zawód danej osoby. Nie zawsze podany on jest w języku urzędowym, łacińskim, ale podobnie jak i imię zjawia się często w języku polskim lub niemieckim, a więc:

„ Andreas sartor⁹ Andris Sneyder¹⁰: Franczko lanifex¹¹ Franczko Wollenwebir:¹² Franczko carnifex¹³ Franczko flessar:¹⁴ Hanko melczer¹⁵ Hanczko braseator:¹⁶ Jurko sartor¹⁷ Jurko crawingcz:¹⁸”

Obok rzemiosła miasto średniowieczne jest jeszcze ogniskiem wielu innych elementów wchodzących w skład społeczności miejskiej. Elementy te zajmują niejednokrotnie takie stanowisko, że wystarcza w zupełności do ich konkretnego określenia podać imię i pozycję aby wiedzieć kogo dana czynność dotyczy. Spotykamy się więc z takimi określnikami jak: institor, mercator, consul, scabinus, scultetus, iudex, notarius, scriptor, clericus, plebanus, presbiter, prepositus, pop, dyak, kmetho, ortulanus, suburbanus, medicus, murator, navigator, przewoźnik, theloneator, mytnik, opravca, wozny, organista.

Prócz tego typu, któryby można określić jako dwuczłonowy, spotykamy jeszcze i takie w których człon drugi zawiera więcej niż jeden element językowy. Nie zawsze bowiem w tym sposobie określania osób można oddać jednym słowem funkcję społeczną podmiotu czynności prawnej. Czasem trzeba jeszcze podać cechę

⁶ *Op. Cit.* T.I. 24. ⁷ 89. ⁸ 316. ⁹ 328. ¹⁰ 678. ¹¹ 128. ¹² 662. ¹³ 215. ¹⁴ 588. ¹⁵ 1008. ¹⁶ 1400. ¹⁷ 250. ¹⁸ 967.

specyficzną, n.p. „... et Arnoldus vitricus eclesiae:¹⁹ Andreas notarius terrestris:²⁰ Florianus familiarus Bachmati: ²¹ Ianussius molendinator senior:²² Iohanni coco domini episcopi:²³ super Iurconem molendinatorem monachorum retro Zan:²⁴

3. OKREŚLNIKI MIEJSCOWOŚCIOWE

W oddzielną grupę trzeba wydzielić określniki takie, które wskazują na miejsce zamieszkania danego podmiotu. Z konieczności jednak grupa ta musi być podzielona na dwie podgrupy: miejscową, stosowaną do osób własnego środowiska i zamiejscową stosowaną do elementów obcych. Stylizacja tych określników, zwłaszcza lokalnych, jest bardzo dowolna.

Pisarz stosując ten typ określnika do osób miejscowych, stara się określić osobę czynności prawnej przez podanie jej miejsca zamieszkania, wymieniając nazwę ulicy, osobę powszechnie znaną u której podmiot zamieszkuje, sąsiedztwo z kimś lub czymś, albo też wymieniając punkt wyodrębniający się ostro w danej całości. I tak mamy do czynienia z „Andreas sartor penes Hynatco:²⁵ Hayn lantfoyth retro flumem San:²⁶ Hanus lanifex qui moratur in alodio Peterlini:²⁷ Michno Andree filius de platea leopoliensi:²⁸ Iaschek in platea leopoliensi:²⁹ Iohanni lutifigulo, moranti exopposito domum Ffunkonis:³⁰ Iohannes de predio domini regis:³¹ Item Nicolaus et alter eodem nomine dictus Nicolaus trans Szan:³²

Stylizacja określników dotycząca osób obcych środowisku charakteryzuje się jedynie tym, że poza formami już wyżej omówionych określników imiennych i zawodowych, posiada zawsze miejscowość z której podmiot czynności prawnej pochodzi. Występuje tutaj z reguły spójnik de lub in a czasem nawet von. „... Hanus Bessemer et Johannes de Rzesow:³³ Janussius molendinator de Moszcziska:³⁴ dominus Andreas rector eclesie in Gliniany³⁵“.

4. OKREŚLNIKI NARODOWOŚCIOWE

Niejednokrotnie zdarza się, że pisarz sądowy używa określnika narodowościowego w stosunku do pewnych osób. Bardzo często

¹⁹ *Op. Cit.* T.I. 1865. ²⁰ 3434. ²¹ 1577. ²² 1100. ²³ 613. ²⁴ 979. ²⁵ 2299. ²⁶ 2651. ²⁷ 2677. ²⁸ 2856. ²⁹ 1252. ³⁰ 3044. ³¹ 3219. ³² 2148. ³³ *Op. Cit.* T. I. 26. ³⁴ 1651. ³⁵ 2090.

stosuje to do osób narodowości ruskiej, chociaż nie zawsze konsekwentnie, stale w stosunku do Żydów i Ormian, których zresztą jest liczba bardzo ograniczona. „Zona resignavit Alexandro Rutheno terram:³⁶ Anthonius sutor ac Ruthenus civis premislensis:³⁷ Nicolaus Lysy maritus . . . obligavit se Martino Bohemode Cracovia:³⁸ Petrus Ormenczyk . . . contra Stanislaum Czech:³⁹ Petrus Ormenus:⁴⁰ Andris parvus cognovit Ysac Iudeo:⁴¹ Georgius faber resignavit Iacobo Polono:⁴² Nikel Prews posuit solidum:⁴³ Andrissak parvus Nicelino Pruteno:⁴⁴ Andreas, Thomas, Hungari de Humenne.⁴⁵“

5. OKREŚLNIKI STANOWE

Jakkolwiek księgi ławnicze przemyskie są księgami wyłącznie miejskimi i dotyczą własnych obywateli, to niemniej spotkać się w nich można z adnotacjami odnoszącymi się do osób stanu duchownego, rycerskiego lub nawet chłopskiego. Określanie osób tychże stanów nie różni się w istocie od sposobu stosowanego powszechnie. Różnica leży jedynie w używaniu przed imieniem danej osoby takich słów jak: *dominus* albo *venerabilis dominus* w stosunku do duchownych, względnie *nobilis dominus* w stosunku do osób stanu rycerskiego. „ . . . venientes . . . venerabilis dominus prepositus Benedictus nec non confessor nobilis domini Baran Jaschek cognoverunt:⁴⁶ Dominus Franciscus decanus eclesie premislensis fecit et ordinavit . . .⁴⁷ Dominus gardianus dictus Nicolaus claustrii Sancte Marie Magdalene dedid . . .⁴⁸ Strenuus Ivo Capitaneus Russie intercessit . . .⁴⁹“

Stosowanie określnika *dominus* w stosunku do własnych obywateli zjawia się tylko wyjątkowo. Częściej stosuje się ten określnik w stosunku do niewiast własnego środowiska. Mieszczan honoruje się przymiotnikiem *circumspectus*, *discretus*, *providus*, chłopów zaś określa się krótko: *laboriosus*. „Circumspecta Janischova stetit . . .⁵⁰ Discretus Nicolaus, filius Constantinovey . . .⁵¹ Providus Klosz Waner debet solvere . . .⁵² Laboriosus Rad post San . . .⁵³“

6. OKREŚLNIKI POKREWIEŃSTWA I POWINOWACTWA

Nie zawsze strony czynności prawnych dawały się określić według wyżej już zanalizowanych określników. Czasem trzeba się

³⁶ 342. ³⁷ 108. ³⁸ 1765. ³⁹ 2828. ⁴⁰ 838. ⁴¹ 16. ⁴² 1816. ⁴³ 2560. ⁴⁴ 2268.
⁴⁵ T. II. 848. ⁴⁶ T. I. 2271. ⁴⁷ *Op. Cit.* T. I. 1330. ⁴⁸ 1865. ⁴⁹ 1251. ⁵⁰ 3395.
⁵¹ 3397. ⁵² 3398. ⁵³ 3400.

było zwracać do innych jeszcze sposobów i form, zwłaszcza na odcinku młodszej generacji społeczności miejskiej, na odcinku osób związanych węzłem krwi lub powinowactwa.

a. *Synostwo*.

Na pierwszy plan wysuwa się tutaj synostwo. Nim wytworzy się i ustali rodzima forma nazwisk patronimicznych, w praktyce stosuje się na tej przestrzeni czasu również formy opisowe. Stylizacja tych form nie zawsze jest jednakowa. Odmiany jednak nie są istotne.

Najprostsza jest forma, nazwijmy ją, bezimienna. „Item quidam filius Feuchners de Sambor iustificavit se...⁵⁴... filius Vrone posuit solidum...⁵⁵ filii Cunradi aquisiverunt portionem orti...⁵⁶ veniens Fryszambow filius cum noverca et fratres eius seniori...⁵⁷”

Obok tej formy, którą spotyka się tylko od czasu do czasu, przeważającą jest forma imienna. „Ignat filius Cunradi civis premislensis...⁵⁸: Monachus filius Marci...⁵⁹: Nicolaus Hoffman resignavit domum Petro et Paulo filiis Stepan...⁶⁰: Paulus filius Nicolai fabri...⁶¹: Pasco Korinthenkego popa zin...⁶²: Nicolaus et Johannes fratres germani, filii olim mikulkonis fecerunt procuratorem...⁶³: Farni filius de Glinyany Nicolaus dimisit liberum...⁶⁴: Pietrze de Wole Krziczkow filius...⁶⁵: Mychno Andree filius de platea Leopoliensi...⁶⁶: Discretus Nicolaus filius Constantinovej...⁶⁷”

Ten sposób określania synostwa występuje czasem w formie ścieśnionej, w której to rzeczownik filius jest pomijany a występują jedynie tylko dwa imiona w odpowiednim sensie logicznym i gramatycznym, albo tylko zawód ojca bez podawania jego imienia. „contra Franczkonem et Annam cum Petro Climkonis...⁶⁸: Martinus Armeni portavit...⁶⁹: Petrus molendinatoris expugnavit se...⁷⁰”

b. *Córostwo, rodzeństwo, i.t.p.*

Takie same zasady praktyki sądowej stosuje pisarz również w stosunku do innych osób spokrewnionych: córek, braci, sióstr, zięciów, wnuków, siostrzeńców i bratanków. „... due filie Vasilonis

⁵⁴ 925. ⁵⁵ 1021. ⁵⁶ 1254. ⁵⁷ 3213. ⁵⁸ 109. ⁵⁹ 43. ⁶⁰ 344. ⁶¹ 771. ⁶² 1028.
⁶³ *Op. Cit.* T. I. 1555. ⁶⁴ 1576. ⁶⁵ 2042. ⁶⁶ 2856. ⁶⁷ 3397. ⁶⁸ 13. ⁶⁹ 1104.
⁷⁰ 2432.

resignaverunt...⁷¹: ... Kachna Ivani filia resignavit...⁷²:
 Marchel... contra Adamkonem sutorem, fratrem Jochannis
 sutoris...⁷³: ... Steczko, frater pye memorie Martini
 Scubipes⁷⁴... Katherina soror uxoris Clem...⁷⁵: ... uxor
 Swethjan cum suis pueris... resignavit domum Nicolao qui est
 gener Clerer...⁷⁶: Pasco... contra Jankonem Reepczine
 zancz...⁷⁷: ... Maczko sutor et Maczko sororius Bro-
 dzyney...⁷⁸: ... Matheus sutor filiaster olim Michaelis
 sutoris...⁷⁹: Johannes Niger de Rubeschow avunculus
 alias wnanck Clementis Broda...⁸⁰... Michno wnuk
 Johannis Czarni...⁸¹.

c. Strony małżeńskie.

Nieco więcej uwagi trzeba poświęcić praktyce określania osób związanych węzłem małżeństwa. Pisarz przeważnie określa żonę imieniem lub zawodem męża. Zachodzą jednak wypadki, że męża określa się imieniem żony. Dzieje się to prawdopodobnie dlatego, że osoba męża jest obcą środowisku, zaś żona powszechnie znaną. Są to jednak wypadki rzadkie. „... Thomas... habet super domo Jan, viri Katherine de Premislia...⁸²”: „... Kostrinova Ruthena... resignavit Nicolao, marito Hedvigis...⁸³”. Tenże sam Mikołaj występuje później jako: Nicolaus Jadwiga⁸⁴, Nicolaus Hedvigis⁸⁵, Sanocki Nicolaus maritus Hedvigis⁸⁶, a wreszcie po prostu Sanocki Nicolaus.⁸⁷

Formę stosowaną nagminnie stanowi typ zapisek, w których żonę określa się po mężu. Jest to forma dość urozmaicona i to zarówno stylistycznie jak i gramatycznie. I tutaj też najprostszy typ stanowi zapiska bezimienna. „... uxor Rotmerti iudicio allocuta est.⁸⁸” „Climkonis uxor lutifiguli⁸⁹”; „... uxor aurifabri recognovit...⁹⁰”. Tutaj brak nawet imienia męża. Prawdopodobnie w tym czasie w Przemyślu był tylko jeden złotnik.

Licznieszą grupę stanowią zapiski podające imię żony. „Gerka, conthoralis Mackonis...⁹¹”. „... Hanka uxor Laurencii...⁹²” Elisabeth relicta Pauli pistoris...⁹³” „Stachna consors Martini Polewca...⁹⁴” i.t.d.

⁷¹ 1430. ⁷² 1720. ⁷³ 2971. ⁷⁴ 2974. ⁷⁵ 31. ⁷⁶ 132. ⁷⁷ 1028. ⁷⁸ 2018.
⁷⁹ 1799. ⁸⁰ 641. ⁸¹ 213. ⁸² *Op. Cit.* T. I. 966. ⁸³ 1098. ⁸⁴ 1208. ⁸⁵ 1249.
⁸⁶ 1861. ⁸⁷ 1952. ⁸⁸ 38. ⁸⁹ 96. ⁹⁰ 1142. ⁹¹ 110. ⁹² 411. ⁹³ 1616. ⁹⁴ 2404.

W żadnych dotąd przytoczonych i cytowanych przykładach piętno języka polskiego nie występuje tak mocno i wybitnie jak właśnie na odcinku określenia żon. Pod tym względem ten odcinek praktyki sądowej stanowi dość interesujący szczegół.

1. Końcówka -owa.

Na czoło wysuwa się końcówka -owa. „Proczowa resignavit domum...⁹⁵” „Kunclowa dedit solidum...⁹⁶” „Marcowa obligavit...⁹⁷” „Paulus faber obligavit se soluturum Starey dyablowey...⁹⁸” Czasem pisarz dorzuca imię własne żony, „Dorothea Stryczcowa...⁹⁹” „Anna Micluschowa resignavit domum suum...¹⁰⁰” Uliana Stanowa paruit iudicio...¹⁰¹” „Kaza olim Olbrachtowa...¹⁰²” czasem zaś określa żonę przez podanie imienia i nazwiska męża: „Hanus Cemermana recognovit...¹⁰³” Petrus Ormeni fecit plenipotentem Czech exigere X sexagenas in Petir Kunclowa.¹⁰⁴” „Paulus Albus cum uxore sua, alias Czarna Matissowa...¹⁰⁵” „Mala Andrisskowa resignavit...¹⁰⁶” „Tłusta Woytkowa... dedit.¹⁰⁷”

2. Końcówka -ina, -yna.

Obok formy z końcówką -owa spotykamy te same typy okreśników z końcówkami -ina, -yna. Kitczina,¹⁰⁸ Kapina,¹⁰⁹ Sikirczyna,¹¹⁰ Shucha Polewczina,¹¹¹ Syroczyzna,¹¹² Dorothea alias Deszczina,¹¹³ Margaretha Brodzina,¹¹⁴ Piotrow Dibalina.¹¹⁵

3. Końcówka -anka.

Końcówka -anka zjawia się tylko trzy razy. Jest to zasadniczo końcówka określająca stan paniński. Z treści jednak zapissek wnioskować trzeba, że odnoszą się one do kobiet zamężnych. I tutaj też prawdopodobnie popularność poprzedniego stanu była podstawą określania w ten a nie w inny sposób. „... Antiqua Rzepczanka resignavit domum...¹¹⁶” „Hrynyowa Rzepczanka obligavit se...¹¹⁷” „Katherina Oprawczanka constituit...¹¹⁸”

⁹⁵ 252. ⁹⁶ 389. ⁹⁷ 1854. ⁹⁸ *Op. Cit.* T.II. 734. ⁹⁹ 865. ¹⁰⁰ 1243. ¹⁰¹ 1951.
¹⁰² 2824. ¹⁰³ 2987. ¹⁰⁴ 1977. ¹⁰⁵ *Op. Cit.* T. I. 3139. ¹⁰⁶ 3154. ¹⁰⁷ 3311. ¹⁰⁸ 2161.
¹⁰⁹ 2249. ¹¹⁰ 2565. ¹¹¹ 2689. ¹¹² 2912. ¹¹³ 3331. ¹¹⁴ T. II. 472. ¹¹⁵ 439. ¹¹⁶ T. I.
1470. ¹¹⁷ T. II. 647. ¹¹⁸ 851.

4. *Końcówka -ska, -cka.*

Spotykana jest również końcówka -ska i -cka.

„Paschkowa Korythniczka...¹¹⁹” „Koryczyńska Paschowa...¹²⁰” ... Szanoczka... resignavit.¹²¹”

5. *Końcówka -arka.*

W stosunku do żony używa również pisarz określnika urobionego w rodzaju żeńskim od zawodu męża. „Janowa Schinkarka¹²² Margaretha Rimarka,¹²³ Niclossowa Bednarka.¹²⁴”

6. *Końcówka łacińska -isse i niemiecka -ynne.*

Obok tych form polskich, których używanie rzuca wiele światła na środowisko jakim był w tym czasie Przemyśl, spotyka się również formę określnika łacińskiego i niemieckiego. Są to jednak wypadki raczej zanikające i sporadyczne. Spotyka się je tylko na pierwszych stronach Ksiąg Ławniczych. „Abraham resignavit domum Rsepkonisse.¹²⁵ Domum suum... Petirfussonis se solvit.¹²⁶ PetirFussynne hat mit rechte irlangit.¹²⁷ Hannus Ffricz... verspricht Petir Kunelynne Osanne¹²⁸”.

7. OKREŚLNIKI BEZIMIENNE

Dlaczego pisarz stosował określniki bezimienne i jakie pobudki kierowały nim kiedy decydował się na nie, trudno powiedzieć coś pewnego. Faktem jest jednak, że chociaż rzadko, ale spotkać się z nimi można. Niektóre z nich, właściwie mówiąc, nie mają charakteru czysto bezimiennego, bo dotyczą osób zajmujących określone prawnie stanowisko, a nawet powiedzieć trzeba, urząd. Należą tutaj w pierwszym rzędzie ławnicy. „Item scabini habent facere in iudicio pro quodam loquela cum Adam.¹²⁹ Item sententiam proponamus ad XIII dies contra Franczkonem... cum Petro Climconis.¹³⁰”

To samo dotyczy Rady Miejskiej i Wójta. „Item domini consules resignaverunt aream...¹³¹ Item consules et dominus plebanus fassi sunt...¹³² Item advocatus resignavit...¹³³”

¹¹⁹ T. I. 2537. ¹²⁰ 3188. ¹²¹ 3199. ¹²² T. II. 534. ¹²³ 484. ¹²⁴ 914. ¹²⁵ T. I. 577. ¹²⁶ 1179. ¹²⁷ 652. ¹²⁸ 2206. ¹²⁹ 4. ¹³⁰ 13. ¹³¹ 141. ¹³² 168. ¹³³ 160.

Ławnicy, radni, wójt, proboszcz, to przedstawiciele samorządowych władz miejskich, zarówno świeckich jak i duchownych. Stosowanie więc w stosunku do nich przytoczonych sposobów określania bezimiennego można uważać za zrozumiałe. Nie znamy ich wprawdzie przy tej sposobności ani z imienia ani też z możliwego nazwiska, ale wiemy dokładnie kto jest podmiotem czynności prawnej. W podobny sposób tłumaczyć możemy takie zapiski jak: „Nicolca resignavit ortum sacerdoti ruthenicali.¹³⁴ Anthonius sutor . . . contra pop alias presbiterum Ruthenorum.¹³⁵ . . . rector scole non comparuit.¹³⁶ Item gardianus resignavit ortum.¹³⁷”

Do drugiej grupy takich określników dadzą się zaszeregować te, które dotyczą osób, prawdopodobnie powszechnie znanych środowisku dzięki swojemu zawodowi. „Item Thayczik resignavit ortum pastori de Pecklowitz.¹³⁸ Marcus notarius resignavit domum gladiatorum.¹³⁹ Item molendinator promisit . . .¹⁴⁰”

Inaczej jednak przedstawiają się takie zapiski jak: „Rutina resignavit domum Nicolao Sremil.¹⁴¹ Nicolaus Rulup resignavit ortum Wulczkony ex parte une mulieris Rutine.¹⁴² Item Wulczko comparuit quatuor iudiciis contra suum adversarium.¹⁴³ Item Matis faber sanavit equum cuidam mercatori et presentavit eum Jaroslaviam, et ille non fuit presens cuius equus erat.¹⁴⁴ Item gladiator obligavit yung und alt persolvere . . .¹⁴⁵”

We wszystkich wyżej przytoczonych zapiskach jedna tylko ze stron znana i określona jest bliżej. To ostatecznie może wystarczyć do sprawdzenia czynności prawnej, ale jak rozumieć taką zapiskę: „Item una mulier recognovit, quod quidam hospes dedit solus propria manu res ad servandum sibi et sue uxori.¹⁴⁶” O kogo tutaj chodziło, nigdy się nie dowiemy. Czynność prawna została udokumentowana, ale podmioty tej czynności zostaną na zawsze zakryte tajemnicą.

8. NAZWISKA

Określnikami bezimiennymi wyczerpalibyśmy wszystkie typy określników osobowych w księgach miejskich przemyskich. Dokonany przegląd zorientował nas co do jednego ze sposobów po-

¹³⁴ 93. ¹³⁵ 100. ¹³⁶ 148. ¹³⁷ 703. ¹³⁸ 201. ¹³⁹ 703. ¹⁴⁰ 733. ¹⁴¹ 17. ¹⁴² 165.
¹⁴³ T. I. 190. ¹⁴⁴ 254. ¹⁴⁵ 278. ¹⁴⁶ 427.

stępowania i praktyki w instytucji miejskiej pod koniec naszego średniowiecza.

Drugim sposobem jest określanie podmiotów czynności prawnych nazwiskiem. Nie chodzi tutaj o to, czy mamy już do czynienia z nazwiskiem dziedzicznym, odpowiadającym dzisiejszym wymogom, czy też z osobowym jeszcze przezwiskiem. Jest to zupełnie inne zagadnienie. Co innego jest praktyka sądowa, bieżąca, a co innego utrwalanie się nazwisk. Nam chodzi o praktykę sądową i stwierdzenie stanu faktycznego. Czy Wrona, Broda, Czarny, Schwarz, Niger Skubipies, Polewka, Sucha Polewka, Biały, Łysy, Rzepa czy Stary Diabeł jest już nazwiskiem czy tylko osobistym przezwiskiem, trudno jest coś ścisłego powiedzieć. Krótki, bo niespełna 50-letni okres dostępnych źródeł nie pozwala na wypowiedzenie wiążących i konkretnych wniosków. Nazwisko, to tylko w wielu wypadkach utrwalony dziedzicznie określnik zwyczajowy. Zdajemy sobie z tego sprawę, że ówczesna praktyka sądowa jest wiernym odzwierciedleniem zwyczajowego sposobu określania osób. Na zapiskę sądową patrzymy jako na utrwalanie stanu faktycznego na danym odcinku czasu. Kiedy zaś to utrwalenie dokonało się ostatecznie, kto go dokonał i w jaki sposób, to nie nasze w tej chwili pytanie. My tylko stwierdzamy, że obok określników w księgach miejskich przemyskich w pierwszej połowie XV w. spotykamy się z podmiotami czynności prawnych określanymi imieniem i nazwiskiem lub samym tylko nazwiskiem. Czasem zjawia się również określnik zawodowy, lub inny z wyżej omówionych. „Item Petrus Schnirkrut vendidit domum Kunil Lobscher.¹⁴⁷ Nicolaus Risch, advocatus de Dro-bicz... recognovit dare et presentare centum vasa salis Iohani Brecmansdorf in civitate Warsa sive Ploczk.¹⁴⁸ Matis Clerer de Przibursko dedit duum solidum.¹⁴⁹ Iurko faber resignavit ortum Nicolao Sremil.¹⁵⁰ Sremil carnifex resignavit domum.¹⁵¹ Petrus Clem resignavit Nicolao Ganseczka muratori...¹⁵²”

WNIOSKI

Dokonany przegląd praktyki sądowej w określaniu podmiotów czynności prawnych w sądzie ławniczym Przemyśla w pierwszej połowie XV w. wykazał, że stosowane są różne sposoby, które dały

¹⁴⁷ T.I. 6. ¹⁴⁸ 8. ¹⁴⁹ 79. ¹⁵⁰ 94. ¹⁵¹ 159. ¹⁵² 79.

się ująć w dwie naczelne grupy: a) określników b) nazwisk. Płynność, dowolność, swoboda niemniej jednak dążność do ścisłości i pełności cechuje tę praktykę.

Interesować nas będzie jeszcze pytanie jaki stosunek ilościowy zachodzi między tymi dwiema grupami: nazwisk i określników, jaka grupa jest jeszcze czy już przeważająca, czy dominuje określnik we wszystkich swoich formach, czy też nazwisko, obojętne czy utrwalone czy też jako przezwisko.

Trudno jest zrobić zestawienie poszczególnych lat kolejno, poczynając od roku 1402 a kończąc na 1452. Byłoby to idealne, ale zbyt uciążliwe. Aby uzyskać dane w przybliżeniu wystarczy wziąć pewne tylko lata i na ich podstawie wysnuć odpowiedni wniosek. Dadzą one mniej więcej przybliżony obraz stanu faktycznego. W zestawieniach niżej umieszczonych uwzględniamy całkowitą ilość osób wzmiankowanych we wszystkich zapiskach na przestrzeni danego roku, a następnie w odpowiednim procencie szeregujemy je do pozycji określników lub nazwisk. Zdajemy sobie sprawę, że w tej klasyfikacji może powstać jakiś błąd, będzie on jednak minimalny i nie zaważy zbyttno na ostatecznym wyniku.

SUMMARY

The aim of this dissertation is to investigate how in the first half of the XV c. the court of justice of the city of P r z e m y s l used to determine persons appearing.

We find sufficient historical material in two volumes of " *Libri Scabinorum Civitatis Premislensis* " (edited in 1938) to examine this question.

It must be said that in general there are no fixed rules of determination. On the contrary, there is flexibility and changeability. However, it can be grouped in certain categories.

I should state that there are two main ways of determination. The first, which is predominating, is :

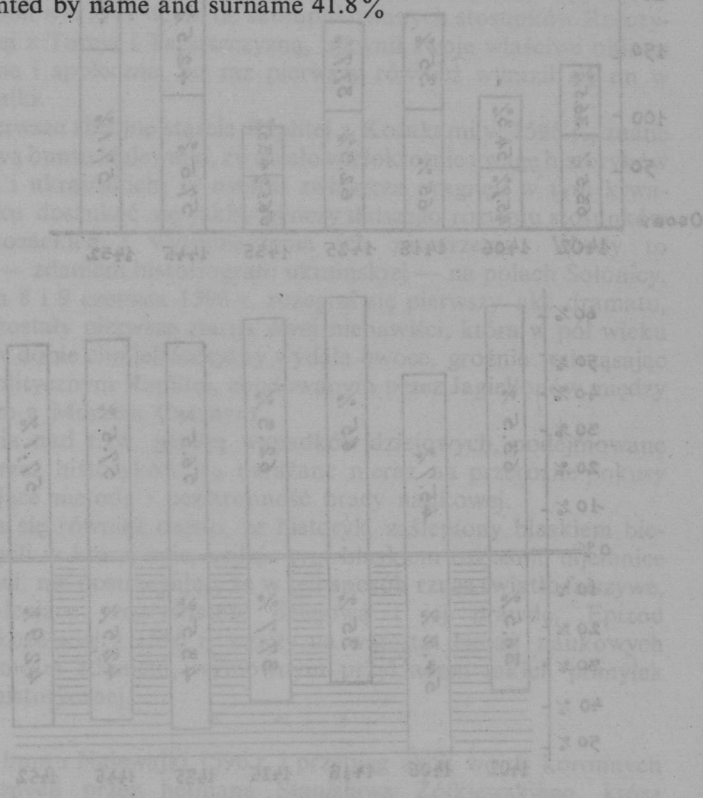
A. *the method of description*. City clerks used different ways of description, which can be listed as :

- i. description by name (e.g. Jurko resignavit Janussio . . .)
- ii. " " trade (e.g. Georgius faber . . .)
- iii. " " residence (e.g. Iashek in platea leopoliensi)
- iv. " " nationality (e.g. Petrus Ormenus . . .)
- v. " " according to class and rank (e.g. Dominus Franciscus decanus ecclesie).
- vi. " " by relationship (e.g. Ignat filius Cunradi.)

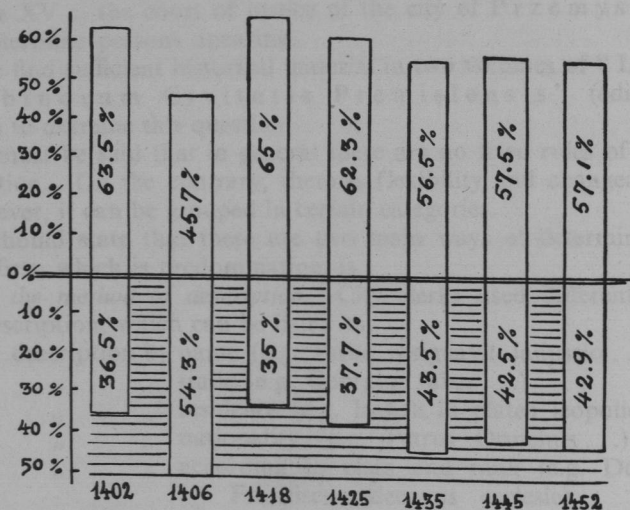
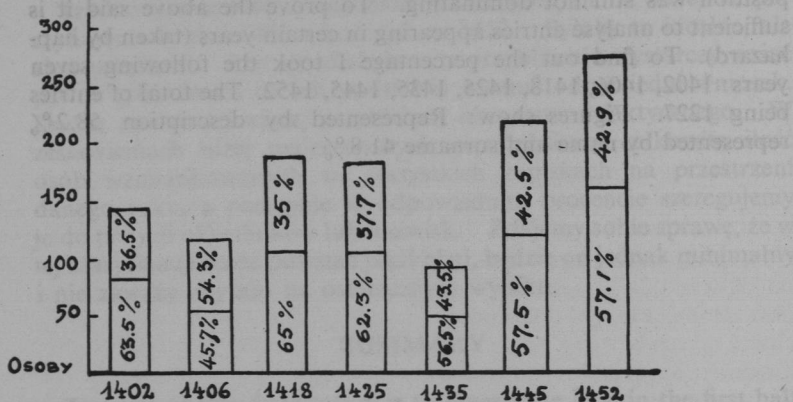
The second way is the determination by:

B. *name and surname*. It is the modern method which at that time was gradually coming into practice. We cannot be sure whether the surnames were taken in the present meaning i.e. as hereditary and family, or as simply personal ones or nicknames.

As result of this analysis we come to the conclusion, that in the court of Przemysl, at the time being in question the method of description was prevailing. The surnames came into use, but their position was still not dominating. To prove the above said it is sufficient to analyse entries appearing in certain years (taken by hap-hazard). To find out the percentage I took the following seven years: 1402, 1406, 1418, 1425, 1435, 1445, 1452. The total of entries being 1227. Figures show: Represented by description 58.2% represented by name and surname 41.8%



ROK	1402	1406	1418	1425	1435	1445	1452	OGÓLEM
Ilość osób	140	118	186	193	92	226	282	1227
OKRESLNIKI w %	63.5	45.7	65	62.3	56.5	57.5	57.1	58.2
NAZWISKA w %	36.5	54.3	35	37.7	43.5	42.5	42.9	41.8



SPRAWA SOŁONICKA Z 1596 R.

(PRZYCZYNEK DO GENEZY PROBLEMU KOZACKIEGO RZPLITEJ)

Rok 1596 z wielu względów zasługuje na uwagę w badaniach nad historią stosunków Rzeczypospolitej z Kozaczyzną. Po raz pierwszy bowiem w dziejach polskich problem kozacki, wyrosły w drugiej połowie XVI w. na tle skomplikowanych stosunków Rzeczypospolitej z Turcją i Tatarszczyzną, ujawnił swoje właściwe oblicze polityczne i społeczne, po raz pierwszy również wyraził się on w ogniu walki.

To pierwsze zbrojne starcie Rzplitej z Kozakami w 1596 r., znane pod nazwą buntu Nalewajki, zwracało wielokrotnie uwagę historyków polskich i ukraińskich; ci ostatni zwłaszcza pragnęli w tym krwawym roku doszukać się jakby genezy dalszego rozwoju stosunków polsko-kozackich i wytłumaczenia ich zaostrzenia. Wtedy to bowiem — zdaniem historiografii ukraińskiej — na polach Sołonicy, w dniach 8 i 9 czerwca 1596 r. rozegrał się pierwszy akt dramatu, zasiane zostały pierwsze ziarna owej nienawiści, która w pół wieku później w dobie chmielniczyzny wydała owoce, groźnie wstrząsając ładem politycznym Rzplitej, zbudowanym przez Jagiellonów między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Badania nad t.zw. genezą wypadków dziejowych, podejmowane często przez historyków, są narażane nieraz na przeróżne pokusy wypaczające metodę i bezstronność pracy naukowej.

Zdarza się również często, że historyk, zaślepiony blaskiem bieżącej chwili w której żyje, usiłuje tym blaskiem rozjaśnić tajemnice przeszłości, nie dostrzegając, że w ten sposób rzuca światło fałszywe, zniekształcające rzeczywistość dziejową i jej prawdę. Epizod rewolty kozackiej z 1596 r. wzięty na warsztat badań naukowych — jest, moim zdaniem, wymownym przykładem takich pomyłek metody historycznej.

* * *

Dzieje buntu Nalewajki 1596 r. i przebieg akcji wojsk koronnych prowadzonych przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego, która

doprowadziła w dniu 8 czerwca do kapitulacji obozu kozackiego na polach Sołonicy, są to wypadki znane, nie wymagające przypomnienia. Ostatnia praca Zdzisława Strońskiego, wypadkom tym specjalnie poświęcona, reasumuje poniekąd nasz stan wiedzy o tym zagadnieniu¹).

Zasadniczą znajomość tych wydarzeń opieramy przede wszystkim na dwóch współczesnych opisach kronikarskich Heidensteina i Bielskiego, wreszcie, o ile idzie o fazę początkową wypadków, na listach hetmana Żółkiewskiego. Mimo jednak bogactwa źródeł, mimo wielokrotnego zajmowania się tą sprawą przez historyków w ciągu XIX i XX wieku, nie można powiedzieć by ten epizod dziejów naszych został zbadany zgodnie z prawdą historyczną. Wkradła się bowiem do tych badań pasja polityczna dzięki której zamącony został obraz rzeczywistości, zniekształcona prawda faktów.

Kronika Heidensteina, odkryta i opublikowana po raz pierwszy w 1672 r., dała przez pierwszą połowę XIX w. podstawę do spokojnych acz nie wyczerpujących opisów Niemcewicza i Siarczyńskiego²). Ogłoszony w r. 1851 przez Sobieszczańskiego nieznany dotąd fragment kroniki z lat 1587—1598, przypisany Joachimowi Bielskiemu³), wywołał głębsze zainteresowanie uczonych sprawą buntu Nalewajki i poddał go nowej rewizji.

Kronikarz ten opierając się na jakimś, zaginionym dziś, diariuszu działań wojennych Żółkiewskiego z 1596 r. opowiada dokładnie wypadki z dnia na dzień z bogactwem szczegółów i nazwisk, — opisuje oblokowanie obozu kozackiego nad Sołonicą (26.V — 9.VI) i kapitulację rebeliantów⁴). Nic więc dziwnego, że kronika ta stała się odtąd dla historyków główną podstawą narracyjną tego nalewajkowskiego epizodu, której ogłoszone w latach 1861 i 1869 listy Żółkiewskiego⁵) z tych czasów zmienić nie zdołały, gdyż odnosiły się do wypadków wcześniejszych (luty-kwiecień 1596).

Niestety, nowa wykładnia wypadków jaka na podstawie kroniki Bielskiego wyszła z pod pióra historyków w drugiej połowie XIX wieku, nie poszła po drodze prowadzącej ku prawdzie historycznej.

1) Swawola ukraińska u schyłku XVI w. (Kw. hist. XXXVIII, 1924, str. 311-30).

2) *Reinholdi Heidensteinii Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII*. Frankfurt nad Menem 1672. Tłumaczenie polskie *Gliszczyńskiego*. Petersburg 1857.

3) *Joachima Bielskiego* Dalszy ciąg kroniki Polskiej. Warszawa 1851.

4) *Bielski*, str. 276-80.

5) *Pisma St. Żółkiewskiego*. wyd. A. Bielowski, Lwów 1861. *Listy Stanisława Żółkiewskiego 1584-1620*, wyd. T. L.(ubomirski), Kraków 1868.

Historiografia ukraińska, poddając niektóre ustępy tej kroniki nowej interpretacji, wystąpiła z odmiennym przedstawieniem sprawy buntu Nalewajki, odbiegającym od dotychczasowego, zainspirowanego Heidensteinem, zwłaszcza przy opisie końcowych faz tego dramatu. Zarzuciła ona hetmanowi Żółkiewskiemu złamanie przyjętych zobowiązań kapitulacyjnych, a co więcej — po złożeniu przez Kozaków broni, wycięcie pod Sołonicą 10.000 jeńców z ich żonami i dziećmi. Historyk Kulisz⁶⁾, Rusin i Kozak z tradycji i przekonań, opisując te wydarzenia oraz rzeź bezbronnnych w dniu 9 czerwca 1596 w barwach pełnych grozy, woła z goryczą: „Straszne sceny, straszny zasiew nieprzejednanej nienawiści w przyszłości...“.

Inny historyk ukraiński Hruszewskij, rozwijając szerzej poglądy Kulisza, wyraźnie zarzuca Żółkiewskiemu wiarołomstwo i zbrodnię wymordowania wszystkich prawie Kozaków z obozu nad Sołonicą⁷⁾.

Ale nie tylko wśród historyków ukraińskich przyjął się ten pogląd; zafascynował on również i polskich badaczy do tego stopnia, że począwszy od Rollego wszyscy oni zainspirowali się powyższym osądem nauki ukraińskiej i utrzymali go w swych pracach i podręcznikach aż do najnowszych czasów. Jedni z nich, jak wspomniany Rolle (Dr. Antoni J.)⁸⁾, przyjęli go bez zastrzeżeń, drudzy godzili się z nim przemilczając ten epizod rzezi sołoniczkiej wstydliwie (Rawita-Gawroński⁹⁾, inni wreszcie starali się co najwyżej odgrodzić od tej zbrodni „wielką duszę“ Żółkiewskiego, spychając całą winę tego czynu na jego otoczenie (Śliwiński¹⁰⁾. Wszak nawet Heidenstein konstatował, że podczas oblężenia, w obozie polskim „...zawiętość przeciw Kozakom była tak wielka, że w otoczeniu hetmana zaczęto się domagać aby dla postrachu i przykładu na przyszłość, — bez litości mieczem wytepić wszystkich oblężonych...“¹¹⁾

Pewne zastrzeżenia i próby protestu ze strony Korzona¹²⁾, nieudokumentowane niczym więcej jak intuicją, przeszły bez echa. Prace Strońskiego i Prohaski¹³⁾ były dowodem, że nauka polska

6) Kulisz, *Istoria Wozsojedinienia Rusi*, Moskwa 1874, II, str. 51-140.

7) *Istoria Ukrainy-Rusi*, Kijów 1913, VII, str. 219-30.

por. też *Domanickij W. Kozaczyzna na perełomi XVI-XVII w.*: (Zap. Tow. Nauk im. Szewczenki T. LX-LXIV), Lwów 1905.

8) *Dr. Antoni J. Semen Nalewajko*. Przw. Nauk Liter. Lwów 1879, potem w *Opowiadaniach Historycznych Serja VI*, Lwów 1887, str. 111-67.

9) *Fr. Rawita Gawroński*, *Kozaczyzna Ukrainna w Rzplitej Pol. do końca XVIII w.* Warszawa 1923.

10) *H. Śliwiński*, *Hetman Żółkiewski*, Warszawa 1920.

11) *Heidenstein* ed 1672, str. 336.

12) *Korzon*, *Dzieje wojen i wojskowości*. Kraków 1912, II, str. 302. Przedtem w *Kwart. Hist.* 1908, str. 452 w recenzji książki *Domanickiego*.

13) *A. Prohaska*, *Hetman St. Żółkiewski*. Warsz. 1927.

pogodziła się z oskarżeniem Kulisza i Hruszewskiego, co najwyżej konstataowała że z rzezi sołnickiej ocalało 1.500 Kozaków (ów zasiew późniejszego rozrachunku według Kulisza) — spierając się tylko czy ta resztką niedobitków przedarła się z mieczem w rękę czy zawdzięczała swe ocalenie hetmanowi.

Polscy historycy, pozostając przez sto lat pod sugestią swych kolegów ukraińskich, nie starali się nawet o samodzielne przeanalizowanie oskarżenia. A tymczasem z dwóch stron daje się ono podważyć przez konfrontację ze źródłami.

Przede wszystkim z punktu widzenia psychologicznego znajdujemy w ówczesnych dokumentach dowody obalające „winę Żółkiewskiego“.

Dnia 16 marca 1596 w liście do Jana Zamoyskiego, wspominając o odpowiedzi jaką dał za pośrednictwem kozackiego emisariusza Nalewajce, pisze Żółkiewski: „Odkazałem mu, że krwi jego ani tych co z nimi są nie pragnę — co może (on) stąd (wy)rozumieć, że mając w rękę nie mało jego towarzystwa nie pastwię się nad nimi . . .“. Zaś w osiem dni potem 24 marca w innym liście do Zamoyskiego pisze: „ . . . Ja do tego czasu oprócz tych co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi wolałbym . . . putrida membra leczyć niżli odcinać . . . “¹⁴)

Czyż Hetman, który z takimi intencjami humanitaryzmu rozpoczęła kampanię przeciw buntownikom — może ją kończyć wieńcząc zwycięstwo rozkazem wymordowania kilkunastu tysięcy jeńców z żonami i dziećmi?

Również analiza źródeł, będących podstawą zarzutu Kulisza, daje charakterystyczne wyniki tym ciekawsze, że żaden z badaczy polskich nie zadał sobie trudu na jej przeprowadzenie. Nikt np. odnośnie kapitulacji i rzezi sołnickiej nie konfrontował tekstu Bielskiego z tym co napisał Heidenstein, gdyż inaczej mógłby stwierdzić, że Heidenstein wydarzenia z 8 i 9 czerwca w inny sposób oświetla niż Bielski, co nie daje bezstronnemu badaczowi prawa do bezkrytycznego przechylenia się na rzecz wersji Bielskiego.

Co więcej, gdybyśmy nawet opowiadanie Bielskiego przyjęli za autorytatywne, to i w tym wypadku samodzielna analiza tekstu nie pozwala nam stwierdzić, że jest tam wyraźna mowa o wyróżnieniu przez Polaków 10.000 Kozaków z żonami i dziećmi w dniu 9 czerwca.

Bo fakt, że 1.500 Kozaków z Krępskim uszło z obozu, o czym pisze Bielski, — nie świadczy że reszta, których było „w obozie z czernią z żonkami na dziesięć tysięcy“, musiała koniecznie znaleźć

14) *Lubomirski*, Listy Żółkiewskiego, str. 71, 74.

się wśród tych, których Polacy „tak niemiłosiernie siekli, że na miłę albo dalej trup na trupie leżał . . .“.

W każdym razie Bielski, którego się stale cytuje, nie to ma na myśli skoro o parę wierszy niżej pisze w swej kronice, „że *pojmanyh* też była część, których za przysięgą hetman puścił a drudzy też do rot przystali“¹⁵).

Jeśli więc z powyższego stwierdzimy za Bielskim, że było jakieś „niemiłosierne sieczenie“ ale nie wszystkich tylko jakiejś nieokreślonej części, — to tym samym zbliżamy się do wersji jaką podaje wiarogodny Heidenstein, a która potem uległa zapomnieniu. „*Ultima conditio (capitulationis)* — pisze on — *ut militi ablato restituerent (Cosaci) vix non turbarum causa fuit: cum militi restitutione ea non satis fieri videretur, ita ut proprias res Cosacorum illis eriperent, ut ad tumultum res veniret, in quo ad denos aliquot interfecti, vixque a Zołkievio sedatus fuerat . . .*“¹⁶)

Jeśli więc zestawimy z jednej strony w historiografii ukraińskiej zarzut złamania kapitulacji przez Żółkiewskiego i rzeź 10.000 jeńców na jego rozkaz, — z drugiej strony według Bielskiego „sieczenie“ bezbronnych przy odbieraniu przez panów ukraińskich swoich poddanych, którzy przystali do Kozaków, — a z trzeciej strony według Heidensteina zwykły krwawy tumult z racji odbierania przez polskich żołnierzy swoich bagaży zrabowanych przez Kozaków podczas potyczki białocerkiewskiej, — to rozpiętość między tym wszystkim jest zbyt wielka by na samym skonstatowaniu można było poprzestać.

Na szczęście kontrowersja ta jak również wszelka niejasność w tym epizodzie sołoniczym rozwiewa się i wyjaśnia dzięki dokumentowi, który w całości ogłaszam. Zasługuje on na tym większą uwagę że jest on bliższy i bardziej bezpośredni wypadkom niż

15) Cały ten ustęp Kroniki *Bielskiego* wyd. Sobieszczańskiego str. 280, na którym opiera się wykładnia historyków ukraińskich, brzmi następująco: „. . . Lecz gdy im (tj. Kozakom) Hetman za to przyrzec nie chciał, aby tam każdy swego poddanego, gdyby go poznał, wziąć nie miał, — cofnęli się nazad i powiedzieli, że się „wolemy do gardeł swoich bronić“. A Hetman też rzekł: „Brońcież“. I zaraz skoczyli nasi do nich, że ani do sprawy ani do strzelby przyjść mogli. I tak ich niemiłosiernie siekli, że na miłę albo dalej trup na trupie leżał. Jakoż było wszystkich w taborze z czernią i z żonkami na dziesięć tysięcy: których nie uszło więcej półtora tysięcy z Krępmskim. *Pojmanyh* też była część, których za przysięgą Hetman puścił a drudzy też do rot przystali . . .“.

16) *Heidenstein*, ed. 1672, str. 336. Cytuję tekst w oryginalnym brzmieniu łacińskim, ponieważ Gliszczyński w tłumaczeniu swoim (II, str. 378) sens istotny zmienia: „Gdy przyszło — czytamy u niego — do powrócenia szkód, żołnierzom naszym poczynionych, wielki rozruch powstał. Nasi twierdząc, że niedostatecznie zaspokojeni zostali, zaczęli obdzierać Kozaków. Hetman kilkadziesiąt osób ukarawszy rozruch uspokoił . . .“.

kroniki Heidensteina czy Bielskiego, napisany bowiem został nazajutrz po kapitulacji kozackiej i po „rzezi“ a pochodzi z najbardziej autorytatywnego źródła, jest to bowiem relacja samego hetmana Żółkiewskiego z 10 czerwca 1596 do Króla Zygmunta III. Znajduje się ona w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej w Paryżu wśród wypisów sporządzonych w XIX wieku przez Wielką Emigrację dla Wydziału Historycznego Towarzystwa Literackiego w Paryżu¹⁷). Nie była ona znana dotąd badaczom, tym tylko tłumaczyć można całe nieporozumienie i kontrowersję na temat „potrzeby sołoniczej“ o których wyżej pisałem.

Ten list Żółkiewskiego z 10 czerwca nie znajduje się w zbiorze listów Żółkiewskiego które Gołębiowski złożył w Bibliotece Jagiellońskiej. Nie ma go również ani w Pismach Żółkiewskiego wydania Bielowskiego (1869) ani w listach Hetmana wydanych przez Lubomirskiego 1861 r.

W kolei listów Żółkiewskiego ogłoszonych przez Lubomirskiego z okresu kampanii 1596 jest to list najpóźniejszy —¹⁸) a w szeregu listów pisanych do Króla Zygmunta III jest to następny po liście z 24 maja, który wydali Grabowski — Przeździecki w Źródłach a potem Bielowski¹⁹). Ogłaszam go nie z oryginału lecz z niedokładnej kopii która skłoniła mnie do zmodernizowania pisowni.

Najjaśniejszy Królu Panie mój Miłościwy!

Oznajmiłem niedawnego czasu²⁰) W. K. Mci P. M. Mił-mu jakim staranie czynił, żebym mógł dojść kozaków i swawolę ich wedle rozkazanja W. K. Mci zeskromić i pohamować. Zdarzył Pan Bóg za szczęściem W. K. Mci, że ludzie, których żem był posłał wprzód im zachodzić²¹), zastali ich już w Dzikich Polach za Alexandrowem o miłę; ja też żywszym wojskiem, wedle porozumienia, którem z tamtymi ludźmi przedniemi miał, tegoż dnia, to jest 28 Maiji doszedłem ich.

Stanęli byli kozacy w miejscu dosyć dobrze warownym, wyniosłym, z którego był prospekt na wszystkie strony nad rzeką Sołonicą. Tabor który ze wszech stron w dziewięć rzędów wozami zatoczyli, okopali znowu szańcami w koło, tak iż nie mała ukazywała

17) Rękopis Biblioteki Polskiej w Paryżu, sygn. Nr 11, str. 1-7.

18) por. *Lubomirski*, Listy, str. 82.

19) *Grabowski-Przeździecki*, Źródła. Wilno 1843, I, str. 70 sq. *Bielowski*, Pisma St. Żółkiewskiego. Lwów 1861, str. 148 sq.

20) W liście do Zygmunta III z dnia 21 maja.

21) Według *Bielskiego*, str. 276, byli to Struś, s-ta braclawski i Michał Wiśniowiecki, książę rożyński z kilku rotami.

się trudność dostania ich; bo i liczba ich nie lekce ważna była, gdyż, jako się teraz rzeczą pokazało, w tym taborze do boju godnych zamknęło się było blisko 6.000, położeniem miejsca, strzelbą i innym aparatem wojennym dobrze się opatrzywszy²²⁾. Nade wszystko wojsku W. K. Mci wielce obliciebatur difficultas strony, niedostatku żywności, o którą, jako to na pustyni trudno było, a której kozacy, gdy z dawna wnet miesiąc na pustyni wychodzić im przyszło, naspiżowali byli.

Wojska zaś W. K. Mci nagle za nimi złączywszy się goniło. Jednak za szczęściem i błogosławieństwem Boskim nic nie zwyciężone . . . Zrazu stawili się byli dosyć hardo, strzelbą, z dział ugęszczali, wycieczki ku stanowiskom żołnierzy W. K. Mci częste czynili. Lecz tak P. Bóg zdarzył, iż zawždy z znaczną szkodą i uszczerbkiem swoim od żołnierzy W. K. Mci porażeni byli, takż oprócz jednej wycieczki²³⁾, w której chęć do służby W. K. Mci nie których młodych szlachciców była uwiodła, że hamować się nie dali, a zatem swawolniki prawie na sam okop taboru ich zagnali, i tam od strzelby z pięciu poległo. Pan Starosta Żytomirski takową też chęcią uwiedziony, sam jeden nad wiadomość moją wpadł na tabor i takż od strzelby swe życie położył²⁴⁾. Inszej szkody w tych wszystkich burdach, prócz kilku poranionych a koni pobitych P. Bóg zachował.

Zaczym (gdy) inni ludzie, którzy byli pozad i strzelba przybyła²⁵⁾, tom samo na pieczy miał, żebym ich nigdzie z taboru nie wypuszczał. Jakoż potęgą i pracami żołnierzów W. K. Mci zabiegło się temu, że i na piędź przed tabor ukazać się im trudno było. Konie zatem i bydło, czego na kilkanaście tysięcy mieli, zaczęło im słabieć, a jeśli na paszę trochę wygnali, tedy im to przed oczyma odbierano. Przez pewne sposoby semina niezgody między Łobodą, który ich starszym był, a Nalewajkiem i jego sektą wzruszyli się byli. Zatym, z tej nieufności, która była była między niemi, sami Łobodę cięli, a Krzysztofa Kręmpskiego na jego miejsce obrali²⁶⁾. Posyłali

22) Por. opis taboru kozackiego u *Bielskiego*, str. 277. Tym obliczeniem liczby Kozaków zdolnych do boju poprawia Hetman swoje poprzednie obliczenie w liście z 21 maja (*Bielowski*, str. 151), kiedy to pisał: „... jest ich pod 6000, między którą liczbą siła chaszy (halastry?), ale do 2000 dobrze do boju godnych . . .”.

23) Według *Bielskiego* epizod ten odbył się 28.V. Zginęli wtedy por. Taszycki. Pałowski, Miłkowski i inni (str. 278).

24) Nazwisko s-ty żytomirskiego: Szymon Dyniska, według *Bielskiego* i *Heidensteina*.

25) Por. *Bielski*, str. 278.

26) Według *Bielskiego*, str. 278, ścięcie Łobody miało miejsce 28 maja, po nieudanej wycieczce na obóz polski.

do mnie po niemałe razy dla traktatów, ale iż ta satysfakcja którą podawali, nie zdała mi się taka, na którejby dignitati W. K. Mci i potrzebie Rzeczypospolitej miało się dosyć stać, skoro mnie strzelba nadściągała, na niektórych miejscach z których był odkryty ich tabor, kazałem ją postawić i znaczna szkoda jakem się potem dowiedział, działa się w nich od tej strzelby²⁷⁾. A iż wymorzyć ich głodem nie było nadziei, bobyśmy się sami rychlej byli wymorzyli, k temu i to mnie doszło, że i ci drudzy ich towarzysze, którzy byli na czólnach, przemyślali o sposobie dania im ratunku, i ci także co za progami najniżej byli, wygrzebli się ku górze Dnieprem, już niedaleko byli chcąc im dać ratunek²⁸⁾.

Przyszło mi tedy przemyślać jakobym czym prędzej mógł się z nimi rozprawić. Chęć Rycerstwa W. K. Mci do służby W. K. Mci i Rzeczypltej jako zawždy tak i teraz znacznie się ukazała. Widząc że na koniu przystępu nie było, pieszo wszyscy chcieli iść do szturmu, i już się byli nagotowali; niektóre zastony, które na kołach przed sobą tocząc od strzelby jakokolwiek warowali²⁹⁾. Lecz postrzegłszy to ludzie ci swywolni dopiero do prawdziwej pokory udali się.

Za zdaniem IchMściów Panów rad, to jest Wojewody Podlaskiego i Imci Pana Kamienieckiego³⁰⁾, którzy na ten czas przy wojsku będąc i radą i pomocami znacznemi ratować mnie raczyli, więc i za zdaniem PP. Rotmistrzów, ochraniając rozlanie krwi dusz niewinnych, bo z żonami i dziećmi było w taborze tych ludzi na dwanaście tysięcy, oglądając się też na różne przypadki, że choć byśmy byli, jakom powinien był ufać za pomocą Bożą a s szczęściem W. K. Mci, zwyciężyli, jednak czyniąc z ludźmi odważnymi, którzy przy swoim fortelu na śmierć stali, nie mogło być bez znacznej szkody swoich, przestałem tedy na niektórych kondycjach, które me in instanti uczynili.

To jest, że zaraz rozeszli się z kupy różnie, starszych z między siebie kilkanaście osób na łaskę i niełaskę W. K. Mci wydali; cudzoziemskich Panów inne chorągwie, trąbę srebrną, którą mieli od Cesarza Imci i buławę, Wasilowy regiment, armatę wszystkę, Dział 20 całych, bo się ich kilka spadało, oddał; niektóre rzeczy, które

27) Akcja artylerii sprowadzonej z Kijowa zaczęła się 4 czerwca (*Bielski*, str. 279).

28) Jest tu mowa o oddziale Zaporozców, których koszowy, Kasper Podwysocki, wiół Dnieprem na 100 czajkach.

29) Por. z ustępem *Bielskiego* (str. 279) na temat przygotowań do szturmu.

30) W-dą podlaskim był książę Zasławski, k-lanem kamienieckim Jakub Pretficz.

były żołnierzom W. K. Mci w Białejcerkwi, gdy do nich w pole na bitwę wyszli pobrane powrócili³¹).

Przy tem wykonaniu tumult się stał niemały. Żołnierze, a najwięcej piechota węgierska i ukraińcy będąc na nich rozjątrzeni, nie tylko swe rzeczy ale i ich własne im powydzielali i pobili ich do kilkudziesiąt, czego się obronić żadnym sposobem między ludźmi zajuszonemi nie mogło, choć z wszelką pracą i staraniem z Panami Rotmistrzami zabiegałem temu³²). Taki się z temi koniec stał, mniemam, i tamci, którzy są na czółnach i ci co wygrzebli się dadzą się rektyfikować, a raczej, jako się spodziewam, do pokory się ucieką. Cożkolwiek i z temi się stanie, nie zaniecham donieść W. K. Mci, acz tak się teraz nakarali, że jako baczę, zarzekają się tej swawoli.

Jednak trudno to ma wygasnąć, wiemy ślad tych ludzi, którzy z łupów żyć nawykli; zaczem rozumiem być rzecz potrzebną, żeby na to bacznosc była, aby się do kopy znowu nie zebrali. Sposób jeden zabiegania temu będzie, kiedy W. K. Mc hersztów tych skarać, jak są godni, rozkażesz, żeby insi na potem przykładem się ich karząc, powodami do zwoływania takowych kop nie czynili się.

Więc Najjaśniejszy Miłościwy Królu, sic stantibus rebus, póki się to nie uspokoi, trzeba, żeby dla postrachu żołnierz w tych krajach był położony, i ta też rzecz jest niemniej potrzebna, żebyś W. K. Mśc raczył napomnieć Ich Mściów Starostów i Dzierżawców dóbr swoich, żeby albo sami obecnością swą, albo namiestników, zabiegali początkom i wzmacać się temu złemu nie dopuszczali.

Wojska W. K. Mści tak koronnego jakoż W-o X. Litt-o, które prawie ku samej potrzebie przybyło, zalecić prace, trudy, męstwo, odwagę, nie żalowanie krwi i zdrowia dla służby W. K. Mści, wiem że jest powinność moja, lecz nie dostaje mi tyle słów, jako rzecz sama tegoby wyciągała. Wiem też, że W. K. Mśc z baczenia swego zważysz zasługi rycerstwa swego i one wdzięcznie przyjmować raczysz.

A iż z pośrodku siebie niektórych do W. M. Mci posyłają, przez nich o wszystkim dostateczniej co się tu stało, będzie wiadomość. Acz i Pan Kuropatwa, którego z tym pisanem do W. K. Mci posyłam, jako ten, który był przy wszystkim, a jako przed tym tak

³¹) List niniejszy potwierdza więc punkty kapitulacji wyszczególnione przez *Heidensteina*, które pomija *Bielski*.

³²) Powyższy opis wydarzeń z dnia 9 czerwca zbliża się do opisu *Heidensteina* (ed. 1672, str. 336) — odbiega zaś od bałamutnej wersji *Bielskiego* (str. 280), która dała główną podstawę całej legendzie o rzezi obozu kozackiego nad Solonicyą.

i teraz przy tych potrzebach służył W. K. Mci, nie żałując krwi i zdrowia swego, ustnie o wszystkim donieść może W. K. Mci.

Tym czasem dłuższem nie bawiąc pisaniem, uniżone a wierne służby swe Miłościwej łasce W. K. Mci zalecam.

Dan z obozu nad Sołonicą rzeką dnia 10 Junii A-o 1596.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI HETMAN POLNY.

* * *

Przytoczony list hetmana Żółkiewskiego do Króla, — najpiersza i najbezpośredniejsza wersja wypadków rozegranych w czerwcu 1596 r. nad Sołonicą, jest dokumentem, którego wartość mówi sama przez się, a treść nie wymaga specjalnego omówienia.

Daje on odpowiedź na nasze pytania sformułowane wyżej, — wyjaśnia interpretację tekstów Heidensteina i Bielskiego, a również oświetla charakter metody badań pewnych historyków XIX w., którzy z tekstów kronikarskich usiłowali wydobyć więcej faktów niż zawierała rzeczywistość dziejowa.

List hetmański, pisany nazajutrz po wypadkach, rozwiewa legendę o wiarołomstwie Żółkiewskiego i o rzezi sołoniczkiej; przedstawia fakty w świetle których opisy Kulisza, Hruszewskiego i Rollego stają się tylko narracją literacką, zabarwioną przez pasję polityczną wyrosłą z walk narodowościowych drugiej połowy XIX w.

Przytoczony przez nas list Żółkiewskiego stwierdza ponadto, że „sprawa sołoniczka“ z 1596 r. nie stała u podstaw tego dramatu dziejowego, który rozognił stosunki polsko-kozackie w połowie XVII w.

O NIEDOSZŁYCH SOJUSZACH FRANCJI W 1863 ROKU ¹⁾

Historia dyplomatyczna powstania styczniowego nie ogranicza się jedynie do bezowocnych wysiłków Napoleona III by pozyskać czynną pomoc Anglii a przede wszystkim Austrii dla wyrwania Polski z rąk rosyjskiego ciemięzcy²⁾. Mniej znaną stroną dziejów dyplomatycznych 1863 roku są starania państw trzecich o sojusz

1) Skróty:

A.E. — Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

A.G. — Francuskie Ministerstwo Wojny.

F.O. — Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Br.M. — Muzeum Brytyjskie, papiery Layarda.

PRO — Papiery Johna Russella, Public Record Office, Londyn.

2) Jak żaden inny epizod z historii Polski XIX wieku, strona dyplomatyczna powstania styczniowego pociągnęła swym tematem zarówno historyków polskich jak i niemieckich, francuskich, angielskich a nawet amerykańskich; jedynie historycy rosyjscy unikają starannie tego okresu.

Wśród ważniejszych opracowań tego zagadnienia, z różną dokładnością wyzyskania istniejących źródeł, należy wymienić: *Charles-Roux*: Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III, Paryż 1913; *Feldman*: Bases des rapports polono-anglais entre 1788 et 1876, Extrait du Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe d'histoire et de philosophie, Cracovie 1932; *Feldman*: Mocarstwa wobec powstania styczniowego, Kraków 1929; *Harley J.*: Great Britain and the Polish insurrection of 1863, Slavonic Review 1938; *Kaiser K.*: Napoleon III und der polnische Aufstand von 1863, Berlin 1932; *Lewak A.*: L'action de la diplomatie polonaise en 1863 et 1864, Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe d'histoire et de philosophie, Cracovie 1937; *Lord R.*: Bismarck and Russia in 1863, American Historical Review, 1923; *Matter P.*: La Prusse et la révolution de Pologne en 1863, Annales des sciences politiques, 1905; *Muehlman*: England und die polnische Frage im Jahre 1863, Goettingen 1934; *Platzhoff W.*: Rhein und Ost-europa in der französischen Aussenpolitik, Elsass-Lothringisches Jahrbuch 1928; *Roloff G.*: Napoleon III und der polnische Aufstand im Jahre 1863, Historische Zeitschrift 1939; *Scheidt H.*: Konvention Alvensleben und Interventionspolitik der Maechte in der polnischen Frage 1863, Würzburg 1939; *Schlitter H.*: Die Frage der Wiederherstellung Polens im Oesterreichischen Ministerrat 1863, Oesterreichische Rundschau, 1919; *Sencourt R.*: L'impératrice Eugénie et la politique étrangère, Revue de Paris 1932; *Stern A.*: L'insurrection polonaise de 1863 et l'impératrice Eugénie, Revue Historique 1921; *Wawrzakowicz E.*: Konwencja Alwenslebena 1863, Przegląd Współczesny 1930; *Wendt H.*: Bismarck und die polnische Frage, Halle 1922; *Wereszycki H.*: Anglia a Polska w latach 1860-65, Lwów 1934; *Wereszycki H.*: Austria a powstanie styczniowe, Lwów 1930; *Wereszycki H.*: Great Britain and the Polish Question in 1863, English Historical Review, 1935.

zaczepny z Francją, starania które mogły w pewnym momencie skłonić cesarza do rozpoczęcia działań wojennych.

Zainteresowania dyplomacji francuskiej w początku r. 1863 były głównie skoncentrowane na zagadnieniach wschodnich: szukanie kandydata na tron grecki³⁾, zaostrożenie stosunków w Księstwach Naddunajskich w wyniku sekularyzacji dóbr cerkiewnych, sprawa przemytu broni do Serbii przez Księstwa, wykryta pod koniec roku 1862, wreszcie alarmujące raporty z terenu Turcji europejskiej, mówiące o przygotowaniach Słowian południowych do ogólnego powstania na wiosnę⁴⁾.

Wprawdzie własny wywiad donosił Napoleonowi, na podstawie papierów znalezionych u Ćwierczakiewicza, iż Polacy przygotowują się do walki zbrojnej na pierwszą połowę stycznia, ale w niedługim czasie potem zawiadomił go o odłożeniu decyzji na później⁵⁾. Toteż gdy 25 stycznia doszła na zachód Europy wiadomość o powstaniu, cesarz oświadczył ambasadorowi angielskiemu, iż rozpoczęta walka jest dziełem Mazziniego i jego polskich zwolenników⁶⁾. Wypowiedź ta świadczy, iż dwór francuski odcinał się wyraźnie od wypadków zachodzących w Polsce. Słowa nagany zawierała także rozmowa Drouyn de Lhuys z ambasadorem pruskim⁷⁾. Dyplomacja francuska ignorowała zresztą oficjalnie polskie powstanie i pierwsze o nim wzmianki i komentarze w instrukcjach Paryża do własnych przedstawicielstw pojawiają się po konwencji z 8 lutego. W instrukcji zaś opracowanej dla konsula w Warszawie Drouyn de Lhuys nakazywał Valberenowi trzymać się jak najdalej od walki, zachęcał go jednak by wpływał na wielkiego księcia w duchu załagodzenia sporu i wstrzymania przelewu krwi⁸⁾. Połowicznie

3) *Lheritier M.*: L'avènement de la dynastie danoise en Grèce 1862-63, *Revue Historique* 1925.

4) Palmerston oświadczył następnie ambasadorowi rosyjskiemu, iż uważa powstanie polskie za słuszną karę niebios za powstania, które Rosja przygotowywała na wiosnę w Księstwach Naddunajskich, w Serbii i w Bośni. — *Palmerston*: *Sa correspondance intime*, t. II, list z dnia 4.II.1863.

5) Nie wiemy co wpłynęło na tę nową ocenę sytuacji.

Sądząc na podstawie archiwów francuskiego Ministerstwa Wojny, wywiad francuski był w Polsce, już w czasie powstania, niezłe zorganizowany i dość dobrze informował Paryż o ogólnej sytuacji.

Wnioskując z języka raportów, większość agentów była pochodzenia niemieckiego. — *Fröhner W.*: *Souvenirs de la cour impériale*, *Revue des Deux Mondes*, kwiecień 1931.

6) Cowley do Russella, PRO. 59, 27.I.1863. — *Filipowicz T.*: *Confidential Correspondence of the British Government respecting the Insurrection in Poland 1863*, Paryż 1914, Nr. 2.

7) Goltz do Bismarcka 28.I.1863, APP Die Auswärtige Politik Preussens 1858-1871, t. III, Nr. 145.

8) AE. Russie, Varsovie, 7.II.1863.

„Constitutionnel“ stwierdzał 4 lutego⁹⁾: „Ponieważ kochamy Polskę, i kochamy ją od dawna, patrzemy ze smutkiem na powstanie, które ją wykrwawia obecnie“. A 7 lutego oświadczał: „Jakkolwiek objaw sympatii ze strony Francji na rzecz powstania pociągnie za sobą jedynie nowe straty. Poczucie własnej godności i poczucie odpowiedzialności ludzkiej każą jej tak właśnie postępować. Francja współczuje Polsce, ale nie może jej zachęcać przez niewykonalne obietnice.“ Na dwa dni przedtem rząd francuski oficjalnie wyjaśnił swoje stanowisko. Billault, minister powołany do reprezentowania rządu przed izbą poselską, naciskany przez Juliusza Favre, oświadczył z całym autorytetem swego urzędu: „Rząd cesarski jest za rozsądny (est trop sensé) by przez swe słowa przyczyniać się do rozszerzenia ruchów powstańczych, a jest on jednocześnie za bardzo czuły na swój prestiż, oraz na prestiż Francji, by przez 15 lat powtarzać, w rocznym adresie, daremne słowa i bezsilne protesty.“ Stanowisko Napoleona było więc jasne i nie pozwalało na żadne złudzenia.

Sytuację zmieniła dopiero konwencja Alvenslebena. Napoleon odczuł ją jako zniewagę osobistą. Sprawa polska ciążyła na stosunkach francusko-rosyjskich od zakończenia wojny krymskiej. Polityka wzajemnego zbliżenia i uzgodnienia wspólnych interesów napotykała na nią na każdym kroku. Cesarz wielokrotnie dawał do zrozumienia Aleksandrowi jak bardzo interesuje go poprawa losu Polaków i jak wielką przykłada wagę do ulżenia ich doli. Nie tuił, iż niemożliwą jest ściślejsza współpraca z Rosją na terenie międzynarodowym bez załatwienia tej kwestii. Toteż z chwilą gdy sprawa polska uległa zaostrzeniu w drugiej połowie stycznia Napoleon miał prawo przypuszczać iż dyplomacja rosyjska przede wszystkim z nim będzie szukać rozwiązania tego problemu. Jeszcze 24 stycznia Gorczakow proponował Francji wspólne działanie w sprawach bałkańskich, a szczególnie uzgodnienie stanowiska w sprawie kandydata na tron grecki¹⁰⁾. Logicznym następstwem istniejących wtedy bliskich stosunków między Paryżem a Petersburgiem były zabiegi Rosji o znalezienie wspólnego stanowiska i w sprawie, w której Francja niezmiennie podkreślała swe zainteresowanie. Jednakże zamiast takiej propozycji przyszła wiadomość, iż Aleksander przyjął sugestię drugiego państwa rozbiorczego i zawarł z nim umowę, skierowaną militarnie przeciwko polskiemu powstaniu a politycznie przeciwko Napoleonowi. Przez układ z 8

9) 31 stycznia podawał, iż powstanie zostało praktycznie stłumione.

10) AE, Russie, 24.I.1863.

lutego Rosja podkreślała publicznie, iż istnieją w Europie zagadnienia, które nie powinny interesować Francji, nawet gdyby jej cesarz stwierdzał co innego.

Konwencja ta stała się początkiem akcji dyplomatycznej w sprawie polskiej. Rząd francuski od razu zmanifestował swój zły humor przez zaproponowanie Austrii i Anglii wysłanie noty do Berlina z jednoczesnym przekazaniem jej treści do Petersburga. Anglia utraciła ten projekt, natomiast wysłała notę protestacyjną do Rosji, zapraszając do przyłączenia się do niej wszystkich sygnatariuszy paktu wiedeńskiego z 1815 roku¹¹⁾. Francja zawahała się w ostatnim momencie przed oficjalnym protestem. Mimo iż inicjatywa ochłodzenia stosunków wyszła od Rosji, dyplomacja francuska próbowała nawiązać do atmosfery panującej przed konwencją i nakłonić cara do szukania rozwiązań istniejących zagadnień przede wszystkim we wzajemnym dialogu. Tym celom służył list Napoleona do cara¹²⁾. Brutalna odpowiedź cara, iż godność osobista nie dozwala mu na dyskutowanie problemu polskiego przed zupełnym zlikwidowaniem powstania, utwierdziła Napoleona w przekonaniu, iż Rosja zrywa ostatecznie ze zbliżeniem z czasu wiosny sewastopolskiej¹³⁾.

Oficjalny protest Francji w Petersburgu wywołał w Europie wstrząs psychologiczny. Przypomniano sobie oświadczenie Billa o prestiżu drugiego cesarstwa, a doświadczenia najnowszej historii uczyły, iż Napoleon nie jest przyzwyczajony do lekceważenia swych protestów. Toteż te dwory europejskie, które w ewentualnej zawierusze wojennej widziały sposobność lepszego uregulowania swych spraw, pośpieszyły do Paryża z ofertami sojuszków zaczepnych. W pierwszym szeregu znalazły się Włochy, Dania i Szwecja.

Oferta Włoch została zresztą sprowokowana przez samego Napoleona. Jeszcze w czasie rozmów z Metternichem, które miały się zakończyć formalną propozycją sojuszu pod adresem Austrii, cesarz wezwał do siebie swego starego przyjaciela Franciszka Arese, którym chętnie się posługiwał w swej tajnej dyplomacji. Arese przed wyjazdem widział się z królem Wiktorem-Emmanuelem oraz z

11) Nota angielska jest z 2 marca, *Filipowicz*, Nr. 108. Zaproszenie z 4 marca, tamże, Nr. 131.

Palmerston wyraźnie oświadczył Russellowi, iż jedynym celem noty angielskiej jest przeszkodzenie ewentualnemu porozumieniu francusko-rosyjskiemu w sprawie Polski, PRO. 22, 2.III.1863.

12) *Charles-Roux*, op. cit. str. 339. *Ollivier E.*: *L'Empire Libéral*, VI, str. 121.

13) *AE. Russie*, 8.III.1863.

Pasolinim, który mu wręczył memoriał streszczający się do tego, iż Włochy niecierpliwie oczekują dnia by znowu stanąć u boku Francji i nawiązać w ten sposób do tradycji z lat wojny krymskiej i kampanii z 1859 roku¹⁴). Arese, przybywszy do Paryża, szybko się zorientował, iż sytuacja jeszcze nie dojrzała do decyzji i że cesarz czeka na bliższe sprecyzowanie planów przez gabinet wiedeński¹⁵).

Dyplomacja włoska była jednak za zrećzna by nie móc przewidzieć komplikacji międzynarodowych, wynikających z konwencji Alvenslebena. Już 21 lutego minister angielski w Turynie był sondowany co do dalszych zamierzeń swego rządu wobec nowej sytuacji¹⁶). Nota brytyjska do Rosji wyszła 2 marca, w cztery dni potem Włosi powtórzyli ten gest w Petersburgu z własnej inicjatywy. Nota była zresztą zredagowana w sposób możliwie najmniej rażący dla dumy narodowej Rosjan. Pretekstem jej wysłania były liczne manifestacje sympatii dla powstanców we Włoszech i w Europie. Ograniczała się ona zresztą do wyrażenia nadziei, iż car potrafi przez „gest wspaniałomyślny“ doprowadzić do zgody Polaków i Rosjan, dwa narody „różniące się religią i historią“¹⁷). Gdy następnie rząd angielski zaprosił rząd turyński do przyłączenia się do protestu brytyjskiego z 2 marca Pasolini odpowiedział, iż Włochy nie czekały zaproszenia by dać wyraz swemu stanowisku ale że chętnie przyłączą się do każdej późniejszej noty wysyłanej do Petersburga. Napoleon III był oczywiście stale informowany o czynnościach i odpowiedziach dyplomacji włoskiej.

Jednocześnie Włosi w obcowaniu z ambasadorem francuskim zaczęli, w formie narazie towarzyskiej, a więc nieoficjalnej, rozwijać przed nim wspaniałe projekty zmian mapy Europy. Mówiono więc o nadchodzącym sojuszu między Francją, Austrią a Włochami. Po zwycięskiej wojnie przeciwko Prusom i Rosji, Francja otrzyma granice Renu, Włochy Wenecję a Austria Księstwa Naddunajskie¹⁸). O Polsce na ogół w tych projektach nie wspomiano.

Ambasador włoski w Paryżu, Nigra, podkreślał w swych rozmowach z Drouyn de Lhuys jak wielką wagę przywiązuje jego rząd do poznania opinii francuskiej co do stanowiska jakie powinien on zająć w sprawie polskiej. Nie krył się jednocześnie z tym iż cesarz w każdym wypadku może liczyć na czynną pomoc Wiktora-

14) *Grabiński*: Un ami de Napoléon III, le comte d'Arese, Paryż 1897, str. 206.

15) Tamże.

16) PRO. 70, 21.III.1863.

17) *Filipowicz*, Nr. 297.

18) AE. Italie, 18.III.63.

Emmanuela¹⁹⁾. Jednocześnie Visconti-Venosta, włoski minister spraw zagranicznych, oświadczył publicznie przed izbą poselską, iż naród włoski pragnie wziąć udział w wspólnej akcji mocarstw na rzecz powstania²⁰⁾.

Po wysłaniu pierwszej wspólnej noty przez trzy mocarstwa, a jeszcze przed odpowiedzią rosyjską, Włosi otwarcie zaczęli mówić o wojnie. Wiktor-Emmanuel nie krył się z tym, iż liczy na to że odpowiedź Petersburga nie zadowoli Zachodu. „Pragnę wojny i chcę bardzo jej wybuchu“ — oświadczył ambasadorowi francuskiemu. „Pójdę wszędzie gdzie będzie chciał cesarz“. Stwierdzał iż jedynie wielka wojna, wojna europejska może rozwiązać wszystkie istniejące projekty. Włochy tymczasem się zbroją. Mają obecnie pod bronią 350.000 ludzi, w ciągu pół roku dojdą do liczby 400.000. „Będę miał dwa razy tyle gdyby zaszła potrzeba, a wtedy zobaczymy“²¹⁾. Kilka dni potem Nigra potwierdził wobec Drouyn de Lhuys że Francja może zawsze liczyć na pomoc Włoch, zarówno w akcji dyplomatycznej jak i w razie konfliktu zbrojnego²²⁾.

Druga propozycja sojuszu przyszła z Danii. Życie polityczne tego kraju obracało się głównie koło zagadnienia księstw nadłabskich. Duńczycy bali się izolacji w obliczu zjednoczonych państw niemieckich; widzieli więc w komplikacjach międzynarodowych wywołanych konwencją lutową świetną okazję związania się sojuszem z Napoleonem III. Opinia publiczna zupełnie wyraźnie wypowiadała się za aliansem między Paryżem, Sztokholmem a Kopenhagą. „Bądźcie pewni“ — oświadczał wobec konsula francuskiego generał Schoeller, gubernator Holsztynu, — „iż przypominamy sobie zupełnie dobrze politykę Cavoura w czasie wojny krymskiej. Jesteśmy małym narodem ale mamy duże środki materialne i dzięki nim będziemy mogli być wam pomocni“. Podobne insynuacje wychodziły z kół dyplomatycznych. „Działaliście we Włoszech bez pomocy Anglii“ — mówiono do konsula — „powinniście działać tak samo w Polsce bez oglądania się na pozwolenie Londynu. Pokażcie im swoją siłę, to jest najlepszy sposób by zdobyć przyjaciół“²³⁾. Wypowiedzi Moltkego nie różniły się niczym od wyżej przytoczonych.

19) AE. Italie, 26.III.63.

20) *Filipowicz*, Nr. 299.

21) Wiadomości posiadane przez francuskie Ministerstwo Wojny potwierdzały liczbę 400.000 ludzi armii włoskiej na stopie pokojowej. — AG. 1387.

22) AE. Italie, 21.IV, 28.IV.

23) AE. Danemark, Kiel, 14.III, 22.III.

Niemniej stanowczą była opinia armii; wykazała to dyskusja wśród oficerów

W międzyczasie sprawa księstw weszła w nowe stadium swego rozwoju, mającego wkrótce doprowadzić do akcji zbrojnej państw niemieckich. Przez uroczysty akt z 30 marca 1863 roku Fryderyk VII nadał specjalną konstytucję księstwom Holsztynu i Lauenburga, zrywając w ten sposób więzy łączące je ze Szleswigiem. Według oceny dyplomacji pruskiej akt ten należało przypisać tajnemu porozumieniu Francji, Szwecji i Danii co do wspólnej akcji na Bałtyku w celu odebrania Rosji ziem polskich²⁴).

Rząd duński przyłączył się oczywiście do zaproszenia mocarstw protestujących w Petersburgu i wysłał ze swej strony notę w sprawie powstania. Nota ta była w swej argumentacji powtórzeniem wywodów francuskich. „Książę Górczakow nie łudzi się chyba po której stronie stanie ewentualnie Dania“ — oświadczył duński minister spraw zagranicznych Karol Hall. W kilka dni potem prasa podała sumę wpłaconą przez panią Hall na pomoc polskiemu powstaniu²⁵).

Najbardziej jednak ponętną była niewątpliwie oferta szwedzka. Opinia tego kraju zachowała z początku dość duży umiar w pokazywaniu sympatii powstańcom. Dopiero 2 marca manifestacja zorganizowana przez partię liberalną dała pełny wyraz uczuciom szwedzkim. Gwałtowne mowy antypruskie a szczególnie antyrosyjskie charakteryzowały tę pierwszą większą publiczną manifestację w Sztokholmie. Jednocześnie została otwarta publiczna składka „na broń dla walczących o niepodległość Polaków;“ wszystkie ważniejsze księgarnie przyjmowały dary. Manifestacje przybrały na sile po przybyciu do Szwecji nieoficjalnego przedstawiciela

garnizonu w Kilonii. Wielkie mocarstwa, według opinii oficerów, były gotowe do opuszczenia Polski. Anglia kierowała swe wysiłki ku sparaliżowaniu ruchów rządu francuskiego. Austria, ze względu na swe położenie geograficzne, starała się o zachowanie własnej bezczynności. Prusy, mimo protestów Europy, skrupulatnie wykonywały postanowienia konwencji podpisanej z Rosją; gościnnie przyjmowały u siebie żołnierzy rosyjskich szukających u nich schronienia, ale brutalnie wypędzały Polaków, zmuszonych do przekroczenia granicy. Napoleon oświadczył był, iż honor Francji wszędzie tam jest naruszony, gdzie istnieje sprawiedliwa sprawa do obrony. A była kiedykolwiek jakaś sprawa bardziej słuszna do obrony niż sprawa Polski? — AE. Danemark, Kiel, 6.V.63.

Konsul francuski, streszczając tę dyskusję, określił poglądy oficerów na politykę wielkich mocarstw jako nielogiczne.

24) Berstorff z Londynu do Bismarcka, 29.IV, APP. III, Nr. 166.

Dyplomacja francuska przyjęła natomiast inicjatywę duńską z wyraźnym niezadowolaniem. Drouyn de Lhuys oświadczył to wręcz ministrowi duńskiemu w Paryżu. Podkreślił, iż Austria z jednej strony a Prusy i Rosja z drugiej, rozdzielone w sprawie Polskiej, znalazły obecnie nowy punkt wzajemnej styczności swych interesów. — Moltke do Halla, 27.IV, APP. III, Nr. 458 A.

25) AE. Danemark, 21.IV, 9.V, 16.V.

Polski księcia Konstantego Czartoryskiego. Nie krępowano się zbyt w wyrażaniu swej nienawiści do ciemnicy Finlandii²⁶).

Na początku marca, po wysłaniu noty angielskiej i w czasie podróży księcia Metternicha do Wiednia, nadeszła do Paryża propozycja szwedzka sojuszu zaczepnego, przy czym Karol XV stawiał do dyspozycji armię 60.000 ludzi²⁷). Celem sojuszu było by uwolnienie Polski i Finlandii oraz zneutralizowanie rosyjskiej marynarki. Według Karola XV Szwecja i Francja były na tyle silne że potrafiłyby bez pomocy Anglii i Austrii w ciągu dwóch miesięcy pokonać Rosję i zająć Petersburg.

Raz rozpoczęte, rozmowy wojskowe i polityczne francusko-szwedzkie będą trwać cały niemal rok 1863. Obawa przed wspólną akcją tych państw na Bałtyku i groźba desantu w Inflantach będą żywione przez długie miesiące na dworach Berlina i Petersburga.

Szwecja przyłączyła się do interwencji państw europejskich²⁸). W międzyczasie dwór królewski coraz bardziej zaznaczał swe stanowisko propolskie, posuwając się do kroków raczej nieznanymi w stosunkach międzynarodowych. I tak Karol XV publicznie pokazywał się w towarzystwie Konstantego Czartoryskiego, prasa podała dokładną sumę wpłaconą przez władcę i jego dwór na zakup broni dla powstańców²⁹). Jednocześnie izba poselska uchwaliła

26) Według raportów dyplomatycznych z lutego i marca, AE., FO. Patrz *Filipowicz*, Nr. 71, 162. *Fellenius K.*: Szwecja a sprawa polska w 1863, *Przegląd Współczesny*, styczeń, sierpień 1938.

27) PRO. 78, 14.VIII.1863.

Historia rozmów francusko-szwedzkich jest streszczona w liście prywatnym ministra angielskiego w Sztokholmie, Jerninghama. Karol XV, otrzymawszy konkretne propozycje od Napoleona III w sprawie wspólnej akcji zbrojnej przeciwko Rosji, i sądząc, iż znajduje się w przededniu wojny, mówi o tym Anglikowi. Większość twierdzeń królewskich jest potwierdzona przez inne źródła współczesne.

Cowley, 26.III.1863, *Filipowicz*, Nr. 282, informuje błędnie o 100.000 ludzi.

Borély de la Touche, — AE. Suède, 24.III — mówi o dwóch listach otrzymanych z Paryża i przeznaczonych dla króla 24 kwietnia Karol XV dziękuje za list cesarza.

28) Z państw europejskich nie interweniowały jedynie: Szwajcaria, państwa Związku Niemieckiego oraz Prusy, te ostatnie zaproszone jedynie przez Anglię. Odmówiły interwencji także Stany Zjednoczone A.P., zaproszone jedynie przez Francję.

Noty państw europejskich i odpowiedzi rosyjskie w Staatsarchiv.

Szwajcaria nie tała swej sympatii, ale odmówiła interwencji zastaniając się swą tradycyjną neutralnością. — *Lewak A.*: Szwajcaria wobec powstania 1863-64, *Przegląd Współczesny*, grudzień 1938. Pologne-Suisse, *Recueil d'études historiques*, Varsovie 1938.

29) Poseł rosyjski nawet nie zaprotestował Minister angielski porównał gest Karola XV do gestu Napoleona III, który by jawnie popierał ewentualne powstanie w Irlandii i zadał sobie pytanie jakby na to zareagowała opinia i rząd w Anglii. — AE. Suède, 18.IV. FO. 73/332, Sweden, 5.V, 18.V.

37 głosami przeciwko 27 wniosek o konieczności wzięcia przez Szwecję udziału w zbliżającej się wojnie³⁰⁾.

Niemniej wyraźne stanowisko zajęła Turcja. Już pod koniec kwietnia książę Władysław Czartoryski donosił do rządu polskiego o wysłaniu tajnej misji do Konstantynopola, mającej za zadanie wysondowanie stanowiska tureckiego³¹⁾. W czerwcu Drouyn de Lhuys oficjalnie zwrócił się do rządu sułtańskiego z zapytaniem jakie przewiduje on zająć stanowisko, „gdy nieuniknione następstwa obecnej sytuacji doprowadzą do konfliktu“? Przez traktat paryski z 1856 roku, stwierdzał francuski dyplomata, Turcja weszła była do koncertu państw europejskich. Następstwa takiego stanu rzeczy nakładają na nią nowe obowiązki, od których nie może się ona uchylić „bez szkody dla niej samej“. Obecnie nadarza się okazja by „uczynić krok wielkiego mocarstwa“. I to w imię humanitaryzmu oraz europejskiej równowagi sił. Czyż istnieje zresztą jakaś inna stolica, która by bardziej mogła sobie życzyć stałego osłabienia Rosji przez odbudowanie przy jej boku państwa niepodległego wiążącego znaczne siły rosyjskie? Ali Pasza, turecki minister spraw zagranicznych, odpowiedział iż rząd jego będzie się starał „tak długo zachować neutralność jak to będzie możliwe“. Tydzień potem Ali Pasza przyznał, iż neutralność dla jego kraju będzie rzeczą niemożliwą. Ludność muzułmańska imperium sułtańskiego nigdy na to nie pozwoli. Wskazał jednocześnie na cele wojenne Turcji: uwolnienie zachodniego Kaukazu oraz Dagestanu. Stanowisko takie zostało potwierdzone przez prezesa ministrów Fuad Paszę. I on potwierdził iż żaden muzułmanin nie zrozumiałby neutralności w momencie gdy mocarstwa zachodnie znalazłyby się w wojnie z Rosją, neutralność Turcji równałaby się „chęci pomocy dla swego najbardziej nieubłaganego wroga“³²⁾. Porta nie kryła się więc z tym iż zamierza przyłączyć się do koalicji antyrosyjskiej. Poparcie dane polskiej wyprawie na Kaukaz, przemykanie oczu na polski obóz wojskowy w Tulczy, patrzenie przez palce na zbrojenia się księcia Kuzy, który tłumaczył Turkom iż czyni to za

30) Głosowanie odbyło się 2 maja.

31) Książę Władysław Czartoryski do Warszawy, 29.IV. *Lewak A.*: Polska działalność dyplomatyczna 1863-64, Warszawa 1937, str. 254.

32) AE. Turquie, 9.VII, 18.VII.

Rosjanie zmienili całkowicie swoje nastawienie do Turcji. Gorczałow zapewniał w liście Ali Paszę o uczuciach przyjaźni cara do państwa tureckiego. On ze swej strony donosił, iż zdaje sobie doskonale sprawę „jak szczęśliwi są wszyscy poddani sułtana pod obecnymi rządami“. — FO. 78/1735, Turkey, 11.V.

cichą namową Napoleona, potwierdzały w praktyce słowa ministrów sultana³³).

Cesarz Francuzów wiedział więc, iż w razie zdecydowania się na wojnę z Rosją będzie mógł w każdym wypadku liczyć na pomoc Szwecji, Danii, Włoch oraz iż ma poważne szanse wciągnięcia do niej Turcji. Nie decydował się jednak na konflikt bez formalnego sojuszu z Austrią, a nie bardzo wierzył zapewnieniom Walewskiego, iż monarchia habsburska tym razem, w przeciwieństwie do wojny krymskiej, nie będzie biernie przyglądać się wypadkom, ale, zmuszona własnym interesem, wejdzie niemal od początku do wojny³⁴).

Jednocześnie trwały w całej Europie przygotowania wojenne. Zarówno Rosja, jak Prusy szykowały się do odparcia spodziewanego ataku francuskiego. Raporty nadchodzące z Paryża do Berlina i Petersburga były zgodne w tym iż armia francuska szykuje się poważnie do akcji³⁵). Najwyższe czynniki wojskowe drugiego cesarstwa nie kryły zresztą, iż armię czeka wkrótce wielka wyprawa na wschód³⁶). W pierwszej połowie czerwca została zmobilizowana francuska flota wojenna³⁷).

Moment krytyczny nadszedł po lipcowych odpowiedziach rosyjskich. Rząd angielski przyjął do wiadomości notę petersburską i zdecydował się nie reagować na nią pierwszy ale poczekać na inicjatywę wojenną Paryża³⁸). Jednocześnie flota kanału została wysłana w stronę Bałtyku; Anglia była zdecydowana nie dopuścić by Napoleon miał wolną rękę w przyszłym kształtowaniu Europy środkowej i wschodniej. Rosja oczekiwała wypowiedzenia wojny z godziny na godzinę i armia jej liczyła się z nadejściem wiadomości o rozpoczęciu działań. Karol XV po zapoznaniu się z treścią odpowiedzi

33) Bulwer, ambasador angielski w Konstantynopolu, zawiadomił swój rząd, iż sondaże podjęte przez sekretarza ambasady francuskiej w jego drodze powrotnej z Paryża przez Bałkany wskazywałyby na chęć Francji wysłania wojsk do Turcji europejskiej. — PRO. 92, 23.VII.

34) List Walewskiego w tej sprawie do Napoleona w *Poirson*: Walewski, Paryż 1943, i w *Chalomon de Bernardy*: Un fils de Napoléon, le comte Walewski, Paryż 1951, teza doktorska.

35) APP. III, Nr. 531, 533, 537, 556, 679. *Karl Anton Fürst von Hohenzollern*: Ein Lebensbild, str. 163 i nast. *Loë*: Erinnerungen, Stuttgart 1906, str. 62.

36) Mowa marszałka MacMahona w lipcu nad granicą pruską, *Hellwig F.*: Der Kampf um die Saar 1860-1870, Lipsk 1934, str. 111.

37) Archiwa francuskiego Ministerstwa Marynarki: BB2 24.

Ambasador amerykański z Północy pilnie śledził wszystko co było związane z francuską flotą, ale ta mobilizacja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, gdyż oceniał z góry, iż tym razem krok ten jest związany z polskimi a nie meksykańskimi planami Napoleona III. — *Bigelow J.*: Retrospections of active life, Nowy Jork, 1910, II, str. 9, list z 12 czerwca.

38) PRO. 105, 18.VII. AE. Angleterre, 20.VII. Br.M., XXII, 29.VII, 5.VIII.



Petersburga udał się natychmiast do Danii i w rozmowie z Fryderykiem VII uzyskał od niego obietnicę otrzymania 30.000 ludzi do akcji wyzwolenia Finlandii³⁹⁾. Książę Oskar, brat królewski, udał się prosto z Kopenhagi do Wiednia by osobiście wyrzucić nacisk na Franciszka-Józefa i nakłonić go do wojny. Cesarz austriacki był zresztą, jak Rosjanie, Szwedzi, Anglicy czy Duńczycy⁴⁰⁾ przekonany o bliskim czynnym wystąpieniu Francji. Toteż gdy Napoleon III zaproponował wysłanie wspólnej identycznej odpowiedzi⁴¹⁾ dyplomacja angielska i austriacka zgodziły się bez wahania⁴²⁾. Żadne z tych państw nie chciało pozostać na uboczu w momencie gdy Francja oświadczała iż przechodzi od słów do czynów⁴³⁾. Russell zawiadomił poza tym Wiedeń, iż Anglia nie opuści Austrii, „mamy intencje całkowicie pokojowe” — pisał angielski mąż stanu — „ale zaangażujemy się tak daleko jak i Austria. Nie popychamy do konfliktu, ale jej nie zostawimy samej w razie niebezpieczeństwa”⁴⁴⁾.

Ostateczne stanowisko Francji miało być zdecydowane na radzie ministrów pod przewodnictwem cesarza. Zebrała się ona 5 sierpnia i po całodniowej nieprzerwanej dyskusji⁴⁵⁾ opowiedziała się za nierozpoczynaniem konfliktu zbrojnego. Napoleon III nie czuł się jednak związany tym postanowieniem i bezpośrednio potem zwrócił się do Karola XV z zawiadomieniem iż jest gotów zawrzeć z nim sojusz zaczepny. Oświadczał przy tym dumnie że jest

39) PRO. 78, 14.VIII.

Armia duńska liczyła na stopie pokojowej 35.000 ludzi, AG. 1487. Szwecja mogła wystawić 70.000 ludzi, AG. 1482.

40) Poselstwo francuskie w Kopenhadze było zasypywane listami ze sfer kuliwickich i przemysłowych z różnymi propozycjami dostaw w przewidywaniu, iż porty duńskie na Bałtyku staną się ważnymi etapami dla francuskich sił zbrojnych operujących przeciwko Rosji.

41) AE. Autriche, 26.VII. Staatsarchiv, Nr. 932.

42) AE. Autriche, 28.VII. AE. Angleterre, 30.VII.

Gabinety europejskie były w tych dniach zarówno pod wrażeniem broszury *Granier de Cassagnac: L'Empereur, la Pologne et l'Europe*, głoszącej konieczność wojny o wyzwolenie Polski, a uważanej przez wszystkich za bezpośrednio inspirowaną przez Napoleona, jak i przez artykuły półurzędowego „Constitutionnel”. Po raz pierwszy od zakończenia wojny krymskiej dziennik ten pisał ponadto ujemnie o armii rosyjskiej, przedstawiając ją jako zupełnie zdemoralizowaną przez polską partyzantkę i niezdolną do dłuższego oporu wobec silniejszego przeciwnika.

43) „Constitutionnel” z dnia 31 lipca stwierdzał: „Nigdy sytuacja nie była więcej jasna. Rosja odrzuciła noty trzech mocarstw, które interweniowały w imię prawa danego im przez układy (wiedeńskie)... Ani Francja, ani Anglia, ani Austria nie rozpoczęły tej akcji lekkomyślnie, lecz po długim namyśle. Żadne z nich nie szukało w niej jakiegoś specjalnego, egoistycznego interesu, ale czyniły to w imię europejskiego porządku”.

44) PRO. 99, 29.VII. FO. 7/648, Austria, 30.VII.

45) Dyskusja trwała od godziny 9 do 16.

zdecydowany rozwiązać sprawę polską nawet bez pomocy Anglii. Armia francuska w sile 150.000 ludzi będzie działać od strony Żmudzi a armia szwedzka w sile 100.000 i wspierana przez subsydia Paryża zaatakują od północy. Celem wojny będzie uwolnienie Finlandii i Polski, zniszczenie floty rosyjskiej i przekształcenie Petersburga na wolne miasto na wzór Hamburga⁴⁶).

Cesarz Francuzów nie zdecydował się jednak na wojnę. Bał się ją rozpocząć bez formalnego sojuszu z Austrią lub Anglią; przyjęcie pod koniec lipca przez te dwa mocarstwa propozycji identycznej odpowiedzi nie było w jego oczach dostateczną gwarancją by ryzykować konflikt zbrojny, a sojusze z państwami drugiego rzędu nie były dla niego wystarczające. Wtedy to, opuszczony przez Wiedeń i Londyn, zaczął się zbliżać do Prus. Dyplomacja francuska zaczęła podkreślać wspólność interesów Paryża i Berlina. Mowa cesarza z 5 listopada, a następnie propozycja zwołania kongresu, miały u swych założeń właśnie nadzieję na scementowanie tego zbliżenia. Zaczęto mówić nawet o możliwości wspólnego sojuszu o cechach wybitnie antyaustriackich. Konstelacja mająca doprowadzić Franciszka-Józefa do Sadowy zaczęła się więc zarysowywać wyraźnie już od końca 1863 roku. Dopiero Bismarck przez interpelację Beningsena w dniu 1 kwietnia 1867 roku przerwie brutalnie to zbliżenie francusko-pruskie.

Mowa z 5 listopada miała niespodziewanie dwa inne jeszcze następstwa. Były to propozycje sojuszków wyszłe od księcia Kuzy i od Persji. Kuza jeszcze w lipcu oświadczył był iż jest zdecydowany na oddanie swej armii do dyspozycji Napoleona⁴⁷). Poinformowany przez swego przedstawiciela w Paryżu, iż mocarstwa zachodnie uważają odpowiedź rosyjską za odrzucenie ich poprzednich sugestii, powtórzył swą propozycję, prosząc jednocześnie o pomoc pieniężną i o wyższych oficerów⁴⁸). Przez cały sierpień książę nie mówił o niczym innym jak o polskim powstaniu i o zbliżającej się wojnie. Nie krył się wcale z tym iż pragnął jej i że spodziewał się wylądowania armii francuskiej na Bałkanach i zjawienia się jej w Księżstwach Naddunajskich. „Wiadomo że Francuzi wszędzie zostawiają po sobie ślady kielkujące przyszłością“ — oświadczył książę, powtarzając swą obietnicę dostarczenia armii o sile 20—25,000 bagnatów⁴⁹). Po mowie cesarskiej Kuza bezpośrednio zwrócił się do Napoleona. „Cesarzu“ — pisał — „Rumunia, jej wszystkie dobra

46) PRO. 78, 14.VIII.

47) AE. Turquie, Bucharest, 17.VII.

48) Tamże, 22.VII.

49) Tamże, 12.VIII.

materialne, jej armia, jej książę są u stóp Waszej Cesarskiej Mości. Rumunia, która jak jeden mąż podniesie się by odeprzeć okupację rosyjską lub austriacką przyjmie jako wielkie szczęście okupację francuską⁵⁰). Napoleon przyjął do wiadomości list Kuzy, nie rozwodził się jednak nad jego treścią, nie chcąc, „zgadywać przyszłych zamierzeń Opatrzności⁵¹).

Druga oferta przyszła z Persji. Dwór teherański obserwował bacznie rozwój polskiego powstania. Persowie nie mieli dobrego wyobrażenia o armii rosyjskiej i trwanie walk w Polsce, mimo dużej formalnej przewagi armii rosyjskiej, nie zaskoczyło ich⁵²). Wiadomości przychodzące z Paryża skłoniły szacha do zarządzenia przygotowań militarnych, które by mu ułatwiły w odpowiednim momencie przyłączenie się do konfliktu zbrojnego. Szefowie czerkiescy oraz plemion wschodnio-kaukaskich zapewnili go, że zjawienie się armii perskiej wywoła powszechne powstanie i że zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie będą walczyć do upadłego o wypędzenie Moskali z ich ziem⁵³). Persowie mogli zresztą liczyć na pomoc plemion turkomańskich, które były w każdym momencie gotowe do świętej wojny z najeźdźcą, wdzierającym się coraz głębiej w obszar Turkiestanu. Minister perski w Paryżu zawiadomił więc Drouyn de Lhuys iż Persja jest skłonna oddać się do dyspozycji cesarza „zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny⁵⁴). Jako cel swego wystąpienia Persowie wskazywali wschodnią część Kaukazu, tu chcieli skupić swe wysiłki i tutaj szukali nagrody za swą pomoc⁵⁵).

50) AE. Turquie, Jassy, 14.XI.

51) AE. Turquie, Bucharest, 20.XI. *Emerit: Une conversation entre l'empereur Napoléon III et Basile Alexandre*, Revue historique du Sud-Est Européen, lipiec 1928.

52) Armia rosyjska stacjonująca na Kaukazie liczyła 262.000 ludzi — AG. 1498, 1499. Gobineau, poseł w Teheranie, stwierdzał: „Żołnierze są narodowości rosyjskiej, ale oficerowie to Niemcy, Polacy, Włosi, Grecy, niczym nie związani z tą armią. — A.E. Perse, 20.IV.1862. Konsul w Trebizondzie pisał ze swej strony: „Armia ta posiada małą wartość bojową. Żołnierze są źle wyszkoleni i źle wyżywieni. Jedna trzecia z nich to Polacy“. — AE. Turquie, Trébizonde, 5.XI.1863. Część tej armii była zresztą zajęta w tym czasie podbojem Czerkiesji.

53) Źródła francuskie potwierdzały nienawiść ludności chrześcijańskiej do Rosji i ich nadzieje na uwolnienie od barbarzyńcy północnego. — AE. Turquie, Trébizonde, 13.XI.1863.

54) Główną siłą Persji była kawaleria licząca 60.000 szabel. „Konie są dobre. jeźdźcy odważni, śmiali i przyzwyczajeni do trudów, ale są źle uzbrojeni i główną pobudką ich działania jest chęć grabieży“. — AG. 1674.

55) AE. Perse, 20.X, 19.XI, 26.XI, 27.XI.1863. AE. Turquie, 27.XI.1863. FO. 60/273, Persia, 31.X.1863. FO. 60/275, Persia, 16.IX. FO. 60/282, Persia, 18.I.1864. FO. 248/215, Persia, Tabrez, 4.IX.1863.

Oferta perska była ostatnią z licznego szeregu jakie wpłynęły do Paryża w ciągu roku 1863. Wszystkie one były wynikiem tej samej reakcji psychicznej; a mianowicie iż Napoleon III raz zabrawszy głos w obronie Polski, i to po pierwotnych wyraźnych odcinaniach się od powstania, nie zadowolili się żadnymi koncesjami ze strony rosyjskiej, lecz dążyć będzie do niepodległości monarchii polskiej, i że dążenie to doprowadzi do konfliktu zbrojnego. Wszystkie więc stolice, mające mniej lub więcej nierozwiązane problemy polityki zagranicznej, zwróciły się do Napoleona III z propozycją sojuszów. Każda z nich chciała oczywiście znaleźć się po stronie wygrywającej wojnę. Włochy dążyły przede wszystkim do uzyskania Wenecji; wierzyły iż jest to możliwe w koalicji do której wchodziłaby i Austria. Monarchia habsburska mogłaby o tyle łatwiej ustąpić z Wenecji iż jednocześnie dostałaby inne nabytki, bardziej jej odpowiadające jak np. Księstwa Naddunajskie a nawet Śląsk.

Dania chciała przede wszystkim zachować to co posiadała, a co było jej kwestionowane przez państwa niemieckie; a mianowicie Księstwa Nadłabskie. Bała się izolacji w obliczu zjednoczonych Niemiec i dlatego dążyła do sojuszu z Francją by w ten sposób zapobiec grożącemu konfliktowi ze Związkiem Niemieckim.

Bardziej skomplikowane było stanowisko Szwecji. W jej decyzji grały zarówno pobudki wewnętrzne jak i zewnętrzne. Lata drugiej połowy XIX wieku aż do wojny duńskiej charakteryzują się silnym ruchem skandynawskim, dążącym do bliższego złączenia państw skandynawskich. Jednocześnie postępujący ruch uświadomienia narodowego wśród Norwegów stwarzał Szwedom liczne trudności w zachowaniu z nimi jedności państwowej. Karol XV chciał to usunąć przez zwycięską wojnę i uwolnienie Finlandii. Wierzył iż wprowadzenie Finów do państwa szwedzkiego pozwoli mu na przebudowę monarchii w federację a jednocześnie marzył o wprowadzeniu Danii do tej federacji. W Paryżu znajduje się ciekawy list z 13 lipca 1863 roku. Jest w nim mowa o unii skandynawskiej, o stworzeniu jednego królestwa północnego. List ten zaadresowany do ministra francuskiego w Sztokholmie sugeruje małżeństwo księcia Fryderyka duńskiego, syna następcy tronu, z jedyną

Rosjanie zdawali sobie doskonale sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. „Rząd rosyjski — donosił poseł francuski w Teheranie — zmienił na terenie perskim zupełnie swą politykę. Jak największa uprzejmość i jak najwyszukańsze formy grzeczności widzi się obecnie zamiast hardego i chamskiego (grossier) postępowania, charakteryzującego Rosjan od czasu pokoju turmańcańskiego”. — AE. Perse, 5.I.1864.

córką Karola XV, Ludwiką. Małżeństwo to byłoby jednocześnie aktem unii skandynawskiej. Jeżeli chodzi o księcia Oskara, brata Karola XV i jego następcy, to sprawa obsadzenia tronu polskiego powinna pozwolić dyplomacji francuskiej znalezienie odpowiedniej rekompensaty za zrzeczenie się praw do korony szwedzkiej⁵⁶).

Pragnieniem zewnętrznym było dla Szwedów zniszczenie rosyjskiej floty wojennej na Bałtyku, oraz przeszkodzenie jej odbudowaniu; pomijając fakt iż samo powstanie niepodległej Polski i uwolnienie Finlandii byłoby poważnym osłabieniem całej rosyjskiej pozycji w Europie.

Turcja szukałaby w wojnie jak największego osłabienia Rosji, i w razie jej powalenia można przypuszczać, iż uwolnienie Czerkiesji byłoby uważane za niewystarczającą zapłatę trudów wojennych, tym bardziej iż mogłaby sama być zmuszona do poważnych ustępstw terytorialnych i prestiżowych na Bałkanach.

Oferta Kuzy miała właśnie w perspektywie doprowadzić do zupełnego pozbycia się zależności od Porty i uzyskania pełnej niepodległości państwowej. Czynny udział po stronie koalicji miał zabezpieczyć Rumunię jednocześnie i przed zachłannością habsburską, która stale marzyła o uchwyceniu całego biegu Dunaju. Nie zapomniano oczywiście i o Besarabii, której uwolnienia spodziewano się w nadchodzącej wojnie.

Zabezpieczeniem się przed przyszłością była i propozycja Persji. Poza, podobnie jak i u Turków, tradycyjną niechęcią muzułmańską do samej Rosji jako spadkobierczyni Bizancjum, grała tu silnie obawa, iż Rosjanie, pobici w Europie i zmuszeni do oddania Polski, poszukają sobie odwetu i nowych terenów w basenie morza Kaspijskiego. Strach przed znalezieniem się sam na sam z upokorzoną Rosją pchnął dwór perski do zaoferowania sojuszu Francji. Natomiast jako nagrodę za czynny udział w konflikcie wysuwano wschodnią część Kaukazu, a myślano jeszcze i o ewentualnych nabytkach w kierunku Turkiestanu.

Wszystkie te propozycje zakładały z góry iż Napoleon III jest zdecydowany na podjęcie kroków wojennych, nikt nie dopuszczał nawet myśli iż Francja drugiego cesarstwa, raz zabrawszy głos w sprawie, w której stale podkreślała swoje zainteresowania, może zgodzić się na co innego niż na zupełne zadośćuczynienie swych żądań. Opinia europejska łączyła imię Polski z Francją, łączyła

⁵⁶) AE. Suède, tom 335. List ten jest niewątpliwie dochowanym do nas śladem działalności tajnej dyplomacji napoleońskiej. Jest rzeczą charakterystyczną, iż pogłoski o tego rodzaju rozwiązaniu sprawy polskiej pojawiły się w Berlinie już pod koniec kwietnia, APP. III, Nr. 466.

jej imię z eposeą napoleońską, z jej tradycją, jej historią. Napoleon III był więźniem tej tradycji, był więźniem wszystkich potępień Ludwika-Filipa za jego uchylenie się od pomocy powstaniu listopadowemu. Nikt nie domyślał się iż i tym razem polskie powstanie zostanie zgniecione przy bierności Francji; całe doświadczenie historii niedawnych lat kazało się spodziewać wielkiej wyprawy armii napoleońskich o wolność kraju nazywanego często przez prasę cesarską „drugą Francją“.

To że raz rozpoczęta wojna musi się skończyć przegraną rosyjską także nie ulegało dyskusji; dlatego też tak liczne były oferty sojuszu. Ci którzy je proponowali, chcieli uchronić się od spodziewanych kłopotów w bliższej lub dalszej przyszłości i mieć jednocześnie prawo, jako czynny, i to od pierwszej godziny, sojusznik do rekompensaty od powalonego przeciwnika, lub, jak Włosi, od ewentualnego nawet sprzymierzeńca.

Napoleon III wiedział więc od początku o otwierających się możliwościach współpracy z państwami mniejszymi; na rozpoczęcie konfliktu jednak się nie zdecydował ostatecznie. Nie chciał go zaczynać bez formalnego przymierza bądź z Anglią bądź z Austrią. A nie chciał wierzyć, iż mocarstwa te pójdą na wojnę w chwili gdy ta stanie się nową rzeczywistością europejską, a nawet światową⁵⁷).

57) Raz rozpoczęte działania zbrojne nie ograniczałyby się tylko do Europy. Flota rosyjska była gotowa do wojny korsarskiej na Pacyfiku i na Atlantyku. Persja i Turcja związałyby część sił rosyjskich na Bliskim Wschodzie. Rosja przygotowywała rewoltę w Palestynie i na Bałkanach. Anglia patrzyła krzywym okiem na postępy rosyjskie na Dalekim Wschodzie i skorzystałaby prawdopodobnie z okazji by je tam zahamować. Oczywiście decydującym byłby teatr wojny europejskiej, ale dywersja rosyjska sprawiłaby wiele kłopotów w innych częściach globu.





Gen. Marian Kukiel

70-LECIE GEN. MARIANA KUKIELA

PREZESA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
W WIELKIEJ BRYTANII

*W dniu 16 maja 1955 Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii
obchodziło uroczystie 70-ą rocznicę urodzin swego Prezesa*

gen. dyw. MARIANA KUKIELA

dr. fil., profesora Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie

*W Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego powitał przybyłych
na uroczystość prof. dr. Henryk Paszkiewicz i po krótkim zagajeniu
oddal przewodniczenie gen. broni Władysławowi Andersowi.*

PRZEMÓWIENIE GEN. BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA

Wielu z państwa wie, że przewodniczenie często jest przykre, trudne i nudne. Dziś jest zupełnie inna sytuacja, dlatego bardzo dziękuję za zaproszenie mnie dziś do stołu przydzielanego.

Generale. My jesteśmy przyjaciółmi od dawna, mieliśmy wspólnych przeżyć wiele i w Polsce i na obczyźnie, dlatego też myślę, że tak bardzo liczny udział dziś tutaj, nie jest tylko spowodowany chęcią oddania Ci życzeń w 70-tym roku życia — to jest tylko pretekst aby podkreślić przyjaźń, wiarę w Ciebie i wdzięczność.

Program dzisiejszego zebrania jest dość długi i będziesz, Generale, na cenzurowanym, ale jestem przekonany, że nie będą Ci przykre te parę godzin, które tu spędzisz.

Myślę, że będę wyrazicielem wszystkich tu zebranych, jeżeli Ci z tego tytułu złożę tu w tym dniu najserdeczniejsze życzenia.

Poszczególني mówcy, którzy zabiorą głos, będą mówili o gen. Kukielu jako o żołnierzu, który zawsze wiedział jak należy strzec honoru i godności żołnierza polskiego, będą mówili o uczonym, historyku, będą wreszcie mówili o człowieku, koledze, przyjacielu i towarzyszu broni. Dlatego też pozwolę sobie odczytać listę mówców, którzy dziś zabiorą głos i tematy, które poruszą: gen. Kopański będzie mówił o nim jako o żołnierzu, płk. Sawczyński jako o historyku, prof. Paszkiewicz będzie mówił w imieniu Towarzy-

stwa Historycznego, prof. Folkierski w imieniu Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego, książę Władysław Czartoryski w imieniu rodziny Czartoryskich, płk. Bogusławski w imieniu przyjaciół, p. Helena Sikorska w imieniu Instytutu i p. Maria Danilewiczowa odczyta listy i depesze.

PRZEMÓWIENIE P. HELENY SIKORSKIEJ

W dniu dzisiejszej uroczystości jubileuszowej pragnę powiedzieć słów parę w imieniu Instytutu, noszącego imię mego Męża oraz w imieniu własnym.

Drogi Panie Generale. Inni mówcy podnosić będą Twe wielkie zasługi naukowe, wojskowe, organizacyjne i społeczne. Ja ze swej strony pragnę w tym dniu najserdeczniej podziękować Ci, Panie Generale, za Twą pełną oddania i bezinteresowności pracę dla Instytutu. Chcę podkreślić Twą wierną i szczerą przyjaźń, którą otaczałeś przez tyle lat mego Męża — i mnie również. On odpłacał Ci tak samo głęboką przyjaźnią. Wiem, jak Cię cenił i jak wielką wagę do Twych rad przywiązywał w prowadzeniu Sprawy Polskiej.

Życzę Ci, Drogi Panie Generale, jeszcze wielu lat owocnej pracy dla tej naszej wspólnej i Wielkiej Sprawy.

PRZEMÓWIENIE KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZARTORYSKIEGO

Panie Generale, Szanowni Państwo,

Trudno mi zabierać głos w tak dostojnym zgromadzeniu, sędzę jednak, że nie mogę przepuścić dzisiejszej chwili bez dodania paru słów w imieniu nie tylko własnym, ale rodziny Czartoryskich, której Generał Kukiel jest długoletnim i drogim Przyjacielem.

To co czuję, najlepiej oddała moja matka w swym liście, nie mogąc niestety z nami tu być.

„Powiedz, że mam dla Niego wszelkie uznanie i wdzięczność, i że z całego serca — za tyle okazanego rodzinie naszej przywiązania — Mu dziękuję. Powiedz, że w Nim szanuję znakomitego historyka; dobrego Polaka; człowieka o kryształowej duszy, wielkim sercu i prawości, jaką się rzadko spotyka. Trudno mi wypowiedzieć wprost to, co czuję dla tak wyjątkowego człowieka. Jest to nie do wysłowienia, nie dające się ująć w formułki i frazesy, bo to zbyt głęboko, zbyt silnie odczute.

„Cechą charakteru Generała Kukiela jest ta jego niesłychana skromność; to zupełne poświęcenie się innym; to idealne i tak szlachetne ustosunkowanie się do swej znakomitej działalności.“

Do tych słów trudno cokolwiek dodać . . .

PRZEMÓWIENIE GEN. DYW. STANISŁAWA KOPAŃSKIEGO

GENERAŁ KUKIEL JAKO ŻOŁNIERZ

W dniu uroczystości jubileuszowej gen. dyw. Mariana Kukiela przypadł mi w udziale zaszczyt naszkicowania Jego sylwetki jako żołnierza.

Powołanie jego do tego pięknego zawodu nie było dziełem przypadku. Spłynęło ono „z krwi ojca w dziedzictwie na syna“.

Oddajmy zresztą tutaj głos Marianowi Kukielowi: „przy nazwisku ojca — Adolf Kukiel — te słowa jedynie . . . ważne: „żołnierz powstania narodowego 1863 roku“.

I dalej:

„Rzadko mówiła matka o ojcu. Że był, młody student — komisarzem rządu na powiat hrubieszowski, że zorganizował partię . . . Działał . . . prawie jawnie, nazwiska nie ukrywał. Zaocznie skazany na śmierć. Jako adiutant Kruka-Heidenreicha schwytyany przez kozaków. Rozpoznany przez pułkownika, który był w Bodaczowie u dziadka. Kazał zamknąć ojca a w nocy kazał go wyprowadzić i odstawić do granicy. Później wpadł do Bodaczowa, zrobił rewizję, szukając zbiega, krzyczał, groził, a po cichu szepnął: — Bądźcie spokojni, Adolf zagranicą“.

Wychowywała młodego Mariana matka, Helena ze Sroczyńskich, córka galicyjskiego spiskowca demokratycznego i więźnia stanu z 1846 a członka Rady Narodowej z 1848 roku.

„Mnie uczyły matka i siostra wszystkiego, nawet konnej jazdy i strzelania“ — mówi on o sobie, a dalej przytacza fragment charakteryzujący wpływ matki:

„Jedyni żołnierze do wycinania i malowania, jakich miałem, byli austriacy . . . Teraz zobaczyłem ich prawdziwych . . . Na Wawelu, czy na Kopcu Kościuszki, wyrwał mi się okrzyk:

— Jakie śliczne to nasze wojsko.

Surowy głos matki:

— Nie nasze, to obce, wstrętne Austriaki.

Nieco zmartwienia:

— Ale oni nie tacy źli jak Moskale?

Odpowiedź niepewna:

— Tak, może teraz już nie tacy źli.“

Pod takim wpływem tradycji ojca i wychowania przez matkę kształtował się w młodzieńczej duszy Mariana stosunek do sprawy polskiej, opierający się o głębokie przeświadczenie, że tylko własny czyn zbrojny przywrócić może utraconą niepodległość Ojczyźnie. Ta myśl stanie się przewodnią w Jego działalności poprzedzającej wypadki I-ej wojny światowej. Pochłonie ona całkowicie Jego umysł i serce, odda na usługi przyszłej walki Jego zdolności i przysposobi go do późniejszych wysiłków i pracy wojskowej, gdy chwila właściwa nadejdzie.

Dlatego widzimy zaledwie 20-letniego Mariana Kukieła czynnym i uwięzionym w okresie rewolucyjnym 1905—6 roku z zaborze rosyjskim, a następnie we Lwowie — w czerwcu 1908 roku — w zaszczytnym gronie założycieli organizacji wojskowej, Związku Walki Czynnej: Kazimierza Sosnkowskiego, Mieczysława Dąbkowskiego, Władysława Sikorskiego i Zygmunta Bohuszewicza. Marian Kukiel staje się bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego.

Wojna 1914 roku wprowadza go do szeregów Legionów już jako oficera, jednego z nielicznych, którzy przed wojną ukończyli szkołę oficerską i otrzymali jej odznakę (t.zw. „parasol“). Zastaje go ona na stanowisku szefa sztabu a następnie komendanta Okręgu Lwowskiego Organizacji Strzeleckiej. We wrześniu 1914 r. rozkazem Komendanta Piłsudskiego przydzielony zostaje do Departamentu Wojskowego N.K.N. — jednak na krótko — gdyż w końcu roku, jako porucznik wyrusza w pole i jako dowódca kompanii bierze udział w walkach pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Babinem, Jastkowem, Krasieninem, Kamionką i Łysobykami. W bitwie pod Konarami jest lekko ranny, lecz nie opuszcza szeregów i sprawuje nadal swe obowiązki dowódcze.

Był to okres, który nazwać można okresem próby dowódców, zgodnie bowiem ze wskazaniem Komendanta Piłsudskiego, tylko umiejętności i charakter wykazane w warunkach bojowych decydować miały o ich wartości i dalszej służbie. Tę próbę pola walki Marian Kukiel przebył chwalebnie. Zdobył sobie uznanie i zaufanie przełożonych i podwładnych, zaimponował odwagą osobistą i śmiałą decyzją, przywiązał ludzi do siebie, dzieląc z nimi wespół i narówni złą i dobrą dolę żołnierską.

Jeden z jego podkomendnych z tego okresu wspomina — porucznik Kukiel odznaczał się w boju zimną krwią i szablą dawał znaki

wysunięty przed tyralierę, a oddział manewrował w szykach luźnych w polu zgodnie z tymi znakami.

Toteż już w rok po wyjściu w pole, 9 października 1915 r. zostaje mianowany kapitanem. Późną jesień r. 1915-go spędza w okopach (pod Koszyszczem i Stawyhoroszem). Przez cały czas kampanii letniej r. 1916 dowodzi batalionem w ciężkich bojach pod Kościuchnowką, Sitowiczami i Rudką Miryńską.

Na jesieni 1916 roku, kpt. Kukiel, po wycofaniu Legionów z walki, odchodzi wraz z pułkiem do Baranowicz a następnie do Królestwa, gdzie kończy kurs oficerów sztabu generalnego i zostaje oficerem sztabu 2 brygady przy późniejszym gen. Józefie Hallerze, a we wrześniu 1917 roku już w stopniu majora w szeregach „Polskiej Siły Zbrojnej“ obejmuje stanowisko komendanta Szkoły Podchorążych. Bierze czynny udział w rozbrajaniu Niemców w listopadzie 1918 roku i przez cały prawie 1919 rok, w stopniu podpułkownika S.G., pozostaje nadal na tym stanowisku, pełniąc równocześnie funkcję zastępcy komendanta Szkoły Wojennej Sztabu Generalnego.

Tak więc na Mariana Kukiela spada ogromny zaszczyt, pierwszego komendanta Szkoły Podchorążych w odrodzonej Polsce. Przerwana w 1830 roku nić znowu zostaje związana, a los chce, że zostaje ona związana przez żołnierza-historyka, bacznie wsłuchanego w tętno i odgłosy walki nocy listopadowej — walki o Wolność i Niepodległość.

Tradycji staje się zadość i portret ppłk. S. G. Mariana Kukiela zostaje umieszczony w galerii komendantów Szkoły — po prawej stronie portretu porucznika Piotra Wysockiego.

W końcu 1919 r. ppłk. Kukiel zostaje mianowany Inspektorem szkół wojskowych piechoty, a na wiosnę 1920 r. — zastępcą szefa Oddziału III Sztabu M. S. Wojsk. i szefem sekcji szkół.

Od jesieni 1917 r. do wiosny 1920-go, a więc przez ponad 2 lata, ppłk. Kukiel związany jest ze szkolnictwem wojskowym, przed którym w 1918 r. stają do wypełnienia zadania bardzo poważne. Odradzające się w szybkim tempie Wojsko Polskie potrzebuje kadr dowódczych i szkolnych, jednostki walczące zaś — wymagają uzupełnień, choćby tylko podszkolonych. Powstaje sieć szkół podoficerskich i oficerskich, wypracowuje się regulaminy, instrukcje i plany szkolenia dla różnych broni i służb oraz jednolite zasady wychowania i metody szkolenia.

W tym dziale, ppłk. Kukiel, doświadczony dowódca bojowy i wychowawca, obdarzony wybitnymi zdolnościami organizatorskimi i pedagogicznymi — staje się autorytetem. Odrywa się jed-

nak od tego warsztatu pracy i już z końcem kwietnia 1920 roku widzimy Go na froncie jako dowódcę 51 p.p. W maju tegoż roku zostaje z weryfikacji mianowany pułkownikiem.

51 p.p. działał wtedy ogólnie biorąc wzdłuż linii kolejowej Płoskirów — Odessa, z rejonu Derażna (na wschód od Płoskirowa) do rejonu Krzyżopola (na płdn. - wschód od węzłowej stacji Wapniarka).

W czerwcu płk. Kukiel objął dowództwo XXIV bryg. piech. w składzie 12 d.p. Skład brygady był zmienny, niemal zawsze jednak należał do niej dowodzony poprzednio przez niego 51 p.p.

W początkach czerwca rozpoczął się odwrót z Ukrainy. Pierwszy odskok z rejonu Krzyżopol — Miaskówka był na przejściową linię w rejonie Tomaszpola, a następnie na linię rzeki Łozowej, gdzie gros 12-ej dywizji piechoty organizowało obronę, osłaniając węzeł kolejowy Żmerynka od południowego wschodu.

W straży tylnej dywizji na rzece Murachwa, w rejonie miasteczka Stara Murachwa, pozostała pod dowództwem płk. Kukieła część jego grupy, składająca się z baonu 51 p.p., baonu szkolnego (dywizyjna szkoła podoficerska pod dowództwem kpt. Serwaczyńskiego) oraz 1-2 baterii artylerii polowej. Zadaniem tych sił było utrzymać się przez 48 godzin w rejonie Starej Murachwy i przesłonić ruchy i organizację obrony sił głównych dywizji.

Gdy w drugim dniu działań straży tylnej, jedna z kompanii znajdująca się na przedpolu, pod wpływem raczej słabego naporu przeciwnika zaczęła cofać się, odsłaniając drogę na miasteczko, co mogło mieć poważniejsze następstwa dla całości ugrupowania — płk. Kukiel osobiście interweniował udając się konno do wycofującej się kompanii. Gdy dowiedział się, że powodem ruchu wstecznego był brak amunicji — zawrócił kompanię i z bagnietami na broni poprowadził ją do opuszczonych stanowisk, przepędzając tyralierę bolszewicką.

Po następnym odskoku brygada broniła rejonu m. Kopajgród na południe od Żmerynki.

W połowie czerwca XXIV brygada przesunięta została z południowego na północne skrzydło 12 d.p. luzując w łuku Bohu na linii Latyczów-Nowa Sieniawka 18 d.p. skierowaną na tyły Budiennego.

Przedarcie się pod Derażnią silnej kawalerii sowieckiej (8 krasnoarmiejska dywizja Primakowa) i wyjście jej na tyły frontu polskiego spowodowały konieczność cofnięcia się całej 6 armii na linię Zbrucza.

Przez blisko półtora miesiąca (w lipcu i sierpniu) trwały operacje obronne 6 armii w Małopolsce Wschodniej, prowadzone z dłuż-

szymi okresami zaciętych walk na linii rzeki Zbrucza (Wołoczyska) i Seretu (Tarnopol-Mikulińce). Powstrzymano natarcia od czoła XIV-ej armii sowieckiej i ciągle przeskrzydlenia przez kawalerię sowiecką (8 dywizja). Mimo że trzeba było stopniowo ustępować aż za Strype, walki miały charakter coraz bardziej zacięty. Do serii takich działań w pierwszym rzędzie zaliczyć należy ciężkie walki obronne XXIV brygady nad Zbruczem (11—24 lipca) i nad Seretem (27 lipca — 10 sierpnia).

Na odcinku 12-ej d.p. XXIV-ej brygadzie powierzano zawsze najtrudniejsze zadania: obronę najważniejszych odcinków, przeciwnatarcia na nieprzyjaciela, który się wdarł lub przeskrzydlił pozycję, osłonę ruchów odwrotowych. Znałe były rozkazy wydawane wówczas przez płk. Kukiela, zagrzewające żołnierza do wytrwania na miejscu i do nieustępliwej obrony. Była w nich mowa o tym, że dosłownie walczymy prawdopodobnie o granice przyszłej Polski, gdyż rozejm, o który wówczas paktowano, przewidywał w Małopolsce Wschodniej linię demarkacyjną na aktualnej linii frontu, a linie demarkacyjne w owych czasach oznaczały często przyszłe granice. Rozkazy te dochodziły w dół do najniższych szczebli i niewątpliwie odegrały dużą rolę.

W połowie sierpnia ruchy Budiennego na Lwów i 8 dywizji kawalerii sowieckiej na Stryj odcięły przejściowo 12 d.p. od gros armii. Trzeba było walczyć z odwróconym na zachód frontem. Nacierano na Budiennego od tyłu.

XXIV brygada, której jeden pułk był odkomenderowany, zredukowała się do 51 p.p. a w praktyce do 2-ch baonów i przydzielonych 2-ch baterii artylerii polowej. Grupa ta, pod dowództwem płk. Kukiela, 20 sierpnia wykonała bardzo udany manewr, demonstrując od Przemyślan ku północy na tyły atakującej Lwów grupy Jakira. Po wykonaniu zadania przeszła nocą pomiędzy bolszewikami i na północ od Bóbrki złączyła się z dywizją.

Doszło wreszcie do ustabilizowania się frontu nad Gniłą Lipą, gdzie toczyły się walki obronne pod Przemyślanami i Rohatynem, po czym nastąpiła kontrofensywa polska w kierunku na Tarnopol — Zbaraż, w wyniku której front przesunął się z powrotem na Zbrucz. W tym czasie płk. Kukiel odszedł z 12-ej d.p. na swe dawne stanowisko zastępcy szefa Oddziału III Sztabu M.S. Wojsk. z równoczesnym pełnieniem obowiązków Szefa Biura Historycznego Sztabu Generalnego.

I znowu w kampanii 1920 r., jak przed kilku laty, płk. Kukiel, już jako dowódca pułku i brygadier, odznaczył się energią, śmiałą decyzją, odwagą osobistą i zimną krwią w walce, zyskując sobie

powszechny szacunek i opinię bardzo dobrego dowódcy oraz order „Virtuti Militari“.

Jako szef oddziału wyszkolenia Sztabu Generalnego, związany był bliską i serdeczną współpracą z Szefem Sztabu gen. Sikorskim. Dawna z nim bliska znajomość stała się głęboką i wierną przyjaźnią.

W tym czasie spotkałem Mariana Kukiela po raz pierwszy. Jako liniowy oficer, kapitan I dywizjonu art. konnej, udałem się do Sztabu Generalnego, by prosić o przyjęcie do Korpusu Kadetów jednego z żołnierzy mej baterii z wojny, młodocianego ochotnika-sieroty.

Stałem w drzwiach gabinetu płk. Kukiela ze zwykłym uczuciem nieufności oficera liniowego do przedstawiciela sztabu, połączonym jednak ze świadomością wysokiego szczebla instytucji, wywołującą pewne zażenowanie. Lecz płk. Szt. Gen. Kukiel zrozumiał i ocenił od razu troskę dowódcy o podkomendnego i załatwił mą prośbę przychylnie, dodając jakąś pochlebną sentencję łacińską o moim podwładnym. Odszedłem pod wrażeniem dostępności, dobroci i niezwyklej mądrości przedstawiciela wysokiego sztabu.

W kwietniu 1923 roku płk. Kukiel zostaje mianowany dowódcą 13 dywizji piechoty, awansując w dniu 1 lipca tegoż roku na stopień generała brygady.

Na stanowisku dowódcy dywizji przebywa do stycznia 1925 roku, poczem powołany zostaje na szefa Biura Historycznego Sztabu Generalnego. Na tym stanowisku jest przewodniczącym komisji studiów nad doktryną operacyjną.

Po wypadkach majowych 1926 roku, w których gen. Kukiel bierze udział po stronie rządu — zostaje na własne żądanie w stanie nieczynnym do czasu, gdy przeniesiono Go w stan spoczynku z dniem 31 stycznia 1930 roku.

W okresie 12-tolecia, aż do wojny 1939 r. — poświęca się całkowicie pracy historycznej w zaciszu Krakowskiego Uniwersytetu.

W roku 1939 na wiadomość o mobilizacji melduje się jako ochotnik do służby. W czasie kampanii wrześniowej miał dorywczo powierzone funkcje. Był przy obronie Lwowa. Po kapitulacji pozostaje w przebraniu w mieście, skąd w październiku przedostaje się do Rumunii a następnie do Francji.

Po przybyciu do Paryża w dniu 29 października oddaje się do dyspozycji Naczelnego Wodza Generała Sikorskiego, z którym łączą go więzy długoletniej trwałej przyjaźni.

Już w dniu 31 października zostaje mianowany zastępcą Ministra Spraw Wojskowych.

Na tym stanowisku położył ogromne zasługi w dziedzinie mobi-

lizacji i organizacji odtwarzającej się na terenie Francji armii polskiej, której stany szybko wzrastały, osiągając ponad 80.000 ludzi.

Po katastrofie Francji, Naczelnny Wódz, po powrocie z Londynu i ustaleniu warunków ewakuacji z Churchill'em, zlecił gen. Kukielowi nadzór nad ewakuacją W.P. do W. Brytanii. W dniu 25 czerwca 1940 roku gen. Kukiel, po wypełnieniu wyznaczonego zadania odjechał ostatnim transportem z St. Jean de Luz — do Anglii.

Po raz wtóry na obczyźnie, tym razem w oparciu o sprzymierzeńca brytyjskiego, odtwarzało się Wojsko Polskie. Największe skupisko żołnierzy polskich znajdowało się w Szkocji. Obejmowało ono kilka tysięcy oficerów i kilkanaście tysięcy podoficerów i szeregowców, rozlokowanych w prowizorycznych obozach pod namiotami.

W dniu 2 sierpnia 1940 r. gen. Kukiel zostaje przez Naczelnego Wodza mianowany dowódcą Oddziałów i Obozów Polskich w Szkocji z zadaniem zorganizowania całości i wyodrębnienia wielkich jednostek zdolnych do zadań obronnych wybrzeża szkockiego, na co nalegali Brytyjczycy. Praca ta, dzięki energii i doświadczeniu gen. Kukieła, została pomimo licznych trudności wykonana bardzo szybko i w końcu października zorganizowane oddziały objęły obronę wybrzeża, a dotychczasowe D-two Obozów otrzymało nazwę Dowództwa I Korpusu W.P.

Na stanowisku D-cy I Korpusu gen. Kukiel przebywa ponad dwa lata, oddany całkowicie sprawie odbudowy wojska, zagadnieniom wychowawczym i wyszkolenia, a przede wszystkim osiągnięcia jaknajszybciej gotowości bojowej przez oddziały.

W dniu 24 września 1942 roku zostaje odwołany ze swego stanowiska i mianowany Ministrem Obrony Narodowej w Londynie. Tutaj staje się najbliższym współpracownikiem Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, odciążając Go w pracy wojskowej, aż do pamiętnych dni katastrofy Gibraltarskiej.

W dniu 17 kwietnia 1943 roku gen. Kukiel, jako Minister Obrony Narodowej, ogłosił komunikat w sprawie losu polskich jeńców wojennych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku. Komunikat ten, jak pamiętamy, wywołał gwałtowną reakcję ze strony władz sowieckich i stał się jednym z elementów cynicznej gry sowieckiej przeciw Rządowi Polskiemu, doprowadzającej ostatecznie do zerwania przez Sowiety stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim w Londynie.

Gdy przyszły ciężkie dni Powstania Warszawskiego w 1944 roku, byłem świadkiem, jak gen. Kukiel zabiegał na wszystkich dostępnych mu szczeblach o pomoc dla walczących, przeżywając głęboko

w swej duszy tragedię bohaterstwa Kraju i bezsilność Zachodu wobec Rosji.

Jako Minister Obrony Narodowej wiele wysiłku i pracy włożył w dzieło przygotowania rozwoju armii polskiej na kontynencie, licząc na to, że zwycięskie armie sojusznicze, w miarę swego postępu na wschód, wyzwalać będą ogromne rzesze polskich żołnierzy, od lat przebywających w obozach jenieckich, i że w oparciu o te masy powstaną warunki do formowania nowych wielkich jednostek, które łącznie z już istniejącymi wkroczyć będą do wyzwolonego Kraju.

Jako reprezentant polityczny Polskich Sił Zbrojnych w łonie rządu, przetrwał na tym stanowisku ciężki kryzys wynikły z powodu ugody Jałtańskiej oraz wycofania uznania Rządowi Polskiemu w Londynie. W tych chwilach tragicznego zawodu i przygnębienia zachował postawę godną i bezkompromisową i nie poddał się goryczy.

Na stanowisku Ministra Obrony Narodowej pozostawał do dnia 10 lutego 1949 roku t.j. do chwili dymisji rządu gen. Bór-Komorowskiego, poświęcając się od tej pory aż po dzień dzisiejszy pracy naukowej i społecznej.

Przedstawiony przeze mnie szkic stanu służby Mariana Kukieła, z natury rzeczy stanowi chronologiczny zespół faktów, rejestrowanych w pewnych odstępach czasu. Na tę kanwę niejako, pragnąłbym rzucić na zakończenie kilka myśli, które w moim głębokim przekonaniu są niezbędnym dopełnieniem obrazu dzisiejszego Jubilata.

Marian Kukiel jest, przede wszystkim, przedstawicielem tego pokolenia żołnierskiego, które zrodzone w niewoli nie poddało się biernie naciskowi losu i wybrało walkę jako jedyny choć najtrudniejszy sposób działania dla odzyskania utraconej niepodległości. Wychowany w tradycjach tej walki, od lat najmłodszych pielęgnuje w swej duszy ideę Polski niepodległej — docenia jednak wielkie trudności które trzeba pokonać w jej realizacji. Wzmacnia to w nim upór i hartuje wolę.

Prawy charakter, bystry umysł, głęboka wiedza oraz gorące serce — są głównymi cechami jego osobowości.

Gdy przyjdzie zważyć — czyni to starannie i wnikliwie, kształcony w długich i żmudnych badaniach do wydania osądu.

Jednak gdy chodzi o powzięcie decyzji — czyni to śmiało, nie waha się, działa konsekwentnie.

Służbie narodowej, którą miłuje — oddaje się z zapalem całą duszą i wrażliwym sercem, którego ukryć nie zdoła nawet pod słowami suchych rozkazów lub komend — rozpoznają je zawsze jego podkomendni żołnierze oraz oddani mu współpracownicy, do których miałem zaszczyt należeć.

PRZEMÓWIENIE PUŁK. ADAMA SAWCZYŃSKIEGO

GEN. MARIAN KUKIEL JAKO HISTORYK WOJSKOWOŚCI

Gdy mam mówić o gen. Kukielu jako historyku wojskowym, to muszę na samym wstępie podkreślić rzecz zasadniczą: gen. Kukiel jest historykiem z zawodu i żołnierzem z zawodu. W obu tych zawodach zaprawiał się od młodości i z równomiernym chyba zamiłowaniem i zapalem. Okoliczność ta wybiła na całej jego działalności naukowej szczególne piętno.

Trzeba stwierdzić, że wypadek taki jest raczej rzadki. Ogromna większość historyków wojskowych należy bowiem wszędzie do jednej z dwóch następujących grup:

Pierwszą grupę stanowią wojskowi, którzy z zamiłowania lub z odkomenderowania lub czasem z jednego i drugiego względu zajęli się historią. Gruntowna znajomość wojskowego życia i fachu niezmiernie ułatwia im zadanie i dlatego wkład ich do historii wojskowej jest nieraz nieoceniony. Z natury rzeczy jednak często miewają oni trudności z opanowaniem metody historycznej i tła ogólnodziejowego. U nas do tej grupy należał pierwszy i ogromnie zasłużony badacz historii wojskowej Konstanty Górski, który zabrawszy się do pracy historycznej dopiero w podeszłym wieku, jako emerytowany pułkownik armii rosyjskiej, zdołał jednak położyć właściwe i solidne podwaliny pod tę gałąź wiedzy historycznej w Polsce.

Drugą grupę stanowią historycy cywilni, zajmujący się historią wojskową. Ich wkład naukowy w tej dziedzinie był nieraz ogromny. Niemniej brak znajomości wojskowego życia lub powierzchowna i częściowa tylko jego znajomość wywierała jednak często pewien wpływ ujemny na ich naukowy dorobek w tej dziedzinie. U nas przykładem cywilnego, a jednak bardzo zasłużonego historyka wojskowości był drugi poprzednik gen. Kukieła — Tadeusz Korzon.

Gen. Kukiel należy więc do najmniej licznej grupy trzeciej. Jego wszechstronną przeszłość żołnierską przedstawił tu przed chwilą

gen. Kopański. Można powiedzieć, że gen. Kukiel zna z własnego doświadczenia żołnierskie życie i służbę na wszystkich szczeblach w linii i w sztabach, w pokoju i na wojnie, w dobrej i złej doli. Los nie oszczędził mu doświadczeń nawet w paroksyźmie zamieszek domowych. Wie on z własnej praktyki, co znaczy pobierać decyzję i w ogóle działać pod naciskiem wojennej rzeczywistości lub w trybach pokojowej dyscypliny wojskowej. Trudno o lepsze przygotowanie do badania tych właśnie rzeczy w przeszłości.

Ale gen. Kukiel ma za sobą również i szkołę historyczną i to nie bylejaką. Wstąpił on na uniwersytet lwowski w r. 1903, a w tym właśnie czasie rozwijał tam swą działalność Szymon Askenazy jako profesor historii nowożytnej. On to przeciwstawił się przyjętym wówczas pod wpływem historycznej szkoły krakowskiej poglądom, że czasy porozbiorowe nie dojrzały jeszcze do naukowego badania, że są zbyt bliskie, zbyt pełne błędów i zbyt bolesne, a zarazem zbyt silnie związane z ówczesną terażniejszością, aby można studiować je obiektywnie. Askenazy dowodził, że w rezultacie w dziedzinie tej w naszej nieobecności gospodarują swobodnie historycy obcy, przede wszystkim niemieccy i rosyjscy z ogromną dla nas szkodą. Wykazywał równocześnie w licznych własnych pracach, że — mimo klęsk i błędów — nie jest bynajmniej tak, żebyśmy musieli się tych czasów wstydzić. Była to reakcja na dziejowy pesymizm szkoły krakowskiej, reakcja w rezultacie zwycięska, gdyż dzieła Askenazego (a także jego uczniów) zdumiewały zarówno bogactwem i gruntownością dokumentacji, jak i bystrością i śmiałością sądów, a równocześnie porywały świeżością przedmiotu i — w wielu wypadkach — pięknocią języka i stylu, pełnych rozmachu, werwy, nieraz pasji.

Dzisiejszy Jubilat nie od razu po wstąpieniu na uniwersytet znalazł się w szkole Askenazego. Gdy do niej dołączył, była ona w szczytowym punkcie swego rozkwitu. Profesor uczył i wymagał pracy badawczej wnikliwej i gruntownej. Żądał przebijania się przez ogromny materiał źródłowy, dla czasów nowożytnych przeważnie archiwalny. Przestrzegał jednak przed zasklepianiem się w ramach zagadnień szczegółowych. Podkreślał konieczność szerokiego horyzontu historycznego. Uważał działalność historyka za służbę publiczną i na ten ideowy jej aspekt kładł nacisk bardzo silny. Wywierał duży wpływ na swych uczniów, którzy uważali go za swego mistrza, jakkolwiek później niejednen z nich miał znaleźć się z profesorem w ostrej kontrowersji. Byli dumni z niego i szczęśliwi, że mogą być w jego szkole. Pracowali z entuzjazmem, czuli, że uczestniczą w dobrym dziele.

W takim środowisku i w takiej atmosferze rozpoczął gen. Kukiel swój zawód historyka. W tym samym czasie przygotowywał się on równoległe i do zawodu wojskowego. Toteż bardzo szybko — jeżeli nie od razu — wszedł na tory historii wojskowej, czemu profesor — w całej pełni doceniający ważność tego przedmiotu w naszych dziejach nowoczesnych — mógł tylko przyklasnąć.

Gdy ogarniamy całość działalności gen. Kukieła na niwie historycznej, to od razu zarysowuje się w niej wyraźnie pięć okresów, ściśle związanych z tłem dziejowym naszego pokolenia.

Pierwszy okres uniwersytecki i pouniwersytecki trwa do wybuchu pierwszej wojny światowej. Owocem jego są dwie obszerne książki. Pierwsza pod tytułem: „Próby powstańcze po trzecim rozbiorze“ — to wzorowa praca uniwersytecka na najwyższym poziomie. Jej przedmiotem jest fragment pogrobowych dziejów wojska dawnej Rzeczypospolitej, rzucony na szerokie tło bytowania narodu w pierwszych latach po ostatecznej katastrofie rozbiorowej, oraz pierwszych poczynań zmierzających do podtrzymania sprawy polskiej na terenie międzynarodowym w nowej bezpieczeństwa sytuacji. Obok samej rozpaczliwej i nieszczęsnej akcji zbrojnej na pograniczu besarabsko-bukowińskim, przedstawił tu autor i dzieje pierwszych spisków w kraju i działalność nowych władz zaborczych wojskowych, policyjnych i administracyjnych — i dyplomatyczne tło sprawy.

Druga książka pod podwójnym tytułem: „W stuletnią rocznicę 1812—1912“ „Dzieje oręża polskiego w dobie napoleońskiej“, była popularno-naukową monografią historycznowojskową epoki Legionów i Księstwa Warszawskiego. Była ona rewelacją i w ówczesnych przedwojennych nastrojach, a także i później wywarła wpływ ogromny, o którym będzie jeszcze mowa.

W tymże czasie redagował gen. Kukiel wychodzące w Poznaniu wydawnictwo pt. „Boje polskie“, w ramach którego ukazywały się prace młodszych historyków, dotyczące różnych fragmentów wojen i postaci dowódców w okresie porozbiorowym.

Drugi okres — to lata pierwszej wojny światowej i polskiej. Czynny udział w wojnie ograniczył oczywiście możliwości pracy naukowej. Niemniej jednak, jeszcze w czasie wojny ukazało się nowe, przerebione i uzupełnione wydanie „Dziejów wojska polskiego w dobie napoleońskiej“, a także monografia dotycząca udziału jazdy polskiej w bitwie pod Mołajskiem; bezpośrednio zaś po wojnie, już w r. 1921 ujrzało światło dzienne I wydanie „Zarysu historii wojskowości w Polsce“, powstałe z myślą o potrzebach powstającego wówczas szkolnictwa wojskowego. Na podstawie tego to właśnie podręcznika, który później był stale przepracowywany i uzupełnia-

ny, kształtowało swą wiedzę o polskiej przeszłości wojskowej całe wyprodukowane w Polsce pokolenie oficerskie.

Również dla użytku szkolnictwa wojskowego wydał gen. Kukiel krótki zarys historii wojen napoleońskich, pomyślany jako podręcznik napoleońskiej strategii i taktyki.

Trzeci okres działalności gen. Kukieła w dziedzinie historii wojskowej ma charakter odmienny. Gen. Kukiel był zawsze zdania, że z punktu widzenia potrzeb służby, szczególną wagę posiada studium historii ostatnich wojen. Ono jedynie jest w stanie ożywić i urealnić pokojowe wyszkolenie, zwłaszcza oficerów, dowódców i sztabów przez wprowadzenie do ćwiczeń i rozważań elementów rzeczywistości wojennej. Ono również — obok innych czynników — powinno dostarczać materiałów i podnet w pracy nad rozwojem sił zbrojnych w czasie pokoju, w dziedzinie organizacji i uzbrojenia.

Toteż gen. Kukiel zaraz po wojnie ogłosił w „Bellonie“ szereg artykułów: „Z doświadczeń z kampanii na Podolu i w Małopolsce Wschodniej“ oraz studium o „Bitwie pod Wołoczyskami“. Niebawem pole działalności Jego w tej dziedzinie rozszerza się ogromnie. Staje on mianowicie na czele Wojskowego Biura Historycznego i opracowuje obszerny program wydawnictwa sztabowego, mającego objąć całość wojny polskiej, a przede wszystkim kampanię 1920 roku. Praca, zakrojona na wielką skalę, została nagle przerwana. Ogłoszony w „Bellonie“ w 5-lecie bitwy warszawskiej artykuł gen. Kukieła o „Pierwszej wytycznej bitwy warszawskiej“ spotkał się z gwałtowną reakcją marszałka Piłsudskiego. I wielu ludzi miewają swoje punkty czułe, swoje nawet urazy i sobie właściwe sposoby reagowania. Gen. Kukiel odpowiedział krótko, spokojnie i z wielką godnością. Ostatecznie jednak w dalszym rozwoju wypadków musiał rozstać się z pracą nad wojną polską i z wojskowym biurem historycznym.

W czwartym okresie, który trwał do wybuchu drugiej wojny światowej, gen. Kukiel — po wystąpieniu z wojska — uzyskał „veniam legendi“ z zakresu historii wojskowości i wszczął działalność profesorską. Z seminarium jego wyszedł cały szereg uczniów; ukazało się w druku sporo ich prac z różnych dziedzin historii wojskowej. Wkrótce został też dyrektorem Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Prowadził wówczas studia i ogłaszał prace z zakresu historii ogólnej, o których tu tylko wspominam, ale nie zaniedbywał i historii wojskowej, w ramach której powrócił do czasów dawniejszych. Z ogłoszonych prac wynika, że studia jego w tym okresie koncentrują się na trzech przedmiotach. Najpierw

zajmuje się wojną kościuszkowską i postacią samego Kościuszki. Punktem wyjścia były tutaj zarzuty, wysunięte przez prof. Adama Skałkowskiego (starszego kolegi gen. Kukieła ze szkoły Askenazego), który w modnym wówczas zapale odbrażowniczym, poszedł bardzo daleko. Rozwinęła się zawzięta polemika, w której ostatnie strzały zamienili obaj przeciwnicy dopiero niedawno na daleki już dystans, bo między Londynem a Krajem. Historia zyskała w tej polemice szereg świetnych studiów o Kościuszcze, jego wojskach i działaniach, a — jak wszystko zdaje się świadczyć — zwycięstwo przypadło jednak gen. Kukielowi.

Następnie zabrał się gen. Kukiel do szeroko zakrojonych studiów nad wojskiem i wojnami Sobieskiego. Owocem tych badań był cały szereg rozpraw. O Sobieskim jako wodzu, o polskim wysiłku zbrojnym w dobie wyprawy wiedeńskiej, o składzie narodowościowym i społecznym wojsk Sobieskiego i in. — Wszystkie te prace, oparte na gruntownych i żmudnych studiach, przeważnie archiwalnych, rzuciły wiele nowego światła na wojskowość naszą w 17 w.

Najwięcej jednak pracy poświęcił gen. Kukiel także i w tym okresie historii wojskowej czasów napoleońskich. Wyszedł w tej pracy daleko poza ramy wojskowości polskiej i przystąpił do opracowania tematu należącego całkowicie do historii wojskowej powszechnej, choć związanego najściślej z Polską. Już w r. 1927 wydał gruntowną monografię o „Manewrze smoleńskim Napoleona w r. 1812“. W 10 lat później wyszło w Krakowie obszerne 2-tomowe dzieło pt. „Wojna 1812 roku“. Tak się dziwnie złożyło, że jakkolwiek do dziejów tej wojny wydano ogromną ilość materiałów źródłowych i wiele o niej pisano, to jednak literatura historycznowojskowa europejska nie zdobyła się na jej wyczerpujące opracowanie krytyczne. Lukę tę wypełniła praca gen. Kukieła. Żałować tylko należy, że to ogromne i pod niektórymi względami rewelacyjne wprost dzieło, nie zostało dotychczas przetłumaczone na żaden z bardziej znanych języków europejskich.

Ostatni okres działalności naukowej gen. Kukieła, to czasy drugiej wojny światowej i emigracji w W. Brytanii. W czasie wojny i tuż po wojnie wydaje on prace przeznaczone dla informacji cudzoziemców, dotyczące wojny polsko-sowieckiej r. 1920 i udziału Polski w drugiej wojnie światowej. Następnie uczestniczy czynnie w organizacji i przygotowaniu historii Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej. W ogóle warunki pracy badawczej w dziedzinie historii polskiej stają się na emigracji ogromnie trudne skutkiem odcięcia od archiwów i bibliotek krajowych. Ale gen. Kukiel wydaje nadal szereg prac z zakresu historii ogólnej, a na ich mar-

ginesie pojawiają się ciągle nowe rozprawy z zakresu historii wojskowości, obecnie przeważnie dotyczące problemów wojskowych Wielkiej Emigracji, nierzadko nie pozbawione aktualności także i w naszych czasach.

Listę tych prac emigracyjnych Generała zamyka, wydany dzięki jego niestrudzonym staraniom, polski zeszyt „Revue Internationale d'Histoire Militaire“ z jego kapitalną rozprawą „O polskiej strategii i taktyce powstańczej w XVIII i XIX w.“

Jeżeli chodzi o ogólną charakterystykę działalności gen. Kukieła jako historyka wojskowości, to chciałbym na czele wymienić jego pracę organizatorską.

Gen. Kukiel miał zasłużonych poprzedników, ale były to tylko jednostki. Nie było przed nim w Polsce ośrodka historii wojskowości, oczywiście w pierwszym rzędzie dlatego, że nie było wówczas wojska polskiego, ani nawet surogatu wojska. Niezlomna dążność do stworzenia takiego ośrodka i do zorganizowania pracy zespołowej przewija się przez całą działalność gen. Kukieła. Widać ją już przed pierwszą wojną światową, gdy redaguje „Boje Polskie“; wybitnie występuje ona następnie w okresie działalności Generała w Wojskowym Biurze Historycznym i w jego planach współpracy tegoż biura z uniwersytetami. Ta sama dążność objawia się również w jego działalności profesorskiej i w pracy na terenie Komisji Historii Wojskowej Polskiej Akademii Umiejętności.

Odzywa ona i na emigracji, gdzie przejawia się w uczestnictwie gen. Kukieła w pracach Komisji Historycznej Sztabu Głównego, a przede wszystkim — na o wiele większą skalę — na terenie Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie.

Innym przejawem tej organizatorskiej działalności gen. Kukieła jest jego udział we wszystkich zjazdach historyków w kraju i za granicą, aż do ostatnich czasów włącznie. Stale i zawsze stara się on nawiązać stosunki gdzie tylko można i stworzyć warunki współpracy. Wszędzie stara się występować w roli ambasadora polskiej nauki historycznej w ogóle, a w szczególności historii wojskowości.

Poza tym jednak chce on mieć historię wojskową także i wewnętrznie należycie zorganizowaną. Stąd ogromne jest jego zainteresowanie zagadnieniami metodologicznymi, rozważanymi w rozprawach o „Miejscu historii wojskowej wśród nauk historycznych“ i „O podziale historii wojskowej na okresy“.

Z tego organizatorskiego zacięcia wynika być może jedna ważna cecha jego prac, a zwłaszcza „Zarysu historii wojskowości“. Zarysowana w nich jest problematyka przedmiotu. Po głębszym wmy-

śleniu się w ich treść, czytelnik ma obraz, co jest już zbadane, a co pozostaje jeszcze do zbadania. Dzięki tej właśnie właściwości podręcznik gen. Kukiela jest w dużej mierze podnietą do dalszych badań.

Jako badacz historii wojskowości gen. Kukiel zdumiewa swą wszechstronnością. Nie ma dziedziny, którą by się nie zajmował z wielkim znanstwem. Prace jego dotyczą historii wojen, ustroju i organizacji wojska, sztuki wojennej we wszystkich jej aspektach, literatury wojskowej. Wierny zasadom szkoły, z której wyszedł, — choć z predylekcją bada pewne epoki — to jednak nie zasklepia się w ciasnych ramach chronologicznych. Choć zajmuje się głównie sprawami polskimi, to nigdy nie traci z oka tła powszechno-dziejowego. Jest więc w dziedzinie historii wojskowości uniwersalistą w przestrzeni i czasie.

Toteż prace gen. Kukiela posunęły ogromnie naprzód znajomość naszej wojskowej przeszłości we wszystkich jej dziedzinach i stworzyły nowe, solidne podstawy do dalszych badań.

Ale równocześnie działalność naukowa gen. Kukiela ma inne jeszcze szersze znaczenie. Jest ona ważną częścią składową tej ogromnej pracy, podjętej przez szereg naszych historyków, która ustaliła właściwe oblicze dziejów rozbiorowych i porozbiorowych, a następnie także ich ciężar gatunkowy w życiu narodowym. O ile chodzi o dziedzinę wojskową, to udział gen. Kukiela w całości tej pracy jest przemożny.

Sprawa ta wymaga bliższego naświetlenia. Z całej działalności naukowej gen. Kukiela bije zamięłowanie do pracy historycznej, a także gorące umiłowanie badanego przedmiotu. Okres czasu, który stanowi główny przedmiot jego studiów — od Kościuszki po Wielką Emigrację włącznie — to okres wielkich wysiłków i wielkich nadziei, kończących się wielkimi zawodami i klęskami. To przecież jest historia tych tragicznych pokoleń, za których symbol możnaby uważać owego starego ułana spod Brodnicy, który z goryczą mówił: „odkąd słońce mi świeci, kraj raz trzeci upada i ta ręka raz trzeci oszczerbioną broń składa“. To jest okres tak smutny i tak pełen nieszczęść, że aż krakowska szkoła historyczna zalecała, aby go jeszcze nie ruszać i zostawić w spokoju. A jednak z badań gen. Kukiela — jak i z badań innych historyków — okres ten wychodzi jako okres narodowej sławy. Czy między gorącym umiłowaniem badanego przedmiotu a takim właśnie wynikiem badań nie ma związku przyczynowego?

Czy może to właśnie sentyment badacza nie przysparza tej chwały?

Zdaniem moim odpowiedź na to pytanie musi być negatywna, mimo odmienne może pozory. Metoda historyczna, stosowana przez Generała w jego studiach, jest ścisła i odznacza się wielkim poczuciem odpowiedzialności. Niewątpliwie, nie jest on skory do pochopnego odsądzania ludzi od czci i wiary, czy też od wszelkiego rozumu. Nieraz nawet wyczuć można, że boleje nad błędami, małością, nikczemnością. Nasuwające się zarzuty bada zawsze wnikliwie i starannie. Nie zapomina jednak, że sędzi ludzi z natury ułomnych i stara się ich wyrozumieć; nigdy nie zapomina, jak tanią i łatwą rzeczą jest krytyka ludzi działających pod ciśnieniem rzeczywistości i ciężącej na nich odpowiedzialności, gdy sam krytyk siedzi w spokojnej pracowni naukowej. Bywa nawet skłonny do pomijania przykrych, a nieistotnych drobiazgów. To wszystko prawda, ale tego wszystkiego wymaga normalna procedura historycznej oceny. Ostateczny jednakowoż sąd jego o wypadkach i ludziach jest sprawiedliwy i surowy.

Jeżeli więc dominującą cechą badanej przez gen. Kukiela epoki jest znanie chwały, to jedynie dlatego, że z wielkiej próby dociekań i ocen historycznych czasy te wychodzą niejako obronną ręką, że wśród klęsk i nieszczęść elementy pozytywne przeważały w nich stanowczo nad negatywnymi, że — jak się okazuje — to naprawdę były czasy chwały.

W szczególności wojsko owych czasów — instytucja nawskroś narodowa — było piękne zewnętrznie i wewnętrznie. Gen. Kukiel umiał to piękno zawrzeć w swych książkach, które — pisane w dodatku pięknym językiem i stylem — stanowią lekturę pełną uroku i fascynującą.

Spełniony został postulat profesora z czasów lwowskich. Książki te były istotnie służbą publiczną w pełnym tego określenia znaczeniu.

Któż z żołnierzy nie odczuł tego, szczególnie na naszym wojskowym odcinku? Kiedyśmy po pierwszej wojnie światowej, po stuletniej przerwie, odtwarzali wojsko polskie, wyłoniła się oczywiście od razu sprawa nawiązania, poprzez wojska listopadowe i napoleońskie, do wojsk dawnej Rzeczypospolitej i ich istotnej, wewnętrznej tradycji. Sprawa była pilna, bo wojsko bez tradycji żyć nie może, a zewsząd wciąż się nam elementy — przeważnie zresztą zewnętrzne — różnych obcych tradycji. To właśnie książki gen. Kukiela ogromnie ułatwiły sprawę. Bo do rzeczy pięknych łatwo nawiązywać. Stały się one wówczas łącznikiem — niech mi wolno będzie wyrazić się poetycznie — czymś jakby „arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty“ — ale bo też Generał złożył w nich nie tylko „swych myśli przedę“, lecz także i „swych uczuć kwiaty“.

Panie Generale.

Ja nie bez konfuzji stoję tu wśród tego dostojnego grona dzisiejszych mówców, bo jak Państwo się domyślają i dobrze wiedzą, nie jestem ani historykiem ani tymbardziej historykiem wojskowości i najchętniej organiczyłbym się do moich osobistych, niezmiernie serdecznych, Panie Generale, życzeń dalszej świetnej pracy naukowej, tylko że te moje osobiste życzenia nikogo by nie interesowały i nie byłbym na tym miejscu gdyby tylko o to chodziło i do tego są dołączone względy inne. Mianowicie proszono mnie o to żebym tu życzenia złożył nie tylko w swoim imieniu, ale w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności. Otóż to zaważyło i zadecydowało, że ośmieliłem się tu z tymi życzeniami przyjść.

Proszę Państwa. To są dwie instytucje niezmiernie dostojne, które są dziś w stanie ciężkiego nacisku, tak ciężkiego nacisku, że stały się nieme i tym też należy wytłumaczyć fakt, że nie są między nami obecne — ani Uniwersytet Jagielloński ani Akademia Umiejętności, choćby pod postacią przesłania życzeń i hołdu dla zasług pisarskich gen. Kukieła. Niemniej ani na chwilę nie powstaje we mnie wątplenie, że duch ich żyje, i że jest wiecznie żywy i że z całym poczuciem odpowiedzialności mogę tu imieniem Wszechnicy Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności, instytucji wiecznie żywych w duchu — te życzenia Panu, Panie Generale złożyć. Spotykaliśmy się z gen. Kukielem na terenie tych dwóch instytucji rzadko, ale pracowaliśmy tam razem — rzadko, bo przedzielały nas wydziały, byliśmy w innych wydziałach Akademii, rzadko też spotykaliśmy się na posiedzeniach Rady Wydziałowej czy Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ale nie o to tu chodzi, tu chodzi o ducha tych instytucji, który żyje. Ja przypominam, że gen. Kukiel, aczkolwiek ze szkoły lwowskiej, niezwiązany swoimi młodymi latami z Krakowem, aczkolwiek już w roku 1927 w Krakowie się habilitował, w 1932 stał się członkiem Akademii i co najważniejsze od 1930 r. był dyrektorem Biblioteki ks. Czartoryskich. Po Marianie Sokołowskim, historyku sztuki, po Józefie Kallenbachu, poloniście, — teraz przyszedł historyk, historyk wojskowości, historyk autentyczny, że się tak wyrażę, a nie tylko literatury czy sztuki. Otóż ten historyk z kolei dostał się do tych skarbów, archiwów Czartoryskich i mogę stwierdzić, że ta alternacja: historyka sztuki, historyka literatury i historyka tout court, miała swoją wielką wymowę. Otóż przez tych lat 12 — tuzin, od 1927 do 1939, gen. Kukiel już

się z Krakowem zżył. Te instytucje, o których przed chwilą tu mówiłem, wywarły swój na niego wpływ i częściowo urobiły.

Chciałbym się tu w paru słowach zatrzymać nad tym czym ja imieniem tu przemawiam — co to była za instytucja ten Uniwersytet Jagielloński i ta Akademia Umiejętności. Proszę Państwa, ta atmosfera zadumy, namysłu, rozmyślania naukowego zniknęła, należy do przeszłości. Nowa Huta została założona dlatego właśnie, żeby tej atmosfery wyłącznie ducha naukowego w Krakowie nie stało. Profesorowie i docenci krakowscy znajdują się w więzieniu i bibliotekarze muzeum Czartoryskich, i w więzieniu umierają tak jak prof. Wł. Tarnawski. Gdzie są archiwa Czartoryskich nie wiemy, nie wiemy czy są na miejscu, nie wiemy czy nie są uznane za niedyskretne i czy są dostępne. I rola sumienia narodowego odgrywana przez te instytucje krakowskie także już jest niemożliwa — niemożliwy jest dzisiaj protest brzeski, choć ten protest brzeski i wtedy już spowodował komentarze i prześladowania, ale sumienie jest od tego żeby się na tego rodzaju rzeczy nie oglądać.

Otóż proszę Państwa, dlatego to właśnie chciałem tu imieniem tych dostojnych instytucji głos zabrać bo jestem absolutnie pewien, że rolą autentycznych uczonych jest godzenie przeszłości z przyszłością narodu i że to wszystko sprawia, że ci nasi koledzy chcieliby tu z nami być i że się tu z tymi moimi życzeniami godzą.

A teraz parę osobistych wspomnień, Generale. Bardzośmy się niewiele spotykali przed wojną, a w czasie wojny tak się zdarzyło, że Pana spotkałem, wtedy na początku października przed katedrą lwowską — chyłkiem, milczkiem wymieniliśmy parę zdań. Nie miałem żadnej wątpliwości co do tego, że obydwa kierujemy się na emigrację. Ja to zrobiłem w dwa miesiące później, bo miałem chorą nogę. Przeszedłem do Francji i tu nowe wspomnienie — koniec pierwszej dekady, początek drugiej dekady czerwca na ulicach Angers, szeregi wojsk angielskich wracających do siebie, odwrót wojsk francuskich i gen. Kukiel napotkany na chodniku mówi: co za pogrom, co za pogrom. Ja temu nie chciałem wierzyć, jeszcze nie wierzyłem. I potem w 43 roku w Anglii — generał mieszkał niedaleko — wieczorem kiedy przyszła wiadomość o Katyniu — znowu chwila nie do zapomnienia, chwila jakbym powiedział porachunku. A z dniem 29 listopada 1944 r. zaczął się okres naszej współpracy, codziennej w rządach Tomasza Arciszewskiego, gen. Bora-Komorowskiego. Otóż z tych czasów mam bardzo miłe wspomnienia — różniliśmy się często, w ogóle bardzo lubimy się różnić i kłócić, ale w jednym zgadzaliśmy się i za to jestem Panu wdzięczny. Ile razy zjawiała się jakaś potrzeba

oświatowa, inicjatywa kulturalno-naukowa, zawsze mogłem liczyć na pańską pomoc. Wtedy jako minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie miałem już swego budżetu, zwracałem się więc poprzez Pana do Sztabu i Sztab nie odmawiał pomocy. I temu zawdzięczamy, że 5000 dyplomów uniwersyteckich dla żołnierzy i oficerów polskich zostało wydane na kontynencie, — poza pomocą angielską — we Francji, Niemczech, Belgii i Włoszech. Za to istotnie, Generale, zachowałem wdzięczną pamięć. I nawet wyciągam z tego pewne, jak mi się wydaje, intuicyjne wnioski, co do charakteru pańskiego. Charakter pański, w moim zrozumieniu — jak Pan wie, my humaniści umiemy się mylić, więc ja nie mówię, że to jest pewne, ale w każdym razie ja mam taki obraz. Otóż był taki malarz przed 100 laty we Francji — wielki malarz — nazywał się Ingres. Odznaczał się tym, że bardzo lubił grać na skrzypcach i nawet niektórzy złośliwi mówili, że on wołał skrzypce od pędzla. I to było ogólnie wiadome i to się przedostało do historii języka i stało się przysłowiem i do dziś dnia o ile ktoś ma drugie zamiłowanie to się mówi „le violon d’Ingres“. Otóż ja się nie mogę oprzeć wrażeniu, że czymkolwiek Pan się zajmował Generale, poza nauką, to było pańskim „le violon d’Ingres“. Nawet wtedy kiedy to „violon d’Ingres“ przybierało głos trąbki wojskowej. Ja mam wewnętrzne przekonanie, że w iście swojej Pan był tylko naukowcem — może się mylę, bo my humaniści lubimy się mylić, ale takie mam wrażenie. I dlatego to właśnie ośmieliłem się tu przyjść i tak gorące złożyć Panu życzenia. —

PRZEMÓWIENIE DRA CZESŁAWA CHOWAŃCA

(odczytane przez Dr. W. Rudzką)

Panie Generale, Panie, Panowie,

Zabierając głos na dzisiejszej uroczystości, — niechaj mi będzie wolno rozpocząć od wyrażenia radości i wdzięczności pod adresem organizatorów za danie mi możliwości dołączenia się do manifestacji z okazji jubileuszu Generała Mariana Kukiela. Świącąc 70-lecie Jego urodzin Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii pragnęło uczcić przede wszystkim Jego czyn naukowy. Czyn wybitnego historyka polskiego doby dzisiejszej i świetnego pisarza, który wysiłkiem swojej 47-letniej pracy na polu dziejopisarstwa zapisał się trwale w złotej księdze naszej kultury.

Przyjaciele Generała, skromni towarzysze jego badań, świadkowie jego trudów dziejopisarskich, są napewno onieśmieleni, i

ja z nimi, tą publiczną rejestracją jego zasług, tym publicznym świadectwem jego czynu naukowego. Rejestracja taka jest jednak potrzebna, gdyż dopiero ona pozwala na podsumowanie wyników pracy, na zorientowanie się w jej charakterze i wartości, na odnalezienie miejsca, jakie autor zdobył w historiografii.

Mówiąc o generale Marianie Kukielu jako historyku, widzimy w nim przede wszystkim i oceniamy jego zasługę w dziedzinie dziejów polskiej wojskowości oraz studiów nad epoką napoleońską. Zasługi te są wielkie i niezaprzeczone. Generał Kukiel jest pierwszym historykiem, który łącząc swoją gruntowną wiedzę i metodę dziejopisarską ze specjalizacją w sprawach wojskowych, badania polskie nad historią wojen i wojskowości wyprowadził z manowców amatorstwa, i skierował na tory prawdziwej dyscypliny naukowej, który rozbudził prawdziwe zainteresowania w tej dziedzinie, wykształcił młodych uczonych. Stworzył szkołę.

Generał Kukiel był również badaczem, który stając do prac nad epoką napoleońską obok Askenazego, Skałkowskiego i Handesmana, zdobył wynikami swych prac miejsce w historiografii europejskiej, wybijając się dziś do rzędu najwybitniejszych specjalistów tej epoki. Wyrazić należy żal, że pomnikowe jego dzieło o Wojnie 1812 r. tłumaczone na język francuski przed wojną, nie zostało dotąd udostępnione uczonym i specjalistom Zachodu.

Ale również istnieje w jego twórczości pisarskiej trzecia dziedzina pracy która, moim zdaniem, winna być należycie uwydatniona z okazji dzisiejszej uroczystości. Generał Kukiel, wybitny historyk wojskowości polskiej i znakomity napoleonista — jest również, a może przede wszystkim, — historykiem polskiej idei niepodległości, historykiem Polski Walczącej. Pozwalam sobie powiedzieć „przede wszystkim“, albowiem tym właśnie kierunkiem badań zainicjował on swoje zainteresowania naukowe, ten aspekt wpłynął na charakter jego pracy i metodę badań, — stał się jakby kośćcem całej jego twórczości dziejopisarskiej, od najpierwszych studiów aż po dzień dzisiejszy. Niech mi będzie wolno na ten właśnie aspekt jego działalności historycznej zwrócić specjalną uwagę.

Powiedziałem, że zagadnienie niepodległości zainicjowało pracę historyczną gen. Kukiele. Rozpoczął ją pod kierunkiem Szymona Askenazego we Lwowie w dobie kryzysu rewolucyjnego, jaki pół wieku temu wstrząsnął Imperium Rosyjskim i Królestwem Kongresowym; te dwa czynniki były zasadniczą inspiracją jego zainteresowań naukowych. Z jednej strony gorący apel Askenazego wystosowany w 1900 r. na III Kongresie historyków polskich do uczonych naszych o podjęcie poważnych badań nad dziejami wieku

XIX, z drugiej strony polski ruch niepodległościowy, który wyszedł z odmętów rewolucji rosyjskiej, ogarnął ziemie polskie, wypisując w sercach młodzieży socjalistycznej hasło nowej walki o odbudowanie Polski.

Młody uczeń uniwersytetu lwowskiego, silnie zaangażowany w ten ruch niepodległościowy, czyż mógł pod wpływem tych czynników wybrać jako temat swoich prac i badań seminaryjnych inny temat, jak problem polskich dążeń powstańczych i niepodległościowych Polski porozbiorowej, temat przez krakowską szkołę historyczną od kilkudziesięciu lat wyklęty i przywalony niejako kamieniem milczenia — a tak żywy i wówczas aktualny?

W istocie Marian Kukiel, podczas swoich prac historycznych we Lwowie prowadzonych pod kierunkiem prof. Askenazego i w atmosferze jego seminarium, grupującego szereg młodych uczonych zaangażowanych w poważne badania nad dziejami Polski wieku XIX, rozpoczyna już od 1906 r. studia źródłowe nad polskim ruchem niepodległościowym. — Za cel główny bierze gruntowne rozpoznanie wszelkich usiłowań konspiracyjnych i insurekcyjnych na przełomie XVIII i XIX wieku. Pragnie te usiłowania niepodległościowe wyświetlić w całej prawdzie dziejowej i dotrzeć do ich siły życiowej, która później dała natchnienie wszystkim pokoleniom polskim w ich walce o odzyskanie niepodległości. Młody badacz i działacz polityczny, jeden z późniejszych założycieli Związku Walki Czynnej (1908), umiał już wtedy wyczuć intuicyjnie, że w tych konspiracjach i pomysłach insurekcyjnych z końca XVIII wieku tała się jakaś magiczna siła walki i wytrwania, kierująca narodem polskim przez cały czas jego niewoli w ciągu XIX wieku. Do źródeł tej siły dotrzeć pragnął on już wtedy swymi badaniami historycznymi.

Te studia Mariana Kukiela nad dziejami powstań polskich, jako istotnego przejawu idei niepodległości narodu polskiego, będą więc — można powiedzieć — nicią przewodnią dla całej jego pracy badawczej i dla całej jego działalności naukowej i pisarskiej, począwszy od najwcześniejszych prac seminaryjnych z uniwersyteckich lat we Lwowie, po ostatnie dzieło o Księciu Adamie wydane niedawno na Emigracji. Wszystko inne, czy to prace nad epoką napoleońską, czy badania z dziejów wojskowości polskiej, będą tego istotnego zainteresowania pochodną, dalszą jakby konsekwencją tak przyjętej postawy naukowej.

Czy to więc była pierwsza praca badawcza w seminarium Askenazego, czy jej fragmenty jak studium „Wyprawa Deniski“ (druk. w Bibl. Warsz. 1909/III) lub „Sprawa Organizacji lwowskiej

1797—1802“ (odczyt w Tow. Hist., Lwów, 23.X.1909), — czy popularna monografia dla robotników napisana pod pseudonimem Stach Zawierucha „Powstanie Kościuszkowskie“ (Kraków, 1911, Bibl. Życie, tom XIII), — czy pierwsza większa synteza historyczna „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795—1815“ (dwa wydania w 1912 r.), — czy poważna monografia źródłowa „Próby powstańcze po III rozbiornie“ (w Monografiach Askanażego t. XIX, Warszawa, 1912), — czy podjęte tegoż roku w Paryżu zasadnicze głębokie badania nad udziałem Polaków w wojnie 1812 r., dopiero po 25 latach zakończone, — wszystko to były przejawy tej samej myśli przewodniej, koło której grawitować będą wszelkie wysiłki, wszelkie studia, wszelkie poczynania wydawnicze z okresu przed pierwszą wojną światową, — a które konkretny wyraz znajdą na V. Zjeździe historyków polskich w Warszawie w 1930 r. w referacie p.t. „Zagadnienie niepodległości 1795—1815.“

Myśl tę rozwinął jasno w swoim znakomitym przemówieniu na uroczystości Towarzystwa Historycznego w Krakowie 23.XI.1930 ku uczczeniu stulecia powstania listopadowego, kiedy to cytował za ks. Adamem Czartoryskim: „Narody nie umierają; — kiedy nawet wróg okrutny śmierć im chce zadać i do grobu wtrąca, zachowują swe życie . . . Poki trwa oddech, póki tleje wspólne czucie, póty pasmo życia nie zerwane; — mogą powrócić na świat i nieraz wracają . . .“. To wspólne czucie, podtrzymujące pasmo życia narodowego podczas niewoli, widział nasz historyk w stałej myśli powstaniowej, która jak nić przewijała się przez wszystkie pokolenia narodu polskiego przez cały wiek XIX.

Powstanie Kościuszki pozostawiło „wielką pamięć o krwawej walce w której sprawa wolności narodu skojarzyła się ze sprawą społecznego wyzwolenia mas pracujących . . .“ — pisał Kukiel w 1911 r. w swoim „Powstaniu Kościuszkowskim.“ Dla niego Napoleon „przez czyny swoje związał rewolucję francuską ze społecznością polską, — wstrząśnieniem potężnym rozbudził narodowego ducha, — przekazał Polsce . . . pamięć wielkich poświęceń bohaterstwa bez granic, potężnego łańcucha czynów . . .“ (konkluzje do „Dziejów oręża polskiego w 1812 r.“). „Naród polski powrócony na widownię dziejów, zawdzięcza może w części to nieprzerwane pasmo życia które przetrwało niewolę, pamięci takich wysiłków wspólnych, jak powstanie listopadowe . . .“ — głosił w auli Uniwersytetu Krakowskiego w 1930 r.

Katastrofa 1939 r. i klęska sprawy polskiej w latach 1940—45 poniesiona mimo bezprzykładnego wkładu Polaków pod względem ofiar i poświęceń na rzecz wolności i niepodległości Ojczyzny —

stawiają po drugiej wojnie historyka tej idei, gen. Mariana Kukieła, wobec zasadniczego dylematu: wobec problemu odpowiedzialności za prawdę badawczą historyka, który obarczony został osobistym doświadczeniem wobec zagadnień będących głównym przedmiotem jego badań.

Czy sytuacja wyгнаńca w jakiej się znalazł, zabarwiająca pewnego rodzaju subiektywizmem jego dotychczasową postawę jako historyka wobec przeszłości i problemów które badał, może zapewnić dalszym jego studiom historycznym tę czystość sądu i metody naukowej, która cechowała dotychczasową jego działalność dziejopisarską?

Za wyraz tych refleksyj wewnętrznych jakie poruszały zapewne w owym czasie jego świadomością badacza i historyka, można uważać artykuł „Historia w służbie terażniejszości“ napisany w 1947 r. i opublikowany w Nr 1 „Tek Historycznych“, stworzonych z jego inicjatywy przy świeżo powołanym do życia na emigracji Polskim Towarzystwie Historycznym w W. Brytanii.

Gen. Kukiel ten kryzys odpowiedzialności i świadomości historycznej przeżył i rozwiązał w kierunku pozytywnym. Historyk polski, który znalazł się na Emigracji, miał prawo podjąć dalsze badania nad przeszłością pokoleń, które w podobnej jak on znalazły się sytuacji i wobec podobnych stawały problemów. Co więcej, historyk taki miał obowiązek wykorzystać tę koniunkturę, która metodę historycznego badania dodatkowo wzbogacała osobistym doświadczeniem i możliwością psychologicznego odczucia całego szeregu zagadnień czy problemów, niedostępnych zrozumieniu przez inne pokolenia, obce tym sprawom.

I odtąd, od tego momentu, możemy zaobserwować w dalszej twórczości naukowej gen. Kukieła, prowadzonej na terenie Anglii w najtrudniejszych warunkach, bo odciętego (jak 120 lat temu Lelewel) od normalnego warsztatu pracy historyka dziejów nowożytnych, — olbrzymi wysiłek, postawienia na nogi — że się tak wyrażę — badań nad dziejami Wielkiej Emigracji, badań z punktu widzenia walki jaką prowadziła ona na rzecz niepodległości i wyzwolenia Polski.

Badania na ten temat, przerwane po 1870 r. przez pozytywistów szkoły krakowskiej, zniekształcone w późniejszych latach przez psychologiczne niezrozumienie tego pokolenia, które walkę tę na emigracji w XIX wieku prowadziło, nabierają od 1948 r. dzięki pracom gen. Kukieła niespotykanego przedtem oblicza i nasilenia.

„Te trzy czy cztery pokolenia — pisał on w listopadzie 1952 r. — które wtedy były czynne, stały — jak my stanęliśmy od 1939 r.

— wobec rozbioru państwa i utraty niepodległego bytu. Były, jak my, świadkami i uczestnikami wielkich europejskich wydarzeń, i ogromnych przemian. Dobijały się, jak my, wśród wojen i rewolucyj, Polski wolnej, całej, niepodległej. Jak my, ponosiły niezmierne ofiary, doznawały tragicznych zawodów. Wyłaniały się emigracje wojskowe i polityczne, które zaważyły silnie w dziejach narodu. Ich myśli, dążenia, wysiłki, osiągnięcia i klęski nieraz podobne są naszym,(i) wydają się świeżym doświadczeniem...“.

Pozwalam sobie zacytować ten ustęp, gdyż jest on jakby programem, który gen. Kukiel zakreślił historykom naszym przebywającym na emigracji do wykonania w zakresie badań nad naszą emigracyjną przeszłością.

On sam program ten realizować będzie w latach 1948—1955 na trzech jakby kierunkach:

A) Najpierw przez rozpracowywanie w szeregu drobniejszych studiów zasadniczej „Idei powstania narodowego“, będącej kością politycznym i wojskowym dawnej Emigracji. Studium „Koncepcje powstania narodowego przed wiosną ludów“ (1948), — praca p.t. „O Kościuszkę“ (1949), — „Les origines de la stratégie et de la tactique des insurrections polonaises au XVIII et au XIX siècles“ (1953), — i najnowsze studium do Księgi Mickiewiczowskiej są wyrazem olbrzymiego wysiłku naukowego w tym zakresie. —Prace te niezawodnie doprowadzą z czasem do dużej, zasadniczej, podstawowej monografii na ten temat.

B) Dalej była praca monograficzna nad najwybitniejszą postacią dziejów polskich porozbiorowych pierwszej połowy XIX wieku, nad ks. Adamem Czartoryskim. Zapoczątkowana przed wojną przez głębokie studia w archiwach domowych XX. Czartoryskich, sprowokowana niejako przez monumentalną a tragiczną monografię pośmiertną Marcelego Handelsmana, zrewidowana przez generała Kukieła w świetle nowych źródeł i doświadczeń emigracyjnych, doprowadziła w rezultacie po długiej pracy do dwu kapitalnych publikacji: jednej polskiej p.t. „Książę Adam“ (1950) — programowej i analityczno-polemicznej, — drugiej syntetycznej w języku angielskim „Czartoryski and European Unity 1700—1861“ (1955), która staje się podstawową pracą dla przyszłej syntezy dziejów politycznych Wielkiej Emigracji.

C) Trzecim kierunkiem badań gen. Kukieła zaledwie zaczętych, ale które już rzuciły zasadnicze fundamenty, były próby nowej syntezy dziejów Polski porozbiorowej, ujętej z punktu widzenia stałych dążeń wyzwoleniczych Narodu pojętych jako źródło życia narodowego w dobie niewoli i jako natchnienie czynu politycznego.

Na drodze długoletnich dążeń naszego historyka, usiłującego konsekwentnie realizować ten postulat poczynawszy od 1912 r., znaczonych takimi pracami jak świetna monografia 43 lata temu wydana „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej“ — jak wspaniały obraz „Dziejów Polski 1795—1815“ w III-cim t. „Polski, jej dziejów i kultury“ (Warszawa, 1930), — powstaje w Londynie w 1953 roku praca pod skromnym tytułem „Kurs dziejów porobiorowych Polski 1795—1865“, — która, przez głębokość ujęcia zagadnień i nowość naświetlenia problemu, staje się dziś zasadniczym punktem wyjścia do opracowania na Emigracji większych syntez w tej dziedzinie.

W ten sposób nowe badania historyczne gen. Kukiela, w tych trzech kierunkach podjęte, i realizowane, nakładają na nas, przebywających na Emigracji, obowiązek dołączenia naszej pracy do jego usiłowań. Polska nauka historyczna dzisiejszego uchodźstwa, stanąwszy wobec wyraźnego postulatu sformułowanego przez gen. Kukiela, nie może przejść obok niego, musi ten trud podjąć i doprowadzić do końca.

Jak pół wieku temu Marian Kukiel, odpowiadając na apel Askenazego, dołączył do grona tych którzy rozpoczęli pierwsze naukowe badania nad dziejami wieku XIX, — tak dziś, w 70 roku swego życia, rzuca on nam swoją wspaniałą monografię o Księciu Adamie, która jest apelem do podjęcia bardziej skoordynowanych badań, będących gwiazdą przewodnią całej pracy jego życia.

Musimy odpowiedzieć pozytywnie na ten apel historyka Polski Walczącej. —

PRZEMÓWIENIE GEN. DYW. MARIANA KUKIELA

Drogi Generäle, Panie Ambasadorze, Pani Generałowo, Szanowni, Kochani Państwo, i powiem tak jakby mi ubyło 50 lat — kochane koleżanki i koledzy (oklaski).

Przygnieciony wprost tyłoma kwiatami, nie tylko tymi, które tu są na kominku, ale tymi co były we wszystkich przemówieniach, tym czego danym mi było wysłuchać. Jestem przytłoczony dobrocią i serdecznością i życzliwością ludzką i niesłuchanie wzruszającym odgłosem przeszłości i widmami przeszłości, które napłynęły tu z tym co tu mówiono. Tak trudno mi własnymi słowami to powiedzieć, że powiem słowami Goethego: „Der Schmerz wird neu, es wiederholt die Träne des Lebens labirintisch irren Lauf“ . . .

Życie nie było prostolinijne i łza cofa się wstecz po labiryntowo powikłanych jego drogach.

Na tę właśnie dobroć, tak ponad wszelką moją zastęgę łaskawą, a jednocześnie tak głębokie i wnikliwe słowa, których tu wysłuchałem, trudno mi odpowiedzieć inaczej jak *non sum dignus*, a tu mi się kłócić bardzo nie wypada, a zresztą kłócenie się, to by była spowiedź generalna ze swoich grzechów — nie jest tu na to miejsce — i ze swoich słabości i ze swoich win i pomyłek i ze swoich niedociągnięć, po prostu z rozdźwięku z pomiędzy tym, co trzeba było zrobić a co się robiło. Tak daleko nie pójdę, ale chciałbym z tego co tu słyszeliśmy podchwycić kilka myśli. — Tę, że ja byłem przecież jednocześnie i żołnierzem i historykiem, dodam więcej jeszcze, że porywały mnie i niosły huragany dziejów i że byłem i rewolucjonistą i działaczem politycznym — później już nie rewolucyjnym, ale w różnych okresach i w różnych sytuacjach nieraz tak się zdarzyło, że najpierw młody, straszliwie młody rewolucjonista, a później rodzący się żołnierz, okropnie wchodzili w drogę przyszłemu historykowi i wykolejali jego studia. Nie było tak dobrze z moimi studiami u Askenazego jakby się z przyjacielskich słów płk. Sawczyńskiego mogło wydać. Następnie przyszedł taki okres, w którym siłą rzeczy żołnierz był górą i byłem zawodowym żołnierzem, ale historyk nie bardzo mu się poddawał i mieszał mu się do tej jego żołnierskiej roboty przez szereg lat, a pomieszał się w końcu tak skutecznie, jak to trafnie przedstawił płk. Sawczyński, że wypadło na długie lata rozstać się z mundurem — nie tylko zresztą z tego powodu. Później, w tymże samym okresie, żołnierz trochę zawadzał, bo ciągnął do historii wojskowości, odciągał od tych wielu robót, do których może byłem powołany swego czasu, kiedy doznawałem wielkiego dobrodziejstwa, jakim była dla mnie możliwość pracy przez prawie 10 lat w Muzeum Czartoryskich, w atmosferze takiej przyjaźni, takiego zaufania ze strony moich pracodawców i takiego liberalizmu jeżeli szło o wykorzystanie tych nieocenionych zbiorów dla prac historycznych i publikacji źródeł. Już wtedy w 1927 czy 1926 r. nie łatwo było przestawić się ze swego żołnierskiego zawodu na zawód naukowy, trzeba było paru lat ażeby poczuć się z powrotem jako tako w siodle. Odbił się bardzo ten okres 12 lat na mnie gdy znowu przyszło się wrócić do munduru i przesuwac pociąg na stary tor. A kiedy raz jeszcze przyszło z mundurem się rozstawać, a Polska walcząca z bronią w ręku zamieniała się w walcząca przez sam fakt emigracji i przeciwstawienia się temu co zrobiono z ojczyzną — i przyszło raz jeszcze do nauki wracać, to znów nie było łatwe. Pogmatwane było życie.

Jak i kiedy doszło do tego, że się zaczęło być żołnierzem? Chciałbym parę słów o tym powiedzieć. Najpierw jakbym miał przed oczyma Bolesławski cmentarz. Świerkami zamknięty czworobok — wtedy jeszcze nie było nagrobka, tylko taki darniowy grób, w którym leżały zwłoki ojca i dziadów, a przy nim klęcząca matka w żałobie najcięższej, trwającej latami całymi i dom pełen pamiątek z 63 roku, pełen fotografii tych poległych, wywiezionych, pomordowanych. Był ciągle powrót Matki myślami do tych lat jej najwcześniejszej młodości, nieomal dzieciństwa, kiedy przeżywała rok 63 i tych lat późniejszych, które zetknęły ją z powstańcem, emigrantem, później moim ojcem. Skutkiem tego ja po prostu oddychałem w dzieciństwie atmosferą roku 63, byłem takim spóźnionym bardzo pogrobowcem powstania. Jako malec, nie umiejący jeszcze łaciny — nauczyłem się, czytając życie Ludwika Narbutta jego ostatnich słów gdy padł ranny śmiertelnie: „Dulce et decorum est pro patria mori“. I może dlatego — nie myślcie Państwo żebym ja nie doznawał lęków, niepokojów na wojnie — ale nie doznawałem lęku przed świstem kul albo wybuchem granatu — to były te rzeczy najprostsze, elementarne, z którymi się od dziecka mały człowiek myślowo oswajał, a gdy kiedyś — czterdzieści lat temu — przyszedł chrzest ogniowy, witało się je z radosnym prawie uśmiechem. Nie byłem pod tym względem wyjątkiem.

Przyszły szkolne czasy. Przyszedł pod ich koniec wielki huragan myśli, przyszło wchłanianie w siebie, przez parę lat jeszcze w mundurku gimnazjalnym, później w pierwsze lata uniwersyteckie we Lwowie, wchłanianie w siebie wiedzy w jakimś zawrotnym tempie, odkrywanie całego świata myśli drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Naraz tradycje powstaniowe w pismach Limanowskiego i cała wielka nasza literatura romantyczna i już Młoda Polska i nowa sztuka i zagadnienia społeczne, które wynurzają się i narzucają z neodpartą siłą. Już jest i bibuła socjalistyczna i już marksizm kłóci się z tym wszystkim i jest jakaś trąba powietrzna idei. I determinizm marksistyczny i bunt wewnętrzny przeciw niemu i myśl powstania. A wśród tego wszystkiego, w tym okresie wspominać z wdzięcznością człowieka, który prawie przeszedł w niepamięć a był bardzo wybitnym przewodnikiem — Witolda Jodkę. Jeden z twórców PPS z „jowiszową“ potężną głową, wielkim rozumem i wielkim w myśli politycznej umiarem. On mnie nauczył łączenia sprawy emancypacji pracy i sprawiedliwości społecznej z niepodległością Polski i wpoił to we mnie, że warunkiem zwycięstwa tej sprawy ma być wyzwolenie Polski, jej niepodległość. On w tym czasie kiedy wydawało mi się czasem, że rewolucja ogólna, pro-

letariacka jest jedynym zbawieniem i jedyną drogą do Polski, przeka-
nał mnie, że droga będzie prowadzić przez wojnę, i że w tej wojnie
będzie bić się żołnierz polski. On mnie naprowadził na literaturę
polityczną i wojskową wielkiej emigracji, przez niego entuzjazmo-
wałem się dziełami Mierosławskiego zanim wziąłem do rąk wielkie
tomy Prądyńskiego, którymi się znowu entuzjazmowałem.

To był wpływ, który przyszedł najwcześniej, zanim się naprawdę
poznałem z moim mistrzem — wielkim historykiem Szymonem
Askenazym i zanim zaczął oddziaływać na środowisko lwowskie
Józef Piłsudski.

Przyszedł wstrząs wywołany przez wojnę rosyjsko-japońską i
odgłosy rewolucji w zaborze rosyjskim, gdzie zaczęła działać organi-
zacja spiskowo-bojowa. Na bruku lwowskim powstała organizacja
wojskowa „Nieprzejednanych“. W tej organizacji wojskowej
„Nieprzejednanych“ latem 1905, w braku kogoś lepszego, zostałem
niespodziewanie dygnitarzem, — „komisarzem miasta Lwowa“
przy „Komendancie miasta“, którym był oficer austriacki, rezer-
wowy oczywiście, Tadeusz Ścibor Rylski, — później był w Legionach.
„Komisarz“ osobiście odbijał na hektografie swe okólniki i osobiście
je roznosił; za to poduczył się chwytów karabinem, nabrał wprawy
w strzelaniu z pistoletu, stawiał pierwsze kroki na drodze żołnierskiej
i w tym sensie święcić może dziś jubileusz. Otóż wpadam raz do
kawiarni, do „Kryształówki“, szukając w jakiejś ważnej organi-
zacyjnej sprawie, nie pamiętam kogo; a „Kryształówka“ w pasażu
Mikolasza, była wtedy kwaterą główną nie tylko PPSD — Polskiej
Partji Socjalno-Demokratycznej, ale również wielu innych organi-
zacji radykalnych, jakie istniały we Lwowie i organizacja Nieprze-
jednanych coś się wiązała również z „Kryształówką“. Mój dużo
starszy kolega, niesłychanie dowcipny Władysław Milko, który
później jako oficer legionowy poległ pod Marcinkowicami, odzywa
się od stolika: „Patrzcie, wielki człowiek od małych interesów.“
To mnie zabolalo, nie ze względu na mnie, ale jakże ten interes ma
być mały, — wobec tego odwróciłem się i powiedziałem: „prostuję
— mały człowiek od wielkich interesów“. Milko skinął głową z
uznaniem i od tego czasu, przynajmniej w mojej obecności, moich
interesów nie rozstawiał mi po kątach. Ale organizacja „Nieprze-
jednanych“ zgłosiła po części dlatego, że Japończycy zawarli pokój,
po części dlatego również, że jej najwybitniejsi i najdzielniejsi
członkowie poszli do zaboru rosyjskiego, do organizacji spiskowo-
bojowej, później do organizacji bojowej PPS. Na ten tor prze-
suwała się na razie zbrojna walka o niepodległość.

Przeskakuję ponad moją eskapadą do „roboty“ w zaborze rosyj-

skim, wyspą i stażem więziennym. Jestem znów we Lwowie. Przychodzą czasy, gdy w mieszkaniu matki pojawiają się ludzie z podziemia i z boju, wśród nich poszarpany od bomby Sławek, jeszcze cały w ranach, „Bernard“ z ręką amputowaną (matka opodatkowuje rodzinę i znajomych na protezę), później „Stanisław“ (Tomasz Arciszewski) ze sławą legendarnego męstwa. Był świadkiem na moim ślubie. Po latach przeszło czterdziestu szedł obok mnie za trumną mej żony. Jakże oni dla matki byli bliscy i drodzy — witała w nich powracających ludzi powstania styczniowego. Ale idę do czyjegoś mieszkania na Pełczyńskiej. Jest tam Józef Piłsudski. Jest Kazimierz Sosnkowski. Są bodajże i Sławek i Prystor. Jest paru przyszłych ministrów, kilku generałów. A przyszły wódz naczelny, Władysław Sikorski, wyklada nam elementarną taktykę piechoty przy użyciu zapalek.

Od 1908 roku, jest już właściwa robota wojskowa, jest Związek Walki Czynnej. Nie było tak, byśmy nie zdawali sobie sprawy ze śmieszności tych początków w warunkach — w jakich to się działo i z własnego naszego nieprzygotowania i nieporadności. W r. 1912 wyszła broszura pod tytułem „Skarb i Wojsko“ a podpisana „oficer strzelców“, którym byłem ja. Tam pozwoliłem sobie na parafrazę słów Napoleona „Du sublime au ridicule il n’y a qu’un pas“ — odwróciłem to i powiedziałem że „Il n’y a qu’un pas du ridicule au sublime“ — i że może tę drogę przekroczymy. I to się miało sprawdzić, choć nie roszczę sobie pretensji do tego żebym był prorokiem. Ale kiedy dziś, wśród naszej biedy emigracyjnej dokonują się wysiłki ażeby zbudować niezależne życie polskie, kiedy dokonują się wysiłki ażeby przygotować się na wypadek gdyby ta emigracja miała znowu wielkie zadania do spełnienia i kiedy nam mówią, że to wszystko jest śmieszne, to przypominam sobie, że już raz coś takiego było śmieszne, a później stało się potężnym (oklaski).

Przypominam sobie z tych czasów jak zwolna robiliśmy pewne postępy, jak nasz Związek wyszedł pod nazwą Związku Strzeleckiego na powierzchnię i już strzelaliśmy na strzelnicy, a nie gdzieś po jarach, już maszerowaliśmy na ćwiczenia kompaniami i batalionami, z bronią na ramieniu, a nie dyskretnie zawiniętą w koce i już huczała pieśń „Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały.“ Przyszła chwila gdy związkowiec p. Artur Lilien w koszarach austriackich demonstrował armatę, prawdziwą armatę. Z zimowych robót przypominam sobie jeden epizod. Znowu wracam do „Kryształówki“. Przy stoliku siedzi Józef Piłsudski i moja małość i Komendant przez parę godzin tłumaczy mi z angielskiego, bo ja wtedy po angielsku

nic nie umiałem — teraz mało, ale wtedy nic — tłumaczy mi raporty attaché wojskowych angielskich o zagonach oddziałów kawalerii japońskiej na tyły armii Kuropatkina gdzieś w okolicach Charbinu i zapamiętałem sobie na zawsze nazwiska dwóch dowódców tych zagonów: majora Naganuma i majora Hasegawa. Kiedy później w Warszawie oglądałem prawdziwych attaché wojskowych japońskich, żywych, usiłowałem się dowiedzieć od nich coś o tych moich nieznanym znajomym — ale żaden z nich nic nie umiał mi powiedzieć.

Tymczasem historia upominała się o swe prawa. Musiałem wreszcie wziąć się na serio do nauki i nadrobić wielkim wysiłkiem stracone lata. Wtedy dopiero — około 1907 roku stałem się naprawdę uczniem Askenazego, a że dwa lata jeszcze upłynęły do chwili, gdy usłyszałem jego radosne słowa: panie Marianie, pan już jest historykiem, bo ci ludzie z XVIII w., to już pańscy znajomi i bliscy.

W tymże czasie przyszło uczyć po szkołach — bo trzeba było żyć, a polityka nieraz absorbowała i w rezultacie czasem się pokrębiało tą cudowną strofą z Beniowskiego:

*„Młodość miał bardzo piękną, niespokojną.
Ach, taką tylko młodość nazwać piękną,
Która zaburzy pierś jeszcze niezbrojną,
Od której nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapalu, nie pękną.
Przez całą młodość Pan Beniowski bujnie
Za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie.“*

Ja sądziłem, że gdy pracuję za trzech ludzi, to także jest wszystko w porządku i jestem jak Pan Beniowski.

To się rwało czasami, urwało się w końcu, kiedy zapadłem na płuca, później na ciężkie zapalenie płuc, które mnie obezwładniło nawet na pierwsze tygodnie wojny.

Ale dość o tym i dość wspomnień. Co z nich wynika? Że może nie całkiem miał rację drogi mój kolega kiedyś w Rządzie, profesor Folkierski, kiedy podejrzewał, że ja byłem z powołania uczonym, a że wszystko inne było jakby przypadkowe. — Nie — nie była przypadkiem moja żołnierka i wie o tym lepiej może od wielu innych moich przyjaciół, mój przyjaciel Antoni Bogusławski. Wie czym było dla niego i dla mnie rozstanie się z mundurem i czym był dla mnie powrót do nauki — do samej nauki. Kiedy z dobrą miną, oczywiście, zameldowałem się wtedy, w 1927 r. u

mego kochanego mistrza, u Szymona Askenazego na Czackiego, i powiedziałem mu : „No, Panie Profesorze, przychodzę jako docent Uniwersytetu Jagiellońskiego“. Na to spojrział na mnie i powiedział: „Panie Marianie, to i pana już pochowano w grobie z książek i papierów.“ Powiedział to wielki uczony, który był jednocześnie człowiekiem czynu. A cóż dopiero było ze mną, wcale nie wielkim uczonym i wyłącznie, przez dłuższy okres czasu człowiekiem czynu. Kłóciło się to we mnie, i w całym moim życiu to się przeplatało i wskutek tego wiem, że mój dorobek wojskowy nie doszedł do tego do czego pragnąłem dojść; ja nie byłem zadowolony z żadnej mojej akcji bojowej, nie mówiąc już o moich pracach naukowo-wojskowych itp. Tak samo jeżeli idzie o mój dorobek naukowy, wiele w nim było roboty ad usum delphini, na użytek terażniejszości, rzeczy pisanych po to żeby, powiedzmy, przebudzić tradycję żołnierską itp. : a wiem jak dopiero zwolna i zwłaszcza w późniejszym okresie, badania gruntowne brały górę nad tą stroną mojej pracy naukowej i pisarskiej.

Gdy mowa o mnie jako o żołnierzu, to z jakąż radością widzę tu znakomitych żołnierzy, którzy mnie bardzo przerośli, gdy mowa o mnie jako o historyku, no to, zdaje mi się, że jako historyk wojskowy jest tu ktoś kto ma za sobą gruntowniejsze badania ode mnie i gdy idzie o wojskowość polską, to pewnie autora „Zarysu Historii Wojskowości“ przewyższa; a jak idzie o historię wogóle, to cieszę się, że jest między nami nieporównanie gruntowniejszy badacz i ogarniający wielkie zagadnienia w zakresie donioślejszym o wiele, historyk, który tak mile i tak dobrze o mnie tu mówił na początku.

Mam w tej chwili, Drodzy Państwo, serce pełne wdzięczności dla tych, co tu mówili, tych których listy czytano, dla Was wszystkich, którzy okazaliście mi w tym dniu tyle życzliwości i przyjaźni i pragnę powiedzieć Wam z mojej strony: po pierwsze, co się tyczy emigracji naszej, tej, do której wszyscy należymy, że, według mojego głębokiego przekonania, a mówię to z wysiłkiem ażeby być obiektywnym — że ta emigracja nie zasługuje na to ażeby jej ciągle wytykać, że jest czymś marnym i małym w porównaniu z przedstuletnią wielką emigracją. Tamta wielka emigracja miała istotnie genialnego, wielkiego męża stanu jakim był Czartoryski, miała paru genialnych poetów, sporo wybitnych ludzi. Nie wiem jeszcze jak współczesną emigrację pod względem formatu jej przywódców, pod względem jej dorobku ideowego i politycznego, będzie oceniać potomność, ale wiem jedno, że to zgrupowanie paruset tysięcy rodaków, którzy znaleźli się na emigracji, okazało się społecznością solidarną, zwartą, społecznością ludzi dzielnych, świadomych oby-

wateli, ludzi przejętych swoim obowiązkiem utrzymania na obczyźnie polskości i godnego reprezentowania imienia Polski na obczyźnie, i okazało to w takiej masie, że z wielką ulgą myślę o tym, po tych ciężkich naszych troskach i rozterkach i zwątpieniach jakie miały miejsce na początku emigracji. Pamięta tę próbę mój ówczesny kolega z rządu prof. Folkierski i możemy sobie teraz z ulgą powiedzieć, że emigracja przetrzymała tę próbę, że emigracja już służy Polsce, że przez dochodzenie do swojej samowiedzy, do świadomości swoich obowiązków, ona będzie służyć Polsce coraz lepiej i że wielką rzeczą jest nawet to zjednoczenie, choć formalnie nie wprowadzone w życie — które zostało dokonane, a zabiegać należy ażeby ono zrealizowało się całkowicie i to w formach takich któreby usunęły rozterki pomiędzy dobrymi Polakami (oklaski). I jeszcze jedno — myśl w tej chwili, pełna wdzięczności dla tych łask, jakich doznałem w życiu, biegnie do tych co w Kraju zostali i do tych, którzy zginęli lub umarli, do tych całych zastępów ludzi bliskich, kochanych, serdecznych. I znowu, jak gdyby umiejscawiając miejsce spotkania, biegnie myśl do tych świerków bolesławskich, jeśli jeszcze istnieją, do tego grobu gdzie leżą rodzice i dziadowie i inni ludzie kochani i do tej wsi gdzie żyje lud, wśród którego upłynęły mi dziecinne lata, — lud mocny, twardy, który w ciągu mojego długiego życia doszedł do bardzo wysokiego szczebla świadomości obywatelskiej, świadomości narodowej, lud dzielnych „współobywateli, wolnych, równych Polaków.“ I pragnąłbym uścisnąć tam rękę nie jednemu ale setkom ludzi, którzy może mnie nie pamiętają, może mnie nie znali i pragnąłbym podziękować Bogu za ten cud, który się dokonał w toku mego życia, że tak spotęzniał naród polski, pomimo wszystkie jego obecne złe losy, że jak mur stanął w obronie Ojczyzny, w obronie swego państwa, że do takich wyżyn bohaterstwa i poświęcenia tyle wyższego nad zwykły obowiązek żołnierza, wzniosł się w śmiertelnej walce podziemnej, w partyzantce, w „Burzy“ i w powstaniu, że wśród nieszczęść i zawodów duch narodu pozostał nieugięty i że takim trwa.

Jak skończyć? Są takie słowa Słowackiego w liście do matki i chciałoby się nimi poprosić kogoś w Kraju: „Proś Boga abyśmy byli światłem czasu i chwili, a miłością wszystko związali.“ —
(Oklaski).

BIBLIOGRAFIA

PISM HISTORYCZNYCH I WOJSKOWYCH

gen. Mariana Kukiela

Bibliografia niniejsza nie obejmuje wszystkich prac historycznych i wojskowych Autora. Nie było możliwym uwzględnienie nie tylko mnóstwa artykułów okolicznościowych, rozsiianych po wielu czasopismach i dziennikach, ale i wielu ściśle naukowych drobniejszych artykułów, notatek, głosów w dyskusjach. Pominęto m.i. liczne artykuły w „Polskim Słowniku Biograficznym“, liczne recenzje w różnych dziennikach i tygodnikach, m.i. w „The Times Literary Supplement“. Całkowicie pominęto artykuły polityczne i inne, pozbawione charakteru naukowego.

1909

1. Wyprawa Deniski. „Biblioteka Warszawska“ (i odbitka).

1910

2. Losy polskich insygniów koronnych. „Biblioteka Warszawska“.
3. Z dziejów dyplomacji insurekcyjnej. „Kwartalnik Historyczny“.
4. Zawierucha St. (pseud.): Marks — Engels — Liebknecht. Odbudowanie Polski. Wyd. 2-gie z wstępem i objaśnieniami (przez) ... Kraków. Wydawn. „Życie“.

1911

5. Wezwanie Austrii na tron polski. „Biblioteka Warszawska“.
6. Zawierucha St. (pseud.): Powstanie Kościuszkowskie. Kraków. Bibl. popul. „Życia“, str. 138.
7. Zawierucha St. (pseud.): Wojna czy partyzantka? „Przedświt“ (Kraków).

1912

8. Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej. W setną rocznicę 1812-1912. Poznań (i drugie powiększone wydanie). Zdzisław Rzepecki i S-ka. Str. VII, 475, XV.
9. Próby powstańcze po trzecim rozbiore. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. T. XIX z przedmową Sz. Askenazego. Warszawa. Str. XVII, 513.

1913

10. „Boje polskie“. Ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z dziejów naszych wojen narodowych. Redaktor Dr. Marian Kukiel, wydawca Karol Rzepecki. Poznań (wydawnictwo ciągłe).
11. Dwie książki o księciu Józefie Poniatowskim (rec. z dzieł Sz. Askenazego i Adama Skąłkowskiego). „Tygodnik Ilustrowany“.
12. Skarb i wojsko. Napisał Oficer Strzelców. Kraków. Nakł. Komisji Skonf. Stronnictw Niepodległościowych.
13. Śladem krwi polskiej (rec. z dzieła A. Martinien: „Tableaux des officiers tués et blessés dans les guerres de l'Empire“). „Tygodnik Ilustrowany“.
14. Les Polonais en Egypte. Rec. dzieła A. M. Skąłkowskiego. „Kwartalnik Historyczny“ r. 37.

137

1914

15. Generał Dwernicki. (Rec. z książki B. Pawłowskiego). „Tygodnik Ilustrowany“.
16. Kraków insurekcyjny. (Rec. z książki T. Kupczyńskiego). „Tygodnik Ilustrowany“.
17. „Strzelec“. Miesięcznik. Pismo polskich Związków Strzeleckich (redaguje wraz ze Stanisławem Krynickim).

1916

18. Die polnische Wehrmacht der Revolutionszeit 1792-1794. „Polnische Blätter“. (Berlin, dekada, red. W. Feldman).
19. Z dziejów organizacji wojsk polskich (1717-1864). Przedr. z „Wiadomości Polskich“. Piotrków.

1917

20. Memoriały oficerów Polaków (Józefa Feliksa Łazowskiego, Józefa Sułkowskiego, Józefa Grabińskiego) o sprawach tureckich z końca XVIII w. Odbitka z „Kwartalnika Historycznego“.
21. E. Kipa i M. Kukiel. Z korespondencji insurekcyjnej Stanisława Augusta. „Kwartalnik Historyczny“. Roczn. 31.

1918

22. Dzieje wojska polskiego w dobie napoleońskiej 1795-1815. Wydanie nowe, zmienione i powiększone („Dziejów oręża polskiego“ z 1912). T. I. Warszawa. E. Wende i S-ka. T. II, 1920.

1919

23. Bitwa pod Raszynem. „Bellona“ (Warszawa).
24. Dąbrowski. Odb. z „Bellony“.
25. Jazda polska nad Moskwą. „Boje Polskie“, t. VI. Poznań. Wielkopolska Księg. Nakł. Str. 92.

1920

26. Z doświadczeń kampanii 1920 na Ukrainie i w Małopolsce. „Bellona“, t. III, z. 10-11, t. IV, z. 1.

1921

27. Zarys historii wojskowości w Polsce. Warszawa. Biblioteka Polska. Str. VII, 200.

1922

28. Zagony czerwonych kozaków. „Bellona“, t. VII, z. 1.

1923

29. Bitwa pod Wołoczyskami (11-24 lipca 1920). Studia taktyczne z historii wojen polskich 1918-21. T. I. Biuro Hist. Sztabu Gen. Warszawa.
30. Zarys historii wojskowości w Polsce. Wyd. 2-gie. Warszawa. Biblioteka Polska. Str. VII, 200.

1924

31. Wybuch wojny światowej. Kwestia odpowiedzialności. „Przegląd Współczesny“.
32. Miejsce kampanii 1920 roku w historii wojen. „Bellona“, t. XVI, z. 2.

1925

33. Miejsce historii wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział. Odbitka z Pamiętnika IV Zjazdu Historyków polskich w Poznaniu. Lwów.
34. Nauczanie historii wojskowej. „Bellona“.
35. O roku 1920. Z powodu pracy J. Piłsudskiego „Rok 1920“. „Bellona“, t. XVIII, z. 2.
36. Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej. „Bellona“, t. XIX, z. 2. (w przekł. ros. w „Wojna i Rewolucja“, 1926).
37. Dokumenty do historii planu operacji warszawskiej. „Bellona“, t. XX, z. 1.

1926

38. Rozbiór operacji warszawskiej z punktu widzenia obrony. „Bellona“, t. XXII, z. 2.

1927

39. Manewr smoleński 1812. Warszawa. Gł. Księgarnia Wojskowa. Przedruk z „Bellony“. Str. 64 z mapami.
40. Oficer zawodowy. „Szaniec“. Warszawa.
41. Wojny napoleońskie. Wydanie nowe, zmienione i uzupełnione. Opracował... generał brygady. Warszawa. Główna Księgarnia Wojskowa, str. XVI, 320; atlas str. 81, tabl. 99.
42. Wytyczne naukowe kierownictwa wojskowego. „Szaniec“.

1928

43. Maciejowice. Extrait du Bulletin de l'Académie Pol. des Sciences et des Lettres. Cracovie.
44. Nad Wisłą i Wkrą. (Recenzja z dzieła gen. Wł. Sikorskiego). „Szaniec“ nr. 12 (Warszawa).
45. O podziale polskiej historii wojskowej na okresy. „Przegląd Współczesny“. Kraków.
46. O potrzebie doktryny wojennej. „Szaniec“.
47. O przewagę w powietrzu. „Szaniec“.
48. O wydajności pracy wojskowej. „Szaniec“.
49. Po zgonie gen. Rozwadowskiego. Warszawa.
50. The Polish-Soviet Campaign of 1920. „The Slavonic Review“ (Londyn).

1929

51. Cesarzewicz Konstanty Pawłowicz, wódz naczelny. „Szaniec“.
52. Foch jako teoretyk wojny. „Przegląd Współczesny“ nr. 85.
53. Les Polonais à la Moskova. „Revue des Etudes Napoléoniennes“ I.
54. Maciejowice. Rozprawy Wydz. Histor. Filoz. Pol. Ak. Um., s. 2, t. 42/5. Str. 80.
55. Operacja warszawska w zestawieniu ze strategią napoleońską. „Szaniec“, nr. 21.
56. Światła z przeszłości. „Szaniec“.
57. Turenus (Rec. z dzieła gen. Weygand). „Szaniec“.
58. Ustrój wojskowości współczesnej na rozdrożu. „Szaniec“.
59. Zarys historii wojskowości w Polsce. Wyd. 3-cie (powiększone). Krakowska Spółka Wydawnicza.
60. „Z dziejów insurekcji“ A. M. Skałkowskiego. Rec. w „Kwartalniku Historycznym“.

1930

61. Banicja księcia Adama Czartoryskiego i katastrofa Puław. Odb. z „Kwartalnika Historycznego”. Lwów.
62. Dumny sen na laurach. „Szaniec” nr. 12.
63. Na marginesie książki o Łukasińskim (Sz. Askenazego, 2 wyd.). „Szaniec”.
64. Polemika z A. M. Skalkowskim o „Maciejowice”. „Kwartalnik Historyczny” t. 44.
65. Polskie dowództwo naczelne w bitwie warszawskiej. „Szaniec” nr. 12.
66. Powstanie listopadowe przed sądem historii. „Przegląd Współczesny”.
67. Zagadnienie niepodległości w latach 1795-1815. Pamiętnik V Powsz. Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie. Lwów.
68. Ze studiów nad wojskiem Jana Sobieskiego (Etudes sur l'armée de Jean Sobieski. Extr. du Bulletin de l'Académie Pol. des Sciences et des Lettres).

1931

69. Mansuy Abel: Jérôme Napoléon et la Pologne (rec.) „Kwartalnik Historyczny”.
70. Polskość i niemczyzna w cudzoziemskim autoramencie. „Przegląd Współczesny” nr. 106.

1932

71. Vues sur le trône de Pologne en 1812. „Revue des Etudes Napoléoniennes”.

1933

72. Historia Polski 1795-1815. W zbiorowym dziele „Polska, jej dzieje i kultura”, red. St. Lam, t. III. Str. 92.
73. Polski wysiłek zbrojny roku 1683. Odb. z „Kwartalnika Historycznego”, r. 47, t. I, z. 2.
74. Sobieski — wódz. Odczyt w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Przegląd Współczesny”, r. XII, 140.

1934

75. Znakomity autor wojskowy czasów saskich. Nieznane dzieła Kampenhauzena. Odb. z „Przeglądu Współczesnego”, nr. 141.
76. Zagadka „Artykułów wojennych” 1609 r. Odb. z „Ateneum Wileńskiego”.

1935

77. Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie. Nadbitka z Pamiętnika VI Powszecznego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie. Lwów.
78. Szymon Askenazy. Odbitka z „Przeglądu Współczesnego” nr. 161. Warszawa.

1936

79. Dyktatura wojskowa we Francji i dyktatura Francji w Europie (1795-1815). W „Historii powszechnej” pod red. St. Lama. Warszawa.

1937

80. Dzieje wojskowości w opracowaniu historyków polskich 1887-1936. Odb. z „Kwartalnika Historycznego”, r. 51, z. 1-2.
81. Wacław Tokarz jako historyk wojskowy. „Przegląd Współczesny”. Warszawa.
82. Wojna 1812 roku. 2 tomy. Kraków, Polska Akademia Umiejętności. Str. XVI, 444, 564.

1938

83. Baltic Problems of the War of 1812. Baltic and Scandinavian Countries, vol. IV/1. Gdynia.
84. Influence de la tradition et de la révolution sur les armées de l'époque napoléonienne. Communication au VIII Congrès International des Sciences Historiques à Zürich.
85. Skład narodowy i społeczny wojsk koronnych za Sobieskiego. Os. odbicie ze Studiów hist. ku czci St. Kutrzeby, t. II. Kraków.
86. Zagadnienia bałtyckie wojny 1812. „Przegląd Bałtycki“. Gdynia.
87. Zagadnienie obrony dawnej Rzplitej. Kalendarz I.K.C. Kraków.

1939

88. Organizacja obrony państwa w XIX i XX w. „Wiadomości Historyczne“ (Lwów).
89. Zarys historii wojskowości w Polsce. Wyd. 4-te (powiększone). Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

1941

90. Kościuszko and the third Partition. Cambridge History of Poland. Vol. II ch. VIII. Polish military Effort in the Napoleonic Wars. Ibidem, ch. X.
91. The Polish-Soviet Campaign of 1920. Scottish-Polish Society Publications, No. 1. Edinburgh. Pp. 24.

1942

92. Dwie wyprawy na Moskwę. „Bellona“ (Londyn) z. 3.
93. Napoléon et Hitler en Russie. „La France Libre“, vol. IV, nr. 19.
94. Notes of two Moscow Campaigns. „The Army Quarterly“, vol. 45/1-2.

1943

95. Generał Władysław Sikorski. Żołnierz i Wódz. (Wspomnienie pośmiertne), „Bellona“, z. 8.

1945

96. Sześć lat wojny o niepodległość. Przemówienie wygłoszone 1 września 1945 na obchodzie w Caxton Hall. Londyn.
97. Six Years of Struggle for Independence. A Review of Poland's Military Contribution to Allied Victory. London.

1946

98. Sułkowski we Włoszech. (Rec. z książki M. Reinharda „Avec Bonaparte en Italie“). „Wiadomości“. Londyn.
99. Wiosna Ludów i objawienie się nowoczesnego nacjonalizmu. (Rec. z dzieła L. B. Namiera, „The Revolution of Intellectuals“, „Wiadomości“).

1947

100. Zagadnienia Kościuszkowskie. (Rec. dzieła H. de Montfort: „Le drame de la Pologne, Kościuszko“). „Wiadomości“.
101. Od kamienia łupanego do bomby atomowej. (Rec. dzieła J. F. C. Fullera: „Armament and History“). „Wiadomości“.
102. Six Years of Struggle for Independence. Report on the Polish Fighting Forces in the Second World War (pełny tekst sprawozdania). Newtown.
103. Historia w służbie terażniejszości. „Teki Historyczne“. Londyn, t. I/1.

1948

104. Koncepcje powstania narodowego przed „Wiosną Ludów“. Odb. z „Tek Historycznych“, t. II/3.
105. Margrabia (Szkic na marginesie dzieła A. M. Skałkowskiego o Aleksandrze Wielopolskim). „Wiadomości“.
106. Przedwiośnie rewolucji i wojna poetów. „Kultura“ (Paryż), nr. 6.
107. Rozgrywka dyplomatyczna przed drugą wojną światową (rec. z dzieła L. B. Namiera: „Diplomatic Prelude“). „Bellona“, z. 2.
108. Six ans de guerre pour l'indépendance. Compte-rendu du Ministre de la Défense Nationale de Pologne sur les Forces Armées polonaises dans la seconde guerre mondiale. Paris, Libella.

1949

109. Dramat Generała Weygand. „Bellona“, z. 2.
110. O Kościuszkę. Nadb. z „Tek Historycznych“, t. III/1-2.
111. Wybicki i Legiony. Rec. z „Archiwum Wybickiego“, t. I. „Wiadomości“.
112. Zarys historii wojskowości w Polsce. Wydanie piąte (powiększone). Londyn, „Orbis“. Str. XII, 242.

1950

113. Hitler jako wódz i jego generałowie. „Bellona“, z. 1.
114. Książę Adam. Paryż. Instytut Literacki (przedruk z „Kultury“). Str. 103.
115. Ligue des Nations, Union Européenne et la Troisième Coalition (Communication au IX Congrès des Sciences Historiques à Rome). „Teki Historyczne“ (Cahiers d'Histoire), t. IV/2-3.
116. Próba unii polsko-rosyjskiej (1805-1815). Odczyt z serii „Wschód Polski“, Londyn, Instytut Wschodni „Reduta“ (powiel.).
117. Przypomnienia krymskie. „Wiadomości“.

1951

118. Armia Krajowa, „Burza“ i powstanie. Opracowanie sztabowe i pamiętnik dowódcy. (Rec. z t. III wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“ oraz dzieła gen. T. Bora-Komorowskiego „The Secret Army“). „Wiadomości“.
119. Polityka wschodnia ks. Adama Czartoryskiego. Odczyt z serii „Wschód Polski“. Londyn. Instytut Wschodni „Reduta“ (powiel.).

1952

120. Les origines de la stratégie et de la tactique des insurrections polonaises. „Revue Internationale d'Histoire Militaire“, No. 12 (i odbitka).
121. Polityka i strategia wojny krymskiej a sprawa polska. Odczyt z serii „Wschód Polski“, Londyn, Instytut Wschodni „Reduta“ (powiel.).

1953

122. Kurs dziejów porozbiorowych Polski. Część I. Czasy walk zbrojnych o przywrócenie państwa, 1795-1865. Londyn. Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Str. 176.
123. The National Movements in the XIX Century on the North of the Carpathians. Lectures. Free Course of Central European Studies. London.
124. Przedstuletnie poglądy na odbudowę sił zbrojnych na obczyźnie i na zadania Kraju. „Bellona“, z. 2.
125. La Révolution de 1830 et la Pologne. Extrait de la „Revue Internationale d'Histoire Politique et Constitutionnelle“, No. 11.
126. W dziesiątą rocznicę zgonu Generała Sikorskiego. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza“, 4 lipca. Przedruk w zbiorowej książce „Generał Sikorski“. Londyn 1954. Instytut Hist. im. Gen. Sikorskiego.
127. Ze wspomnień o Władysławie Konopczyńskim. „Wiadomości“.

1954

128. Francja a Polska w 1831 roku. Rec. książki J. Dutkiewicza. „Teki Historyczne“ t. VI/3-4.
129. Ruch chłopski w Galicji. Rec. książki Stefana Kieniewicza. „Teki Historyczne“, t. VI/3-4.
130. Ze wspomnień o Adamie Skałkowskim i Henryku Mościckim. „Wiadomości“.

1955

131. Czartoryski and European Unity. Princeton University Press. Princeton, N. Jersey, p. XVIII, 354.
132. Lord Dudley Stuart. „Wiadomości“.

Komitét Obchodu 70-ej rocznicy urodzin gen. Mariana Kukiela stanowili: prof. dr. H. Paszkiewicz, przewodniczący, oraz: płk. dr. S. Biegański, mgr. M. Danilewiczowa, J. Hoffman, mgr. R. Oppmanowa, płk. H. Piątkowski, dr. W. Rudzka, płk. A. Sawczyński, prof. dr. T. Sulimirski, płk. J. Węsierski, dr. Z. Wilczyńska.

Teksty przemówień jubileuszowych ukazują się drukiem dzięki życzliwej pomocy księcia Stanisława Radziwiłła, hr. Stefana Zamoyskiego, p. Edwarda Berenbau i p. ppłk. Mieczysława Piekarczyka.

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

M. Kukiel.—*Czartoryski and European Unity 1770—1861*. Princeton, New Jersey, Princeton University Press, 1955. Str. XVII + 354.

Ukazała się w roku bieżącym książka gen. dr. M. Kukiela poświęcona osobie ks. Adama Czartoryskiego. Pisana w języku angielskim, przeznaczona jest dla czytelnika obcego, o czym autor w pełni pamięta, przedstawiając zagadnienia polskie na tle ówczesnych powikłań europejskich. Gen. Kukiel daje doskonale wprowadzenie, zapoznając z historią „familii“, tak ściśle związanej z dziejami odradzania się i upadku Rzeczypospolitej. Monografia gen. Kukiela jest doskonale ujętą całością, gdzie równomiernie rozpatrzone wszystkie okresy życia Czartoryskiego od wczesnej młodości, spędzonej w domu rodzinnym, poprzez zawikłania osobiste i polityczne w okresie petersburskim i epoce napoleońskiej, poprzez krótki okres bezpośredniej walki z Rosją aż do ciężkich chwil i przeżyć emigracyjnych. Anglię poznał ks. Czartoryski bardzo młodo, łączyły go potem liczne więzy przyjaźni z tym krajem. Pisząc dla czytelnika anglosaskiego zwraca autor specjalną uwagę na tę właśnie stronę jego działalności, uwypukla wszystkie powiązania z Anglią, a co jeszcze ważniejsze i pożyteczniejsze, podkreśla błędy angielskich mężów stanu popelniane w stosunku do zagadnień polskich, podkreśla stałe niedocenywanie przez nich niebezpieczeństwa rosyjskiego. Słusznie obszerniej omówiono początkowy okres emigracyjny, pierwsze zabiegi Czartoryskiego w Anglii, pierwsze „polskie debaty“ w parlamencie. Oświetla następnie generał dalsze wysiłki księcia, zmierzające do poruszenia świata zachodniego i nakłonienia go do akcji konkretnej w obronie Polski. W tym celu Czartoryski starał się zmobilizować opinię publiczną Anglii. W latach późniejszych pragnął wykorzystywać każde napięcie międzynarodowe, każdy konflikt europejski i wiązać go ze sprawą polską. Toteż w całym toku książki mamy przedstawiony obraz ogólnej sytuacji europejskiej. Specjalną uwagę poświęca gen. Kukiel wydarzeniom z lat 1846-9, kiedy ks. Czartoryski był niezmiernie czynny a chwila wyzwolenia zdawała się zbliżać. Niepowodzenia tego okresu zachwiały pozycję ks. Adama. Wojna Krymska wrożyła poważniejszy przełom w układzie stosunków europejskich, więc Czartoryski dokładał wszelkich wysiłków aby mocarstwa poruszyły sprawę polską. Charakterystyką położenia w Polsce w ciągu ostatnich paru lat życia ks. Adama i opisem jego śmierci zamyka autor swą pracę.

Zgodnie z tytułem, wiele miejsca poświęcono planom Czartoryskiego zjednoczenia Europy. Ks. Adam, prócz starań podejmowanych dla odbudowania Polski, marzył od wczesnej młodości, poprzez całe swe życie, o stworzeniu jednolitego systemu regulującego wzajemne stosunki między narodami, systemu jaki miałby doprowadzić do zjednoczenia Europy. Trudno wyobrazić sobie bardziej aktualne zagadnienie. Jest wielką zasługą gen. Kukiela, że zapoznał świat zachodni z wysiłkami i wkładem ideowym jaki dała Polska w dziedzinie tych właśnie problemów międzynarodowych. Po raz pierwszy w literaturze historycznej omówiono tak obszernie mało naogół znaną i uwzględnianą książkę ks. Adama, wydaną bezimiennie pod tytułem „Essai sur la Diplomatie“. Handelsman, w swym dziele, pobieżnie tylko potraktował tę ciekawą pracę. Stało się bardzo dobrze, że przypomniano nauce i opinii zachodniej jak polski mąż stanu przed stu dwudziestu pięciu laty pragnął ułożyć stosunki międzynarodowe, oparte na wolności i poszanowaniu praw. Ks. Czartoryski z biegiem czasu stał się rzecznikiem i opiekunem wszystkich walczących o swe prawa i wolność narodów.

Zagadnienia socjalne, sprawa uwłaszczenia ludu jest w latach emigracyjnych bacznie śledzona przez Czartoryskiego, który pragnął, aby reformy w Polsce zo-

stały przeprowadzone własnymi rękami społeczeństwa a nie narzucone przez rządy zaborcze. Autor zwraca więc uwagę na poglądy i projekty ks. Adama i w tej dziedzinie. Daje też oświetlenie zagadnień narodowościowych na terenie dawnej Rzeczypospolitej, wyjaśnia położenie prowincji zabranych, rozpatruje zagadnienie rusinów. Dzięki temu cudzoziemiec znajdzie w książce generała oświetlenie i wyjaśnienie wielu spraw wewnętrznych polskich.

Gen. Kukiel przez szereg lat prowadził badania naukowe na terenie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie. Mając stały, codzienny dostęp do korespondencji i papierów osobistych ks. Adama i jego rodziny, obcuja w ciągu długiego czasu ze spuścizną pisemną Czartoryskiego, poznawał coraz dokładniej jego działalność i jego poglądy, wczuwał się coraz głębiej w psychologię księcia, ma więc wszelkie dane, aby kreślić portret ks. Adama. Portret ten wypada nieco inaczej, niż go przedstawiał Handelsman, jest jednak bardzo przekonujący. Monografię angielską poprzedził cały szereg mniejszych prac polskich gen. Kukieła, poświęconych różnym zagadnieniom związanym z działalnością Czartoryskiego oraz większym rozmiarem szkic p.t. „Książę Adam“. Praca ostatnia zaopatrzona jest w dokładną bibliografię wykorzystanych materiałów i książek, bogate przypisy dają uzasadnienie źródłowe podawanych faktów i wysnuwanych z nich wniosków.

Nie podobna pominąć walorów literackich książki. Pisana jest żywo, zajmująco, zwięźle, nie nuży nawet obcego poruszonym sprawom czytelnika. Posiada prócz tego prawdziwie piękne miejsca. Gen. Kukiel zdaje sobie sprawę, że napisanie życiorysu ks. A. Czartoryskiego nie jest rzeczą łatwą, bo życie jego i działalność była nie tylko trudna ale i wyjątkowo długa, obejmowała niemal cały wiek XIX. Czytając jednak książkę trzeba stwierdzić, że te trudności zostały całkowicie pokonane a całość wypadła doskonale.

Książka jest wydana starannie, ozdobiona trzema ładnie dobranymi portretami ks. Adama. Posiada też parę map Polski oraz mapę ilustrującą pomysły Czartoryskiego, rozwiązania zagadnień terytorialnych kontynentu europejskiego.

Ukazanie się tak gruntownej i wartościowej pracy w języku angielskim jest nowym bardzo poważnym wkładem polskim do nauki zachodniej.

W. Rudzka

Powstenko, Olexa.—*The Cathedral of St. Sophia in Kiev. Katedra sv. Sofii u Kyjevi.* New York, 1954, The Ukrainian Academy of Arts and Sciences in the U.S., str. 467, 4 nlb., 200 plansz oraz 135 ilustr. w tekście.

W ciągu ostatnich lat ukazało się wiele prac w języku angielskim o sztuce wielkorosyjskiej dawnych czasów. Wolna Ukraińska Akademia Nauk w Stanach Zjednoczonych wydała obecnie dzieło wymienione w nagłówku recenzji.

Autor rozpoczyna od próby ustalenia czasu zbudowania katedry. Nie jest on ściśle określony, gdyż latopisy podają różne daty wahające się w granicach chronologicznych między 1017 a 1037 r. Nazwę świątyni przejęto z Konstantynopola (Aja Sofija). Świątynia kijowska była katedrą metropolitalną całej Ukrainy-Rusi. Wyświęcano w niej wyższych duchownych i odbywano uroczystości związane z intronizacją wielkich książąt. W r. 1240 podczas napadu i zdobycia Kijowa przez Tatarów (Batu-Chan) zniszczono dawną cerkiew „dziesięcinną“ i uszkodzono katedrę św. Zofii. Była ona nieczynna przez czas dłuższy; odnowił ją dopiero metropolita Cyryl (250-1280). Po przeniesieniu się metropolitów, pod groźą Tatarów, z Kijowa, katedra upada ponownie. Odnawiać ją zaczął Piotr Mohyła, a ukończył metropolita Sylwester Kosow. Nieszczęsne dla Ukrainy lata 1657-85 przynoszą nowy jej upadek. Dopiero w latach 1690-1707 odnowiono ją ostatecznie staraniem hetmana Iwana Mazepy. W r. 1843 natrafiono przypadkiem na ślad starych fresków. Ukaz cara Mikołaja I zarządził dalsze poszukiwania. Freski odsłonięto i nieudolnie odrestaurowano, przemalowując niektóre fragmenty farbami olejnymi.

W r. 1935 władze sowieckie zamieniły katedrę na muzeum, zabraniając odprawiania nabożeństw. Rozebrano wtedy ikonostasy o dużej artystycznej wartości i wywieziono z katedry wszelkie ozdoby ze złota i srebra. W latach 1935-1941, w czasie pomiarów katedry, odkryto resztki dawnej podłogi mozaikowej. W czasie robót konserwatorskich odbito tynk z części murów katedralnych, przywracając im dawny wygląd. W pracach tych ogromną pomocą okazał się album z rysunkami Abrahama van Westerfelda, Holendra w służbie hetm. lit. Janusza Radziwiłła. Malarz ten pozostawił cenne widoki Kijowa i samej katedry z okresu zajmowania miasta przez wojska litewskie w r. 1651. Jeden z nich ukazywał przegład wojsk litewskich przed katedrą.

Autor polemizuje z historykami sztuki, którzy w architekturze katedry doszukują się wpływów bizantyjskich z niejakimi wtrętami romańskimi. Skłania się natomiast do poglądu Siczyńskiego, który pisze, że „katedra kijowska nie wykazuje żadnych analogii ani z Bizancjum ani budowlami na Zachodzie, — jest natomiast zjawiskiem odrębnym w dziejach sztuki świata“ i uważa ją za przykład autochtonicznej sztuki budowlanej, którego twórcami byli lokalni (a nie greccy lub bizantyjscy — jak chce prof. S. Bezsonov) budowniczości. „Rozwój wczesnej architektury ukraińskiej, wywodzącej się z cerkwi „dziesięcinnej“ a szczytowe swe osiągnięcie znajdujący u św. Zofii, oznacza osobno rozdział w dziejach architektury Wschodu Europy“ — konkluduje Powstenko.

Omawiając materiały budowlane katedry, autor twierdzi, że granit jest pochodzenia wołyńskiego. Nie podaje jednak analizy petrograficznej ani chemicznej i nie określa bliżej z jakich stron Wołynia granit ten mógł pochodzić.

Autor opowiada się także za autochtonicznym pochodzeniem mozaik, różniących się zarówno koncepcją jak i techniką wykonania od bizantyjskich lub zachodnio-europejskich.

W zakończeniu omawia zespół budynków wchodzących w skład klasztoru św. Zofii.

Po przeczytaniu dzieła Powstenki nasuwa się przede wszystkim zastrzeżenie natury zasadniczej: zarówno cerkiew „dziesięcinna“ jak i katedra św. Zofii są szczytowymi osiągnięciami architektury i sztuki zdobniczej (mozaiki, freski) na ziemiach będących pod władzą Kijowa, a nie obiektami pochodzącymi z początkowej fazy rozwoju. Poza cerkwią w Chersonie nie mamy przykładów ilustrujących etapy rozwojowe tej sztuki. Z czasów późniejszych wymienić można tylko klasztor michajłowski (t.zw. „złotowierchny“) zbudowany w latach 1054-78 (wzgl. 1108-1113), będący przykładem wysokiego rozwoju sztuki w Kijowie. Nasuwa to zastrzeżenia co do słuszności hipotezy autora o autochtoniczności sztuki katedry św. Zofii.

Praca wydana starannie zarówno pod względem naukowym jak i graficznym, z dobrym indeksem. Ilustracje dobre, — odczuwać się jednak daje dotkliwie brak kolorowych plasz z reprodukcjami mozaik i fresków. Dałyby one lepsze pojęcie o tej odrębnej i niezmiernie ciekawej gałęzi sztuki Europy Wschodniej.

J. Hoffman

Iwan Własowskiy.—*Narys istorij Ukrainśkoj Prawosławnoj Cerkwy.* Tom I. (X-XVII). New York, 1955, Ukrainśka Prawosławna Cerkwa w Z.D.A., str. 294, tabl. LVI.

Dobrze się stało, że książka ta ukazała się wreszcie. W ostatnich czasach ukazało się sporo dzieł, traktujących o cerkwi wschodniej, a zwłaszcza za jej początkach; pisane one były jednak przez Rosjan lub Niemców. Problem ten omawia nadto szeroko rewelacyjne dzieło prof. H. Paszkiewicza, „The Origin of Russia“.

„Zarys historii Ukrainśkiej Prawosławnej Cerkwi“ prof. I. Własowskiego jest cenny przede wszystkim dlatego, że napisany przez Ukrainca i w duchu oraz dążeniach narodu ukraińskiego. Wyjaśnienie wielu zagadnień jest wobec tego

inne aniżeli u historyków nieprawosławnych, a także inne aniżeli przedstawiają je prawosławni ale Rosjanie.

Autor pokusił się o przedstawienie całokształtu dziejów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi a nie ograniczył się tylko do strony politycznej czy ustrojowej. Życie Kościoła bowiem nie ogranicza się do jego przejawów zewnętrznych, ale ma swoje życie wewnętrzne, bez znajomości którego nie można sobie wyobrazić jego historii. Przedstawienie całokształtu tych dziejów w ich wewnętrznych i zewnętrznych przejawach jest największą zasługą autora.

Znaczący należy, że chociaż autor zatytułował swoje dzieło jako „Zarys“, jest ono w pełni pracą naukową, choć brak jej przypisów a nawet bibliografii przedmiot, co niewątpliwie utrudnia pracę recenzentowi i nie tylko jemu.

Jasnym jest także, że w tak ujętym dziele spotyka się czasem twierdzenia i osady, z którymi trudno się zgodzić z obiektywnego punktu widzenia. Pragnę poruszyć kilka zagadnień nasuwających pewne wątpliwości.

Jednym z nich jest kwestia założenia metropolii kijowskiej. Autor twierdzi: „Kijowska metropolia założona była w 988 r.“ (str. 15). Nie mamy żadnego dowodu, że w tym właśnie roku założono metropolię w Kijowie. Przeciwnie, wielu autorów z Gołubińskim na czele twierdzi, że po przyjęciu chrztu w 988 r. Włodzimierz Wielki nie ochrzcił Kijowa, stać się to miało później w 991 r. Już Parchomenko nie sądzi, by za Włodzimierza istnieć mogła metropolia w Kijowie, gdyż nie była potrzebna, bodaj ze względu na zbyt małą ilość wyznawców chrześcijaństwa. Po drugie trzeba wziąć także pod uwagę ówczesną sytuację polityczną. Włodzimierz Wielki (i tu nasuwają się specjalnie analogie z dziejami państwa polskiego w jego początkowej fazie) chciał uniknąć zbyt wielkiego wpływu Bizancjum na jego państwo. Stąd też wypływa logiczny wniosek odesłania do Bizancjum w Chersonie biskupów bizantyjskich, którzy tam przyjechali na służbę Anny bizantyjskiej z Włodzimierzem. Pojechał on dalej już tylko z „popami“ chersońskimi. Po drugie, co już zaznacza sam autor niejednokrotnie: Włodzimierz Wielki sprowadzał duchownych z Bułgarii, mamy w tym czasie we Włodzimierzu na Wołyniu Stefana-Bułgara jako biskupa — o nim opublikuję w najbliższym czasie osobny artykuł. Stosunki między Bułgarią a Bizancjum były w owym czasie bardzo napięte. Siłą faktu, gdyby Ukraińska Prawosławna Cerkiew w owym czasie podlegała Bizancjum, nie mogłyby Włodzimierz sprowadzać duchownych z Bułgarii, gdyż naraziłby się tym tak Bazyleusowi jak i patriarsze bizantyjskiemu. Nie mógł wtedy przewidzieć Włodzimierz jakie będą losy Bułgarii w 1018 r., gdy to Bazyleus II Bułgarobójca pokonał ostatecznie Bułgarię i zamienił jej patriarchat na arcybiskupstwo. Jasne jest też, że biskupi pełniący swe obowiązki w czasach Włodzimierza, musieli podlegać jakiejś kościelnej hierarchii. Ponieważ z jednej strony było mało wyznawców, z drugiej zaś Włodzimierz jak poprzednio Olga, dążył do uzyskania swego własnego patriarchatu, czego nie mógł wówczas uzyskać z Bizancjum, nie mówiąc już o Rzymie, wołał by jego hierarchia kościelna podlegała mniej groźnemu „sąsiadowi“ Bułgarii, aniżeli Bizancjum, którego wpływów przemożnych chciał uniknąć. Patriarcha ochrydzki Jan, który został w 1018 r. mianowany przez Bazyleusa Bułgarobójcę arcybiskupem z uprawnieniami patriarchy poprzednika Dawida, był nadal zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i on to witał wkraczającego do Kijowa Bolesława Chrobrego. Z chwilą zgonu Jana ochrydzkiego, arcybiskupem ochrydzkim został Grek prałat (Chartophylax) Leo, przysłany z Bizancjum, które też przyjęło na siebie uprawnienia patriarchatu a później arcybiskupstwa ochrydzkiego w odniesieniu do Kijowa i w 1039 r. przysłało na metropolię kijowską Teotempa. — Naturalnie, to co napisałem wyżej o zwierzchnictwie Ochrydy nad Cerkwią Ukraińską w Kijowie jest także tylko hipotezą, ale wydaje mi się ona bardziej prawdopodobną od przypuszczeń o założeniu metropolii kijowskiej w 988 r. Mówiąc zaś o zwierzchnictwie Ochrydy nad Kijowem, winniem zaznaczyć, że nie jest to równoznaczne z poddaniem się Ochrydy i Kijowa papieżowi rzymskiemu. Nie, — zarówno Ochryda jak i Kijów pragnęły mieć swoich własnych patriarchów. W ówczesnym zagrożeniu samodzielności politycznej i kościelnej Bułgarii przez Bizancjum, Bułgarzy mieli przyznanie sto-

sunki z Rzymem, spodziewając się stamtąd pomocy przeciw Bizancjum. Włodzimierz zaś Wielki utrzymywał stosunki z Rzymem dla okazania swej niechęci do supremacji Bizancjum. Z drugiej zaś strony pod względem kulturalnym stało wówczas Bizancjum na poziomie o wiele wyższym od Rzymu. Stąd wpływ kulturalny Bizancjum na wschodnią Europę, bliższą terytorialnie i szlakami handlowymi aniżeli daleki Rzym. Pisząc tu o tym, chciałem tylko wyraźnie zaznaczyć, że sprawa początków metropolii kijowskiej nie jest jeszcze definitywnie wyjaśniona, mimo nawet tak pokaznego wkładu argumentów jaki dał prof. Paszkiewicz w cytowanej wyżej pracy i na ten temat także.

Inną budzącą wątpliwości sprawą jest ujęcie stanowiska Kazimierza Wielkiego w odniesieniu do prawosławia. Autor opisuje dokładnie i szczegółowo usiłowania Kazimierza Wielkiego (str. 105 i nast.) o otrzymanie metropolity w Haliczu dla ziem zdobytych na wschodzie i uzyskanie tego pod koniec życia z Carogrodu. Wspomina też autor o przestrzeganiu praw dotychczasowych miejscowej ludności przez Kazimierza Wielkiego i poszanowaniu samodzielności Cerkwii. Mimo to pisze (str. 125): „Kazimierz w inny jednak sposób katolicyzył ziemię halicką, a to kolonizując ją katolicką ludnością: Polakami i Niemcami . . .” oraz proponując papieżowi Klemensowi VI utworzenie katolickiego arcybiskupstwa w Haliczu z siedmioma biskupstwami“. W tych faktach widzi autor dążenia Kazimierza do prześladowania Cerkwii. Nie wydaje mi się to słuszne. Dwie te sprawy są od siebie zupełnie niezależne. Kazimierz dążąc do uzyskania osobnej, niezależnej od „kijowskiej“ (nominalnie już tylko a faktycznie z siedzibą w Moskwie) metropolii, dał wyraz chęci poszanowania praw Cerkwii. Kolonizowanie zaś i danie osadnikom katolickiej kościelnej hierarchii nie oznacza wcale chęci prześladowania Cerkwii. Moim zdaniem Kazimierz miał zamiar na wschodnich ziemiach swego państwa utrzymywać oba wyznania na równych prawach i przywilejach. Że w przyszłości stało się inaczej, nie należy o to winić Kazimierza Wielkiego.

Inne zagadnienie, sporne do dnia dzisiejszego i na długo jeszcze w przyszłości, to zagadnienie unii brzeskiej. Sprawie tej poświęca autor specjalny rozdział i to olbrzymi stosunkowo do wymiarów tomu, bo od strony 248 do 275. Autor nie zna jeszcze ostatniej pracy prof. Haleckiego (Unia brzeska w świetle współczesnych świadectw greckich, w „Sacrum Poloniae Millennium“, t. I, str. 71-137, Rzym, 1954) i słusznie twierdzi, że upadek moralny Cerkwii w okresie bezpośrednio przed unią brzeską spowodowała instytucja „patronatu“, rozdawnictwo beneficjów i stolców biskupich przez królów polskich często osobom pod względem moralnym na to nie zasługującym. Zresztą sam autor stwierdza, że niejednokrotnie królowie postępowali także w ten sposób z biskupami katolickimi. Jest to sprawa a raczej problem bardzo zawiły, a przebrnięcie przez las wzajemnych kalumnii, kłamstw, rekryminacji, zacietrzewienia partyjnego przedstawia trudności nie do pokonania dla człowieka dzisiejszego, obcego temu światu religijnego fanatyzmu, zwłaszcza, że kryły się za nim interesy materialne, sprawy polityczne, ambicje osobiste, wpływy obce itp. Jak historiografia niepolaska nie jest zgodna w osądzeniu unii (jeden zarzucają, że unia była narzucona przez Polaków-magnatów, jezuitów, a nawet administrację państwową, — inni, że Polska nie popierała należycie unii i unitów), tak też i historycy polscy nie są jednomyślni w ocenie skutków unii (jeden twierdzą, że należy ona do cennych zjawisk w dziejach naszego narodu, że Polska zawdzięcza ją Kościołowi a Kościół katolicki Polsce, — inni zaś, że przeciwnie unia była dla Polski wysoce szkodliwą a dla Kościoła katolickiego mało zyskową imprezą). Nie będę tu wchodził w szczegóły. Stwierdzą tylko, że autor bierze pod uwagę jedynie trzy czynniki przy tworzeniu się unii brzeskiej: Rzym, Polskę jako władzę polityczną i ukraińską hierarchię cerkiewną. Wydaje mi się, że brak tu innych bardzo ważkich czynników, jakimi są np. stosunek do Moskwy (rozgrywka z Borysem Godunowem, próbującym wskrzesić tradycje Iwana Groźnego w stosunku do Polski), sprawa turecka (starania o ligę przeciw Turkom, forsowane przez Rzym, a w programie tym ważkim elementem miało być pozyskanie świata prawosławnego, do czego krokiem wstępnym miała być właśnie unia brzeska) itp. Chciałbym tylko na jedną rzecz w wywodach autora o unii zwrócić uwagę. Niejednokrotnie mówi on (str. 252, 254,

255) o unii jako środka wynaradawiającym Ukraińców, np. „...hierarchia ukraińska...nie poczuwała się związana z swoim cerkiewnym narodem“ (t.j. z Ukraińcami), „hierarchowie ukraińscy...w swym odstępstwie od prawosławnej wiary i od swego prawosławnego ukraińskiego narodu“,...„uciekali ci hierarchowie od swego narodu“. Czy rzeczywiście unia brzeska miała na celu wynaradowienie Ukraińców i czy tego dokonała? W tej materii wydaje mi się koniecznym przeciwstawić autorowi zdanie bezstronne, które wytrzymało próbę życiową, t.j. zdanie Jabłonowskiego (Akademia kijowsko-mohilańska, Kraków 1899-1900, str. 30), który omawiając zagadnienie unii kościelnej powiada: „Jakkolwiek niezupełnie wolni od pobudek jednostronnych, osobistych, samolubnych inicjatorowie unii t.j. hierarchia cerkiewna mieli wszakże na celu głównym dobro tak cerkwi jak i narodowości ruskiej. Leżało to na sercu tak Pocijowi i Rutskiemu jak i Kuncewiczowi nawet. Zamieniali oni zwierzchność carogrodzką na posłuszeństwo Rzymowi, ale pragnęli utrzymać na zawsze zuniowaną cerkiew, jako cerkiew ruską. I byłaby ona pozostała nie tylko z nazwy, lecz w istocie samej jako taka, gdyby unia mogła objąć całą Ruś w obrębie Rzplitej“. Tak. Niewątpliwie dalsze dzieje Kościoła unijnego wskazują, że Kościół ten nie był, ani nie miał zamiarów przerabiania Ukraińców na Polaków. Kościół unijny stał się obok Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi drugim narodowym Kościołem Ukraińców. Jest to wynik życiowy unii brzeskiej: mniejsza część narodu ukraińskiego przyjęła katolicyzm, większość pozostała przy prawosławiu, ale jedni i drudzy, z małymi tylko wyjątkami (tak z jednej jak i z drugiej strony) nie stali się Polakami ale zostali Ukraińcami. Nie ma więc w tych dwu obozach miejsca na walki narodowościowe, jest i będzie nadal walka ale tylko i wyłącznie kościelno-religijna.

Na specjalne wyróżnienie w dziele Własowskiego zasługuje przez autora prawosławnego po raz pierwszy postawiona mocno sprawa wpływu metropolitów na podniesienie znaczenia carzyków moskiewskich w znaczeniu politycznym. I to od czasów metropolity Piotra, który przeniósł swą katedrę z Włodzimierza nad Kłazmą do Moskwy. To zadecydowało o wysunięciu się carzyków moskiewskich ponad książętami twerskimi i stanowiło podstawę zbudowania potęgi moskiewskiej (str. 104, 117 i inne), później imperium rosyjskiego i stawienia problemu stania się z Moskwy „trzecim Rzymem“, a w ostatecznej konsekwencji dzisiejszemu imperium Sowieckiemu.

Jako całość, mimo też budzących wątpliwości czy nawet sprzeczny, książka ta przedstawia się bardzo pozytywnie. Piękna szata graficzna, ładny i dobrze pomyślany zbiór rycin, świadczy dobrze o autorze i wydawcach. Są jednak braki i to dotkliwe jak: wspomniany już brak bibliografii, dobrych indeksów zwłaszcza indeksu nazw geograficznych i rzeczowego, ale miejmy nadzieję, że błędy te i braki będą usunięte w następnych tomach. Autorowi i wydawcom można i należy nawet „Zarysu“ tego pogratulować.

J. Hoffman

Ammann, A. M.—*Untersuchungen zur Geschichte der kirchlichen Kultur und des religiösen Lebens bei den Ostslaven. Heft I. Die ostslavische Kirche im jurisdiktionellen Verband der byzantinischen Grosskirche* (988-1459). Würzburg 1955, Augustinus-Verlag, str. 288. (Studia nad historią kościelnej kultury i religijnego życia u wschodnich Słowian. Zeszyt I: Kościół wschodniosłowiański w prawnej łączności z Kościołem bizantyjskim).

Autor zaznacza na wstępie, że książka niniejsza jest dalszym ciągiem poprzedniej jego pracy (Abriss der Ostslav.-Kirchengeschichte, Wien, 1950, Herder). O ile jednak poprzednio zajął się zewnętrzną stroną działalności Kościoła prawosławnego, to obecnie interesuje go życie wewnętrzne. Autor, tzw. „normanista“, roz-

patruje w początkowym okresie, do XI w. włącznie, oddzielnie: życie religijne dworu książęcego — Normanów, jako władców-najeźdźców, ludności miejscowej tj. autochtonicznych Słowian oraz Kościoła (organizacja, klasztory, szkolnictwo). Odrzuca wszystkie dotychczasowe hipotezy o istnieniu metropolii przed przybyciem Teotempta do Kijowa (1039) i uważa znanych nam z tego okresu biskupów na Rusi jako biskupów misyjnych, którzy nie podlegali żadnej zorganizowanej władzy kościelnej i zależni byli od Bizancjum. Podkreśla też różnice między wprowadzeniem chrześcijaństwa na Rusi a innymi krajami, zwłaszcza Niemcami i krajami skandynawskimi; na Ruś wprowadził chrześcijaństwo laik książę-władca Włodzimierz, podczas gdy w tamtych krajach szerzeniem chrześcijaństwa zajmowali się duchowni (str. 39-40). Stwierdza też, że dwór Jarostawa ciążył ku Zachodowi, czego najlepszym dowodem są związki małżeńskie dzieci Jarostawa z członkami dworów zachodnich; wyjątek stanowi jedynie syn Wsiewołod, który ożenił się z Greczynką, córką bizantyjskiego cesarza Konstantyna IX Monomacha. Miało to ogromne znaczenie, gdyż zarówno Wsiewołod, jak i jego następcy, ciągnęli odtąd ku Bizancjum i ulegają wpływowi dworu bazyleusów i patriarchów bizantyjskich w dziedzinie życia kulturalnego i politycznego. Omawiając rozwój życia religijnego autor stwierdza, że oświata stała na stosunkowo wysokim poziomie zarówno wśród mnichów w klasztorach jak i kleru świeckiego. Dowodem tego jest szczegółowa analiza dzieł pozostałych z pierwszego okresu. Zdaniem autora poziom oświaty obniża się zdecydowanie w XIII w. Omawiając życie duchowe w tym XIII wieku, wieku rozdrobnienia ostatecznego państwa Rurykowiczów, autor stwierdza, że znaczniejsi książęta czy to w Haliczu, czy w Nowogrodzie, stykają się ciągle z przedstawicielami Zachodu; Halicz musiał się liczyć z sąsiedami zachodnimi: Polską i Węgrami, którzy chcieli się w Haliczu usadowić, podczas gdy Nowogród miał już do czynienia w początkach tego wieku z osiadłymi nad Bałtykiem (Ryga) Rycerzami Mieczowymi. Stosunki polityczne z Zachodem odbiły się także na życiu kościelnym Rusi. Urywają się one w połowie wieku, gdy Tatarzy zdobyli Ruś południową, a północna część (Nowogród i Suzdań) odwraca się zdecydowanie od Zachodu pod wpływem działalności Rycerzy Mieczowych i Szwedów. Panowanie Tatarów miało wielkie znaczenie dla Kościoła, posiadającego pełną wolność działania i korzystającego ze specjalnych praw i przywilejów, podczas gdy książęta byli ściśle uzależnieni od Tatarów. Życie wewnętrzne Kościoła zaczyna się podnosić. Przymus jeżdżenia książąt do Tatarów, do dalekiej Azji, Karakorum a nawet Pekinu, zacierza pamięć o dawniejszych stosunkach z Zachodem i zdecydowanie zwraca politykę książąt ku Wschodowi, nawet po uwolnieniu się od Tatarów. Z braku opublikowanych materiałów, autor mniej zajmuje się w tym okresie Rusią-Ukrainą i skupia uwagę na północy nowogrodzko-suzdańskiej. Opisuje on wyczerpująco rozwój życia religijnego oderwanego od Rzymu i Bizancjum, powstawanie różnych sekt, różnice w liturgii itd. Powodem powstawania tych różnic było, zdaniem autora, zetknięcie się bliższe Rusi z dalekim Wschodem poprzez częste, przymusowe zresztą, wyprawy książąt, kupców i zwykłych ludzi w dalekie stopy azjatyckie. W dodatku na życie religijne odbija się także położenie polityczne: część białoruska i ukraińska dostaje się pod władzę Litwy, pozostała zaś część będzie kształtowała się zupełnie inaczej. W dalszym ciągu książki autor zajmuje się już wyłącznie Nowogrodem, Suzdałem a następnie Moskwą. Omawia rolę życia religijnego w życiu politycznym, np. poddanie się arcybiskupa nowogrodzkiego Moskwie, które zaciąży na połączeniu politycznym. Autor szczegółowo omawia życie duchowe, tak klasztorów jak i świeckich i sztukę kościelną Nowogrodu i okolicy oraz stosunek książąt moskiewskich do biskupów. Rywalizacje między Gedyminowiczami a Rurykowiczami moskiewskimi o metropolię odmalowane są przez autora na szerokim tle politycznym i wewnętrzno-kościelnym.

W bibliografii podanej przez autora, obejmującej przeszło 300 pozycji, występują m.i. uczeni polscy: Brückner, Halecki, Łowmiański, Paszkiewicz, Wańczura oraz „Monumenta Poloniae Historica“.

J. Hoffman

KONGRES RZYMSKI

W dniach 3-11 września 1955 odbył się w Rzymie X Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych. Największy z dotychczasowych (ponad 1.800 uczestników, a blisko 200 „rapports“ i „communications“), najbardziej międzynarodowy (21 państw reprezentowanych), był wydarzeniem również przez dokonywującą się na nim konfrontację historyków wolnego świata z historykami sowieckimi i z krajów pod władzą sowiecką, myśli historycznej wolnej z ujarzmioną. Doniosłość tego, co na kongresie się działo, podniosła jeszcze masowa audycja władz i uczestników kongresu w Watykanie i udział czynny Ojca Św. w pracach kongresu przez długie, niezmiernie doniosłe przemówienie do zgromadzonych.

Polska była reprezentowana podwójnie: formalnie przez delegację z Warszawy, na której czele stał nominalnie prof. Stanisław Arnold, a w rzeczywistości dysponowali nią kierownicy delegacji „radzieckiej“; nie formalnie, ale w sposób nie ulegający dla nikogo wątpliwości, reprezentowali historiografię naszą przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, z jego prezesem prof. Oskarem Haleckim na czele. Udział nasz i dojście do głosu na kongresie były połączone z dużymi trudnościami wobec dążenia organizatorów kongresu by nie zrażać od udziału historyków „z za żelaznej kurtyny“. Trudności zostały przezwyciężone, przy niestrudzonych staraniach zarówno prof. Haleckiego, jak ks. prałata Waleriana Meysztowicza, prezesa Instytutu Historycznego Polskiego w Rzymie. Instytut ten odegrał doniosłą rolę w zorganizowaniu naszego udziału i był dla delegacji naszej nieocenionym oparciem. Wymienić tu trzeba sekretarza Instytutu ks. dr. Stanisława Jezierskiego oraz sekretarza wydawnictw, mgr. Władysława Kujawskiego, a także wspomnieć o zorganizowaniu w ostatniej chwili w ramach ogólnej wystawy książki historycznej dużego stoiska książki historycznej polskiej wydanej w ostatnim pięcioleciu w wolnym świecie; zwracało ono ogólną uwagę.

Delegacja nasza była szczupła, gdyż niektórzy ze zgłoszonych uczestników nie przybyli; składała się ona z prof. Oskara Haleckiego, ks. Waleriana Meysztowicza, prof. Leona Koczego, gen. Mariana Kukiela, prof. Wacława Lednickiego oraz dr. Jakuba Sobieskiego. Poza naszą delegacją brał udział w kongresie prof. Stanisław Kot.

Nasza delegacja miała podwójne zadanie do wypełnienia: reprezentować przez swe referaty i głosy w dyskusji tradycje niezależnej nauki polskiej kontynuowane na wygnaniu, a zarazem przeciwstawić się ujarzmieniu jej w Kraju i tej niewoli duchowej, którą niesie totalizm komunistyczny; ujawnić gwałt zadawany tam sumieniom, a historykom stamtąd — polskim i obcym — stanąć do oczu, demaskując fałsz, który cudza nienawistna wola dyktuje im i narzuca. Oba te zadania usiłowała spełnić i nie była w tym odosobniona. Wszyscy jej uczestnicy (i wielu cudzoziemców uczestników kongresu) z podziwem podnosili wysiłki duchowe dokonany przez jej przewodniczącego, profesora Haleckiego.

To wielkie starcie się idei przedstawił on na czele tego numeru naszego pisma. Publikacje kongresu (siedem tomów referatów, ósmy z protokołami posiedzeń oczekiwany) zawierają materiał ogromny; problematyka kongresu, niezwykle bogata, zasługuje na szczegółowe rozważenie. Dalsze artykuły związane z kongresem odkładamy do następnego numeru „Tek“.

Prace członków P.T.H. na Obczyźnie na kongres rzymski zostały ogłoszone w kwartalniku Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, „Antemurale“, z. 2; numer ten został przez ks. Meysztowicza złożony publicznie Prezydium Kongresu przy jego otwarciu, a przez prof. Haleckiego wręczony Ojcu Św. na audjencji kongresu w Watykanie. Zawiera on: prof. O. Haleckiego „Rome and the Eastern Europe after the Council of Trent“; J. Jasnowskiego „Problems of the Frontier with the Steppes of the North Black Sea“; L. Koczego, „The Holy Roman Empire and Poland“; sprawozdanie tegoż z dzieła H. Paszkiewicz „The Origins of Russia“; M. Kukiela, „Problèmes des guerres d'insurrection au XIXe s.“; ks. W. Meysztowicza, „Manuscriptum Gertrudae filiae Mesconis II“ (z wydaniem tekstu).

Relacje z kongresu z naszej strony pojawiły się w „Relationes Instituti Polonici Romae“, nr. 18/1955 (kronika naszego udziału, art. ks. W. Meysztowicza); w „Ostatnich Wiadomościach“ (Mannheim) nr. 42/1955 (obszerne sprawozdanie podp. „Obserwator“); w „Wiadomościach“ (Londyn), nr. 504 (art. M. Kukiela „Historyczny Kongres w Rzymie“); w kwartalniku „Duszpasterz Polski Zagranicą“ (Rzym), nr. 1/1956 (art. ks. dr. Stanisława Jezierskiego, „Udział Polski w X Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Rzymie“); w kwartalniku „The Polish Review“ (New York) nr. 1/1956, art. prof. Oskara Haleckiego.

M. Kukiel

III. NEKROLOGIA

Ś.p. ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

1900 — 1955

Jeszcze 14 czerwca 1955 r. czczył Poznań 30-lecie pracy profesorskiej i 10-lecie pracy w Instytucie Zachodnim ś.p. Zygmunta Wojciechowskiego, potem przyszło pogorszenie zdrowia i nieoczekiwana śmierć.

Pisać życiorys zmarłego znaczy to samo co pisać dzieje dwu kresowych środowisk — Lwowa i Poznania, dzieje „szkoły poznańskiej“. W rodzinnym Lwowie odebrał średnie i wyższe wykształcenie i tu trzech ludzi rzeźbiło jego młody i chłonny umysł. Od wszystkich coś przejął: od ojca, Konstantego, historyka literatury — styl, pociąg do syntezy i społeczne spojrzenie na świat; od Oswalda Balzera „postawę uczciwości badawczej“, odwzajemnioną dozą lojalnością wobec mistrza, nawet bez chęci wyzwolenia się spod jego uroku. Bardziej zastanawia wpływ Romana Dmowskiego: „Książkę jego p.t. „Niemcy, Rosja i kwestia polska“ przeczytałem z zapartym oddechem już jako uczeń gimnazjalny. Muszę powiedzieć, że cała później przeze mnie formułowana koncepcja ziem macierzystych Polski właściwie *in nuce* tkwiła już w tej książce. Ja ją później tylko rozprzeczłem w dziedzinie rozumowania historycznego...“. Tak wyznawał autor tuż przed śmiercią na publicznym posiedzeniu. Jak szkoda, że nie pozostał na nadaniu książki tej naukowych fundamentów, że zamiast tego zwrócił się ku polityce wprost, co się odbiło na Jego twórczości i na wiecznie zawodzącym zdrowiu.

Tymbardziej podnieść trzeba pracowitość i niespożytą pomysłowość: gdzie się jawił, tam się coś działo, co wziął w rękę to mu się udawało. Zmarły był duszą wielu poczynań na Uniwersytecie, poza Uniwersytetem, w uruchomionych przez siebie Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, które jego imię uczyniły popularnym w miasteczkach od Wieruszowa i Kępna aż po Gdańsk i Olsztyn, w Tow. Przyjaciół Nauk, w pracach wydawniczych a potem za Podziemiem. Po wojnie wyładował on cały przytający zapas swej duszy w Instytucie Zachodnim, który służył nauce, ale i upowszechnieniu wiedzy o stosunkach polsko-niemieckich.

Stosunki te po okresie studiów iście balzerowskich stały się osnową twórczości ś.p. Zygmunta Wojciechowskiego. Jest prawdą, że i jego poniosła tu „szkoła poznańska“, że inni może go nawet prześcignęli dorobkiem, ale on jedyny głosił „macierzystość ziem odzyskanych“, on jedyny mościł tej myśli drogę między nauką a społeczeństwem. Jaka szkoda, że nie ogłosił zapowiadanej od 1951 roku, a tytuł dociekliwymi studiami poprzedzonej, monografii o Bolesławie Chrobrym. Może go w tym wyręczył jeden z uczniów, których zostawił co najmniej pięciu, w tym czterech na katedrach.

Patrząc na jego śmierć chciałoby się rzec, że światła dogasają na Wszechnicy Poznańskiej. Po ś.p. Dembińskim, Chodyńskim, Skałkowskim, Rutkowskim, Jedlickim i Widajewiczu odszedł i on w młodym jak ci ostatni wieku, w zapale do pra-

cy, ale i w zaraniu przemian, których nie mógł przewidzieć. Przecież oprócz rzeźnego smutku rodziny, przyjaciół i uczniów, jedną rzecz zabrał ze sobą do grobu: ziszczenie wizji powrotu ziem zachodnich do macierzy, wizji, w którą wierzył, roznosił i narzucał, nieraz ku zdziwieniu tych, co się dziś do niej chętnie przyczynają. Bo ś.p. Zygmunt Wojciechowski był wizjonerem jakich w nauce naszej było niewielu. Można tedy przypuszczać, że stała się po nim pustka w tym tak miłym i zwartym niegdyś środowisku poznańskim i na Wszchnicy, a patrząc z odległości lat przeszło trzydziestu na starą „szkołę poznańską” i tę nową co z niej wyrosła, chciałoby się podumać za średniowiecznym kronikarzem:

„Mundus iam senescit, ideoque prudenciae acumen in nobis tepiscit, ne quisquam potest huius tempore nec presumit oratoribus precedentes esse consimilis...“.

Leon Koczy

IV. KRONIKA

— „V Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie“ za rok 1954-5 przynosi poza materiałami sprawozdawczymi z działalności Towarzystwa i streszczeniami referatów wygłoszonych na posiedzeniach naukowych poszczególnych Komisji, obszerny „Przegląd działalności naukowej towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich, jak również polskich szkół wyższych na obczyźnie“. Członkowie Polskiego Tow. Historycznego w Wielkiej Brytanii brali czynny udział w pracach Towarzystwa i wygłosili następujące referaty: prof. dr. Józef Jasnowski: Dzieje Polski w historiografii angielskiej (XVII-XIX w.); dr. M. Wajsblum: Wytyczne angielskiej polityki wobec Polski w wieku XVII; prof. dr. Karolina Lanckorońska: Początki kościelne Krakowa.

— Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie wydało zesz. 1 wydawnictwa ciągłego p.t. „Nauka Polska na Obczyźnie“ pod red. prof. dra Tadeusza Sulimirskiego. Zeszyt ten poprzedzony jest przedmową Komitetu Redakcyjnego, omawiającą plan wydawnictwa oraz zarysem historycznym dziejów nauki polskiej na obczyźnie w latach 1939-1954 pióra prof. Sulimirskiego. Na treść zeszytu składają się zarysy dziejów następujących uczelni emigracyjnych: Uniwersytetu Polskiego Zagranicą w Paryżu (1939-1940) — prof. T. Sulimirski, Polskiego Wydz. Lekarskiego przy Uniw. w Edynburgu (1941-9) — prof. J. Rostowski, Kursu Przyrodniczego w Duddingston (1946) — doc. Bron. Sliżyński, Komisji Akademickich Studiów Medycyny Weterynaryjnej w Edynburgu (1943-8) — doc. St. Mglej, Studium Pedagogicznego w Edynburgu (1943-6) — prof. T. Sulimirski, Studium Prawno-Administracyjnego w Londynie (1941-4) — tenże, Polskiego Wydz. Prawa przy Uniw. w Oxfordzie (1944-7) — prof. T. Brzeski i Studium Polonistycznego przy Instytucie Polskim w Bejrucie (1946-8) — prof. St. Kościalkowski.

— Polski Uniwersytet na Obczyźnie z siedzibą w Londynie (PUNO) kontynuował prace w zakresie publikacji podręczników uniwersyteckich. W r. 1955 ukończono druk cz. 1-ej „Polski przedhistorycznej“ prof. T. Sulimirskiego oraz rozpoczęto przedruk t. I-go „Dziejów Polski nowożytnej“ ś.p. prof. Wł. Kończyńskiego. Ponadto wydawano na powielaczu: przedruk „Historii ustroju Polski Oswalda Balzera oraz tekstów wykładów: dra S. Biegańskiego („Dzieje Polski w latach 1864-1921“), mgr. J. Bujnowskiego („Metodologia badań historyczno-literackich“), doc. dra M. Giergielewicza („Kierunki i prądy doby pozytywizmu“), dra W. Guenthera („Zygmunt Krasiński“), prof. dra M. Kukiela („Dzieje polityczne Europy, 1815-1921“), dra W. Strzałkowskiego („Współczesne kierunki psychologiczne“), dra J. A. Teslara („Literatura polska złotego wieku Piśmiennictwo Reformacji“) oraz prof. dra A. Zółtowskiego („Zarys historii filozofii“). Ogłoszono ponadto drukiem wykład rektorski prof. dra Tadeusza Brzeskiego p.t. „Teoria rozwoju gospodarczego Polski“.

— Polski Instytut Historyczny w Rzymie, którego prezesem jest ks. prof. W. Meyszowicz, wydawał nadal (w formie powielanej) biuletyn informacyjny dla członków, przynoszący streszczenia referatów w jęz. łacińskim i informujący o działalności Instytutu, który m.i. brał czynny udział w pracach X Międzynarodowego Kongresu Historyków w Rzymie (2-11.IX.1955) tudzież zorganizował uroczysty obchód setnej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza. Na akademii urządzonej w dniu 9 grudnia 1955 r. przemawiał prof. Wł. Folkierski z Londynu. Z okazji Kongresu wydany został t. II „Antemurale“, przynoszący następujące rozprawy: O. Halecki: Rome and the Eastern Europe after the Council of Trent; J. Jasnowski: Problems of the Frontier with the Steppes of the North Black Sea; L. Koczy: The Holy Roman Empire and Poland; M. Kukiel: Problèmes des guerres d'insurrection au XIX s. oraz „Manuscriptum Gertrudae filiae Mesconis II Regis Poloniae“ wyd. przez ks. W. Meyszowicza. W dziale recenzji znajdujemy obszerne omówienie dzieła prof. H. Paszkiewicza „The Origin of Russia“ pióra prof. dra L. Koczego.

— Polish Institute of Arts and Sciences in America przystępuje do wydawania kwartalnika naukowego p.t. „The Polish Review“ w jęz. angielskim. Część nr. 1-go poświęcona będzie Mickiewiczowi z okazji setnej rocznicy zgonu Poety.

— Biblioteka Polska w Londynie (5, Princes Gardens, London, S.W.7) kontynuuje prace nad bieżącą bibliografią emigracyjną i przygotowuje t. II „Bibliography of books in Polish or relating to Poland“ w oprac. J. Zabielskiej. Obejmuje on materiały z lat 1952-6 oraz uzupełnienia z lat 1939-1951.

— Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przyznało nagrody pisarskie na rok 1955 prof. Janowi Łukasiewiczowi, dr. Jerzemu Zubrzyckiemu oraz Polskiemu Tow. Hist. w W. Brytanii za nr. polski „Revue Internationale d'Histoire Militaire“ (nr. 12 z 1952 r.).

Prace uczonych polskich przebywających na emigracji, ogłoszone poza Krajem:

— Dwa obszerne tomy „Sacrum Poloniae Millenium“, wydawanego przez Komitet Rzymski pod przewodnictwem arcyb. Józefa Gawliny, przyniosły następujące rozprawy naukowe: t. I (1954): L. Koczy: Chrzest Polski; O. Halecki: Unia brzeska w świetle współczesnych świadectw greckich; S. Duda: Le Saint-Siège devant les événements politiques de Pologne à la veille de son premier partage; E. Elter: Adam Kochoński, T.J., najwybitniejszy przedstawiciel Polski na europejskim terenie naukowym u schyłku XVII w.; E. Jarra: Twórczość prawna duchowieństwa polskiego (966-1800); Z. Szostkiewicz: Katalog biskupów obrządku łacińskiego przedrozbiorowej Polski; — t. II (1955): wspomnienie pośmiertne o ś.p. ks. Edmundzie Elterze, T.J., profesorze Uniw. Gregoriańskiego w Rzymie, redaktorze „Sacrum Poloniae Millenium“ oraz następujące rozprawy: I. Gałęzowska: Pierwiastki chrześcijańskie w „Trybunie Ludów“; M. Czapska: Stosunek Mickiewicza do religii i Kościoła w świetle jego listów i przemówień; W. Rubin: Lud w polskim ustawodawstwie synodalnym do rozbiorów Polski; S. Belch: Magistri Pauli Vladimiri, decretorum doctoris, Scriptum denuncia-torium errorum Satyrae Joannis Falkenberg, O.P., Concilio Constantiensi datum; Wł. Zamoyski: Mémoire sur le Prince Czartoryski, wydany wg. odpisu przechowywanego w głównym archiwum jezuickim w Rzymie; Piotr Semenenko: Dziennik. Rzeczy polskie i słowiańskie (w wyborze dokonanym przez ś.p. ks. Edmunda Eltera z rękopisu przechowywanego w archiwum Zgromadzenia Zmarłychwstańców w Rzymie) — z lat 1851-1886; Kościoły katolickie obrządku łacińskiego na obszarach Rosji (1772-1914) — z mapą opracowaną przez ks. C. Kulikowskiego.

— W sprawozdaniach z VI kongresu „International Federation for Modern Languages and Literatures“ ukazały się teksty referatów prof. Wł. Folkierskiego („Voltaire contre Fontenelle ou la présence de Copernic“) i prof. Z. L. Zaleskiego („Mickiewicz et la grande querelle scientifique entre Cuvier et Geoffroy Saint-Hilaire“).

— Rozprawa prof. Wacława Lednickiego: „Pushkin's Bronze Horseman. The Story of a Masterpiece“ inauguruje serię „Slavic Studies“, rozpoczętą przez Univ. of California.

— W serii „Studies in social life“, wydawanej przez firmę haską Martinus Nijhoff, ukazała się rozprawa dra Jerzego Zubrzyckiego p.t. „Polish immigrants in Britain. A study of adjustment“, poprzedzona przedmową prof. Floriana Znanieckiego.

— T. I wydanej w Detroit książki pamiątkowej p.t. „Poles in Michigan“ przynosi wiele szczegółów o wczesnych osadnikach polskich w Michigan.

— Maria Danilewiczowa ogłosiła w t. XVI „The Year's Work in Modern Language Studies“ (Cambridge Univ. Press) czwarty przegląd bibliograficzny p.t. „Polish Studies“ omawiający nowe wydawnictwa (książki i artykuły w czasopiśmie) z zakresu językoznawstwa oraz teorii i hist. liter. polskiej za rok 1954.

— Historyk polski Andrzej Ehrenkreutz ogłosił w „Journ. of the American Oriental Society“, Vol. 75, nr. 2, 1955 rozprawę p.t. „The place of Saladdin in the naval history of the Mediterranean Sea in the Middle Ages“.

— Prof. Zbigniew Folejewski opublikował w „Uppsala Universitets Arsskrift“ rozprawę p.t. „Studies in modern Slavic poetry“.

— Nakładem Studium Politycznego Stronnictwa Narodowego w Londynie ukazał się szkic prof. Wł. Folkierskiego p.t. „Pawła Włodkowica walka o Polskę“.

— Nakładem firmy „La Colombe“ ukazała się w Paryżu książka Edwarda Krakowskiego p.t. „Mickiewicz et l'histoire pathétique de la Pologne“.

— Nakładem Polskiego Tow. Hist. w W. Brytanii ukazała się odbitka rozprawy ś.p. Ottona Laskowskiego „Polska sztuka wojenna XVI i XVII w.“, ogłoszonej w „Bellonie“, kwiecień-czerwiec 1955.

— O książce prof. H. Paszkiewicza „The Origin of Russia“ ukazały się liczne recenzje i sprawozdania amerykańskie, angielskie, belgijskie, indyjskie, irlandzkie, litewskie, niemieckie, polskie, rosyjskie, szwajcarskie, ukraińskie i włoskie, m.i. w „The American Slavic and East European Review“ (Oct. 1955), w „Speculum“ (Apr. 1955), w „Revue d'Histoire Ecclesiastique“ (t. 50, 1955), w „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas“ (t. 3, 1955) itd.

— Wł. J. Stankiewicz ogłosił w „Proceedings of the American Philosophical Society“, Vol. 99 (1955), nr. 3 rozprawę p.t. „The Huguenot downfall: the influence of Richelieu's policy and doctrine“.

— Prof. Tadeusz Sulimirski ogłosił w „Artibus Asiae“, Vol. XVII, 1954, rozprawę p.t. „Scythian antiquities in Western Asia“.

— Prof. Bolesław Szczęśniak ogłosił w „Journ. of American Oriental Society“, Vol. 75, Nr. 3 rozprawę p.t. „The Laurentian Bible of Marco Polo“, a nadto w Tokio, nakł. Societas Verbi Divini, w czasopiśmie „Monumenta Serica, Journal of Oriental Studies“, t. XIV, 1949-1955 rozprawę p.t. „The writings of Michael Boym“.

— Nakładem Uniwersytetu w Uppsali ukazał się w jęz. polskim t. I obszernej pracy prof. Józefa Trypučki p.t. „Język Władysława Syrokomli“. Tenże autor wydał w Uppsali w jęz. szwedzkim i polskim „Bibliografię szwedzkich poloników za lata 1918-1939“, I-II (odb. na powielaczu).

— W Reykjavíku ukazał się w jęz. islandzkim artykuł dra Marka Wajsbłuma o „Islandzkich echach w Polsce w ciągu tysiąclecia“.

— O. Józef Warszawski opublikował w Rzymie „Polonica z rzymskiego Kodeksu nowicjuszy Tow. Jezusowego“ z lat 1565-1586, t.j. okresu, w którym w gronie nowicjuszy znalazł się m.i. ks. Piotr Skarga. Zawarte w wyd. materiały przynoszą wiele cennych danych życiorysowych dotyczących wybitnych pisarzy XVI i XVII w.

— W „Revue de Littérature Comparée“ 1955 ukazała się rozprawa prof. Z. L. Zaleskiego: „Mickiewicz entre l'Est et l'Ouest“.

— Staraniem UNESCO ukazała się książka zbiorowa w jęz. ang. „Adam Mickiewicz, 1798-1855“, zawierająca szkice następujących autorów: Jan Parandowski, Jean Fabre, S. Sovietov, Maxime Leroy, G. Maver, K. Krejci, J. Kleiner.

— Książka zbiorowa pisarzy emigracyjnych wydana pod red. Herminii Naglerowej p.t. „Mickiewicz żywy“ zawiera m.i. W. Weintrauba „Dlaczego Mickiewicz przestał pisać“, ks. K. Kantaka „Idee religijne Mickiewicza przed Towiańszczyzną“, M. Danilewiczowej „Miles, vates, exul“ (o Stefanie Garczyńskim).

— Nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ukazała się pod red. dr. Zofii Kasprzyckiej praca zbiorowa p.t. „Adam Mickiewicz“, zawierająca m.i. artykuły T. Terleckiego i Z. Nowakowskiego, I. Gałęzowskiej: „Mickiewicz jako emigrant“, M. Czapskiej: „Drogi pielgrzymstwa Adama Mickiewicza“, omówienie krajowych wydawnictw o Mickiewicu pióra M. Danilewiczowej oraz „Bibliografię wydań mickiewiczowskich na emigracji“ Jana Bielatowicza.

— Nakładem Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu ukazała się rozprawa Jana Lechonia p.t. „Mickiewicz“ napisana z okazji setnej rocznicy zgonu Poety.

— Liczne czasopisma emigracyjne, a w szczególności londyńskie „Wiadomości“, „Życie“, paryska „Kultura“, dodatek tygodniowy „Ostatnich Wiadomości“ (czasopisma kompanii wartowniczych w Niemczech) itd. przynoszą w dziale artykułów i w kronikach cenne materiały informacyjne, sprawozdawcze i bibliograficzne, warte śledzenia. Na szczególną uwagę zasługiwał w r. ub. dodatek literacki „Syreny“, redagowany przez zespół pracowników Biblioteki Polskiej w Paryżu i publikujący cenne materiały biograficzne i ilustracyjne związane z Mickiewiczem i jego otoczeniem i epoką.

Publikacje w językach obcych dotyczące Polski:

— W Lejdzie ukazał się w serii „Studien zur Geschichte Osteuropas“ t. I dzieła Horsta Jablonowskiego p.t. „Westrussland zwischen Wilna und Moskau“, doprowadzony do końca XV w.

— Nakł. Böhlau-Verlag w Kolonii ukazał się t. I pracy G. Rhodego „Die Ostgrenze Polens“ do r. 1401, oraz W. Kuhna p.t. „Geschichte der deutschen Ostsiedlung in der Neuzeit“, Bd. I: „Das 15. bis 17. Jahrh“.

— Moskiewskie Gosud. Izd. Kult.-Prosv. Literatury wydało rozprawę B. F. Stacheeva p.t. „Mickiewicz i progressivnaja russkaja obszczestvennost“.

— Sowiecka Akademia Nauk przystąpiła do wydania trzytomowego zarysu dziejów Polski p.t. „Istoria Polski“ w opracowaniu historyków sowieckich pod red. I. S. Millera i I. A. Chrenowa. T. I-II, które ukazały się w r. 1954-5, doprowadzone są do r. 1914, t. III poświęcony będzie historii najnowszej. Historia Polski podana jest w ujęciu marksistowskim, stronnicznym i nienaukowym. Jest rzeczą niezmiernie żałosną, że równocześnie ukazywać się zaczyna w Kraju zbiorowy podręcznik „Historii Polski“, przejmujący mechanicznie narzucone przez Sowiety podziały chronologiczne i interpretacje.

— T. 59-60 wydawnictwa ciągłego p.t. „Literaturnoe Nasledstvo“, wyd. przez sowiecką Akademię Nauk, poświęcone są w całości omówieniu działalności literackiej dekabrystów i zawierają liczne polonica i mickiewicziana.

Polonica w czasopismach slawistycznych:

(1) — „The Slavonic and East European Review“: Nr. 81 (June 1955): W. J. Rose: Stanisław Staszic, 1755-1826; H. Andrusiak: Kings of Kiev and Galicia (On the occasion of the 700th Anniversary of the coronation of Danilo Romanovich); oraz recenzje książek (a) W. Weintrauba „The Poetry of Adam Mickiewicz“ (J. Pietrkiewicz), (b) L. L. Gerson'a „Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland“. 1914-1920 (P. Skwarczyński), (c) M. Moore Coleman „Adam Mic-

kiewicz in English. 1827-1955" (F. Śmieja); Nr. 82 (Dec. 1955): J. Bojko: Taras Shevchenko and West European Literature. Autor omawia m.i. wpływ Mickiewicza na poetę ukraińskiego; J. Pietrkiewicz: The Idyll: A Constant Companion of Polish Poets; J. B. Rudnyćkyj: The Episodic Scheme of „Pan Tadeusz“.

(2) — „The American Slavic and East European Review“: Vol. XIV (1955), Nr. 2. Recenzje książek: (a) W. Lednickiego „Russia, Poland and the West“ (a) J. Weintraub), (b) C. Backvis'a „Le Dramaturge Stanisław Wyspiański“ (M. Kridl); Nr. 3: rec. książek: (a) H. Paszkiewiczza „The Origin of Russia“ (O. Halecki), (b) W. Weintrauba „The Poetry of Adam Mickiewicz“ oraz M. Moore Coleman „Mickiewicz in English“ (Z. Folejewski); Nr. 4: rec. dzieł M. Kukiela „Czartoryski and European Unity 1770-1861“ (O. Halecki), O. Haleckiego „Unia Brzeska w świetle współczesnych świadectw greckich“ (N. D. Czubatyj).

(3) — „Journal of Central European Affairs“ — Vol. XV, Nr. 1 (April 1955): J. Gąsiorowski: The German-Polish nonaggression Pact of 1934; rec. książek (a) J. Fabre'a „Stanislas-Auguste Poniatowski et l'Europe des lumières“ (O. Odložilik), (b) J. Kapsa „The Tragedy of Silesia, 1945-46“ (W. J. Rose); Nr. 2 (July 1955): rec. książek K. E. Murawskiego „Zwischen Tannenberg und Thorn, die Geschichte des deutschen Ordens unter dem Hochmeister Konrad von Erlichshausen, 1441-1449“ (A. Sapoka); E. Hassingera „Brandenburg-Preussen, Russland and Schweden, 1700-1713“ (W. Kirchner); G. Dabinnusa „Die Ländliche Bevölkerung Pommerellens im Jahre 1772 mit Einschluss des Danziger Landgebietes im Jahre 1793“ (P. S. Wandycz); W. Lednickiego „Russia, Poland and the West“ (L. Krzyżanowski); P. H. Seraphim'a „Industrie Kombinat Oberschlesien; das Ruhrgebiets des Ostens“ (J. Żak); R. P. Rochlina „Die Wirtschaft Polens von 1945 bis 1952“ (J. Wszelaki); Nr. 3 (Oct. 1955): rec. książek T. Bierschenka „Die Deutsche Volksgruppe in Polen, 1934-1939“ (L. Koehl); Nr. 4 (Jan. 1956): R. L. Koehl: The „Deutsche Volksliste“ in Poland 1939-1945; M. K. Dziewanowski: Poland 1950-1954; oraz rec. książek: L. Ehrlicha „Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza“ i „Polski wykład prawa wojny XV w.“ (S. Harrison Thomson); E. Sontag'a „Korfanty-Ein Beitrag zur Geschichte der Polnischen Ansprüche auf Oberschlesien“ (W. J. Rose).

(4) — „Zeitschrift f. slavische Philologie“ (Heidelberg), T. XXIII, Heft 2 (1955): — D. Czyżewskij: Zu den polnisch-russischen literarischen Beziehungen dotyczy: (1) rosyjskiego przekładu „Adverbiorum moralium libellus“ (1688-91) Stan. Herakliusza Lubomirskiego. Przekład dochowany w rękopisie; (2) rosyjskich wierszy Bol. Leśmiana; (3) polskiego pochodzenia matki N. A. Nekrasov'a (Heleny z Zakrzewskich); (4) bibliograficzny przegląd nowych wydawnictw polskich z zakresu językoznawstwa („Polonica“ — R. Olesch); (5) rec. książki prof. J. Kleinera „Mickiewicz“ (W. Szyłkarski). T. XXIV, Heft I (1955) zawiera dalszy ciąg omówienia polonistów R. Olesch'a oraz rec. pracy: H. Schroeder „Studien über Maurycy Mochnacki mit besonderer Berücksichtigung des deutschen Einflusses“ (W. Weintraub).

(5) — „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas“. Band III, Heft 3 (1955): omówienie kongresu historyków w Rzymie pod kątem widzenia historii Europy Wschodniej (G. Stökl).

(6) — „Revue des Etudes Slaves“. Vol. XXXII, nr. 1-4 (1955): S. Westfal: Quelques formes casuelles archaïques du polonais moderne; oraz przegląd bibliograficzny wydawnictw polskich i Polski dotyczących z zakresu językoznawstwa oraz historii i historii literatury przez H. Grappin, C. Backvis i E. Decaux.

Czasopisma krajowe:

— „Kwartalnik Historyczny“ R. LXII, Nr. 1, 1955 zawiera m.i. następujące rozprawy: B. Leśnodorski: Nauka historii w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej (Główne kierunki badań — „z pozycji metodologii marksistowskiej“); A. Gieysztor: Problematyka ideologiczna drzew gnieźnieńskich; głos K. Popiołka w sprawie powstań śląskich; polemikę między K. Górskim, J. Gerlachem

oraz A. Stebelskim w sprawie wydanego przez K. Górskiego „Inwentarza aktów sejmowych Prus Królewskich (1600-1764)“; recenzje dzieł L. Ehrlicha „Paweł Włodkowiec i Stanisław ze Skarbimierza“ (S. Piekarczyk); „Pamiętniki spiskowców i więźniów galicyjskich w latach 1832-1846“ (M. Zychowski); znamienne sprawozdanie z „Sesji ukraińskiej Instytutu Polsko-Radzieckiego“ na której St. Arnold obwieścił, że „tak zwana koliszczyzna była wyrazem niewygasłych żądań ludu ukraińskiego związania się z narodem rosyjskim“. Nr. 2, 1955: W. Kula: Rok mickiewiczowski; A. Poppe: Zorian Dołęga-Chodakowski (1784-1825); F. H. Gentzen: Zabór pruski w dobie powstania styczniowego; W. Knapowska: Lud polski — Gromada rewolucyjna Londyn; S. Piekarczyk: Kilka uwag w sprawie kształtowania się i rozwoju narodowości polskiej w średniowieczu; J. Kulczycki: Zagadnienia systematyki kryteriów periodyzacji oraz prawidłowości i specyfiki rozwoju historycznego; W. Moszczeńska: Czy historia historiografii jest wąską specjalnością?; rec. dzieł J. Gierowskiego „Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712-1715“ (J. Goldberg); F. Rawskiego „Sztuka dowódcza T. Kościuszki“ (wyd. M.O.N.), przez J. Kowckiego; J. Danielewicz „Gen. Ignacy Prądzyński (1792-1850)“ (wyd. M.O.N.) przez T. Łepkowskiego; obie te publikacje M.O.N. ocenione surowo; pierwsza powierzchowna, bez solidnej podstawy badawczej, druga wulgaryzująca z przeinaczaniem faktów i fałszowaniem tekstów (por. rec. z niej H. Granowskiego w „Bellonie“ (1955). Nr. 3, 1955: K. Tymieniecki: Przemiany w ustroju polskiej wsi wczesnofeudalnej i ich wpływ na wzrost sił wytwórczych; M. H. Serejski: Miejsce pozytywistycznej szkoły warszawskiej w historiografii polskiej XIX stulecia; I. Koberdowa: W sprawie stosunku Traugutta do udziału mas ludowych w walce wyzwolenczej. Autorka przytacza tekst nieznanego okólnika Traugutta oraz jego listu do gen. Bosaka rzucających światło na projektowane przez Traugutta wspólne ruszenie; A. Wojtkowski: Jeszcze o przyjaznych Polsce publicystach niemieckiego oświecenia. Autor, nawiązując do artykułu prof. Karola Obermanna p.t. „Działacze niemieckiego oświecenia wobec Polski“ (Kwart. Hist. 1954, Nr. 3), uzupełnia go swoimi uwagami oraz danymi dotyczącymi głównie osoby J. J. Kauscha (1755-1825); O. Górka: Nieznana kronika tatarska lat 1644-50; G. Labuda: Uwagi o zjednoczeniu państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku (jest to dłuższe omówienie dzieła J. Baszkiewicza „Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku, studia nad historią państwa i prawa“); rec. A. Nadolskiego „Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI i XII wieku“ (T. Lalik). Interesuje jako dokument czasów. Nr. 4-5, 1955: S. Kalabiński — F. Tych: Walki mas chłopskich w Królestwie Polskim w rewolucji 1905-1907; H. Zins: Położenie ludności chłopskiej na Warmii w pierwszej połowie XVI w.; recenzje S. M. Kuczyńskiego „Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411“ (H. Łowmiański), A. Wyczańskiego „Francja wobec państw Jagiellońskich w latach 1515-1529“ (K. Piwarski), G. Labudy „Słowiańszczyzna pierwotna“ (T. Grudziński); recenzje 3 tomów wyboru tekstów p.t. „Materiały do historii Polski epoki feudalnej“ pod red. M. Małowista; oraz wyboru dokumentów i pism p.t. „Towarzystwo Demokratyczne Polskie (M. Zychowski) i sprawozdanie z warszawskiej konferencji mickiewiczowskiej historyków i historyków filozofii. Nr. 6, 1955: C. Bobińska: Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich w latach sześćdziesiątych XIX w.; J. Baszkiewicz: Kilka uwag w kwestii polskiego procesu zjednoczeniowego na przełomie XIII i XIV w. (jest to omówienie artykułu G. Labudy w Nr. 3 „Kwartalnika Historycznego“); W. Knapowska: Mickiewicz w latach 1853-5 w świetle dokumentów emigracyjnych. Rec. B. Suchodolskiego „Nauka Polska w okresie Oświecenia“ (K. Opalek), oraz IV t. „Listów Emigracyjnych“ J. Lelewela (M. H. Serejski).

— „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej“ Nr. 4, 1954 zawiera m.i.: A. Gieysztor: Niektóre potrzeby badań nad materialnym warunkiem bytu w wcześniejszym średniowieczu polskim; J. Matuszewski: Początki nowożytnego zaprzęgu konnego, cz. II; F. Kotula: Łańcucki ośrodek tkacki w XVII i XVIII wieku; rec. dzieł: A. Kamiński „Jaćwież“ (H. Łowmiański), A. Nadolski „Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI, XII w.“ (J. Żak), W. Gluźniński „Wro-

claw średniowieczny, miasto i ustrój od początku XV w.“ (W. Dziewulski), E. Rosenkrantz „Geneza miasta Lubusza“ (T. Uzdowski), S. Herbst „Miasta i mieszczanstwo renesansu polskiego“ (K. Dziewoński). — Nr. 1, 1955: W. Kula: Zakłady żelazne biskupów krakowskich pod Kielcami w r. 1746; Badania nad hutnictwem metali nieżelaznych w Polsce w XVI i XVII w. — oprac. J. Pazdur, T. Dziekoński i L. Rauhut; M. Żywinka: Kolonia Reden w Dąbrowie Górniczej — najstarsze osiedle górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim; J. Wielowieyski: Zagadnienie przełomu w technice uprawy roli w pierwszym tysiącleciu n.e. na ziemiach polskich (omówienie dzieła H. Łowmiańskiego „Podstawy gospodarce formowania się państw słowiańskich“); rec. książki B. Zientary „Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV-XVII w.“ (J. Pazdur). Nr. 2: S. Śreniowski: Uwagi o łanach w ustroju folwarczno-pańszczyńnianym wsi polskiej; A. Wolff: Uwagi w sprawie osadnictwa równiny praskiej w w. XI-XVI“; D. Warecka: Zbiór kartograficzny Arch. Gł. Akt Dawnych w Warszawie; oraz następujące recenzje: „Szczecin i Wolin we wczesnym średniowieczu“ (S. Trankowski), W. Sarnowska: „Śląsk starożytny i wczesnośredniowieczny“ (W. Gluziński). Nr. 3: J. Kulczycki: Założenia teoretyczne historii kultury materialnej; W. Hołubowicz: Uwagi o historii kultury materialnej jako nauce; Dyskusja na posiedzeniu plenarnym wydziału nauk społecznych Polskiej Akademii Nauk w dn. 2 lutego 1955 r. nad zagadnieniami teoretycznymi historii kultury materialnej; S. Zajchowska: „Rozwój sieci osadniczej okolic Poznania (XI-XX w.)“ (T. Lalik). Nr. 4: W. Hensel: „Bariera dźwięku“ (dotyczy stosowania najnowszych metod analiz technicznych w archeologii w celu określania wieku zabytków).

— „Przegląd Nauk Historycznych i Społecznych“ T. IV, 1954 zawiera m.i.: J. Chałasiński: Czasopisma naukowe warszawskie w latach Królestwa Kongresowego (1815-1830); Z. Skwarczyński: O działalności K. Kontryma na tle ruchu umysłowego i społecznego w Wilnie w latach 1812-1822; T. Czapczyński: Maria Konopnicka wobec spraw społecznych i narodowych w świetle korespondencji z lat 1888-1910; S. Truchim: „Pismo dla nauczycieli ludu“ — pierwsze czasopismo pedagogiczne w Polsce.

— „Przegląd Historyczny“ wydawany przez Towarzystwo Miłośników Historii w Warszawie poświęcił t. XLVI, nr. 1-2, 50-tej rocznicy rewolucji 1905-1907 r. z partyjnego punktu widzenia; wydawnia się to nawet datą (ruch rewolucyjny zaczął się u nas w 1904). Są tu rozprawy Pietrzak-Pawłowskiej, W. Najdusa, J. Molendy oraz J. Żarnowskiego: Z dziejów strajku szkolnego 1905 r.; Nr. 3: H. Jabłoński: P.P.S. w początkach pierwszej wojny światowej; J. Buszko: Stanowisko galicyjskiego obszarnictwa polskiego i burżuazji wobec reformy wyborczej w latach 1905-1907; W. Kula, J. Leśkiewiczowa: Ks. Józef Czartoryski: „Myśli moje o zasadach gospodarskich“; wśród recenzji H. Kołłątaj „Listy anonim: prawo polityczne narodu polskiego“ w oprac. B. Leśnodorskiego i H. Wereszkiego (E. Rostworowski); Nr. 4: E. Rostworowski: Sprawa milicji mieszczkańskich w ostatnim roku Sejmu Czteroletniego; S. Śreniowski: Problem rozwarstwienia chłopstwa w ustroju folwarczno-pańszczyńnianym w Polsce; K. Tymieniecki: Kryzys feudalizmu w zach. Europie w świetle dziejów rzemiosła i kwestia źródeł odrębnej problematyki polskiej (artykuł dyskusyjny). W recenzjach St. Herbst omawia pamiętnik pułk. zaciężnych rajtarów niemieckich von Aschberga uczestniczącego w latach 1655-1657 w wojnie polskiej po stronie szwedzkiej „Fältmarskallen Rutger von Aschebergs Journal och Korrespondens till år 1680“; J. Górskiego „Poglądy społeczno-ekonomiczne Fabiana Sebastiana Klonowicza“ (R. Wołoszyński); J. Kowalskiego „Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe“ (K. Groniowski).

— W „Biuletynie Historii Sztuki“ wydawanym przez Państwowy Instytut Sztuki w Warszawie ukazały się w r. 1955 m.i. rozprawy następujące: Nr. 1: H. Kozakiewiczowa: Renesansowe nagrobki w Polsce; M. Złat: Attyka renesansowa na Śląsku; J. Białostocki: Zagadka „Bitwy pod Orszą“ (dotyczy obrazu nieznanego malarza z pocz. XVI w. znajdującego się w Muzeum Narodowym w Warszawie); J. Eckhardtówna: Pomnik grobowy S. Batorego; J. Ruszczyćówna: Konstytucja 3 maja 1791 r. w grafice XVIII w.

— „Przegląd Zachodni“ t. XI, nr. 1-2, 1955 zawiera m.i.: K. Tymieniecki: Z dziejów tworzenia się Europy w X wieku; W. Kowalenko: Dalsze badania nad starsłowiańskimi portami na Bałtyku z IX-XIII w.; H. Barycz: Związki intelektualne Pomorza z Uniwersytetem Krakowskim w XIV-XVII w.; L. Gomolec: Pamiętnik T. Szalczyńskiego o powstaniu ludowym w Wielkopolsce w r. 1848; Nr. 3-4: A. Wędzki: Radzim, zapomniany gród kasztelański nad Wartą; J. Matuszewski: Ręka pańska (ze studiów nad najstarszym zwodem prawa polskiego); Nieznany list A. Mickiewicza do Otylii v. Goethe.

— „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych“, tom XVI — 1954: K. Tymieniecki: Początki państw słowiańskich w naświetleniu gospodarczym; K. Ślaski: Zaludnienie puszczy Polski zachodniej w okresie do XIV w.; J. Burszta: Handel magnacki i kupiecki między Sieniawą nad Sanem a Gdańskiem od końca XVII do połowy XVIII wieku; Recenzja: „Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do XIX w.“ (L. Zytkowicz) — dotyczy wydanej przez Ossolineum instrukcji uchwalonej przez Komisję Historyczną PAU w r. 1949; J. Topolski: „Rozkład feudalizmu i powstawanie kapitalizmu w drugiej połowie XVIII wieku“ (J. Deresiewicz); H. Zychowski „Stosunki gospodarczo-społeczne w Rzeczypospolitej Krakowskiej w przeddzień rewolucji 1846 r.“ (M. Wojciechowski); J. Wąsicki „Kolonizacja niemiecka w okresie Prus Południowych 1793-1806“ (T. Mencil); J. Natanson-Leski „Zarys granic i podziałów Polski najstarszej“ (W. Pałucki).

Wydawnictwa krajowe:

— Nakł. Państw. Wyd. Naukowego ukazał się fotoofsetowy przedruk „Bibliografii historii polskiej“ L. Finkla w 3 tomach.

— Komitet Filozoficzny Polskiej Akademii Nauk wydał z materiałów zebranych przez ś.p. Adama Bara „Bibliografię filozofii polskiej 1750-1830“.

— Wydawnictwo Prawnicze w Warszawie wydało „Bibliografię piśmiennictwa polskiego za lata 1944-53 o hitlerowskich zbrodniach wojennych“ w opracowaniu Jerzego Kosickiego i Wacława Kozłowskiego.

— Helena Jędrzejewska i Maria Pelczarowa opracowały „Katalog inkunabułów Bteki Miejskiej w Gdańsku“, wyd. nakładem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku (1954).

— Biblioteka Narodowa w Warszawie opublikowała t. IV „Katalogu rękopisów“, opracowany pod red. B. Horodyskiego i obejmujący korespondencje i miscellanea z XIX i XX w.

— Helena Wieckowska, kierowniczka Bibl. Uniw. w Łodzi i Hanna Pliszczyńska opracowały „Podręczny słownik bibliotekarza“, wyd. przez Państw. Wyd. Naukowe. Przynosi on wyczerpujące objaśnienia terminów bibliotekarskich i obcojęzyczne ich odpowiedniki (ang., franc., niem. i ros.).

— Nakładem Ossolineum we Wrocławiu ukazało się bogato ilustrowane studium Edw. Chwalewika p.t. „Exlibrisy polskie XVI i XVII w.“. Stanowi ono t. VI serii „Książka w dawnej kulturze polskiej“ wydawanej łącznie przez Inst. Badań Literackich Polskiej Akad. Nauk i Bibliotekę Narodową w Warszawie.

— Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk wydał projekt „Zasad wydawania tekstów staropolskich“ w opracowaniu prof. K. Górskiego, prof. Wł. Kuraszkiewicza i innych.

— Prof. Konrad Górski opracował zarys teorii „Sztuki edytorskiej“ (wyd. Państw. Wyd. Nauk.).

— A. Zajączkowski i J. Reichman opracowali „Zarys dyplomatyki osmańskoturckiej“ (Państw. Wyd. Nauk.).

— Naczelną Dyrekcja Archiwów Państwowych opracowuje obszerne zestawienie „Strat bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych“. W r. 1955 ukazał się tom III rejestrujący straty bibliotek: Na-

rodowej, Krasińskich, Zamoyskich i Przeździeckich. Redaktorem całości jest Piotr Bańkowski. Poszczególne rozdziały opracowali: Jadwiga Karwaszińska, Adam Lewak, Helena Wiećkowska, Witold Kamieniecki, Adam Wolff, Bogdan Horodyski i Zygmunt Wdowiszewski.

— Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk wydał w r. 1954 dwutomową księgę referatów wygłoszonych na Konferencji śląskiej we Wrocławiu w dn. 28.VI — 1.VII.1953 r. Przynosi ona m.i. referaty K. Małczyńskiego, K. Popiołka, K. Piwarskiego i innych.

— Komitet Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk wydaje pod red. B. Suchodolskiego „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej“. T. II (1954) przynosi: Copernicana (L. Infeld, Sz. Szczeniowski, St. Turski); H. Barycz: Z problematyki polskiej nauki renesansowej; I. Zarebski: Uwagi o roli szkoły w walce o język ojczysty w dobie Odrodzenia; W. Sobociński: Problematyka polityczno-prawna w twórczości Kallimacha; P. Rybicki: Elementy nauki o społeczeństwie w dziele Andrzeja Frycza Modrzewskiego; Z. Ogonowski: Racjonalizm w polskiej myśli arikańskiej; J. Tazbir: Antyariańska polityka w epoce reakcji katolickiej; J. Górski: Spór o koncepcję słownika Lindego; J. Rudnicka: Ignacego Potockiego zapowiedź dzieła „Epoki nauk w Polsce“. W „Kronice“ wyróżniają się „Materiały do bibliografii nauki polskiej okresu Odrodzenia“.

— Warszawska Komisja Wojskowo-Historyczna przy Min. Obrony Narodowej rozpoczęła wydawanie „Studiów i materiałów do historii sztuki wojennej“. T. I (738 str.) ukazał się w r. 1954. Otwiera napaść na przedwojenną historiografię polską.

— Wydział Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk ogłosił pseudonaukową książkę Adama Schaffa p.t. „Obiektywny charakter praw historii. Z zagadnień marksistowskiej metodologii historiografii“ (412 str.).

— Dla przypodobania się Sowiетom wydano w Warszawie przekład „Materializmu historycznego“ F. V. Konstantinowa.

— Polskie Tow. Archeologiczne wydało jako t. 7 „Biblioteki Archeologicznej“ trzecie wydanie książki prof. J. Kostrzewskiego „Wielkopolska w pradziejach“.

— Polskie Tow. Archeologiczne wydało rozprawę Włodzimierza Szafrńskiego p.t. „Skarby brązowe z epoki wspólnoty pierwotnej (IV i V okres epoki brązowej) w Wielkopolsce“.

— Nakładem „Paxu“ ukazały się „Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian“ prof. Tadeusza Lehra-Splawińskiego.

— W sprawozdaniach Wrocł. Tow. Nauk. za r. 1953 (wyd. w r. 1955) ukazała się rozprawa M. Kuczyńskiego p.t. „O powstaniu wzmianki z r. 981 w „Powieści lat doczesnych“.

— Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało „Studia z dziejów miast polskich w XIII-XIV w.“ Stanisława Piekarczyka.

— W serii p.t. „Studia nad Historią Państwa i Prawa“ wydanej przez Komitet Nauk Prawnych PAN ukazała się praca Jana Baszkiewicza „Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. (1954).“

— Prof. Adam Vetulani opracował dla Państw. Wyd. Nauk. książkę p.t. „Walka Polski w wiekach średnich o dostęp do Bałtyku“ (1954) — zarys popularno-naukowy.

— Nakładem „Paxu“ w Warszawie ukazała się monografia arcyb. Mikołaja Trąby pióra prof. Tad. Silnickiego.

— Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk wydał rozprawę prof. Tad. Mantuffla p.t. „Papiestwo i Cystersi“.

— Ludwik Ehrlich wydał nakł. Wydawnictwa Prawniczego rozprawę p.t. „Polski wykład prawa wojny XV w. Kazanie Stanisława ze Skarbimierza, „De bellis iustis“.

— Nakł. „Paxu“ ukazał się zarys dziejów diecezji wrocławskiej p.t. „Kościół Katolicki na Śląsku“ opracowany przez Aleksandra Rogalskiego.

— Karol Górski i M. Biskup wydali nakł. Tow. Naukowego w Toruniu t. I „Aktów Stanów Prus Królewskich“ obejmujący lata 1479-1488 („Fontes“, t. 41).

— Komitet Nauk Prawnych Polskiej Akad. Nauk wydał w serii „Studia nad Historią Państwa i Prawa“ (Ser. II, t. II) studium historyczno-prawne Wojciecha Kostusia p.t. „Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem“.

— W „Pracach Kom. Wojskowo-Historycznej“ (Seria A, nr. 3) Min. Obrony Narodowej w Warszawie ukazała się „Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411“ Stefana M. Kuczyńskiego.

— Nakł. Państw. Wydawnictwa Naukowego ukazała się cz. I monografii „Jana Łaskiego“, opracowanej przez Oskara Bartla. Dotyczy ona lat 1499-1556.

— W „Pracach Instytutu Hist. Uniw. Warszawskiego“ ukazała się rozprawa A. Wyczańskiego p.t. „Francja wobec państw jagiellońskich w latach 1515-1529“.

— „Rocznik Tow. Naukowego w Toruniu“, za r. 1953 (wyd. w r. 1955) przynosi m.i. rozprawę M. Gumowskiego p.t. „Mennica bydgoska“ oraz M. Biskupa i A. Tomczaka: „Mapy woj. pomorskiego w drugiej połowie XVI w.“

— Staraniem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu ukazał się t. I-II „Studiów do dziejów Wawelu“.

— W serii „Badania z dziejów rzemiosła i handlu w epoce feudalizmu“ wydawanej przez Instytut Historyczny Uniw. Warszawskiego ukazały się: (1) rozprawa Ant. Mączaka: „Sukiennictwo wielkopolskie, XIV-XVII w.“ oraz (2) Henryka Samsonowicza: „Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV-XVII w.“

— Prof. K. Tymieniecki wydał nakł. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk rozprawę p.t. „Narocznicy w gospodarstwie feudalnym“.

— Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało w serii „Badania z dziejów społecznych i gospodarczych“ (Nr. 40) pracę Jerzego Topolskiego: „Rozwój latyfundiów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego od XVI do XVIII wieku“.

— Polska Akad. Nauk w Warszawie rozpoczęła wydawanie materiałów Sesji Naukowej PAN poświęconej „Odrodzeniu w Polsce“. W r. 1955 ukazał się t. I: Historia.

— Z czeskiego przełożono na polski pracę J. Macha p.t. „Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce“ (Husité na Baltu e ve Velkopolsku). Ukazała się ona nakł. „Ks. i Wiedzy“ pod red. Ewy Małczyńskiej.

— Nakł. Polskiej Akad. Nauk ukazał się łaciński tekst „De Ecclesia Liber Secundus“ Andrzeja Frycza Modrzewskiego w oprac. prof. Kazimierza Kumanieckiego. Jest to t. III „Opera omnia“ Modrzewskiego. Równolegle ukazuje się wydanie polskie.

— Nakł. Komisji Wojskowo-Historycznej Min. Obrony Narodowej ukazała się „Polska sztuka wojenna w czasach Odrodzenia“ w opracowaniu Tadeusza Nowaka.

— Karol Linder wydał nakł. Min. Obrony Nar. w Warszawie popularny, dobrze ilustrowany zarys p.t. „Dawne wojsko polskie w ilustracji“.

— W serii popularnej wydawnictwa Komisji Wojskowo-Historycznej Min. Obrony Narodowej w Warszawie ukazała się praca Jana Wimmera p.t. „Odparcie najazdu arcyks. Maksymiliana w 1587-8 r.“

— Adam Przyboś wydał (1954) nakł. Ossolineum we Wrocławiu „Dwa pamiętniki z XVII w.“ (Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego).

— Łódzkie Tow. Naukowe wydało rozprawę B. Baranowskiego p.t. „Sprawy obyczajowe w sądownictwie miejskim w Polsce w. XVII i XVIII“.

— Jako t. 40 „Fontes“ Tow. Nauk. w Toruniu ukazały się „Inwentarze dóbr biskupstwa chełmińskiego (1646 i 1676)“ w opracowaniu Ryszarda Mienickiego.

— W serii „Materiały do dziejów wsi polskiej“ wyd. przez Inst. Historii Polskiej Akad. Nauk ukazały się „Księgi Referendarii Koronnej z drugiej połowy XVIII w.“, t. I: 1768-1780 w oprac. A. Keckowej i Wł. Pałuckiego.

— Pod red. Wł. Tomkiewicza ukazała się cz. II podręcznika uniwersyteckiego p.t. „Sztuka polska czasów nowożytnych“, cz. II: 1650-1764.

— Jako t. 4 „Biblioteki Gdańskiej“ ukazała się rozprawa Jerzego Stankiewicza p.t. „Strakowscy, fortyfikatorzy, architekci i budowniczo wie gdańscy“.

— Państw. Inst. Wydawniczy w Warszawie wydał w dwu tomach „Pisma Wybrane“ Stanisława Konarskiego w opracowaniu Juliusza Nowaka-Dłużewskiego ze wstępem Zdzisława Libery.

— Nakładem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk ukazał się t. I „Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego“ w oprac. Janusza Wolińskiego, Jerzego Michalskiego i Emanuela Rostowskiego.

— Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk wydał t. III „Aktów Powstania Kościuszkii“ przygotowany do druku przez Wł. Dzwonkowskiego, Emila Kipę i Rocha Morcinka. Jest to tom ostatni wydawnictwa zapoczątkowanego przez Szymona Askenazego i Włodzimierza Dzwonkowskiego. T. I-II ukazały się w latach 1915-7. Por. „Teki Hist.“ nr. 1-2/1949, str. 52.

— Marian Tyrowicz opublikował w Wydawnictwie Literackim w Krakowie tom szkiców: „Wizerunki sprzed stulecia“. Fragmenty rewolucyjnych dziejów z. krakowskiej, 1815-1846“.

— Ossolineum we Wrocławiu wydało rozprawę Wład. Rostockiego p.t. „Władza wodzów naczelnych w powstaniu listopadowym“.

— Państw. Wyd. Naukowe w Warszawie wydało pracę Anny Owsieńskiej p.t. „Sprawa chłopska w świetle publicystyki poznańskiej z lat 1823-1848“.

— Bronisław Baczo wydał nakł. „Książki i Wiedzy“ książkę p.t. „Poglądy społeczno-polityczne i filozoficzne Towarzystwa Demokratycznego Polskiego“.

— Lud. Spółdz. Wydawnicza wydała książkę Czesława Wycecha p.t. „Powstanie chłopskie w r. 1846. Jakub Szela“.

— W r. 1955 ukończono druk t.zw. wydania narodowego „Dzieł“ Mickiewicza, rozpoczętego w r. 1948 w oparciu o wydane przed r. 1939 tomy i materiały z archiwum t.zw. „wydania sejmowego“. W r. 1955 wydano ponadto, również w 16 tomach, rocznicowe wydanie „Dzieł“, przygotowane przez prof. Juliana Krzyżanowskiego. I to wydanie także ukazuje się bez indeksu do 3-tomowego zbioru „Listów“.

— W ramach serii „Z prac dyskusyjnych Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewiczowskiego Polskiej Akademii Nauk“ ukazały się dotychczas następujące rozprawy: M. Dłuskiej „O wersyfikacji Mickiewicza“, Fr. Kupfera i Stef. Strelcyna „Mickiewicz w przekładach hebrajskich“, K. Wyki „O formie prawdziwej „Pana Tadeusza“, Ananiasza Zajączkowskiego „Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej“, Stefana Kieniewicza „Legion Mickiewicza, 1848-9“, K. Piwarskiego „Kuria rzymska a polski ruch narodowo-wyzwoleńczy, 1794-1863“, Z. Stefanowskiej „Katechizm pielgrzymstwa polskiego“, Z. Szydłowej „Mickiewicz jako tłumacz z literatury zachodnio-europejskich“, H. Jabłońskiego „Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowo-wyzwoleńczych XVIII i XIX w.“.

— Stefan Breyer omówił z prawnego punktu widzenia „Spór Horeszków z Soplicami“ w książce wydanej nakładem Wydawnictwa Prawniczego.

— Jarosław Maciejewski wydał nakł. Ossolineum tom szkiców p.t. „Słowacki w Wielkopolsce“ (w serii „Studia historycznoliterackie“ Instytut Badań Liter. Polskiej Akad. Nauk, t. XXVII).

— Nakładem „Książki i Wiedzy“ ukazała się praca Emanuela Halicza p.t. „Kwestia chłopstwa w Królestwie Polskim w dobie powstania styczniowego“.

— Inst. Historii Polskiej Akademii Nauk wydał „Listy Leopolda Kronenberga do Mieczysława Waligórskiego z r. 1863“ w oprac. Stefana Kieniewicza (nakł. Ossolineum).

— „Galicyjskie wspomnienia szkolne“ z XIX i XX w. w wyborze i oprac. Ant. Knota (nakł. Krakowskiego Wydawnictwa Literackiego) przynoszą 23 relacje wydobyte z rękopisów i trudno dostępnych pamiętników.

— Zakład Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk wydał w 2 tomach „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego“ Fryderyka Skarbka w opracowaniu Wacława Szuberta.

— Z okazji 50-ej rocznicy rewolucji 1905 r. wydano w Warszawie (1) tom materiałów i studiów p.t. „Rewolucja 1905-7 r. na ziemiach polskich“ pod red. Tad. Daniszewskiego, Żanny Kormanowej i Bronisława Krauzego („Książka i Wiedza“). Praca ta, podobnie jak (2) Stan. Kalabińskiego „Antynarodowa polityka endecji w latach 1905-7“ (Państw. Wyd. Nauk.), (3) praca zbiorowa p.t. „SDKPiL (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy) w rewolucji 1905 r.“ oraz (4) I. Pietrzak-Pawłowskiej „Królestwo Polskie w początkach imperiaлизmu, 1900-1905“, pozbawione są wszelkiej wartości naukowej.

— T. IV „Tek Archiwalnych“ wypełniają „Materiały do historii klasy robotniczej w Polsce, 1916-1938“.

— W „Bibliotece Narodowej“ wydawanej przez wrocławskie Ossolineum ukazały się w ser. 1: Nr. 126: St. Tync: Komisja Edukacji Narodowej. Wybór źródeł. Nr. 154: Stan. Kostka Potocki: Podróż do Ciemnogradu i Świsstek krytyczny, w oprac. E. Kipy. Nr. 155: Józef Wybicki: Listy patriotyczne, w oprac. Kaz. Opałka.

— Prof. Kazimierz Kumaniecki wydał nakł. Państw. Wydawnictwa Naukowego „Historię kultury starożytnej Grecji i Rzymu“.

— Polskie Towarzystwo Archeologiczne wydało rozprawę Zofii Gansiniec p.t. „Geneza tropaionu“.

— Borys Łapicki wydał jako Nr. 17 wydawnictw Wydz. II Łódzkiego Tow. Naukowego rozprawę p.t. „Poglądy prawne niewolników i proletariuszy rzymskich“.

— Ossolineum we Wrocławiu wydało rozprawę prof. A. Vetulaniego p.t. „Dekret Gracjana i pierwszy dekretyści w świetle nowego źródła“.

SPRAWOZDANIE

*z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii,
za okres od marca 1955 do marca 1956 roku.*

W roku sprawozdawczym Towarzystwo zorganizowało 13 zebrań publicznych, na którym wygłoszono następujące referaty:

26.IV.1955 — dr. *Peter Brock* — Urquhart, Poland and Circassia in 1863.

10.V.1955 — prof. *Leon Koczy* — Uwagi o dziele prof. H. Paszkiewicza: „The Origin of Russia“.

- 16.V.1955 — uroczystość z okazji 70-cio letniej rocznicy urodzin gen. dr. *M. Kukiela*. Prof. *Pasziewicz* zagał zebranie, oddając przewodniczenie gen. *Wł. Andersowi*, poczem referaty wygłosili: gen. *St. Kopański*: „Gen. Kukiel jako żołnierz“, płk. *A. Sawczyński*: Gen. Kukiel jako historyk wojskowy“, dr. *Cz. Chowaniec*: „Gen. Kukiel badacz dziejów walk o niepodległość i czynu Wielkiej Emigracji“. W imieniu Polskiej Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego przemawiał prof. *Folkierski*. Życzenia od Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego złożyła p. *Helena Sikorska*, od rodziny ks. Czartoryskich — ks. *Władysław Czartoryski*, od przyjaciół — płk. *Antoni Bogusławski*.
- 28.VI.1955 — prof. *Józef Jasnowski* — Dzieje Polski w historiografii angielskiej w XVII, XVIII i XIX wieku.
- 26.VII.1955 — prof. *P. Skwarczyński* — Zagadnienia polskiego feudalizmu.
- 16.VIII.1955 — prof. *W. Lednicki* — Mickiewicz a Rosja.
- 27.IX.1955 — gen. *M. Kukiel* złożył sprawozdanie z X Międzynarodowego Kongresu Historyków w Rzymie.
- 20.X.1955 — prof. dr. *Ignacy Wieniewski* — Epokowe odkrycie z dziedziny kultury prageckiej.
- 29.XI.1955 — mgr. *M. Danilewiczowa* — Mickiewicz w świetle swej korespondencji.
- 31.I.1956 — O. sup. *J. Jarzębowski* — Spuścizna piśmiennicza Traugutta.
- 17.II.1956 — książd dr. *St. Jezierski* — Zatarg arcybiskupa Dunina z rządem pruskim 1833-41.
- 23.II.1956 — dr. *L. R. Lewitter* — Piotr Wielki i elekcja Augusta II.
- 1.III.1956 — prof. dr. *Leon Koczy* — Stosunki polsko-angielskie za Kanuta Wielkiego.

W X Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie brali udział z ramienia P.T.H. na obczyźnie prof. dr. *Oskar Halecki*, książd prof. *Walerian Meysztowicz*, gen. dr. *Marian Kukiel* i prof. dr. *Leon Koczy*.

W roku sprawozdawczym wyszedł podwójny numer „Tek Historycznych“, były to zeszyty 3 i 4 tomu VI. Ukazała się również odbliska z Bellony pracy *Otona Laskowskiego*: „Polska sztuka wojenna w XV i XVII wieku“.

Władze Towarzystwa wybrano na ostatnim Walnym Zgromadzeniu w składzie następującym:

Zarząd: Prezes gen. dr. *Marian Kukiel*
 Wiceprezes prof. *T. Sulimirski*
 Sekretarze dr. *W. Rudzka*
 i dr. *Z. Wilczyńska*
 Skarbnik płk. *A. Sawczyński*
 Członkowie: pik. *H. Piątkowski*
 pik. *J. Węsierski*
 mgr. *R. Oppmanowa*
 mgr. *M. Danilewiczowa*
 p. *J. Hoffman*
 mgr. *P. Wojtowicz*
 płk. dr. *St. Biegański*

Komisja Rewizyjna: płk. *T. Wasilewski*
 mgr. *P. Zaremba*
 mjr. mgr. *Z. Nadratowski*
 płk. dr. *J. Ekkert*



Naszych P.T. Klientów zawiadamiamy uprzejmie,
 że następujące towarzystwa i instytuty powierzyły nam

SKŁAD GŁÓWNY

wszystkich swoich wydawnictw:

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO,
 INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, POLSKI INSTYTUT
 HISTORYCZNY, POLSKIE TOWARZYSTWO HISTO-
 RYCZNE, POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE NA
 OBCZYŻNIE, POLSKI UNIwersytet NA OBCZYŻNIE
 (PUNO), STOWARZYSZENIE EKONOMISTÓW POLSKICH

W związku z powyższym posiadamy stale na składzie:

	£	fr.fr.	\$
<i>Brzeski T.</i> — Teoria rozwoju gospodarczego Polski. Wykład rektorski wygłoszony na inauguracji roku akademickiego 1954/55	1/6	75.—	0.20
<i>Ekonomista Polski.</i> Numer jubileuszowy	3/6	175.—	0.50
<i>General Sikorski.</i> W dziesiątą rocznicę śmierci	5/-	250.—	0.70
<i>Kościałkowski S.</i> — <i>Historyka. Wstęp do studiów historycznych</i>	12/6	625.—	1.80
<i>Kukiel M.</i> — <i>Kurs dziejów porozbiorowych Polski. Czasy walk zbrojnych o przywrócenie państwa 1795-1865</i>	15/-	750.—	2.15
<i>Nauka polska na obczyźnie. Zeszyt 1</i>	7/6	375.—	1.05
<i>Niepodległość.</i> Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski. Tom piąty	10/6	525.—	1.50
<i>Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej.</i> W opracowaniu Komisji Historycznej Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Opr. płóc. ze zloc. — Tom I. Kampania wrześniowa 1939. Część pierwsza. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną	21/-	1050.—	3.00
— Tom I. Kampania wrześniowa 1939. Część druga. Przebieg działań od 1 do 8 września	28/-	1400.—	4.00
— Tom III. Armia Krajowa	38/-	1900.—	5.50
<i>Stęblik Wł.</i> — <i>Zarys działań wojennych armii „Kraków” w kampanii wrześniowej 1939 roku</i>	19/6	975.—	3.00
<i>Sulimirski T.</i> — <i>Polska przedhistoryczna. Część I. Od epoki lodowej do około 2000 przed Chr.</i>	12/6	625.—	1.80
<i>Teki Historyczne.</i> Tom VI. Nr. 3-4	5/-	250.—	1.00
<i>V Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie</i>	7/6	375.—	1.05
<i>Wojna a potencjał gospodarczy.</i> Praca zbiorowa	8/-	400.—	1.15
<i>Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie w latach 1939-1946</i>	12/-	600.—	1.75

Pełny katalog wydawnictw emigracyjnych wysyłamy na żądanie

B. ŚWIDERSKI

POLISH BOOK HOUSE
 30, Buer Road, London, S.W.6.
KSIĘGARNIA KOMBATANCKA
 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

W wypadku jakichkolwiek trudności udzielamy informacji
 jak przekazać należność za zamówione u nas książki

Cena pojedynczego zeszytu 5/-
Frs. 250.— lub \$1.00

Zamówienia wraz z należnością
należy nadsyłać pod adresem:
KSIĘGARNIA KOMBATANCKA,
18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7,
lub żądać we wszystkich księgarniach polskich na obczyźnie.

Price per number 5/-, Frs. 250.— or \$1.00.

Roczniki za lata 1948, 1949, 1950, 1951/52 i 1953/54 są jeszcze do nabycia w ograniczonej ilości. Bliższe informacje wysyła się na żądanie.

Rocznik za rok 1947 jest już wyczerpany.

Limited copies of numbers for 1948, 1949, 1950, 1951/52 and 1953/54 are still available. Particulars sent on request. Copies of numbers for 1947 are out of print.

Adres Redakcji (Editorial Committee):
c/o General Sikorski Historical Institute,
20, Princes Gate, London, S.W.7.